

HÅKAN ÖSTLUNDH

NUREK

Przekład Patrycja Włóczyk



HÅKAN ÖSTLUNDH

NUREK

Przekład Patrycja Włóczyk



Tytuł oryginału: *Dykaren*
Copyright © Håkan Östlundh, 2023
This edition: © Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S, Copenhagen 2023
Projekt graficzny okładki: Marcin Słociński
Redakcja: Witold Kowalczyk
Korekta: Magdalena Mierzejewska
ISBN 978-91-8054-474-0
Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń jest przypadkowe.
Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S
Klareboderne 3 | DK-1115 Copenhagen K
www.gyldendal.dk
www.wordaudio.se

Lotcie

Rozdział 1

Stawiała opór. Nie chciała, żeby znowu ogarnęły ją ciemności. Ciemności nocy i serca. Była tam śmierć. Nie, nie śmierć – morderstwo. Nie chciała się tam znaleźć, ale i tak...

Panowała kompletna cisza. Nie było słychać wibracji poruszającego się samochodu, odgłosu silnika. Uklęła na wąskiej pryczy i odciągnęła niebieskoszaryą zasłonkę oddzielającą miejsce do spania od pozostałej części kabiny kierowcy. Paliło się w niej światło. Drzwi od strony pasażera były uchylone. Na zewnątrz było ciemno. Żadnych latarni ani świateł nadjeżdżających z naprzeciwka aut.

Widocznie gdzieś skręcili, kiedy spała. Miała mgliste poczucie, że się obudziła, gdy ciężki tir redukował bieg i silnik przeszedł na niższe obroty. A może to tylko senny majak? Chyba jednak nie, to musiało się zdarzyć, bo ciężarówka stała.

W kabinie kierowcy nie było nikogo. Dziewczyna zniknęła. Tata też. Dopiero teraz w znacznym oddaleniu, po lewej stronie, dostrzegła światła autostrady, ale nie docierały na wąską drogę, na której tir się zatrzymał. Nawet nie było słychać odgłosów ciężarówek, o ile w ogóle jakieś tędy przejeżdżały. Wprawdzie nie była w stanie ich zobaczyć, ale powinny ich mijać. Nieustannie pozostają w ruchu, także w nocy. Właściwie zwłaszcza w nocy.

Dobiegło ją uporczywe cykanie świerszczy. W szoferce było ciepło i duszno, a przez otwarte drzwi docierał silny zapach ziemi i roślin. Nie chciała być tutaj sama. Dlaczego tir się zatrzymał? Dokąd oni poszli? Na początku była zbyt zaspana, żeby się bać, ale gdy zrozumiała, że jest zupełnie sama, daleko od autostrady i świateł, strach wypełnił każdą najdrobniejszą komórkę jej ciała. Cicho jęknęła. Dlaczego tata zostawił ją samą? I co się stało z dziewczyną?

Jeszcze niedawno siedziała obok niej. Grały w uno, co nie było łatwe, lecz dziewczyna jej pomagała. Jak ona właściwie miała na imię? Nie mogła

sobie przypomnieć. Uśmiechała się do niej pełnymi ustami, a jej duże oczy były radosne. „Cześć, mam na imię...” Nie mówiła po szwedzku, ale i tak łatwo ją było zrozumieć. Przedstawiła się. Dlaczego nie pamiętam jej imienia?

Usłyszała jakiś dźwięk, jakby echo przyniosło jej własny jęk. Szybko podczołgała się do przodu. Klęcząc, pochyliła się ku bocznej szybie i przez nią wyjrzała. To byli oni...

Jenny obudziła się w swoim mieszkaniu w Slite. W ciszy słyszała jedynie własny przyśpieszony oddech. Przerazona usiadła w pościeli. Znowu miała ten koszmary sen. Dlaczego? Była zlane zimnym potem, oddychała płytko, coraz bardziej spanikowana. W ciasnej sypialni panował zaduch. Wstała z łóżka, podeszła do okna, otworzyła je na oścież i zaczerpnęła powietrza.

Był wrzesień, w tym roku wyjątkowy. Na Gotlandii lato zazwyczaj trwało dłużej, ale obecnie panowały rekordowe upały, mówiono o najgorętszym lecie od przynajmniej dwustu lat, bo mniej więcej wtedy zaczęto prowadzić pomiary. W ciągu dnia było niemal jak w tropikach. W nocy temperatura nie spadała poniżej dwudziestu stopni. Upały trwały od czterech tygodni i źle się spało w niespotykanej o tej porze roku lepkiej duchocie. A jeśli w ogóle miało się problemy ze snem, to trudno było porządnie się wyspać.

Jenny stała przez chwilę przy oknie i wpatrywała się w noc, wsłuchiwała w ciszę zakłócaną jedynie uporczywym cykaniem świerszczy. Nie bała się mroku i tego, co na zewnątrz, lękała się ciemności w sobie, gnębiących ją koszmarów. Nie chciały jej zostawić w spokoju. Wracały równie uporczywie jak świerszcze pod koniec lata, a ona w głębi duszy wiedziała, z jakiego powodu.

W piwnicach panowała przyjazna temperatura, dzięki której lepiej się myślało, a ciało odzyskiwało witalność i siłę. Fredrik stał pewnie na jasnej drewnianej podłodze strzelnicy, całej w czarnych śladach po łuskach. Czuł, że ma kontakt z własnym ciałem, zauważał każdy najdrobniejszy ruch. Tu wyzwolił się od upału działającego jak niechciane upojenie alkoholowe. Mącił w głowie i powodował opór mięśni.

Wycelował w znajdującą się siedem metrów dalej tarczę i nacisnął spust. Po oddaniu strzału lekko opuścił broń i spojrzął na boki. Wszystko po to, by

ćwiczenie było jak najbardziej realistyczne. Powtarzał je, aż udało mu się strzelić wszystkie osiem razy. Schował pistolet do kabury.

Było wpół do ósmej rano. W wolnym czasie wyznaczył sobie dodatkową godzinę w tygodniu na ćwiczenia w strzelnicy, która przypominała saunę z powodu tłumiących dźwięki drewnianych paneli. Na lewo od niego wisiały kolorowe plansze wyjaśniające, jak działa sig sauer, a pod nimi, na haczykach, nauszники i okulary ochronne.

Obowiązkowych godzin było za mało, żeby osiągnąć przyzwoity poziom, jakby szefostwo przymykało oko na to, że szwedzcy policjanci w gruncie rzeczy używali broni jedynie na strzelnicy, co oczywiście miało swoje pozytywne aspekty. Ponad rok temu czterdziestoletni Fredrik pierwszy raz posłużył się służbową bronią poza strzelnicą, a był policjantem od szesnastu lat, z czego piętnaście przepracował w Sztokholmie. Do tamtej chwili wystarczyło, że wyjmował broń. Niewiele osób obstaje przy swoim, stając oko w oko z uzbrojonym policjantem.

Strzał, który musiał oddać poprzedniego lata, sprawił, że Fredrik zaczął się zastanawiać, jak to możliwe, że w Szwecji pełnią służbę policjanci niepotrafiący się obchodzić z bronią. Nie wiedział, ilu ich jest, ale nawet gdyby tylko kilku, to i tak za dużo. W wielu policyjnych jednostkach w całym kraju koledzy byli zmuszeni do złożenia służbowej broni, ponieważ osiągalni zbyt słabe wyniki na strzelaniach testowych. A policjant bez broni to żaden policjant. Jeśli przez wiele lat nie znalazł się w podbramkowej sytuacji, to zaczyna sobie odpuszczać strzelnicę i trening fizyczny. Gdy w końcu czasami dopiero po dziesięciu latach nadchodzi moment krytyczny, może stracić życie.

Sprawdził rezultat. Wynik nie zagwarantowałby mu złotego medalu olimpijskiego, ale był więcej niż akceptowalny. Fredrik wystrzelił w ten sam sposób jeszcze jeden magazynek, następnie naładował oba puste magazynki i jeden z nich włożył do pistoletu.

W szpitalu dobrze zajęli się Ninni. Blizna pozostała, lecz po zabiegu laserowym była ledwo widoczna. W każdym razie z daleka. Fredrik nigdy nie zapomni szybkiego pociągnięcia nożem przez klatkę piersiową Ninni ani trwających wieczność sekund, zanim trysnęła krew i na bluzce wyglądała niczym budzący grozę czerwony kwiat. Wryły mu się w pamięć ból widoczny na twarzy Ninni, utkwiony w nim jej wzrok rozpaczliwie błagający o pomoc. Tymczasem on nie był w stanie nic uczynić. Zmroziło go i jedno-

częście rozpalilo do czerwoności. Bezradnie patrzył, jak jego żona odchodzi.

Zorientował się, że nie schował pistoletu do kabury. Jak długo tak stał zatoniony we własnych myślach? Ułamek sekundy czy kilka minut? Nie wiedział. Poczłł zimny pot na czole, a potem zdał sobie sprawę, że dłoń zaciśnięta na kolbie pistoletu jest cała mokra. Wytarł broń, zanim włożył ją do futerału. Wziął kilka głębokich wdechów i parę razy przestąpił z pięt na palce, jakby chciał strząsnąć z siebie nieprzyjemne wspomnienie.

Wystrzelał ostatni magazynek. Tym razem wynik był gorszy. Wciąż do zaakceptowania, ale niewystarczająco dobry. Z Fredrika schodziły emocje. Zdjął okulary ochronne, odwiesił nauszники i sprzątnął łuski po nabojach, po czym wyłączył lampę sygnalizacyjną i otworzył masywne dźwiękoszczelne drzwi.

Za drzwiami zderzył się z Sarą Oskarsson. Oboje stanęli jak wryci.

– Wcześniej zaczynasz – stwierdził.

– A ty nie? – odparła Sara.

Była nowym nabytkiem Wydziału Kryminalnego. Przyjechała ze Sztokholmu, podobnie jak Fredrik, lecz była od niego młodsza prawie o dekadę, a dokładnie miała trzydzieści trzy lata. W komisariacie w Söderort w Sztokholmie zajmowała się przemocą domową i tu też powierzono jej takie sprawy.

– Owszem – odparł Fredrik. – Wygląda na to, że to jedyny sposób, żeby się rozruszać.

Nie tylko spędzał więcej godzin na strzelnicy, ale także starał się kilka razy w tygodniu znaleźć czas na trening w nowo wybudowanej siłowni. Było bardziej regułą aniżeli wyjątkiem, że natykał się tam na Sarę. Wysoka i atletycznie zbudowana kobieta miała obcięte na pazia czarne włosy, które kończyły się na wysokości szczęki. Göran stwierdził, że będzie z niej dochodzeniowiec świetnie radzący sobie z delikatnymi przesłuchaniami, zresztą kilka razy już to zademonstrowała. Fredrik zauważył, że Sara jest cholernie ambitna. Zawsze w blokach startowych, jakby ciągle musiała coś udowodniać.

Z tego, co wiedział, była singielką i zajmowała jednopokojowe mieszkanie w obrębie murów obronnych. Musiało być kosztowne. Za cenę takiego lokum w centrum Visby można było znaleźć ładny dom kawalek od miasta. Nie do końca rozumiał, dlaczego przyjechała na Gotlandię. To nie był oczywisty wybór dla chcącej zrobić karierę młodej singielki, niemającej żad-

nych powiązań z wyspą. Zastanawiał się, czy jej się tu spodoba i zostanie na dłużej, czy też uległa chwilowej zachciance i za rok lub dwa przeniesie się gdzie indziej.

– Słuchaj – powiedziała, zatrzymując Fredrika, gdy już wchodził na schody. – Biegasz, prawda?

– Owszem – odparł.

– Pomyślałam, czyby się nie zapisać na Bieg Świętej Łucji. Brałeś w nim udział?

– Nie – przyznał.

Nawet nie przyszło mu to głowy. Ślizganie się w środku zimy wokół Visby w dresie i czapce z pomponem, a na koniec pokonanie długiego i morderczego podbiegu nie było czymś, co go kręciło. Poza tym wątpił, aby udało mu się to zrobić z podniesioną głową. Co prawda, biegał regularnie, lecz na krótkie dystanse i za rzadko. Na razie zamierzał zamienić dwa sześciokilometrowe dystanse w tygodniu na trzy ośmiokilometrowe, lecz w odróżnieniu od strzelania i treningu na siłowni jeszcze tego planu nie zrealizował.

– Może powinieneś? – spytała Sara.

– Szczerze mówiąc, nie jestem w formie.

– Och, daj spokój. Do Biegu Świętej Łucji zostały jeszcze trzy miesiące. Wystarczy, żeby się przygotować do dziesięciokilometrowego dystansu. – Zamilkła, jakby oczekiwała, że Fredrik natychmiast zmieni zdanie. – Nie daj się prosić – dodała. – Będzie fajnie. Wiesz, te rozmowy o treningach i porównywanie czasów...

Z pewnością, pomyślał Fredrik. Pytanie dla kogo.

– Zastanowię się nad tym, obiecuję – zapewnił Sarę i się ulotnił.

Obudziła ją cisza. Pustka po czymś, czego nie usłyszała, ale co i tak rozumiała. Nie tylko znikło dające poczucie bezpieczeństwa pomrukiwanie silnika. Było coś jeszcze, jakby wołanie czy krzyk. Nie miała pewności. Wiedziała jedynie, że w ciszę wdarł się jakiś odgłos. Nie mogła go usłyszeć, ale go poczuła.

Uklękła na leżance. Tata zniknął, dziewczyna też. Była sama. W szoferce paliło się światło, lecz na zewnątrz panowała ciemność – gęsta, nieprzenikniona. Tajemniczy odgłos z sekundy na sekundę zmieniał zabarwienie. Była przerażona, poczuła ucisk w piersiach i musiała ze sobą walczyć, żeby nie krzyknąć „Tato!”. Zamiast tego z jej gardła wydobył się ledwie słyszalny

skowyt. Przycisnęła dłonie do ust. Poczwała, że zaczyna drzeć. Dlaczego jest sama? Dlaczego się zatrzymali? Dlaczego tata zostawił ją w tych ciemnościach?

Do jej uszu dotarło cykanie świerszczy, typowe dla ciepłych, późnych letnich nocy. Daleko po lewej stronie, niczym gwiazdy na niebie, pobłyskiwały światła autostrady. Nawet mogłoby być pięknie.

Nagle kolejny odgłos. Tym razem wyraźny. Wołanie, ale stłumione, zduszone jak jej własny skowyt strachu. Podczołgała się do drzwi od strony pasażera. W kabinie unosił się delikatny zapach kawy i czekolady, mieszał się z tępą nutą ropy i wciskającą się z zewnątrz duszącą wonią roślinności. Złapała za uchwyt znajdujący się obok drzwi i pochyliła do przodu. Wyrzała przez boczną szybę.

To byli oni. Widziała ich w ciemnościach, w słabej poświacie górnego światła w kabinie. Tata mocno ścisnął ramię dziewczyny. A może tylko chwycił ją za ubranie? Duży dorosły mężczyzna górował niczym olbrzym nad dziewczyną leżącą na ziemi.

Teraz chwycił ją w pasie i podniósł. Głowa dziewczyny odchyliła się bezwładnie do tyłu, usta były otwarte. Rozchyłona i rozpięta koszula obnażyła brzuch.

Jenny odsunęła się od okna, rzuciła na leżankę i zakopała w kocach. Zrozumiała, że stało się coś strasznego.

Nagle z koszmarne snu wyrwało ją wrażenie, że się dusi. Minęło dziesięć długich sekund, zanim sobie uświadomiła, że to nieprawda. Z tego wszystkiego na chwilę zapomniała o oddychaniu. Usiadła na łóżku, pochyliła głowę i wzięła kilka głębokich wdechów. Cała się trzęsła, lecz równocześnie poczuła ulgę. To był tylko sen. Nagle zaczęła płakać. Najpierw kilka chlipnięć, od których zaszklily się oczy, a potem gwałtowny szloch, który przeszedł w krzyk. Wcisnęła twarz w poduszkę, by wykrzyczeć w puch swój strach.

W końcu była w stanie znowu usiąść. Dyszała i łapczywie chwytiała powietrze. W pokoju było duszno, jakby zużyto cały tlen. Wstała, podeszła do okna i je otworzyła. Kładąc się, powinna je była zostawić otwarte. Ten koszmar to pewnie wina upału. Zapatrzyła się w noc. Nieśmiało zaczynało świtać. Rosnące na dużym podwórku drzewa i krzewy wyglądały na tle domów niczym miękkie szare plamy. Słaby wiatr szeleścił liśćmi kasztanowca. Doleciał do niej zapach morza.

Już się nie bała, płacz ją uspokoił. Stojąc przy otwartym oknie, poczuła się samotna, lecz to nie była żadna nowość. Być może już zawsze będzie samotna. Pogodziła się z tym, nie potrafiła uwierzyć, że mogłoby być inaczej. Najważniejsze, by nie musiała się bać.

Zyskała pewność, że musi coś zrobić. Cisza w kabinie ciężarówki. Echo krzyku na zewnątrz. Ojciec. Tam naprawdę coś się wydarzyło, to nie był tylko powtarzający się senny koszmar.

Anna Gardell przeprowadziła szczegółową rozmowę na ogólnodostępnej linii.

– Policja w Visby, dzień dobry.

– Chciałabym z kimś porozmawiać i złożyć doniesienie o możliwości popełnienia przestępstwa – powiedziała kobieta o młodym głosie, ale się nie przedstawiła.

– Naturalnie. Poszukam kogoś wolnego i przełączę panią dalej. O jakie przestępstwo chodzi?

Kobieta nie odpowiedziała od razu. Anna rutynowo zerknęła na ekran, który pokazywał, gdzie znajdują się patrole. Było tuż przed jedenastą. Panował spokój, jak zazwyczaj o tej porze. Radio milczało. Dyżurka oficera była pusta.

– Zaraz... – odparła kobieta. – Czy nie wystarczy, że opowiem o tym osobie, która będzie przyjmować zgłoszenie?

– Owszem, ale jeśli dowiem się czegoś więcej, skieruję panią do odpowiedniego funkcjonariusza – odrzekła Anna.

Zachowywała ostrożność, bo w głosie młodej kobiety usłyszała powagę i ból. Podejrzewała, że sprawa, z którą zwraca się ta kobieta, może mieć podłoże seksualne. W takich przypadkach ludzie nie mieli ochoty się tłumaczyć operatorowi z centrali.

– Chodzi o... – zaczęła kobieta i zamilkła.

Anna skinęła głową do Ove Gahnströma z Wydziału Kryminalnego, właśnie przechodzącego obok centrali. W odpowiedzi puścił do niej oko. Tylko jemu coś takiego mogło ujść na sucho, w każdym razie w odniesieniu do Anny Gardell. Wiedziała, że za tym gestem nie stoi nic sprośnego, i to wcale nie dlatego, że jest wolny. Po prostu był otwarty i bezpośredni.

– Chodzi o poważne przestępstwo, ale to skomplikowane – podjęła kobieta.

Anna zastanawiała się przez dwie sekundy.

– Połączę panią z Sarą Oskarsson z Wydziału Kryminalnego. Proszę chwileczkę poczekać, sprawdzę tylko, czy jest u siebie.

– Dziękuję.

To przeczucie kazało Annie połączyć tę kobietę z Sarą Oskarsson. Anna od razu nabrała zaufania do Sary, ponieważ wyglądało na to, że zna się na tym, czym się zajmuje. Poza tym była prostolinijna i komunikatywna. A co najważniejsze – była jedyną kobietą w Wydziale Kryminalnym.

– Sara Oskarsson – przedstawiła się policjantka, gdy Anna połączyła rozmowę.

– Dzień dobry, nazywam się Jenny Lundgren. Chciałabym zgłosić popełnienie przestępstwa.

– Słucham.

– Wolałabym do pani przyjść. Mogę?

– Tak, oczywiście – odparła Sara, wolną ręką zakładając pasmo włosów za ucho. – Czy jest jakiś szczególny powód?

– Wydaje mi się, że tak będzie lepiej. To trochę skomplikowane – wyjaśniła Jenny Lundgren. Na chwilę zawiesiła głos, po czym dodała: – Jeśli powiem przez telefon, czego dotyczy przestępstwo, to wciąż będzie pani chciała się ze mną spotkać?

– Tak. A powie mi pani?

– Chodzi o morderstwo.

Rozdział 2

Dwa dni później Jenny nie była pewna, co właściwie powiedziała policjantce, z którą się spotkała. Zmęczona upałem usiadła w kuchni nad filiżanką herbaty i dwiema kromkami chleba z pasztetem. Zwykle przygotowywała od razu dwie kanapki zamiast jednej, by w razie potrzeby nie musiała szykować następnej. Ten zwyczaj wyniosła z domu i nie potrafiła się go pozbyć. Zrobiła kęs, wyschnięty chleb drażnił podniebienie, więc upiła łyk herbaty. Była za słaba, ale ta mocna, którą najbardziej lubiła, właśnie się skończyła.

Mieszkanie przy Storgatan w Slite należało do Jenny od wielu lat, lecz dopiero niedawno się do niego wprowadziła. Wynajmowała je komu innemu, studiując poza Gotlandią, a podczas wakacji zatrzymywała się u mamy. Początkowo planowała mieszkać przy Storgatan latem, lecz ostatecznie doszła do wniosku, że lepiej zaoszczędzić pieniądze. Poza tym w wakacje nie spędzała na Gotlandii tyle czasu, ile przypuszczała, że będzie.

Tak czy owak, w maju wróciła do swojego mieszkania. Śmierdziało w nim dymem papierosowym i było brudno, zabrała się więc do generalnych porządków, po czym pomalowała ściany na biało. Poszło jej całkiem sprawnie. To było dwupokojowe mieszkanie z salonem przyzwoitej wielkości, w każdym razie jak na jej potrzeby, i sypialnią, która była czymś pomiędzy pokojem a wnęką sypialnianą. Kuchnia była mała, ale wygodnie mogły w niej usiąść dwie osoby. Umeblowała mieszkanie tym, co wzięła z domu, a niektóre przedmioty upolowała na pchlim targu, gdzie można było zrobić tanie zakupy, bo letnicy pozbywali się niemodnych sprzętów. Mama dała jej cztery tysiące koron na nowe łóżko, które zamówiła w Ikei. Jako studentka większość zakupów robiła przez internet. W ten sposób nabywała ciuchy, książki, płyty i oczywiście bilety na prom. Nawet wypożyczała publikacje z uniwersyteckiej biblioteki. Tej jesieni miała przystąpić do egzaminu magisterskiego. Mogła się przygotować, mieszkając na Gotlandii. Wystarczyło

raz w miesiącu pojechać do Sztokholmu. Lubiła swoje studia i starała się nie myśleć o tym, co nieuniknione, czyli co będzie robić potem. Wybrać pracę czy studia doktoranckie? Gotlandię czy na przykład Sztokholm?

Nietkniętą kanapkę i tę ledwie napoczętą przykryła kawałkiem folii spożywczej i włożyła talerzyk do lodówki. Zje je na lunch razem z odrobiną jogurtu malinowego. Dolała sobie herbaty z dzbanka. Wypiła ją z dwiema kostkami cukru, bez mleka.

Sprawiło jej kłopot spoglądanie w przyszłość, dokonywanie wyborów. Wprawdzie potrafiła sobie wyobrazić, że po magisterce robi doktorat, ale nie mogła podjąć decyzji o dalszym studiowaniu tylko po to, by nie musiała się zastanawiać nad dalszym życiem. Przed podjęciem istotnych, wiążących postanowień musiała się zmierzyć z czymś, co w pewien sposób było od nich dużo ważniejsze. Uczyniła znaczący ruch, podnosząc słuchawkę i dzwoniąc na policję. Pytanie, do czego ją to doprowadzi. Czy to pierwszy krok ku czemuś lepszemu, czy raczej do piekła?

Wzięła ze sobą filizankę i usiadła przy stojącym pod oknem zniszczonym biurku. Jej wzrok przykuł niezbyt okazały kasztanowiec. Może powinna być wdzięczna, że może się uczyć. Dzięki temu miała poczucie kontroli nad swoim życiem.

Czy Sara Oskarsson jej uwierzyła? Wyglądało, że tak. Obiecała, że się odezwie.

Jenny sięgnęła po plecak z czarnego nylonu i wyjęła wizytówkę, którą dostała od policjantki. Niebieskimi literami było na niej napisane „Policja”, a poniżej „Sara Oskarsson, inspektor Wydziału Kryminalnego”. Prosta ząbkowana wizytówka, jakby wykonana własnoręcznie. Wyobraziła sobie policjantów siedzących przy biurkach i rozcinających arkusze wizytówek.

Wydawało jej się, że miała więcej do powiedzenia, ale nie była pewna, co pominęła. Raczej dręczyło ją uciążliwe przeczucie, że mówiła mętnie. Pomieszczenie było duże i jasne. Siedziały przy jednej ze ścian, każda na swoim krześle, i Jenny odniosła wrażenie, jakby była u psychologa, choć nie do końca. Dwie małe kamery obserwowały ją czarnymi obiektywami, co sprawiło, że miała w głowie gonitwę myśli. Sara okazała się miłą, Jenny nawet ją polubiła, ale mimo to... wszystko było inne, nieznanne. Policjantka patrzyła na nią prawie nieprzerwanie, tylko od czasu do czasu pochylała głowę i wbijała wzrok w kolana, równocześnie unosząc ręce i zakładając włosy za uszy. Gdy to robiła, Jenny odnosiła wrażenie, jakby ją znała. Jakby Sara była jej przyjaciółką.

Zebrali się w małej salce konferencyjnej. Na tablicy suchościeralnej znajdowały się niebieskie fragmenty zapisków z wczorajszego zebrania.

Dziwnie się czuli, zamknąwszy się w pomieszczeniu bez okien, podczas gdy na zewnątrz żar łał się z nieba, a termometr pokazywał prawie trzydzieści stopni już o dziewiątej rano. W środku było znośniej, ale wyglądało na to, że uporczywy upał rywalizuje z nową klimatyzacją. Na razie gorąc nie dał im się we znaki.

Chociaż brak okien w pomieszczeniach był jednym z mankamentów, to większość zgadzała się z tym, że remont okazał się sukcesem. Te kilka osób, które miały zastrzeżenia, i tak było bardziej zadowolonych z zakończenia zamieszania spowodowanego przebudową aniżeli niezadowolonych z rezultatu remontu. Z przyjemnością zapomnieli o prowizorce w budynku dawnej poczty i rozpakowali kartony w nowej siedzibie. Kolorystyka lat siedemdziesiątych – zieleń, błękit, czerwień i róż – została zastąpiona oszczędną bielą i akcentami w różnych odcieniach szarości. Zlikwidowano ciemne i ciasne korytarze, tworząc jasne, duże przestrzenie. Niebieską elewację z blachy zastąpiono popielatym tynkiem i musztardowymi ramami okiennymi. Blåkulla, jak kiedyś potocznie nazywano siedzibę policji w Visby, była już tylko mglistym wspomnieniem.

Pracownicy Wydziału Kryminalnego wrócili na drugie piętro. Do ich pokoi wchodziło się z długiego korytarza; na jego końcu z jednej strony urzędowało dowództwo, a z drugiej znajdował się areszt. Za dowództwem, w bezpiecznej odległości, mieli swoje pomieszczenie prokuratorzy.

Lennart Svensson miał zwolnienie lekarskie z powodu problemów z kręgosłupem. Poza nim wszyscy byli obecni. Ove Gahnström w jasnożółtej koszuli z krótkim rękawem siedział wygodnie odchyłony na krześle. W jednej dłoni trzymał butelkę wody Loka, drugą dłonią niestrudzenie próbował ułagdzić fryzurę. Gustav Wallin wrócił po urlopie ostrzyżony. Miał zadbaną lekko szpakowatą brodę, obcisły czarny T-shirt uwidaczniał, że jest najbardziej wysportowaną osobą w wydziale. Na swoim miejscu siedziała Sara Oskarsson, wyprostowana, z uśmiechem na twarzy, który Fredrik odebrał jako wyraz pewności siebie.

Znów nie potrafił on oderwać się od dokuczliwych myśli. Zastanawiał się, dlaczego żywi nieco ambiwalentne uczucia względem nowej koleżanki. Prawdopodobnie Sara nie tylko świadomie roztaczała wokół siebie aureę profesjonalizmu, lecz po prostu była profesjonalistką. Nowo zatrudniona,

uzdolniona, osiem lat młodsza inspektor Wydziału Kryminalnego chętnie brała nieodpłatne, poranne nadgodziny. Może czuł się zagrożony?

Szef Wydziału Kryminalnego, Göran Eide, zajmował miejsce przy jednej z dłuższych krawędzi stołu z drewna brzozonego. Był kościsty, przynajmniej w oczach swoich współpracowników. Po czterech latach wreszcie skończył z paleniem po kątach i żebraniem o papierosy wśród kolegów. Równocześnie z podjęciem decyzji o całkowitym rzuceniu palenia zintensyfikował treningi i zaostrzył dietę, aby uniknąć przybrania na wadze. Pół roku później był o pięć kilo lżejszy, ale równocześnie dużo bardziej drażliwy. Ci, którzy nie mieli porównania, przypuszczalnie nie odbierali go jako chudego, lecz w oczach Fredrika Göran stał się niepokojąco kościsty.

– Okej – rzucił Göran, chcąc podkreślić, że zaczęli zebranie. – Dostaliśmy zgłoszenie i mamy zeznanie świadka, które nieco wymyka się schematom. Chodzi o morderstwo – poinformował, ale zaraz się poprawił: – Może chodzić o morderstwo.

– Może chodzić o morderstwo? – powtórzył Ove.

– Uspokój się – powiedział Göran, ostrzegawczo podnosząc rękę.

Fredrik i Gustav wymienili nad stołem pytające spojrzenia.

– W skrócie: młoda kobieta, Jenny Lundgren, skontaktowała się z nami we wtorek rano. Złożyła zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa i na jego podstawie poprosiłem wczoraj Sarę, aby przeprowadziła kolejne przesłuchanie. – Göran Eide kiwnął głową w kierunku siedzącej obok niego Sary. – Kobieta twierdzi, że widziała, jak jej ojciec zabija albo dotkliwie maltretuje młodą dziewczynę. Do tego momentu wszystko jest proste. Później się komplikuje. Miało się to wydarzyć siedemnaście, osiemnaście lat temu. Jenny Lundgren nie wie, kim była dziewczyna ani gdzie to się wydarzyło, z wyjątkiem tego, że prawdopodobnie we Francji. Jest jeszcze coś: przypomniła sobie o tym wydarzeniu dzięki snowi.

– Snowi? – upewnił się Gustav.

Ove Gahnström pokręcił głową. Fredrik i Gustav spojrzeli na siebie z niedowierzaniem. Przy stole zapanował luźniejszy nastrój.

– Tak, wiem – powiedział Göran. – To podejrzane i skomplikowane zarazem, ale trzeba to zgłoszenie potraktować poważnie. Opinię kobiety, że to nie tylko sen, lecz także wspomnienie, potwierdza między innymi jej terapeuta.

– Terapeuta? – upewnił się Ove.

– Tak. Jakiś czas temu Jenny Lundgren rozpoczęła terapię, między innymi z powodu snów – odparł Göran. – Są jeszcze inne okoliczności wskazujące na jej wiarygodność, ale nie będę się teraz wdawał w szczegóły. Jak sami widzicie, w grę nie wchodzi przemoc w rodzinie, ale wygląda na to, że dziewczyna nabrała zaufania do Sary, i byłoby głupotą je zaprzepaścić. Nie chciałbym bardziej niż to konieczne odciągać Sary od jej obowiązków, proponuję więc, żebyś zaangażował się w tę sprawę – dodał Göran, spoglądając na Fredrika. – Zapoznaj się z nagraniem z przesłuchania, a potem spotkamy się we trójkę i ustalimy, co dalej.

Jenny Lundgren miała rudoblond włosy do ramion, świeżo umyte i starannie wyszczotkowane. Patrzyła na prowadzącą przesłuchanie niepewnym, ale i zarazem ufnym wzrokiem. Była ubrana między innymi w białą bluzkę z długimi rękawami. Na stoliku leżały modne tego lata okulary przeciwsłoneczne, które powodowały, że wszystkie młode kobiety wyglądały tak, jakby połowę ich twarzy zasłaniała szyba mieniąca się wszystkimi kolorami tęczy. Ogólnie rzecz biorąc, sprawiała naprawdę dobre wrażenie. Była bardzo chuda, lecz nie anorektyczna.

– Co sprawiło, że uznałaś to za wspomnienie, a nie tylko sen? – Z głośnika monitora, na który patrzył Fredrik, popłynął głos Sary, wyrażający zaciekawienie, lecz spokojny, nienatarczywy.

Sara Oskarsson prowadziła przesłuchanie w pokoju, w którym na stałe zainstalowano dwie kamery. Zgodnie z rozporządzeniem mały obraz śledczego znajdował się w jednym z narożników dużego obrazu. Z uwagi na to, że zgłoszenie dotyczyło morderstwa, Sara zdecydowała się uruchomić zapis. W pomieszczeniu powieszono zasłony, położono dywan i postawiono kwiaty doniczkowe, by nadać mu nieco przytulniejszy charakter. Świadek i osoba prowadząca przesłuchanie siedziały naprzeciwko siebie, każda w błękitnym fotelu, przy małym okrągłym stoliku. Sara schowała pluszaki, które miały zapewnić poczucie bezpieczeństwa nieletnim świadkom.

– To, że powraca i zawsze jest taki sam. Śni mi się od ponad roku i nie daje za wygraną – odpowiedziała Jenny Lundgren.

– Co masz na myśli? – spytała Sara.

– Zazwyczaj po przebudzeniu człowiek sobie uświadamia, że to tylko zły sen. Jeśli jest szczególnie wyrazisty, to myślimy o nim w ciągu dnia, lecz i tak raczej prędzej niż później o nim zapominamy. Tymczasem tego koszmaru nie da się zapomnieć.

– Powiedziałaś, że zaczął ci się śnić zeszłej wiosny?

– Tak – odparła Jenny i skinęła głową.

– Dlaczego akurat wtedy?

– Cóż, trochę się nad tym zastanawiałam. Miałam dość dobry kontakt z tatą, dopóki nie poznał Ann, potem nasze relacje się popsuły. Odkąd skończyłam trzynaście lat, spotykałam się z nim tylko kilka razy w roku. – Jenny zamilkła i spojrzała w kierunku okien i dziedzińca.

Z powodu miejsca umieszczenia kamery obserwujący monitor Fredrik odniósł wrażenie, jakby patrzył na przesłuchiwaną z góry, także w przenośni. Milczenie się przedłużało i w końcu zostało przerwane przez Sarę:

– Nie kontaktujesz się z tatą zbyt często, tak?

– To prawda.

Jenny spojrzała na Sarę i uśmiechnęła się przepaszająco, ale uśmiech szybko zniknął z jej twarzy. Wbiła wzrok w stolik, po czym ponownie popatrzyła na policjantkę i nieomal bezgłośnie odchrząknęła.

– W każdym razie zdecydowali z Ann, że się pobiorą. Ślub odbył się zeszłego lata. Tata chciał, żebym przyjechała. Najpierw nie wiedziałam... Nie byłam pewna, czy powinnam. To znaczy... nie miałam ochoty. W końcu i tak pojechałam. Kilka dni po uroczystości po raz pierwszy przyśnił mi się sen.

Sara wydała z siebie potwierdzający pomruk.

– To było dziwne. Byłam na ślubie ojca, a prawie nikogo nie znałam. Kilka osób kojarzyłam z widzenia, lecz większość była mi kompletnie obca z wyjątkiem Thomasa, mojego przyrodniego brata. – Jenny zakaszłała i dodała: – Trzymałam się Thomasa i nie zostałam długo.

– W trakcie uroczystości nie wydarzyło się nic szczególnego? – drążyła Sara.

– Nie, a przyjęcie weselne było po prostu nudne. W każdym razie dla mnie. Przecież to nie był mój ślub. – Jenny zdecydowanym ruchem przesunęła okulary przeciwsłoneczne w kierunku krawędzi stolika.

Sara odebrała to jako sygnał, że na temat wesela Jenny powiedziała już wszystko.

– Wróćmy do zdarzenia, o którym śniłaś. Opowiedz mi wszystko jeszcze raz, ze szczegółami, od samego początku. Jak to się stało, że pojechałaś z tatą do Francji?

– Właściwie nie wiem. W tamtym okresie, to znaczy gdy miałam jakieś sześć, siedem lat, często z nim jeździłam. Za każdym razem trasa była ta

sama, do Francji. Udawał się do Hiszpanii, Holandii i Belgii, lecz ja zawsze towarzyszyłam mu w podróżach do Francji. Zazwyczaj spaliśmy w szoferce, choć zdarzało się, że szliśmy do hotelu. Pamiętam, że zatrzymaliśmy się, aby zjeść kolację. To było w pobliżu biura spedycyjnego i tata coś tam załatwiał przed kolacją. Nie wiem, co dokładnie, ale pewnie chodziło o dokumenty albo o wykonanie telefonu do domu. Kierowcom zazwyczaj pozwalano dzwonić z biura, choć nie zawsze, to zależało od osób, które tam pracowały. Potem tata przez chwilę rozmawiał z jakąś dziewczyną. Wtedy wydawała mi się prawie dorosła, lecz nie sądzę, by miała więcej niż piętnaście, szesnaście lat. Zjedliśmy kolację. Pamiętam też, że siedzieliśmy w szoferce razem z tą dziewczyną. Nie było jej podczas kolacji, więc podejrzewam, że zapytała, czy weźmiemy ją na stopa, i tata kazał jej poczekać przy ciężarówce. Zwracała się do mnie, ale nie rozumiałam, co mówi. Później grałyśmy w karty, w uno. Trochę się różnią od zwykłych kart. Potem uspił mnie odgłos silnika, a gdy się obudziłam, samochód stał i było cicho jak makiem zasiał. Leżałam na pryczy, więc musiałam się tam położyć, choć tego sobie nie przypominam. Pewnie zasnęłam na siedzeniu i tata kazał mi iść do tyłu i się położyć. – Jenny uniosła brwi i lekko wzruszyła ramionami, jakby chciała usprawiedliwić dziurę w pamięci. – Usiadłam na pryczy i rozsunęłam zasłonkę oddzielającą mnie od reszty kabiny. Była pusta. Nie było ani dziewczyny, ani taty. W środku świeciło się światło, lecz na zewnątrz panowała kompletna ciemność.

W spojrzeniu młodej kobiety, widocznym na monitorze, pojawiła się zaduma, jakby zapadała się w siebie i we wspomnienia. Opowiadając, siedziała bez ruchu, nie robiła gestów czy min. Niezależnie od tego, czy to był tylko sen, czy rzeczywistość wracająca w sennym koszmarze, Jenny wierzyła w to, co mówi.

– Usłyszałam dźwięki dobiegające z zewnątrz, krzyk lub wołanie, a potem jęk, jakby wołanie ucichło lub zostało przerwane. Podczołgałam się do okna po stronie pasażera. Gdy wyjrzałam przez boczną szybę, dostrzegłam tatę i dziewczynę. Byli kawałek dalej, dość słabo widoczni w świetle z szoferki. Dokładnie w chwili, gdy wyglądałam, coś się wydarzyło. Nie widziałam wszystkiego, więc trudno mi dokładnie opisać, co to mogło być, ale jestem prawie pewna, że on ją uderzył i usłyszałam kolejny zduszony krzyk. Wyglądało, jakby bił ją w głowę. Wszystko razem było bardzo dziwne. Nierzeczywiste. Dlaczego miałyby bić dziewczynę, którą wzięliśmy na stopa? Tę, która dopiero co grała ze mną w karty? Ale właśnie to widzia-

łam. Potem zapadła cisza. Nie było słycać krzyków ani jęków. Dziewczyna leżała kompletnie bez ruchu.

Gdy Jenny umilkła, Fredrik wyobraził sobie spokój i ciszę, które nastąpiły po tragicznym wydarzeniu, i małą dziewczynkę, samą w kabinie ciężarówki, zerkającą przez szybę na tatę.

– Wyglądało tak, jakby ojciec łąpał oddech, potem podniósł ją z ziemi – odezwała się ponownie Jenny. – Chwycił ją za barki albo jakoś pod plecami i uniósł. Głowa zwisała jej do tyłu, a usta miała otwarte. Ubrania były w nieładzie. Nie była całkiem rozebrana, lecz miała rozpiętą koszulę. Potem już nie patrzyłam. Wróciłam na leżankę i zwinęłam się w kłębek.

Jenny zamilkła, przez dłuższą chwilę tępo wpatrywała się przed siebie pustym wzrokiem, po czym się ocknęła, uświadomiwszy sobie, że od dłuższego czasu nic nie mówi. Uśmiechnęła się do Sary, jakby pomyślała o czymś zabawnym, lecz oczy wcale się nie śmiały.

– Jak wyglądała dziewczyna, która jechała z wami ciężarówką? – zapytała Sara.

Jenny przez chwilę się zastanawiała.

– To trudne. Pamiętam, że pachniała perfumami, chyba dla nastolatek. Miała kręcone ciemne włosy. Była miła. Polubiłam ją.

– Co miała na sobie?

– Ciemne ubrania. Prawdopodobnie dżinsy. Ciemną kurtkę, być może czarną, pod spodem koszulę, też czarną.

– A jak jej na imię?

Jenny zamilkła, pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia.

– Wspomniałaś, że rzadko widzisz się z ojcem – przypomniała Sara. – A jak już się spotkacie, to jaka panuje atmosfera?

– Kiepska... To znaczy... nie jesteśmy pokłóceni... ale nie mamy bliższej...

Sara zatrzymała nagranie wideo, które oglądali w pokoju techników, mieszczącym się między dwoma pokojami przesłuchań. Tak było najprościej. Przez lustro weneckie po lewej stronie Fredrik mógł zajrzeć do pustego pomieszczenia, w którym wczoraj siedziała Jenny.

– Tutaj coś przemilczała. To oczywiste, że była skrupowana, ale podczas przesłuchania było to naprawdę widoczne, jeszcze bardziej niż na nagraniu – powiedziała Sara.

Cóż, pojawia się kwestia przemocy w rodzinie, pomyślał Fredrik.

– Jesteś w tym dobra – stwierdził i skinął głową w kierunku monitora.

– Wiem, dlatego dostałam tę robotę – skwitowała Sara.

Nie mogła po prostu powiedzieć „dziękuję”? pomyślał Fredrik. Nie da się ukryć, to profesjonalna policjantka. Poza tym wysportowana, bystra, miła w przerwach na kawę, a oprócz tego młoda i ładna. Nie może się wy-luzować? A może dziewczyna musi mieć wytatuowane na czole, że jest pewna siebie i zadziorna, aby dać sobie radę w męskim świecie?

– Dobra, oglądamy dalej. – Sara włączyła nagranie.

Okej, szefie, pomyślał Fredrik, równocześnie wyrzucając sobie, że nie potrafi odpuścić i rozdmuchuje to, co nawet nie jest konfliktem. A może ona po prostu jest za dobra? Takie to proste? Może w tym tkwi problem, a nie w jej pewności siebie?

– Wahałaś się, czy pojechać na ślub ojca. Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie? – kontynuowała przesłuchanie Sara.

– Thomas mnie przekonał.

– Ach tak? W jaki sposób?

– Właściwie to nie powiedział nic szczególnego. „Jasne, że pojedziesz, przestań się wygłupiać”... tak to mniej więcej brzmiało.

– Wygląda na to, że masz lepszy kontakt z bratem niż z ojcem.

– Czy ja wiem... Mieszkał z ojcem, gdy przeprowadziłyśmy się z mamą do Slite. Miałam wtedy siedem lat. Między mną a Thomasem jest trzynaście lat różnicy. Później wyprowadził się z domu, więc z nim też nie widywałam się zbyt często. Chociaż owszem, dogadujemy się.

– Widujecie się?

– Tak, Thomas przyjeżdża do domu, odwiedza mamę i... – Jenny uciekła wzrokiem w bok.

W pokoju przesłuchań zapanowało milczenie.

Obserwując to uciekające spojrzenie na monitorze, Fredrik poczuł się nieswojo. Młoda kobieta nagle przeistoczyła się w porzucone osamotnione dziecko. „Thomas przyjeżdża do domu, odwiedza mamę i...” Schludnie ubrana, dobrze wyglądająca, wydawała się inteligentna i swobodnie się wy-sławiała, w każdym razie dopóki nie musiała mówić o rodzinie, lecz we własnym mniemaniu z trudem egzystowała. Sięgnęła po okulary przeciwsłoneczne i wolno zaczęła nimi kręcić po stoliku.

Fredrik westchnął. Sara nacisnęła stop i Jenny zniknęła.

– Reszta to tylko podsumowanie. Stwierdziłam, że nie będę drażnić, dopóki nie pogadam z Göranem.

Fredrik skinął głową. Pozostało wiele pytań, a pierwsze z nich brzmiało, czy to sprawa dla nich.

Rozdział 3

Göran zdjął okulary i odłożył je na biurko. Zaczął ich używać częściej, odkąd definitywnie pożegnał się z paleniem. Musiał czymś zająć ręce. Kupował tanie okulary do czytania na stacjach benzynowych, po czym zostawiał je na każdym kroku, niektóre gubił, inne niszczył. Fredrik zastanawiał się, czy jego szef nie byłby bardziej zmotywowany do pilnowania swoich okularów, gdyby nabył porządny i drogi model. Przypuszczalnie na dłuższą metę wyniosłoby go to taniej.

– Co to za brednie?! – zirytował się Göran, spoglądając na podwładnych.

– Jej wspomnienie jest wyraźne i wiarygodne, mimo że pochodzi sprzed siedemnastu lub osiemnastu lat. Jeśli rzeczywiście doszło do takiego wydarzenia, to mamy dobry punkt wyjścia, biorąc pod uwagę okoliczności – powiedziała Sara.

– W tym tkwi sedno sprawy. Czy to się naprawdę zdarzyło? – dodał Fredrik.

– Cóż, co do tego możemy się chyba zgodzić – stwierdził Göran.

– Jest jeszcze jeden aspekt – dodał Fredrik. – Nawet jeśli do tego, o czym opowiedziała Jenny Lundgren, istotnie doszło, to wcale nie jest pewne, że była świadkiem morderstwa. Miała wtedy jakieś sześć, siedem lat. Uważam, że równie dobrze mogła zobaczyć, jak jej tata uprawia seks z dziewczyną, którą wziął na stopa. Dla siedmiolatki to mógł być wstrząsający widok. Może nie rozumiała tego, co widzi.

– Też o tym pomyślałam – przyznała Sara.

Fredrik nie liczył na poparcie, a na pewno nie ze strony Sary. Nie bardzo wiedział dlaczego.

– To mógł być gwałt – dodała Sara.

– Gwałt i morderstwo – stwierdził Göran.

– Równie dobrze zwyczajny seks, chociaż wydaje się mniej prawdopodobny – zasugerowała Sara.

– Bo? – spytał Göran.

– No cóż... Czy czterdziestoletni mężczyzna i nastolatka mogliby na poboczu zaliczyć szybki numer, podczas gdy siedmioletnia córka mężczyzny śpi w samochodzie? – zapytała Sara.

– Serio? Jeśli uważasz, że nie, to chyba za dobrze myślisz o ludziach – stwierdził Göran.

– Powiedziałaś jedynie, że to mniej prawdopodobne.

– Bardziej realne, że stanął na poboczu, by zamordować dziewczynę, którą wziął na stopa, podczas gdy córka spała w samochodzie? – spytał Fredrik.

Sara nie zdążyła odpowiedzieć. Ubiegł ją Göran:

– Proponuję, żebyśmy odłożyli spekulacje na bok. Mamy do czynienia ze zgłoszeniem o możliwości popełnienia przestępstwa, możliwe, że chodzi o zabójstwo. Bez ofiary nie możemy rozpocząć śledztwa.

Komisarz odjechał do tyłu krzesłem na kółkach, obitym niebieskim materiałem, którego użyto w całym budynku z wyjątkiem sal konferencyjnych. Tam królowała bordowa tapicerka w małe niebieskie listki. Göran dostał jasny duży pokój z solidnym narożnym biurkiem. Bez trudu mógł pomieścić gości. Fredrik i Sara usiedli na krzesłach. Pokoi Görana i Lennarta jako jedynych nie oddzielała od korytarza przeszklona ściana; może to przywilej szefostwa.

Göran zdjął okulary i jednym z zauszników wskazał Sarę.

– Wezwiesz Jenny Lundgren na kolejne przesłuchanie. Postaraj się ustalić nazwę wioski, knajpy, wygląd domów, coś, co przybliży miejsce zdarzenia. Firma transportowa powinna pomóc nam ustalić trasę. Muszą wiedzieć, dokąd jeździły ich auta. Czy ona jest pewna, w którym roku i o jakiej porze doszło do tego wydarzenia? Latem, jesienią czy zimą?

Sara skinęła głową. Pewnie już o tym pomyślała, tylko czekała na pozwolenie, by móc ruszyć dalej ze śledztwem.

– Fredrik, skontaktujesz się z francuską policją z pomocą Krajowej Policji Kryminalnej, która robi to przez Interpol. A tak w ogóle, znasz trochę francuski?

– Złożę zamówienie w knajpie, ale poza tym to średnio.

– Na pewno sobie poradzisz – stwierdził Göran.

– Ja mówię po francusku – poinformowała Sara.

– Świetnie, w razie problemów skonsultujesz się z Sarą.

Można się było tego spodziewać, pomyślał Fredrik i skinął głową.

– Jak tylko będziemy mieć szczegółowe dane dotyczące czasu i miejsca, to poszperamy w spisie niewyjaśnionych zaginięć, zabójstw, ewentualnie pobić. Zobaczymy, co to da. Szukamy zgodności. Zwyczajna, banalna policyjna robota. – Mówiąc „banalna”, Göran pozwolił sobie na ironiczny uśmieszek. – Do psychologicznych niuansów odniesiemy się później, kiedy i jeśli w ogóle rozpoczniemy śledztwo – dodał. Zmienił pozycję na krześle i zaczął przeszukiwać wzrokiem papiery leżące na biurku. Najwyraźniej uznał spotkanie za zakończone.

Thomas zrobił minę, jakby chciał wypluć piwo, które właśnie w siebie wlał. Odstawił brązową półlitrową butelkę na ławę i odchyliwszy głowę, przełknął je z wielkim trudem.

– Czy to nie strata czasu? Wybulisz mnóstwo kasy i jeszcze zrobią ci pranie mózgu.

– Próbowalesz? – odgryzła się Jenny.

Czekali w salonie na obiad. Jenny ulokowała się na środku kanapy w kolorze łąkowej zieleni. Mama kupiła ten mebel, gdy przeprowadziły się do Slite. Thomas usiadł w fotelu po przeciwnej stronie stołu.

– Nie, ale takie rzeczy się wie, do cholery – oznajmił, ściskając dłońmi oparcia fotela.

– Poza tym to nic nie kosztuje. W każdym razie nie więcej niż dziewięćset koron rocznie – powiedziała Jenny.

„Takie rzeczy się wie”, cały Thomas. Z trudem skończył dwuletnie liceum, a i tak zjadł wszystkie rozumy. Z reguły nie poświęcał zbyt wiele czasu na przemyślenia, od razu wydawał wyrok: gównno albo zajebiste. Pewnego razu Jenny ośmieliła się powiedzieć, że Thomas nie zauważa niuansów albo nie ma pojęcia, o czym mówi. Wtedy usłyszała, że jest nadętą biurokratką, która straciła kontakt z rzeczywistością. Zadała sobie trud i wyjaśniła mu, kim jest biurokrata, ale oczywiście było mu wszystko jedno.

Thomas nie miał głowy do nauki. Pod tym względem kompletnie się od siebie różnili. Jenny przypuszczała, że zdolności odziedziczyła po mamie. Przyrodni brat nie był głupi, twierdząc tak, byłaby niesprawiedliwa. Po prostu nie został stworzony do rozważań i myślenia abstrakcyjnego. W przeciwieństwie do niej był zwierzędziem społecznym, w gruncie rzeczy ścierał się z ludźmi, ale nie miał problemów z nawiązywaniem nowych kontaktów.

Mama Thomasa zmarła na guza mózgu, gdy miał trzy lata, a pięć lat później ich tata spotkał mamę Jenny. Thomas miał wtedy osiem lat, więc w

praktyce Gunilla była także jego mamą. Poza mamą był dla Jenny najbliższą osobą. To nie oznaczało, że za nim przepadała, lecz lubiła się z nim spierać. Z kim innym rzadko sobie na to pozwalała. W towarzystwie Thomasa była bardziej spontaniczna i tak bardzo się nie pilnowała. Jako mała dziewczynka była w niego wpatrzona jak w obrazek, naprawdę go podziwiała. Wtedy czuła się przy nim bezpiecznie. Wciąż jeszcze potrafiła być naiwna, dziecinna; bywało, że czuła się niedojrzała w relacji z innymi ludźmi, lecz nie w kontekście swojego miejsca w społeczeństwie czy praktycznych zachowań, których wymaga się od dorosłego człowieka.

– Czyli co? Uważasz, że to ja bułę? Ja i wielu innych nieszczęśników, którzy harują jak chłopci pańszczyźniani?

„Harują jak chłopci pańszczyźniani”, ciekawe, skąd Thomas to wziął.

– Przecież się przechwalasz, że nie płacisz podatków – przypomniała mu spokojnie.

– Oczywiście, jestem na to za bystry. Poważnie, dlaczego chodzisz do tego lekarza dla czubków? – Thomas sięgnął po butelkę z piwem.

Jenny westchnęła i spojrzała na ich fotografie zajmujące prawie metr kwadratowy ściany na prawo od okna. Na ich pierwszym wspólnym zdjęciu ma trzy latka, a Thomas szesnaście. Jest ubrana w aksamitną sukienkę w kolorze marynarskiego błękitu. We włosach ma kokardę z tego samego materiału co sukienka. Thomas jest wystrojony w garnitur i wąski, intensywnie czerwony krawat. Rękawy ma zawinięte, włosy zaczesane i sterczące, policzki usiane pryszczami, ale nie jest ich specjalnie dużo.

– Ja...

To nie było łatwe pytanie. Chodziło oczywiście o sen, lecz nie tylko o to. Zdecydowanie nie tylko o to.

– Z wielu powodów. Zaczęły mi się przypominać i śnić różne wydarzenia. Nie chcę o tym gadać. W każdym razie nie teraz.

– Nie bądź taka, gdy powiedziało się A, to trzeba dorzucić B – oznajmił z nagłą irytacją Thomas.

W gruncie rzeczy go rozumiała. Niedopowiedzenia były irytujące, ale i tak nie podobał jej się ten ton. Policjantka ostrzegła, żeby z nikim nie rozmawiała na temat tamtego wydarzenia.

– Nie chcę. Za wcześnie na to.

W tej kwestii pozostała niewzruszona, choć generalnie taka postawa nie należała do jej mocnych stron. Bycie niewzruszoną nie było łatwe; długo nad sobą pracowała, aby teraz tak się zachować.

– Ach tak.

Thomas wypił łyk piwa, opuścił butelkę, ścisnął ją kolanami i wyjrzał przez okno. Następnie przeszył siostrę wzrokiem.

– Przypominasz sobie różne rzeczy? Mogłabyś zdradzić z grubsza, o co chodzi?

– Nie.

Westchnął poirytowany.

– Mimo wszystko to tylko sen – stwierdziła, wbijając wzrok w kolana. Żałowała, że zaczęła ten temat. Cholera, to miała być jej tajemnica.

Thomas odstawił butelkę z piwem, wstał i wyszedł z pokoju. Wrócił z popielniczką i paczką papierosów.

– Myślałam, że rzuciłeś palenie.

– Owszem, ale wypalam jednego do piwa – wyjaśnił, wytrząsając papierosa z paczki.

Nie zdjął folii ochronnej, tylko zrobił w niej dziurę na tyle dużą, by się dostać do środka. Irytujące. Cały Thomas. Zapalił papierosa, kilka razy się zaciągnął, po czym wziął parę porządných łyków piwa.

Jenny zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem brat nie ma problemu z alkoholem, przynajmniej w początkowym stadium. Zawsze przychodził do mamy z piwem i pił łąpczywie. Najczęściej przynosił różne rzadkie gatunki, o których nigdy nie słyszała. Za każdym razem miał do opowiedzenia o nich jakąś historię. Kilka tygodni wcześniej, w czwartek, natknęła się na niego w Systembolaget[1] w Visby. Stał w kolejce z jakimś kumplem i zaczął się gęsto tłumaczyć, dlaczego kupuje piwo. Wówczas Jenny zwróciła uwagę na jego alkoholowy oddech.

– Nie mów nic mamie i tacie – poprosiła. – Obiecuj.

Pomachał nonszalancko papierosem.

– Jasna sprawa.

– Słuchajcie, zaraz będzie obiad – dobiegł ich z kuchni głos mamy. Po chwili stanęła w progu salonu i spojrzała na Thomasa. – Znowu zacząłeś palić? – Ewidentnie postarała się, aby to pytanie zabrzmiało od niechcenia.

– Nie, skąd – rzucił lekko Thomas, nerwowo gasząc na wpół wypalonego papierosa. – Tylko przy okazji jakiejś imprezki – wyjaśnił ze śmiechem.

– Oczywiście – powiedziała mama, choć wcale nie było to pewne.

Jenny ukradkiem obserwowała brata. Rany boskie, pomyślała. Czy ja też tak się zachowuję w domu? Jak małe dziecko, które nie potrafi wziąć na klatę swoich ułomności? Nie potrafi być przy mamie dorosłe? Prawdopo-

dobnie tak, uznała, ale w inny sposób, i tego nie dostrzegam. Mnie tłumaczy wiek, lecz Thomas skończył trzydzieści siedem lat.

– Potem jedziesz do domu? – zagadnęła, gdy przeszli do kuchni.

Thomas mieszkał w Stånga, czterdzieści pięć minut jazdy samochodem na południe.

Spojrzał na nią pytająco, po czym nagle sobie uświadomił, dlaczego siostra chce to wiedzieć.

– Nie, przenocuję u Jannego. Rozwiódł się, więc może potrzebować towarzystwa.

Jenny wyczuła, że brat kłamie.

Usiedli przy kuchennym stole. Thomas wziął ze sobą piwo. Jenny i Gunnilla piły czerwone wino. Wiedziała, że brat przerzuci się na wino, jak tylko opróżni dwie butelki, które ze sobą przyniósł. Była pewna, że lekko się wstawi i będzie się głośno zachowywał, ale nie w żenujący sposób. Tylko trochę przekroczy granicę dopuszczalną podczas rodzinnego obiadu w środku tygodnia.

– Mam nadzieję, że wam smakuje – odezwała się mama, a oni przytaknęli, pomrukując.

Nie było to nic nadzwyczajnego, ale smakowały im zapiekanka z mieloną jagnięciną, podana w żaroodpornym naczyniu, i do tego sałata, serwowana w zielonej szklanej misce. Jenny straciła rachubę, ile razy jadła zapiekankę, tę typowo jesienną potrawę, w tej kuchni. Według kalendarza po mału zaczynała się jesień, lecz w rzeczywistości panowała letnia aura.

– Co za lato, prawda?! Podam wodę – powiedziała mama, jakby czytała w myślach córki.

Wstała, napełniła dzbanek zimną wodą i podała szklanki.

Z kuchennego okna widzieli morze. Bałtyk był spokojny; prawie nieruchoma powierzchnia bliżej lądu miała barwę granatu, a dalej była fioletowa od wieczornego słońca. W Slite było blisko do morza. W zupełnie inny sposób niż w Visby. Tam morze należało do promów i turystów. W Slite do Jenny. Widok za kuchennym oknem to także część jej dzieciństwa.

Soczyście zielone drzewa rosnące w dole, przy plaży, sprawiały, że miało się wrażenie, jakby do jesieni było jeszcze daleko.

Jesień... W myślach Jenny pojawiły się brązowe liście i trawa, pożółkła, sucha i zwiędnięta. Zielen, brąz, czerwień – wszystko wypłowiła. Nagle w jej umyśle wyświetlił się obraz. Musiała uciec od stołu, żeby zwymiotować.

Gdy załzawiona osunęła się na podłogę w łazience, obejmując muszlę klozetową, usłyszała głos Thomasa dobiegający z kuchni.

– Co, do cholery, się z nią dzieje? Zaciążyła?

[1] Systembolaget (szw.) – państwowa sieć mająca monopol na sprzedaż napojów o zawartości alkoholu powyżej 3,5 proc. (przyp. tłum.).

Rozdział 4

Gdy tydzień wcześniej Jenny przekraczała próg komisariatu policji, była przekonana, że postępuje słusznie. Wręcz czuła się szczęśliwa, że w końcu zdobyła się na odwagę. Obecnie targał nią niepokój. Nie żałowała, że złożyła zeznanie, lecz dały o sobie znać sprzeczne emocje. Ubolewała nad tym, że przyznała się przed Thomasem do terapii. Dlaczego nie potrafi trzymać języka za zębami? Przecież to miała być jej tajemnica. Zupełnie jakby przy bracie nie umiała przemilczeć czegoś lub skłamać. Przez chwilę się bała, że Thomas wydusi z niej prawdę, dlaczego uczęszcza na terapię, ale ostatecznie udało jej się mu postawić. To dziwne, lecz sprawiało jej trudność nieudzielenie odpowiedzi pewnym osobom – odczuwała pewien przymus, by jednak odpowiedzieć.

Jenny przyszła za wcześnie i musiała poczekać wśród ludzi chcących wyrobić sobie nowy paszport lub zgłosić kradzież roweru. Zerknęła w kierunku piętra, gdzie miała się udać, patrzyła, jak umundurowani i ubrani po cywilnemu policjanci suną pod oknami wychodzącymi na hol. W pewnym momencie zeszła do niej Sara Oskarsson i zaprowadziła do pokoju przesłuchań.

Znowu Jenny znalazła się w pomieszczeniu wyposażonym w dwie kamery. Sara Oskarsson obserwowała ją z fotela, a kamery gapiły się na nią z przeciwległej ściany. Na krześle pod oknem siedział pluszowy miś, którego dzień wcześniej nie było.

Nie spodziewała się, że policjantka tak szybko się odezwie. Właściwie to nie miała pewności, czy w ogóle to uczyni. Nie znała się na policyjnych procedurach. W trakcie studiów parę razy otarła się o kryminologię, ale to nie miało zbyt wiele wspólnego z pracą policji. Założyła więc, że choć Sara Oskarsson obiecała się odezwać, to nigdy nic nie wiadomo. Ludzie różne rzeczy obiecują. Westchnęła.

– To dla ciebie trudne? – spytała Sara.

– Nie – skłamała. Czasami łatwo się kłamało. – Trochę – przyznała po chwili.

– Przynieść ci szklanek wody? Jechałaś w upale.

– To prawda. Chętnie się napiję – powiedziała Jenny.

– Zaraz wracam. – Sara wstała z fotela.

Jenny uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Kiedy została w pokoju sama, spojrzała w czarny obiektyw kamery, która była na nią skierowana. Nie świeciła się czerwona lampka, co oznaczało, że aparatura nie jest włączona. Przypomniała sobie, że Thomas wziął ze sobą kamerę na ślub ojca. Była mniejsza od tej, ale poza tym wyglądała mniej więcej tak samo. Brat długo się nią bawił, pokazywał różne możliwości i przechwalał się technicznymi detalami, które nie do końca potrafiła docenić. Wkrótce po uroczystości sprzedał kamerę. Cały Thomas. Widocznie potrzebował pieniędzy na coś innego.

Sara wróciła z dwiema otwartymi butelkami wody Ramlösa i dwiema szklankami. Postawiła przed Jenny butelkę i szklanekę, żeby sama mogła sobie nalać wody. Włączyła kamerę i wyrecytowała nazwisko i datę, jakby zwracała się do kogoś, kto słucha, lecz mimo wszystko jest nieobecny.

– Poprzednim razem, gdy się widziałyśmy, szczegółowo omówiłyśmy tamto zdarzenie – przypomniała.

Jenny kiwnęła głową.

– Tym razem chciałabym, żebyś opowiedziała trochę więcej o okolicach, w których wówczas przebywaliście, lub o pokonywanej przez was trasie. Na przykład jak wyglądało miejsce, w którym wzięliście na stopa tamtą dziewczynę, ale także inne miejsca. Zrobimy tak jak poprzednim razem. Zaczynaj od tego, co pamiętasz. Opowiadaj jak najbardziej szczegółowo, nawet jeśli ci się wydaje, że coś jest nieważne albo dziwne. Wszystko jest istotne – podkreśliła z uśmiechem Sara.

– Okej – bąknęła Jenny.

– Tylko żadnych domysłów. Jedynie to, co pamiętasz, co widzisz przed oczami.

– Rozumiem – powiedziała Jenny. W trakcie studiów przeprowadziła sporo wywiadów oraz badań i orientowała się w możliwych pułapkach.

– Daj sobie chwilę, by wrócić myślami do tamtych wydarzeń. Spróbuj zamknąć oczy i zwizualizuj to sobie – poradziła Sara i dodała: – Mamy mnóstwo czasu.

Jenny zastosowała się do sugestii policjantki, choć początkowa miała z tym trudności. Poczowała się zażenowana, siedząc z zamkniętymi oczami na krześle ustawionym metr od prawie nieznanego osoby, świadoma, że jest filmowana. Drgały jej powieki, a docierające do oczu światło ją rozpraszało, lecz po dłuższej chwili udało jej się rozluźnić. Powoli zatapiała się we wspomnieniach. Drogi, autostrady, asfalt i bariery drogowe. Brzydkie, brudne wjazdy do miast, migające przydrożne bary, gdy pędzili na głośnym niskim biegu. Wtedy jeszcze nie określała ich nędznymi, lecz już dostrzegła zapyziałe okna, czarne od kurzu i spalin szyldy, mężczyźni w znoszonych ubraniach. Magazyny firm spedycyjnych, rozległe połączenie palet, naczepek, kontenerów i ciężarówek z niebieskimi tablicami z białym napisem „TIR” z tyłu. Także góry w oddali i pożółkłe pola. Centra miast z ładnymi starymi budynkami, wzniesionymi w technologii muru pruskiego, niczym żywcem wzięte z bajek.

Jenny powoli otworzyła oczy i utkwiała wzrok w ścianie tuż za Sarą.

– Wydaje mi się, że jest wczesna jesień albo późne lato. Panuje susza, kolory są wypłowiałe, żółtawy, brązowy i szarawy, a przy drogach jest często szaro i brudno. Jak się wjedzie w las, tam, gdzie słońce nie dociera bezpośrednio, robi się bardziej zielono, roślinność jest wybujała. W niektórych miejscach są rozstawione duże zraszacze, które rozpryskują wodę z ogromną siłą nad rozległymi obszarami. – Zamilkła na chwilę, a potem nagle powiedziała: – Nancy... Widzę drogowskaz. Zapamiętuję tę nazwę, bo brzmi jak imię. Nie jedziemy tam, lecz wiele razy mijamy drogowskaz z napisem „Nancy”.

Sara wyczekująco milczała, ale Jenny wyczuła, o co chciałaby ją zapytać.

– Nauczyłam się czytać, mając sześć lat – wyjaśniła.

Sara skinęła głową.

– Jest ciepło, jeszcze cieplej niż teraz – podjęła Jenny. – Jesteśmy we Francji. Wcześniej przejechaliśmy przez Niemcy. Słyszac francuski, rozpoznaję go, ale nie rozumiem, co mówią. Gdy przekraczamy granicę danego kraju, tata za każdym razem informuje, gdzie jesteśmy, i wymienia Francję, Niemcy lub Belgię, w zależności od tego, do którego państwa wjeżdżamy. Parkujemy obok innych ciężarówek. Dziewczyna podchodzi do taty, kiedy wysiadamy. Mówi coś po francusku. Chwilę rozmawiają, potem wchodzimy do środka. Restauracja ma duże okna wychodzące na ulicę. Siadamy w starszej części restauracji. Panuje mrok, a w oknach są zielono-brązowe witraże. Na stołach stoją świece. Ściany są białe i wisi na nich mnóstwo

przedmiotów. Nie wiem za bardzo, do czego służą, tylko że to kute żelazo. To mogą być narzędzia albo ozdoby, coś w rodzaju poroża jelenia z podkładką. Kelnerka ma na sobie biało-zielono-niebieski ludowy strój albo coś, co go przypomina. Jem kiełbasę z grilla i frytki. Prawie zawsze jem to albo spaghetti. Tata do obiadu pije piwo. Dostaje je w kuflu z grubego szkła. – Jenny zamilkła, próbując przyjrzeć się restauracji, którą pamięć przywołała jej przed oczy, ale zdaje się, że wszystko już powiedziała. – Wracamy do ciężarówki. Wtedy podchodzi ta dziewczyna i się z nami zabiera. Światło jest niebieskawe, zostawiamy za sobą miasto i wyjeżdżamy na wieś. Dość szybko się ściemnia. Mknjemy autostradą lub dużą drogą krajową. Następnie zwijam się w kłębek na leżance i zasypiam.

Przez chwilę Jenny ogarnęły emocje, które ją przepełniały, gdy się obudziła i uświadomiła sobie, że jest w ciężarówce sama. Głęboko zaczerpnęła powietrza. Z trudem przypominała sobie coś innego niż ciemność, własny strach i to, co się potem wydarzyło. Dziewczyna leży na ziemi. Głowa odchylona do tyłu, z tego, co widzi, bez życia.

– Prawie nie pamiętam, jak wygląda to miejsce – oznajmiła. – Jestem zbyt zaspana i przestraszona, a na zewnątrz panuje kompletna ciemność. – Zastanowiła się i dodała: – W oddali widzę światła autostrady, wiem, że skręciliśmy. Powietrze jest nasycone zapachami, unosi się intensywna woń ziemi i roślinności. Dziwne, bo przecież było sucho, a wyraźnie pamiętam ten zapach. Może padało. Mogło tak być, przecież spałam. Zresztą... sama nie wiem.

Pewnie w tym momencie Sara Oskarsson uznała, że w moją wypowiedź wkradł się chaos, pomyślała Jenny. Miało nie być żadnych domysłów, a mówiła o deszczu. Dlaczego miałyby wygadywać takie bzdury?

– Odpręż się. Nie pamięta się tego, na co nie zwróciło się uwagi – powiedziała Sara.

Jenny gorliwie skinęła głową.

– Zgadza się. Jest naprawdę ciemno. Dzięki światłu w szoferce widzę tatę, tę dziewczynę i zieleń na ziemi, a wokół... podejrzewam, że to liście, wydaje mi się, że w mroku majaczą drzewa i krzaki, choć to raczej przecucie. Słyszę odpalenie silnika i powoli ruszamy, lecz na początku nie mam odwagi się rozejrzeć. Dopiero po przejechaniu kawałka ostrożnie wyglądam przez okno i widzę, jak światło reflektorów pada na rząd drzew rosnących przy drodze. Drzew albo wysokich krzaków. To pierwsze, co widzę. Wcześniej skuliłam się na leżance. Słyszałam, jak tata wraca i zatrzaskuje drzwi.

Rozglądam się dopiero po... nie mam pojęcia. Pięciu minutach, półgodziny? Wygląda na to, że tata mnie nie zauważa. Zamaszystymi ruchami kręci kierownicą. Wyglądam przez przednią szybę i widzę oświetlone niczym błyskawicą drzewa, które potem znowu znikają, a my jedziemy dalej.

Trzeba czegoś jeszcze poza drzewami, by odnaleźć to miejsce, pomyślała Sara Oskarsson.

– Mija kilka minut, tata odwraca się i na mnie spogląda, chrząka – podejmuje Jenny. – Wracam na leżankę, ale wcześniej coś się wydarza na drodze. Wiem, że coś tam jest. To wyraźne, ale nie mogę sobie tego przypomnieć.

Jenny z irytacją potarła czoło lewą ręką, jakby to miało przywołać wspomnienia.

– Proponuję krótką przerwę – odezwała się Sara i sięgnęła po pustą szklankę. – Chcesz jeszcze wody? A może kawy?

Jenny podniosła ostrzegawczo rękę.

– Poczekaj. Widzę to.

Sara znieruchomiała.

– Wyłania się z ciemności na drodze tuż przed nami. To drogowskaz... wiem. Napis „Colmar”.

– Colmar? – powtarza Sara.

– Tak. Pamiętam to wyraźnie. Colmar przez C.

Przed dłuższą chwilę obie siedziały w milczeniu.

– Colmar – potwierdziła Jenny.

– W takim razie wiemy, gdzie jesteśmy – podsumowała Sara.

– Tak – zgodziła się Jenny.

Rozdział 5

Upał nie zelżał. Było bezwietrznie, a błękitnego nieba nie zasłaniała ani jedna chmura, mimo że nastał dwudziesty pierwszy września. Gotlandczycy byli zachwyceni ciepłem i słońcem, choć przy tym nieco osowiali. Wiele osób odnosiło wrażenie, że nie ruszając się z miejsca, przeniosło się w ciepłe kraje, do Hiszpanii, Grecji albo jeszcze gdzieś indziej na Południu.

Robin wraz ze swoim kolegą Willem z całych sił mknęli na rowerach górskich. Starali się nie przeoczyć żadnej dziury w szutrówce prowadzącej do zalanego wapiennego wyrobiska. W największe wgłębienia wjeżdżali tylko na tylnych kołach. Inaczej przednie mogłyby się zablokować i przelecieliby przez kierownicę. Na głowach mieli kaski, ale tak czy owak koziółkowanie nie było przyjemne, a przede wszystkim kompromitowało.

Ciężko oddychali, twarze lśniły od potu, na szyjach pojawiły się czerwone plamy. Rowery wzbijały tumany kurzu, który bardzo wolno opadał. Gdzieś w tym wapiennym pyłe, w promieniach słońca lśniącym jak kreda, bez pośpiechu jechał rowerem tata Robina.

Było wczesne przedpołudnie i przed nimi zdążyły przejechać tędy tylko dwa auta. Stały zaparkowane przy napełnionym wodą wyrobisku w miejscu, gdzie się najlepiej nurkowało. Obaj chłopcy minęli mały port; cumowała tam łódź rybacka bez pływaków i akcesoriów rybackich. Najwyraźniej już się wysłużyła. Pedalując szybko, na środku zakrętu zjechali z drogi i z chrzęstem wbili się w małe kamyczki tuż przed dwoma samochodami.

Nie mogli nie zwrócić uwagi na forda mustanga, kabriolet z lat siedemdziesiątych. Lakier lśnił pod cienką warstwą kurzu na doskonale utrzymanym wozie. Drugi z samochodów to było zwyczajne rodzinne kombi. Zahamowali na wysokości mustanga, ale bliżej wody. Porzucili rowery, szybko ściągnęli koszulki, zsunęli buty i wyjęli z sakw maski do nurkowania. Kąpielówki już mieli na sobie.

Woda przypominała tafle szkła, skrzydła wiatraków na wzgórzu nie poruszały się nawet o milimetr. Zanurzyli się równocześnie; na powierzchni wolno rozeszły się kółka. Z maskami podniesionymi na czoło zaczęli płynąć w kierunku betonowego budynku. Byli w połowie drogi, gdy ojciec Robina dotarł w miejsce, gdzie porzucili rowery. Zsiadł z roweru i położył go na ziemi, po czym rozejrzał się za chłopcami.

– Pamiętajcie, żadnego nurkowania! Sami nie możecie tego robić! – zawołał w stronę wody.

Pomachali do niego na znak, że znają zasady.

Betonowe ściany budynku były częściowo zatopione w wodzie. Na środku ściany szczytowej mieścił się otwór, przez który można było wpłynąć do środka, a tam, na wysokości powierzchni wody, znajdował się betonowy fundament, a w nim mnóstwo prostokątnych wgłębień, niczym małe baseniki wypełnione jasnozieloną wodą. Kusilo ich, by zanurkować pod betonem i wpłynąć do jednego z nich. Czuli się, jakby uczestniczyli w grze komputerowej Tomb Raider. Nie musieli schodzić pod wodę głęboko i właściwie nic złego nie mogło się stać, ale tata Robina zabronił im samodzielnego nurkowania, w obawie że utkną w zbrojeniu fundamentów i już nie wypłyną.

Woda była ciepła i cierpka, jedyna w swoim rodzaju. Miało się wrażenie, jakby można ją było na siebie włożyć w sposób, który nie powinien być możliwy w wypadku cieczy. Wydawało się, że zatrzymuje się ona między palcami. Było w tym coś tak przerażającego jak pływanie w basenie z wodą używaną do chłodzenia reaktora atomowego. Przy odrobinie dobrej woli nieomal słyszało się ciche buczenie.

Dotarli do molocha i wpłynęli do środka, zafascynowani echem swoich głosów i pluskiem wody. Dźwięk odbijał się rykoszetem od betonowych ścian, które górowały wysoko nad nimi. Ich ruchy sprawiały, że woda z pluskiem rozbijała się o chropowate fundamenty.

– Ale czad – rzucił Wille.

– Zanurkujemy po okonie? – spytał Robin.

Te słowa pofrunęły niczym spłoszone jaskółki w górę betonowego szybu.

– Jasne. – Wille skinął głową i ściągnął maskę na twarz.

Zanurzyli się. W dawnej kopalni odkrywkowej naprawdę żyły okonie. Jak się tu dostały? W ciepłe dni chowały się w cieniu budynku.

Robin zsunął maskę z czoła i sprawnym ruchem zanurkował, tak że stopy wkrótce zniknęły pod wodą. Wille zrobił to samo, lecz skierował się w

przeciwnym kierunku.

Robin wykonał kilka zamaszystych ruchów. Trzeba się było wysilić, jeśli chciało się zejść w dół. Natychmiast coś zauważył, ale nie był to okoń. Coś błyszczało i miało czarne krawędzie. Jeszcze jeden ruch ramionami i rozpoznał maskę do nurkowania. Wyglądało na to, że znajduje się dość blisko. Pomyślał, że powinien móc do niej dotrzeć. Wiedział, że jeśli zejdzie się na głębokość trzech, może trzech i pół metra, zacznie odczuwać ból uszu. Tata wspominał o konieczności wyrównywaniu ciśnienia, ale Robin nie bardzo wiedział, jak to się robi. Dwa razy odgarnął wodę ramionami i rzeczywiście poczuł ucisk w uszach. Spozrzegł, że w miejscu, do którego się zbliżał, było coś więcej niż maska. Znieruchomiał, widząc czarną postać wpatrującą się w niego wielkim okiem przez zieloną toń.

Robin wystrzelił do góry. Pomagał sobie rękoma i szybko znalazł się na powierzchni.

– Widziałeś, widziałeś! – wykrzyknął i usłyszał echo własnego głosu. – Wille! – zawołał.

Zaraz potem tafla wody pękła i kolega również wypłynął na powierzchnię.

– Cholera, widziałeś?

– Co?! – wrzasnął Wille, przekrzykując echo.

– Ktoś nurkuje w dole. Prawdziwy nurek. Cholera, o mały włos nie posrałem się ze strachu.

– Zajebicie, muszę to zobaczyć.

Wille dostrzegł sceptyczną minę Robina. Czy jego opalenizna nagle nie zbladła?

– No co? To przecież tylko nurek. Nic groźnego.

Jasna sprawa, Wille ma rację, pomyślał Robin. Przecież to nie jest niebezpieczne. On się przestraszył, bo bez ostrzeżenia znalazł się oko w oko z prawdziwym płetwonurkiem, w piance, z butlą i całym osprzętem. Nie był przygotowany na to, że ktoś pojawi się znikąd i będzie się na niego gapił na głębokości czterech metrów. Poza tym coś dziwnego zwróciło jego uwagę, lecz nie do końca wiedział, co to takiego.

Z trudem zanurkowali ponownie. Niebawem zobaczyli maskę. Nurek wciął tkwił w tym samym miejscu zielonej otchłani, w identycznej pozycji. Teraz Robin zobaczył, co jest nie tak. Chodziło o rurkę z ustnikiem, której używa się pod wodą. Ten nie miał ustnika, a rurka odstawała w bok.

Tymczasem ojciec Robina z zainteresowaniem przyglądał się granatowemu sportowemu autu z charakterystycznym chromowanym logo na maskownicy, przedstawiającym wierzgającego konia, kiedy usłyszał wołanie dochodzące z wody:

– Tato! Tato!

Robin i Wille krzyczeli coś jeszcze, lecz on wyławiał tylko słowo „tato”. Słyszał rosnącą w ich głosach panikę i widział, jak szybko wychodzą z wody. Zanim zdążył pomyśleć, już ściągał koszulkę przez głowę. Zaklinała się, co nigdy wcześniej mu się nie przydarzyło. Odniósł wrażenie, że otwór, przez który powinna się przecisnąć głowa, nagle się skurczył. Po kilkusekundowej walce – choć mężczyźnie wydawało się, że trwała w nieskończoność – rzucił się w koszulce do wody.

Fredrik Broman siedział na kamiennych schodach prowadzących do domu. Zasznurował sportowe buty, ale wysoka temperatura powietrza sprawiała, że czuł się ociężały i zmęczony. Mimo że w ostatnim tygodniu spadła o kilka stopni, trudno było mu znaleźć motywację do biegania. Od sześciu tygodni usprawiedliwiał lenistwo panującymi upałami. Z zaplanowanych ośmiokilometrowych tras nic nie wyszło. Najwyższa pora wziąć się w garść.

Do października pozostało dziewięć dni, a wciąż było gorąco jak cholera. W tej sytuacji nie dało się nie myśleć o zmianach klimatycznych i topniejących lodowcach. A jeśli mieszka się na wapiennej płycie, tylko trochę wystającej z morza, to takie rozważania potrafią zakłócić człowiekowi spokój.

– Możesz tu na chwilę przyjść?! – zawołała Ninni przez otwarte okno na piętrze.

Wyglądało na to, że upał jej nie przeszkadzał. Fredrik jęknął i powoli wstał ze schodów. Dopiero co razem z Ninni i Simonem skończyli jeść śniadanie na dworze. Joakim jeszcze się nie obudził.

– Już idę! – krzyknął, biorąc ze sobą dużą srebrną tacę, którą Ninni kupiła na pchlim targu w poprzedni weekend, wraz z brudnymi talerzykami, filiżankami po kawie i kubkiem Simona z osadem po kakao.

Zaniósł tacę do kuchni. Simon siedział na krześle z podciągniętymi pod brodę kolanami i pochylał się nad stołem. Skoncentrowany szkicował coś w bloku rysunkowym, a wokół niego leżały porozrzucone kredki, zajmując połowę blatu. Fredrika ucieszył ten widok. Każda przerwa od gier na konsoli była wielkim sukcesem.

Napełnił zmywarke.

– Patrz, tato – powiedział Simon, unosząc kartkę, którą wyrwał z bloku rysunkowego.

Fredrik wziął od syna rysunek. Widnieli na nim Ninni, Fredrik, Joakim i Simon – każde z nich w innym rogu białej kartki formatu A4. A nad nimi w dymkach lewitowały symbole. Nad Joakimem gitara, nad Simonem piłka do gry w nogę, nad Ninni czerwone serce, a nad postacią przedstawiającą Fredrika czarny pistolet. Poczuł niesmak, co go zaskoczyło. Przejechał palcem po rysunku.

– Dlaczego nade mną jest pistolet? – spytał. Postarał się, by zabrzmiało to tak, jakby pytał o śmieszny szczegół.

– Bo w pracy używasz pistoletu – odparł Simon.

Fredrik nie tyle zareagował na widok pistoletu, co na kontrast z pozostałymi symbolami. Głównie z tym, który unosił się nad Ninni – czerwonym sercem. Czarny pistolet to on? Czy właśnie tak widzi go młodszy syn?

– Przecież w domu nie używam broni – zauważył.

– Nie? – upewnił się Simon, co nie do końca zabrzmiało tak, jakby rozumiał słowa ojca.

Ninni znowu zawołała z piętra:

– Idziesz?!

Fredrik zdecydował, że odpuści sprawę pistoletu. Pewnie niepotrzebnie zrobiliby z igły widły.

– Ładny rysunek – stwierdził szczerze i dodał: – W zasadzie.

Wszedł na górę. Zastał Ninni w dużym szczytowym pokoju. Stała przy stole i ze skrzyżowanymi ramionami i zmarszczką na czole przyglądała się trzem próbkom tapet.

W założeniu miał to niebawem być ich salon, lecz na razie został przez Joakima nazwany Stajnią Augiasza. Nie bez przyczyny. Odchodzące tapety, zniszczona płyta korkowa na podłodze, duży turkusowy piec kaflowy nie nadający się do użytkowania, pełno nierozpakowanych kartonów, meble, z którymi nie bardzo wiedzieli, co zrobić, składały się na żalosny wygląd pokoju.

– Co powiesz na którąś z tych? – spytała Ninni, wskazując próbki.

– Z tych tutaj? – upewnił się Fredrik i spojrział na trzy lekko pofałdowane skrawki tapet.

– Tak.

– Ta – oświadczył pewnym siebie głosem i wskazał na tę błękitną z dyskretnym wzorkiem.

Ninni dotknęła wybranej przez niego próbki i przygryzła dolną wargę.

– Naprawdę? – spytała. Było oczywiste, że nie dokonałaby takiego wyboru.

– Dlaczego ją wzięłaś, skoro ci się nie podoba? – zirytował się Fredrik.

– Nie byłam pewna i chciałam, żebyś mi doradził.

– A teraz, kiedy stwierdziłem, że podoba mi się ta niebieska, już jesteś pewna, że jej nie chcesz? – spytał.

To miał być żart, ale kiedy Fredrik usłyszał swój głos, wiedział, że zabrzmiało to raczej gderliwie.

– Nieważne – bąknęła Ninni, zgarniając próbki.

Wbiła w niego wzrok, nie kryjąc złości, a on nie pozostał jej dłużny. Remontowa gorączka żony zaczęła działać Fredrikowi na nerwy. Ciągłe było coś do zrobienia. Na początku cieszył się, znowu widząc ją pełną energii. Wydawało mu się, że uporała się z tym, co ją spotkało. Tyle że potem zaczęła przeginać. Nie nadążał za nią i jej remontem. Te wszystkie próbki tapet i puszki z farbami... Jasne, trzeba to było zrobić, lecz może nie wszystko naraz.

Od dwóch dni nie mogli korzystać z łazienki. Trochę się o to kłócili. Fredrik uważał, że można było poczekać z jej odnowieniem do następnego lata. Owszem, łazienka była kiedyś zalana i nie wyglądała najlepiej, ale miejsce przecieku zostało uszczelnione, a ślady wilgoci udało się usunąć. W gruncie rzeczy problem był przede wszystkim estetyczny. Zaczęli się na siebie wydzierać i w końcu Ninni zrobiła taką minę, jakby ją uderzył, więc Fredrik przystał na jej plan, choć niechętnie. W czwartek pojawili się robotnicy i zaczęli zrywać podłogę. Kabina prysznicowa, którą hydraulik obiecał im zamontować w charakterze prowizorki, została wypożyczona innemu klientowi, więc przez najbliższe dwa tygodnie, o ile wszystko pójdzie zgodnie z harmonogramem, byli skazani na używanie toalety na piętrze i znajdującej się w niej miniumywalki, w której mieściły się zaledwie dwie dłonie. Fredrik nie bardzo wiedział, jak przetrwają remont. Zostawał im gumowy wąż w stodole lub basen w Hemse. Żadna z tych opcji nie była specjalnie kusząca.

Wprawdzie nie było łatwo się spakować i przeprowadzić do nowego domu po zaledwie półtorarocznym pobycie na Gotlandii, ale powrót na stały ląd byłby jeszcze trudniejszy.

Gdy latem poprzedniego roku Fredrik stał przy kąpielisku w Ronehamn i przyglądał się zwłokom ukrytym w bagażniku dachowym, nie mógł przewidzieć, że największe śledztwo w sprawie morderstwa w historii Gotlandii dotknie ich osobiście. Przed zakończeniem skomplikowanego dochodzenia Ninni została raniona nożem, a Fredrikowi o mały włos nie roztrzaskano czaszki, zaważyło kilka milimetrów. Na szczęście dzieci nie były świadkami tych dramatycznych wydarzeń. Wspomnienia cały czas były świeże, dotkliwe, choć zarazem nierzeczywiste. Były jak zły sen, a czas, który nastąpił po tych wydarzeniach, przepełniła mieszanina ulgi i szoku. Czy powinni być wdzięczni za to, że wciąż żyją, a może zżymać się na... Właśnie, na co? Na los?

W zaistniałej sytuacji Ninni była zdecydowana opuścić Gotlandię, wydawało jej się to jedynym sensownym rozwiązaniem. Chciała wracać do Sztokholmu, gdzie miała odzyskać poczucie bezpieczeństwa. Była tak nieugięta, że Fredrik nawet nie próbował z nią na ten temat dyskutować.

Po pierwszym okresie rekonwalescencji polecili na Wyspy Kanaryjskie. To tam Ninni zaczęła się wahać w sprawie wyjazdu z Gotlandii. To był powolny proces, ale już była w stanie spokojnie się zastanowić nad decyzją. Fredrik uważał, że powrót do Sztokholmu może tylko pogorszyć sytuację. Nawet jeśli na początku poczuliby się tam bezpiecznie, to z czasem uświadomiliby sobie, że stali się ofiarami, że zmuszono ich do poddania się, do ucieczki. „I tak już jesteśmy ofiarami!”, pamiętał, jak Ninni wykrzyczała to w ich wynajętym mieszkaniu w Puerto del Carmen. Wciąż protestowała, ale jego argument zapadł jej w pamięć. Ninni lubiła rywalizację dużo bardziej niż on. Nie spodobało jej się, że miałyby się poddać, choć do tamtej chwili nie patrzyła na ich położenie w ten sposób.

Ninni była nauczycielką w wyższych klasach podstawówki Högbyskolan w Hemse. Po podróży na Wyspy Kanaryjskie jeszcze przez miesiąc miała zwolnienie lekarskie. W tym okresie stawało się coraz bardziej jasne, że nie opuszczą Gotlandii, i równocześnie coraz bardziej oczywiste, że nie zostaną w dotychczasowym domu. Fredrik musiał się zgodzić z Ninni, że coś wżarło się tam w ściany. On jakoś by się z tym uporał, ale skoro żona nie potrafiła, to musieli się przeprowadzić.

Jak tylko rozpuścili wici, że szukają nowego domu, dostali cynk o osiemnastowiecznej posiadłości, którą Roger Tingvall, lokalny właściciel licznych gruntów, traktował jako lokum dla swojego personelu, a ostatnio postanowił ją podzielić i sprzedać. Posiadłość znajdowała się niecały kilometr

od ich poprzedniego domu, przy drodze do Ronehamn, naprzeciwko gospodarstwa Rogera. Osiemnastowieczny dom był zamieszkały, zanim w 1917 roku zbudowano nowy. Rozpościerał się z niego widok na rozległe pola uprawne na południu. Patrząc na zachód, widziało się kościół i ich stary dom. Przez drogę przechodziły na pastwisko konie sąsiada. W ogłoszeniu, które się nie ukazało, powinno być napisane „Do remontu”. Zachęciła ich niska cena wynikająca przede wszystkim z zalania budynku, choć także kiepskiej instalacji grzewczej i dachu przypuszczalnie w najbliższych latach wymagającego wymiany.

Dom był dwukondygnacyjny, zbudowany z kamienia, przestronny, na piętrze sufit był wysoko, parter był niższy i ciasniejszy. Kiedyś nieruchomości robiła wrażenie, później lekko podupadła. Łuszcząca się elewacja w kolorze ugru górowała nad porośniętym trawą dużym dziedzińcem, pośrodku którego tkwiła zardzewiała żeliwna pompa. Nierówny trawnik schodził w kierunku rzędu budynków gospodarczych. Znajdowały się w głębi, przy płocie odgradzającym posesję od pastwisk sąsiada. Przy jednym ze skrzydeł domu mieszkalnego mieściły się mały sad z dwiema czereśniami, jabłonią, krzakami agrestu i porzeczek oraz zarośnięty ogródek, w którym Ninni znalazła pod chwastami kilka metrów kwadratowych truskawek.

– Widzę, że mnie nie słuchasz – oświadczyła Ninni.

Mówiła coś?

– Owszem, ale cię słyszę – odparł Fredrik.

– A co powiedziałam? – Wbiła w niego wzrok, tym samym rzucając mu wyzwanie.

Fredrik wykonał lekceważący gest.

– Pomyślałem tylko o... cóż, no wiesz. – Zerknął w kierunku pokoju dziecięcego, aby podkreślić, że nie chce mówić jaśniej. Było to zgodne z prawdą, chociaż jego myśli odpłynęły w kierunku czegoś tak niewinnego jak truskawki.

Ninni zamilkła, a jej spojrzenie złagodniało. Położyła próbki tapet na stole i pogładziła go po ramionach.

– Może powinieneś z kimś porozmawiać?

Po tamtych wydarzeniach kilka razy spotkał się z policyjnym psychologiem. Ninni chodziła do terapeuty raz w tygodniu przez cały rok. Zakończyła terapię zaledwie parę tygodni temu.

– To tam jest – oznajmił. – Żaden psycholog tego nie zmieni.

Nie zamierzał tego bagatelizować. Zdecydowanie. Tamten dzień ubiegłego lata zmienił ich bezpowrotnie, zarówno ich samych jako jednostki, jak i całą rodzinę. Nigdy już nie będą tacy jak kiedyś, ale to nie oznaczało, że muszą wziąć urlop od życia. Po prostu się zmienili.

– Sam wiesz, co jest dla ciebie najlepsze – stwierdziła Ninni z rezerwą. – Mam nadzieję – dodała i posłała mu przeciągłe pytające spojrzenie.

– Tak – zgodził się z nią Fredrik.

Lekko zakołysał się na niestabilnych podeszwach butów biegowych. Był spięty, trochę niespokojny. Ośmiokilometrowy bieg małymi lokalnymi dróżkami na pewno pozwoli mu się rozluźnić, potem dobra kolacja, butelka wina...

Zbiegł po schodach. Poczul suchość w ustach, wszedł do kuchni i napełnił wodą dużą szklankę. Gdy zbliżył ją do ust, zauważył, że trzęsie mu się ręka. Szybko odstawił szklankę na kuchenny blat, jakby się sparzył. Co to było? Dobrze widział czy tylko to sobie wyobraził? Zupełnie nie czuł się roztrzęsiony ani słaby lub zdziadziały czy niepewny. Wziął trzy głębokie wdechy i wykonał nową próbę. Tym razem poszło dobrze. Ręka była pewna i silna. Uniósł szklankę i ją opróżnił.

Simon wciąż siedział przy kuchennym stole ze wzrokiem utkwionym w bloku rysunkowym. Różowa kredka tkwiła między kciukiem a palcem wskazującym; prawa dłoń szybko poruszała się tam i z powrotem po papierze. Fredrik odstawił szklankę i właśnie wychodził, gdy odezwał się telefon. Poczekał przy drzwiach, mając nadzieję, że w końcu ktoś odbierze, lecz telefon uparcie dzwonił. Poirytowany wrócił do kuchni i podniósł słuchawkę.

Okazało się, że to oficer dyżurny.

– W Smöjen doszło do wypadku. Dwóch chłopaków znalazło martwego płetwonurka w zalanym wyrobisku wapiennym – oznajmił Bo Erlander.

Fredrik wyobraził sobie postawnego Bossego siedzącego na obrotowym krześle przy biurku w centrum dowodzenia. W Smöjen widział ludzi nurkujących z pełnym osprzętem. Pomimo to zdziwiło go, że właśnie tam doszło do śmiertelnego wypadku. Niewykluczone, że w każdej wodzie można umrzeć. Nie wiedział zbyt wiele o nurkowaniu.

– Rozmawiałem z Göranem, chce, żebyście tam pojechali razem z Wallinem. Jeden z będących na miejscu zdarzenia kolegów stwierdził, że trochę to dziwne.

– Trochę dziwne?

– Tak powiedział. To Mats Larsson, pogadaj z nim.

– Kim jest ofiara wypadku? – spytał Fredrik.

– Mężczyzna w wieku trzydziestu kilku lat. Wiem tylko tyle. To pierwsza kopalnia odkrywkowa po lewej stronie, najbliżej morza. Na miejscu są ludzie, więc traficie.

– Okej, jedziemy.

Fredrik spojrzał na siedzącego przy stole Simona. Cóż, pomyślał, dzisiaj też nici z ośmiokilometrowej przebieżki.

Rozdział 6

Dziesięć minut później zahamował przed domem Gustava przy Hagagatan w Hemse. Wcześniej zmienił krótkie spodenki na dżinsy, ale został w T-shircie.

– Wspólna przejażdżka, fajnie, nie? – Gustav wszedł do wozu i zamknął za sobą drzwi.

Wiele razy mówili, że chcieliby razem jeździć, ale się nie składało, i w końcu powstał z tego żart.

– Mógł poprosić Sarę, przecież jest singielką – dodał Gustav, gdy ruszyli.

– Może miała kaca – zasugerował Fredrik.

– Albo Ove Gahnströma, ma najbliżej i chyba nigdy nie jest skacowany.

Fredrik wzruszył ramionami. Lubił, jak coś się działo, nawet w sobotę. Na tym polegała ich służba, choć musiał przyznać, że wypadek płetwonurka nie bardzo mieścił się w zakresie kompetencji ich wydziału.

– A co tam w domu? Ninni w porządku? – spytał Gustav, jakby pytanie było uzasadnione w stosunku do kogoś, kto nie protestuje wystarczająco głośno z powodu pracy w sobotę.

– A dziękuję, dobrze. Szczerze mówiąc, mamy trochę zamieszania z remontem. Najchętniej przeprowadziłyby go od razu.

– Chyba tak jest od Bożego Narodzenia? – rzucił z przekąsem Gustav i się uśmiechnął. – Powinna sobie robić przerwy.

Fredrik opowiedział o łazience. Gustav przerwał mu, gdy ten doszedł do basenu w Hemse jako tymczasowego miejsca kąpieli całej rodziny, i uparł się, że mają korzystać z ich prysznicza.

– Pysznic w Hemse będzie was kosztował dwadzieścia pięć koron od łepka, uzbiera się niezła sumka, jeśli wszyscy będziecie się tam myć. Tyle kasy tylko za to!

Fredrik zaprzyjaźnił się z Gustavem krótko po rozpoczęciu pracy w Visby i nie minęło zbyt dużo czasu, gdy Ninni i Lena też zaczęły się kum-

płować. To, że Joakim wylądował w tej samej klasie co Martin, syn Wallinów, prawdopodobnie pomogło im zacieśnić kontakty. Obie rodziny świetnie się dogadywały. Dopisało im szczęście, że na siebie trafili. Gustav i Fredrik byli równolatkami i mieli za sobą mniej więcej tyle samo lat służby. Różnili się pod wieloma względami, ale wyznawali podobne wartości, co sprawiało, że dobrze czuli się w swoim towarzystwie. Dla Fredrika, który niedawno zamieszkał wraz z rodziną na wyspie, dobry kolega z pracy i zarazem przyjaciel, do którego mógł z domu dojechać rowerem, był w ich małej społeczności na wagę złota.

– To było gdzieś tutaj, no nie? – odezwał się Gustav, kiedy mijali tartak Vall.

Fredrik nie odpowiedział.

– Tak, to tutaj, czy to nie ten zakręt, na którym wypadłeś...? – dodał Gustav, wskazując palcem pole.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparł Fredrik.

Zastanawiał się, ile czasu minie, zanim Gustav przestanie mu o tym przypominać. Pięć lat? Dziesięć?

Przejechali przez Visby i przesiedli się do auta służbowego. Fredrik skorzystał z okazji i zabrał broń. Prawdopodobieństwo, że będzie jej potrzebował, było równe zeru, ale w końcu to służba. Gustav zostawił pistolet w szafce. Fredrik znowu usiadł za kierownicą.

Pojechali drogą numer 148 do Lärbro, a następnie przez Hellvi do małej wioski Kyllaj, położonej nad samym morzem. Liczyła nie więcej niż kilka domów, ale okolica należała do najpiękniejszych na Gotlandii. Fredrik przekonał się o tym po raz pierwszy, przyjechawszy tu wiele lat temu, i od tamtej pory nie zmienił zdania. Teraz mógłby tę opinię rozszerzyć na cały świat i powiedzieć, że to najpiękniejsze miejsce na Ziemi. Chętnie wybierał się tutaj kilka razy w ciągu lata, chociaż dla osób mieszkających na drugim końcu wyspy wiązało się to z długą jazdą samochodem.

Skręcili w szutrówkę biegnącą za białym domem częściowo przesłoniętym wysokim drewnianym płotem. Stromy pagórek wyrastał obok domu skazanego przez nowego właściciela na kompleksowy remont. Czyszczono elewację, wymieniano okna, wzmacniano balkon na piętrze. To ostatnie było szczególnie ważne. Z balkonu można mieć fantastyczny widok na morze. W młodości Fredrik marzył, żeby zamieszkać w takim miejscu. Otwartym, jasnym, położonym blisko Bałtyku. Nie chodziło o prestiż związany z odniesieniem sukcesu i zdobyciem dużych pieniędzy. To, że osiadzie w

domu nad morzem, było dla niego oczywiste, o ile nie zdecyduje się na mieszkanie w centrum Sztokholmu, jakby było to kolejną rzeczą, która mu się należała, obok opieki zdrowotnej i wykształcenia. Potem dopadła go szara rzeczywistość i uświadomił sobie, że w takich miejscach osiedlają się tylko ludzie na dyrektorskich stołkach oraz ci z kancelarii adwokackich i gabinetów zarządów. Rozpoczynając dzień od porannej odprawy w Wydziale Kryminalnym, było się skazanym na mieszkanie w lesie, co mu zresztą odpowiadało. Nie narzekał. Po latach raczej zasmucało go to, że kiedyś był tak naiwny.

Małe kamyczki chrzęściły pod kołami samochodu. Droga do wyrobiska prowadziła przez rozległy skalisty teren. Jesiony i jałowce na tle białego krajobrazu; surowo i pięknie. Po lewej stronie morze i mieniące się na jego powierzchni promienie wrześniejszego słońca, a także przybrzeżne drzewa rzucające długie czarne cienie. Na tym płaskim terenie kilkusetletnie wapienniki wyglądały niczym buddyjskie świątynie – jeden z nich tkwił na cyplu nad samym morzem.

Fredrik zwolnił, gdy zbliżali się do celu. Drogę zagrodzono taśmą policyjną aż do miejsca, które kiedyś było wjazdem na teren zakładu wydobywczego. Stojący przy taśmie kolega już z daleka rozpoznał ich auto i podniósł ją, by mogli przejechać. Ostatni odcinek drogi prowadzący do wypełnionej wodą kopalni odkrywkowej był pełen dziur. Fredrik musiał manewrować samochodem, by nie wpaść w którąś z nich. Na tyłach zalanego wyrobiska stały granatowe sportowe auto, jakieś kombi i trzy rowery. W pewnej odległości od nich, zwrócone w stronę morza, stały dwa wozy patrolowe, samochód płetwonurków ze straży pożarnej, karetka i jeszcze jedno cywilne służbowe auto należące, jak zgadywał Fredrik, do Evy Karlén, technika kryminalistyki gotlandzkiej policji. W dalszym ciągu pracujące w policji kobiety niezwykle rzadko zajmowały się tą dziedziną.

Fredrik zaparkował przy samochodzie Evy. Wziął z tylnego siedzenia notes i obaj policjanci wysiedli. Dwaj mężczyźni z karetki stali oparci o maskę i palili papierosy. Prawdopodobnie przyjechali tu na sygnale tylko po to, żeby teraz czekać.

W poprzek wapiennego wyrobiska zamienionego w jezioro biegła droga dzieląca je na dwie części, większą i mniejszą. Na środku drogi, przy leszczynowych zaroślach, stali Eva Karlén i dwaj płetwonurkowie ze straży. To było jedyne miejsce, gdzie łatwo było zwodować łódź. Fredrik i Gustav pośpieszyli w ich kierunku.

Ubrana w biały kombinezon ochronny Eva Karlén kuciała przy czymś dryfującym na powierzchni wody. Na rękach miała cienkie lateksowe rękawiczki. Włosy wystawały jej spod czapki z daszkiem. Tuż obok czekała plastikowa łódź wyciągnięta na kamienie. Płetwonurek ze straży pochylał się nad Evą i gestykulował jedną ręką. Dwóch umundurowanych czekało kawałek dalej od plaży. W jednym z nich Fredrik rozpoznał Matsa Larssona i do niego podszedł.

– Wiecie, kto to?

– Sprawdziłem mustanga – poinformował Mats Larsson i wskazał palcem sportowe auto stojące po drugiej stronie jeziora. – Jest zarejestrowany na Sörena Myrmana ze Sztokholmu, rocznik sześćdziesiąty szósty. Wygląda na to, że wiek się zgadza, a w aucie znajduje się sprzęt nurkowy.

– Nie znaleźliście portfela? – spytał Fredrik.

– Eva nie otworzyła jeszcze samochodu. Zaglądaliśmy tylko przez szybę.

– Okej – rzucił Fredrik.

Zobaczył, że Gustav zmierza w kierunku Ewy, i pomyślał, że też do niej podejdzie, ale przystanął.

– Bosse przekazał mi, że według ciebie to trochę dziwne.

Mats Larsson spojrzał na niego zdziwiony.

– Naprawdę?

– Tak powiedział Bosse.

Mats Larsson zastanowił się przez chwilę, po czym odparł:

– To trochę dziwne, że nurkował sam. Nurkowie zazwyczaj schodzą pod wodę parami, ze względów bezpieczeństwa.

– Hm, faktycznie – zgodził się z nim Fredrik. Nie znał się na nurkowaniu, lecz w dole, przy wodzie, stały dwie osoby w piankach, które powinny co nieco na ten temat wiedzieć. – Gdzie są chłopcy, którzy go znaleźli? – spytał.

– Tam, przy samochodzie, z Knutssonem. Jednemu z nich towarzyszy ojciec. To on zaalarmował policję.

Mats Larsson miał na myśli jeden z patroli. Fredrik nie mógł dojrzeć nikogo z miejsca, w którym stał.

– Ktoś jeszcze?

– Starsi państwo. To ich kombi. Niczego nie widzieli.

– Pogadamy z nimi – oznajmił Fredrik.

Ruszył w kierunku wody, ale zatrzymał się obok Gustava, czekając, aż Eva pomacha do nich, dając tym samym znać, że mogą podejść. Mimo pa-

nującego męczącego upału czuło się, że to już jesień. Słońce nie paliło tak jak latem. Podeszedłszy bliżej, zobaczył, że ciałem w niebiesko-czarnej piance zajmowali się Eva i strażak. Zdjęli mu butlę i maskę.

Fredrik przywitał się z nurkami. Na ich piankach gdzieś błyszczały krople wody. Twarze wystające z gumowych kapturów były dziwnie anonimowe. Spojrzał na ciało leżące w otwartym worku, w którym strażacy przynieśli je z wody. Pianka denata nie miała kaptura, włosy były mokre, a twarz blada. Fredrik ocenił, że mężczyzna był trochę więcej niż średniego wzrostu. Wyglądał na dobrze wytrenowanego. Na stopach pojawiły się sine plamy pośmiertne. Na prawym uchu siedziało jakieś małe wodne żyjątko.

– I jak to wygląda? – zagał Gustav.

– Jeśli wierzyć komputerowi nurkowemu, to zmarł na początku nurkowania.

– Nurkowie też używają komputerów? – zdziwił się Fredrik, zdradzając się ze swoją całkowitą niewiedzą w tej dziedzinie.

Z doświadczenia wiedział, że specjaliści różnych dyscyplin najczęściej są szczęśliwi, spotykając ludzi, którzy nic na ten temat nie wiedzą.

– Owszem, od jakiegoś czasu – odparł strażak. – Komputer nurkowy mierzy głębokość, pokazuje godzinę i ciągle aktualizuje całkowity czas nurkowania.

– Całkowity czas nurkowania? – zainteresował się Gustav.

– Czas nurkowania może się różnić w zależności od głębokości – wyjaśnił strażak. – Jeśli jesteś, dajmy na to, na trzydziestu metrach i zamierzasz przez całe nurkowanie pozostać na tej głębokości, to twój całkowity czas nurkowania będzie krótszy, niż gdybyś po paru minutach wypłynął na dziesięć metrów i tam został.

– Dlatego musi się aktualizować? – spytał Gustav.

– Tak, komputer dokonuje obliczeń na podstawie otrzymywanych informacji.

Gustav skinął głową, ale nie wyglądał na całkowicie przekonanego. Fredrik też nie był pewien, co to oznacza w praktyce, poza tym, że nie można za długo przebywać pod wodą.

– A jak nurkowie sobie radzili, zanim pojawiły się komputery? – drążył Gustav.

Strażak się uśmiechnął, ale nie odpowiedział. W sumie było to raczej pytanie retoryczne. Fredrik wskazał palcem komputer nurkowy, który razem z resztą sprzętu był podłączony do butli z tlenem i kamizelki.

– Tak czy owak, można się z niego dowiedzieć, że zmarł dość szybko po zanurzeniu? – zapytał.

– Komputer nurkowy informuje – odezwała się Eva – że denat prawdopodobnie oddychał przez automat oddechowy zaledwie kilka minut, ciśnienie w butli jest tylko trochę poniżej maksimum, i że zszedł co najwyżej na głębokość dziesięciu metrów. Oczywiście, nie dowiemy się z niego, o której dokładnie zmarł ani dlaczego – dodała z uśmiechem.

Za każdym razem Fredrika zadziwiało, że potrafiła być w świetnym humorze, kręcąc się między martwymi ciałami. Rzadko widział ją poruszoną, choć może to był jej sposób na radzenie sobie z tego rodzaju obowiązkami zawodowymi. Na Gotlandii niezbyt często dochodziło do morderstw, ale Eva lub jej kolega zajmowali się wszystkimi śmiertelnymi wypadkami, samobójstwami i innymi zgonami, które należało wyjaśnić.

– Czy ktoś wie, jak tutaj jest głęboko? – spytał Fredrik.

Nikt nie odpowiedział, więc potraktował to jako zaprzeczenie.

Szybko zlustrował okolicę. Zielona woda stała, na powierzchni nie było widać ani jednej zmarszczki. Po przeciwnej stronie wyrastała stroma, wysoka wapienna skała. Na prawo i w miejscu, w którym stał, zejście na plażę było spadziste, choć miało tylko kilkadziesiąt centymetrów. Po lewej stronie wznosiła się mniej więcej dwumetrowa półka skalna. Idealnie skakało się stamtąd do wody. Fredrik sam to robił. To tam zaparkował mustang. Chyba nie skacze się z wysokości dwóch metrów z pełnym wyposażeniem nurkowym?

– Czy wchodząc do wody, mógł upaść, uderzyć się i stracić przytomność? – zapytał.

– Przecież oddychał pod wodą kilka minut i z dziesięciu metrów wypłynął na cztery metry, nie mógł więc od razu zemdleć. Mogłoby się tak zdarzyć, gdyby był zamroczony, nie w pełni świadomy tego, co robi, lub gdyby popełnił jakiś błąd. Na głowie nie ma widocznych obrażeń. Nie wiem, jak wygląda reszta ciała – odparła Eva.

Pianka ciasno oblepiała zmarłego z wyjątkiem głowy, dłoni i stóp. Wydawał się zbyt młody na zawał.

– Czy mógł zawieść sprzęt? – zapytał Gustav.

– To bardzo zaawansowane urządzenia – odparł strażak.

– Co to znaczy? – spytał Gustav.

– To był profesjonalista lub bardzo doświadczony amator. Jest mało prawdopodobne, by mając taki sprzęt, zawczasu dokładnie go nie spraw-

dzić.

– Przecież coś może zaszwankować, nawet jeśli wcześniej działało najzupełniej poprawnie – zasugerowała Eva.

Strażak zaczął się wiercić, jakby nagle sobie uświadomił, że oczekuje się od niego, by powiedział, jak było naprawdę.

– Mało prawdopodobne – wyrwało mu się po dłuższej chwili.

– Nie wydaje mi się, żebyśmy teraz to rozstrzygnęli. Gdy sprzęt zostanie sprawdzony i dostaniemy wyniki sekcji zwłok, na pewno wszystko się wyjaśni – podsumowała Eva i wstała.

Drogą wolno nadjechał granatowy saab i zaparkował przy aucie Fredrika i Gustava. Kobieta, która z niego wysiadła, okazała się lekarzem rejonowym ze Slite. Stawiła się, by stwierdzić zgon mężczyzny leżącego na skraju plaży. Nie zajęło jej to zbyt wiele czasu i jak tylko skończyła, dwóch mężczyzn opartych o maskę karetki mogło odjechać. Eva zadzwoniła do Hampgo z Kräklingbo. To on woził zmarłych, tych, którzy mieli zostać przetransportowani z wyspy dalej, na sekcję zwłok.

– Muszę zmierzyć temperaturę wody – zwróciła się Eva do strażaka, gdy skończyła rozmawiać z Hampem.

– Ja to zrobię, powiedz mi tylko, co chcesz wiedzieć.

Eva udzieliła mu paru wskazówek, a strażak wypchnął łódź i odpalił silnik. Tymczasem jego kolega zaczął pakować ich sprzęt do samochodu. Eva wzięła jedną ze swoich ciężkich dużych toreb i ruszyli w kierunku aut.

– Jak myślisz, jak długo tam leżał? – spytał Fredrik.

– Trudno orzec, zanim się nie dowiem, jaka jest temperatura wody – odparła.

– A mniej więcej?

– Niedługo. Nie dłużej niż dwie doby.

Wyszli na drogę i usłyszeli głosy dobiegające z wozów policyjnych.

– Trzeba pogadać z tymi chłopakami – zasugerował Gustav.

– Racja, zrób to – powiedziała Eva. – Byli trochę wystraszeni. Ja tymczasem przyjrzę się mustangowi.

Za rzędem aut różnych służb czekał Knutsson z pięcioma osobami, które znajdowały się na miejscu, gdy znaleziono martwego nurka. Obok dwóch chłopców stał wysoki i szczupły mężczyzna około czterdziestki i para na oko siedemdziesięcioletnia. Knutsson był doświadczonym policjantem, z którym dobrze się współpracowało. Miał nieomal magiczną zdolność uspokajania ludzi i nakłaniania ich do współpracy, na przykład wówczas, kiedy

świadek został zatrzymany na miejscu zdarzenia, żeby można go było przesłuchać.

Wydawało się, że starsi państwo są w świetnych nastrojach. Obok wozu patrolowego Knutssona rozstawili stolik kempingowy i dwa krzesła w niebiesko-białe paski. Na widok błękitnych jednorazowych kubków, które każde z nich trzymało w dłoni, można było sądzić, że zaprosili go na kawę i sok wyjęte ze świetnie zaopatrzonej plażowej torby. Na środku stolika leżała duża paczka czekoladowych andrutów, czy wafelków, jak się teraz mówiło.

Fredrik i Gustav przedstawili się i wyjaśnili, że chcą zadać kilka pytań, zanim świadkowie będą wolni.

Chłopcy trzymali się blisko wysokiego i szczupłego mężczyzny, który przedstawił się jako Ola Johansson, tata Robina. Drugi z chłopców miał na imię Wille. Fredrik spostrzegł, że facet jest bardziej wstrząśnięty niż syn i jego kolega.

– To wy dwaj zauważyliście nurka? – spytał Fredrik, spoglądając na chłopców.

Ciemnowłosy Wille miał dość krępą budowę ciała, szczupły Robin, bardzo podobny do ojca, miał rude włosy i jasne rzęsy. Wzięli Robina i jego ojca na stronę, a Willego zostawili z Knutssonem.

– Okej, Robin, chciałbym od ciebie usłyszeć, co się właściwie stało – zagał Gustav.

– Cóż. – Robin przełknął ślinę i zamilkł. Ojciec położył mu dłonie na barkach.

– Powiedz, co widziałeś – poprosił Fredrik.

Robin skinął głową.

– Chcieliśmy zanurkować po okonie. To znaczy sprawdzić, czy są, bo najczęściej można je tutaj spotkać. Pod wodą zobaczyłem nurkową maskę. Pomyślałem, że ktoś ją zgubił, i zanurkowałem po nią, ale wtedy dostrzegłem... postać nurka. Wypłynąłem na powierzchnię, żeby powiedzieć o tym Willemu, a on stwierdził, że musimy to sprawdzić. I tak zrobiliśmy. Wtedy zobaczyliśmy, że rurka z ustnikiem nie tkwi w ustach nurka, a on się nie porusza. Po prostu unosił się w wodzie.

Chłopak opowiadał, aż dotarł do obrazu, który wrył mu się w pamięć. Postać w czarnym gumowym skafandrze miała w niej zostać na wieki uwięziona w zielonej toni ciemniejącej w kierunku dna. Miała lewitować we

wspomnieniach Robina, gdy ten będzie miał tyle lat, ile siwy mężczyzna siedzący przy stoliku kempingowym.

– Jak wyglądał nurek? – chciał wiedzieć Gustav.

Robin się zawahał.

– Wydawało mi się, że na mnie patrzy, ale to była tylko maska. Miał na sobie piankę. – Wzruszył ramionami.

– Nie widziałeś nic poza tym? W wodzie albo na dnie? – drążył Gustav.

– Dna nie widać. Zbiornik ma trzydzieści metrów czy coś takiego.

– Okej, w porządku – odparł Gustav.

– Pan też go widział? – zwrócił się Fredrik do Johanssona.

– Owszem. Chłopcy zaczęli krzyzczeć, zrozumiałem, że coś się stało, więc wskoczyłem do wody. Wyszedłszy z nimi na brzeg, stwierdziłem, że muszę zanurkować i się przekonać, czy ich relacja jest zgodna z rzeczywistością, zanim zadzwonimy po policję.

Ola Johansson zapamiętał, że odcinek do fundamentów budynku pokonał, jakby frunął nad wodą. Potem zanurkował i stwierdził, że chłopcy mieli rację, choć widok martwego mężczyzny nie był tak straszny, jak się spodziewał. Co innego przyprawiło go o mdłości. Zobaczył małą rybkę, nie większą od kijanki, która podpłynęła i skubała rękę nurka. Wówczas ciałem Johanssona wstrząsnął dreszcz i do tej pory nie udało mu się pozbyć tego niemiłego uczucia.

Dopiero gdy stał na brzegu i dzwonił pod 112, tknęło go, że może powinien był wyciągnąć nurka z wody. Mało prawdopodobne, by można go było uratować, lecz istniała taka szansa. Usprawiedliwił się przed sobą tym, że nurek unosił się na głębokości czterech, pięciu metrów, a on nawet do niego nie podpłynął. Zszedł tylko tak głęboko, żeby go zobaczyć. Gdyby znał się na sprzęcie nurkowym, mógłby napełnić kamizelkę nurka powietrzem i wydobyć go na powierzchnię. Wystarczyło wciśnięcie odpowiedniego przycisku, lecz on nie miał rozeznania. Chciał się dowiedzieć od policjantów, jak długo mężczyzna leżał w wodzie. Pytając jednak o to, musiałby zdradzić, dlaczego go to interesuje, więc zrezygnował.

Następnie Fredrik i Gustav przesłuchali Willego i starszą parę. Wille potwierdził zeznania Robina. Okazało się, że siedemdziesięciolatekowie byli na miejscu już o dziewiątej. Nic nie równało się z porankiem nad morzem, ale czasami dla ludzi w ich wieku na plaży było zbyt zimno i wilgotno. Teraz korzystali z okazji, że ciepło było nawet w nocy, opowiadał mężczyzna. Mustang stał już na miejscu, gdy parkowali swoje auto. Zanim przyjechali

Wille i Robin wraz ze swoim ojcem, widzieli tylko dziewczynkę spacerującą z psem rasy golden retriever. Było to tuż po dziewiątej.

Fredrik i Gustav podziękowali świadkom i ruszyli w kierunku niebieskiego mustanga. Szli wolnym krokiem. Obaj czuli, że ubrania się do nich kleją. Odkąd tu dotarli, Fredrik próbował się koncentrować na tym, co widzi i słyszy. Przemierzyli w milczeniu jakieś dziesięć metrów, gdy odezwał się do Gustava:

– Przecież komputer nurkowy nie pokazuje, kto oddycha i nurkuje.

– Co masz na myśli? – spytał Gustav.

– Chodzi mi o to, że komputer informuje, że ktoś oddychał przez pewien czas na określonej głębokości. Dlatego nie wiadomo, czy pomiary dotyczą tego konkretnego faceta, który leży na plaży.

Gustav demonstracyjnie głęboko odetchnął i zauważył:

– To brzmi trochę konspiracyjnie.

– Próbuję tylko przeanalizować to, czym dysponujemy. To, co wiemy na pewno, i to, czego nie wiemy. Skoro już przejechaliśmy sto kilometrów w wolny dzień, to chociaż bądźmy podejrzliwi, dobra?

– Owszem – zgodził się Gustav. – Jeśli to nie wypadek, to co?

– Chyba Eva ma rację. Musimy poczekać na wyniki sekcji, dopiero wtedy zyskamy jasność w sprawie.

Dotarli do mustanga i kombi. Gustav zawołał Evę i zapytał, czy mogą podejść. Nie odpowiedziała, ale trzymając coś w ręku, ruszyła w ich stronę.

– Ubrania leżały na tylnym siedzeniu mustanga, a portfel był w kieszeni spodni. To on, Sören Myrman.

Pokazała im różowe prawo jazdy, trzymając je dłonią w rękawiczce. Przyjrzeni się dokumentowi. Czarno-białe zdjęcie pod flagą Unii Europejskiej oznaczonej literą S, a na nim uśmiechnięty mężczyzna z zaczesanymi do tyłu, ale sterczącymi włosami. Miał intensywne spojrzenie i wyglądał na sympatycznego człowieka. Prawo jazdy było ważne jeszcze przez dwa lata.

W schowku mustanga znaleźli bilet na prom. Myrman przypłynął w czwartek i miał zabukowany rejs na niedzielę wieczorem.

– W porządku – odezwał się Gustav. – Musimy się skontaktować ze stołeczną policją, żeby powiadomili jego bliskich w Sztokholmie lub tam, gdzie miał rodzinę.

Eva mruknęła coś w odpowiedzi. Nieruchoma tafla wody przyciągnęła spojrzenie Fredrika. Oczami wyobraźni ujrzał nurka w wapiennym wyrobisku wypełnionym wodą. Pomyślał, że to znamieny obraz samotności, tak

lewitować na głębokości czterech metrów w sztucznym jeziorze, podczas gdy dzieci bawią się i hałasują na brzegu.

WEST END GIRLS

Słońce paliło w twarz. Wiatr wpadał przez odkręconą szybę, chłodził ramię opierające się o drzwi. Jechali na zasłużoną przepustkę, mknęli pustą drogą.

Gdy Sören pierwszy raz opowiedział mu o dziewczynach, odniósł wrażenie, jakby coś ciężkiego zaległo mu na żołądku, a nogi wydawały się jak z waty. Nie rozumiał, o czym Sören mówi. To było niepojęte, tak różne od wszystkiego, co znał. Owszem, wiedział, że takie rzeczy się dzieją, lecz widział to tylko w filmach. Krążyły plotki, padały adresy konkretnych miejsc w Sztokholmie, ale nie mieściło mu się w głowie, że znajomy się tym zajmuje. Poza tym to było nielegalne. Może policja specjalnie się tym nie interesowała, lecz to nic nie zmienia. Należało do strefy cienia, tak jak żule, ćpuny, perwersyjni goście walący konia i inny mroczny element. Zamurowało go, kiedy Sören mu o tym powiedział, a tymczasem Sören zachowywał się tak jak zwykle, opowiadał porywająco i dowcipnie jak zawsze. To mogłaby być historia zabawna jak każda inna, naprawdę nic dziwnego ani poufnego, a jednak zastrzegł, iż nie wolno mu o tym pisać nikomu ani słowa. „Chyba to rozumiesz?”, spytał. On dobrze to rozumiał, a Sören nie musiał tego dodawać. To było oczywiste. Gdy poczuł ciężar w żołądku i miękkie mu nogi, wiedział, że to nie jest coś, o czym się opowiada.

Wazelina albo Lizus. Zdarzało się, że tak nazywano Sörena ze względu na szarmancki styl, gadkę sprawiającą, że ludzie czują się docenieni. Nie używali jednak tych przezwisk w jego obecności, tylko za jego plecami. Z czasem przy nim też przestali tak nazywać Sörena. Na początku się nie krępowali, lecz odkąd zauważyli, że on i Sören są dobrymi kumplami, poszli po rozum do głowy. Pewnie się bali, że mu doniesie. Sören miał też inne oblicze. Było coś w jego spojrzeniu, co brało górę, gdy sądził, że nikt na niego nie patrzy, kiedy pogrążał się we własnych myślach. W takich momentach zaciskał usta. Był wysoki i muskularny, nienapakowany, ale ekstremalnie dobrze wytrenowany. Zgrywał się, bywał uroczy, a przy tym ce-

chowala go pewnośc siebie. Nikt nie chcial sprawdzać, co sie stanie, kiedy zamilknie śmiech i zniknie uśmiech, gdy pojawia się groźna mina i zimne spojrzenie.

Nie bardzo wiedzial, jak to sie stalo, ze on i Sören zostali kumplami. Nie rozumial, dlaczego mężczyzna opowiedzial mu o dziewczynach. Dlaczego mialby sie tym z nim podzielic? Pierwsze dziwne wrazenie jednak minelo i ustapilo przytlaczajacej pokusie. Zastanawial sie, jak by to bylo z dziewczynami. Z kimś, nad kim w pewien sposob ma sie wladze, nawet jesli tylko przez pol godziny czy cos koło tego. Kogo mozna rozebrać i wykorzystac bez flirtu, bajerowania i takich tam. Nie mial problemow z kobietami, lubil seks i byl w tym dobry. Rzadko mu sie nie udawalo, o ile nie napalil sie na niewlasciwa laske. Zwyczajnie wiedzial, która z nim pojdzie, choc zdarzalo sie tez, ze zapragnal dziewczyny, której nie byl pewien. To bylo jak ruletka. Czasami osiagal cel, innym razem musial sie obejść smakiem. Rzadko czul rozczarowanie w takich sytuacjach, bo wiedzial, ze ryzykuje. Naprawde nie musial kupowac seksu. Pociagal go samo posiadanie kogos. Kusilo go, zeby wejsc w strefe cienia, zrobic cos zakazanego.

Wahal sie jednak. Jakie wlasciwie sa te dziewczyny? A co, jesli tylko leza jak klody z rozlozonymi nogami, z kwaśna albo wystraszona mina? Pompowac zimna rybe, która sie nie porusza, to zadna przyjemnosc. A jesli udaja? To bylyby najgorsze. Rzecz w tym, zeby chialy. Czlowiek pogadal, w najgorszym wypadku zaprosil na piwo i byly chetne. Nieznajome dziewczyny chialy z nim pojść do lozka. Fantastyczna sprawa, cud.

Sören opowiadal rózne historie. Na poczatku to byly kolezanki jego siostry, a potem kilka, które poznal w innych okolicznosciach. Brzmialo, jakby bzykal je wszystkie, w kazdym razie na poczatku. W ten sposob je werbowal. Tak naprawde same tego chialy. Byly mlode, mialy po trzynascie, czternascie lat. Najwyraźniej o to chodzilo. Im mlodsze, tym lepiej, a to nielegalne. Z dziewczynami w tym wieku nie wolno uprawiac seksu, wiedzial o tym. W ich przypadku w gre wchodzily zupełnie inne pieniadze, nie tyle nawet podwojna stawka, lecz znacznie wieksza kasa. Poza tym to nie byly uliczne kurwy. Sören wszystko organizowal, „podawal na srebrnej tacy”, jak to mial w zwyczaju okreslac. A im mlodsze, tym lepsze.

Nie znal nikogo, kto mialby taki dar przekonywania jak Sören, o czym przekonanal sie na wlasnej skórze. Nie bal sie go tak jak inni, bo przeciez byli kumplami. Sören mu imponowal. Z nim wszystko stawalo sie mozliwe. Odnosil wrazenie, ze mężczyzna byl pozbawiony jakichkolwiek blokad, mial

za to niesamowity tupet. On też nie narzekał na własną pewność siebie, choć były sprawy, w które sam by się nie zaangażował. Sören pokazywał mu możliwości, o których nawet mu się nie śniło. Niesamowite przeżycie. Przekraczać granice własnej wyobraźni.

Z Sörenem wszystko było i proste, i niebezpieczne. To właśnie ten dualizm sprawiał, że czuł ciężar w okolicy brzucha i miękły mu nogi, że nie mógł usiedzieć spokojnie. Odczuwał pokusę i przymus zarazem. To, co kryło się w mroku, miało wielką siłę przyciągania, ale równocześnie nie chciał tam wejść. Nie potrafił jednak odmówić Sörenowi. Co to znaczy, że coś jest niebezpieczne? A może to on jest tchórzem? Może właśnie dlatego ograniczał się do fantazjowania? Dlaczego w jego umyśle pojawiało się słowo „niebezpieczeństwo”? Może to głos jego rodziców? Mina Sörena, jego zamaszyste gesty i głośny śmiech wstrząsający ramionami mówiły, że niebezpieczeństwo to zdecydowanie niepasujące określenie. To nie mogło być niebezpieczne, skoro swobodnie o tym rozmawiali. Chciał, ale jednocześnie się bał. Do diabła! Jest dorosły. Musi sprawdzić swoje granice, nie może zawsze wybierać bezpiecznej drogi.

Sören potrzebował jego pomocy. Wiedział, że on może się mu do czegoś przydać, inaczej nigdy by o tym nie powiedział. A może jest taki jak Sören, tylko sobie tego nie uświadamiał? Człowiek umniejsza się w oczach innych. Czy mama mu czegoś takiego nie mówiła? Mama! Cholera, musi myśleć samodzielnie. Ale coś w tym jest. Zachwycił się, że Sören chciał być jego przyjacielem, i zastanawiał, jak to się stało, że nim został, jakby nie bardzo wierzył, że jest tego wart. Jakby nie do końca na to zasługiwał. A jeśli Sören myśli podobnie? Cieszy się, że jest jego przyjacielem? Dlaczego miałby się nie cieszyć, skoro stanowili drużynę?

Jechali z miejscowości Vaxholm do Sztokholmu. Na bezchmurnym niebie świeciło słońce; jego promienie padały na szary asfalt drogi wijącej się wśród zalesionego krajobrazu. Było wcześniej rano. Z odtwarzacza płynęły głośne dźwięki Pet Shop Boys. Sören miał metalicznozielonego opla mantę z czarnymi tylnymi spojlerami. On też miał auto, tyle że daleko mu było do nawoskowanej manty i rzadko było go stać na to, żeby wypuszczać się w długie trasy.

Sören włożył intensywnie niebieską koszulę z kredowobiałymi wykończeniami z lśniącego jedwabistego materiału, ciasno przylegającego do muskularnego ciała. Krótко ostrzyżone włosy, które przetykały jaśniejsze pa-

semka, były zwichrzone i wzmocnione żelem na czubku głowy. Jechał z jedną ręką na kierownicy, a drugą na drążku zmiany biegów.

– Ci faceci zrobią z nas bogaczy! – wrzasnął Sören. Musiał przekrzykiwać muzykę.

*We've got no future, we've got no past
Here today, built to last.*

– Potem damy stąd nogę. Nad Morze Czerwone, na Malediwy albo do Tajlandii. Kurwa, nie zamierzam niewolniczo harować w tym przeklętym kraju! Bulić podatków i wpierdalać kefiru. Szczać na to!

Głośno się zaśmiali i przybili piątkę.

– Szczać na to!

Sören wyciągnął mantą sto sześćdziesiąt, aż wbiło ich w siedzenia. Zaczynało się.

Rozdział 7

W niedzielę przyszła jesień. Jenny stała w salonie przy oknie i obserwowała intensywne opady deszczu rozbijającego szarą półmetrową mgłę, unoszącą się nad trawnikiem i wyasfaltowanymi ścieżkami. Kurtyna deszczu przysła-
niała sękate drzewa, a te po drugiej stronie chwilami znikwały całkowicie. Temperatura spadła z utrzymujących się przez ostatnie tygodnie trzydziestu stopni do dwudziestu. Wilgotny niż sprawiał, że czuła się zmęczona, ale wiedziała, że to przejściowe. Lato kończy się deszczem, a ospałość utrudnia pracę.

Z radością przywitała jesień. Minęły już cztery tygodnie nowego semestru. Powinna była porządnie ruszyć z badaniami do pracy magisterskiej, a w gruncie rzeczy ledwie zaczęła. Upał sprawiał, że nie można się było skoncentrować. Próbowwała wieczorami, lecz na próżno, bo nie stawało się chłodniej, a w ciemności myśli odpływały we wszystkich możliwych kierunkach.

Nie tylko upał utrudniał jej naukę, lecz także to, co rozpętała, czy raczej to, co się w niej rozpętało. Tak jakby cała energia, którą powinna poświęcić studiowaniu, została przekierowana na sprawy związane ze snem i wizytami na komisariacie. Dwa razy spotkała się z Sarą Oskarsson. Zdała sobie sprawę, że nie ruszy porządnie ze studiami, dopóki nie nadejdą wieści z policji. Czy naprawdę zdarzyło się coś, co pokrywało się z jej snami i wspomnieniami? Czy jej ojciec zatłukł na śmierć młodą dziewczynę w pobliżu Colmar we Francji?

Zaniepokoiła się tym, że przestała się koncentrować na studiach. To była jej odskocznia. Świetnie się uczyła, dostawała dobre oceny, zawsze była jedną z najlepszych uczennic lub wręcz prymuską. Szło jej rewelacyjnie, choć nie była kujonem, któremu zależy jedynie na dobrych stopniach. Ciągle zbierała pochwały. Doceniano to, że przyswajała teorię i umiała ją zastosować w swoich pracach oraz że wykazywała się krytycyzmem i kre-

atywnością. Kiedy było jej źle, czuła się samotna lub nieszczęśliwie się zakochała, mogła się bez reszty oddać studiowaniu. Dopóki siedziała nad książkami lub przy komputerze albo prowadziła dyskusje podczas seminarium, była wolna od natrętnych myśli i trosk. Znajdowała się w świecie wypełnionym medytacyjnym spokojem, miała kontrolę nad argumentami, faktami i teoriami. Nie dawało jej to szczęścia, lecz czuła się tam dobrze, bezpiecznie. A to było niezwykle cenne.

Nie wiedziała, co by ze sobą poczęła, gdyby zabrano jej ten świat. A jeśli wysiłek, jaki podjęła, przekraczając próg budynku policji w Visby, zmieni jej życie na gorsze? Jeśli utraci to, co działało i było istotne? Czy w takim razie czyn, na który się zdobyła, był potrzebny?

Sen w dalszym ciągu ją przerażał. Bała się, że zobaczy więcej, że pojawią się zapomniane, wyparte nowe fakty, których wcale nie chciała pamiętać.

Deszcz bębnił w klinkierową elewację domu naprzeciwko, smagał samochody znajdujące się na parkingu. W niedzielę o tej porze był prawie pełny. Stały na nim głównie małe auta i prawie wszystkie białe albo czerwone, w tym jej biały nissan micra. „Kupiłaś garnek do gotowania ryżu” – powiedział z przekąsem Thomas, kiedy pierwszy raz go zobaczył. Odparła, że to mogłoby być wygodne, ale wystarczał jej zwykły garnek. W końcu musiał jej wyjaśnić, że miał na myśli micrę, i wtedy zrozumiała. Japońskie małe auto, czyli garnek do gotowania ryżu. Poczowała się głupio, mimo że kompletnie nie interesowały jej samochody i cała ta męska gadanina na ich temat, którą Thomas mógł uprawiać godzinami.

W każdym razie po tej ulewie nie będzie musiała myć auta. Niewiele obchodziły ją samochody, lecz nie lubiła, kiedy jej nissan był brudny. Odkąd fabryka cementu zaczęła palić starymi polskimi oponami, zdarzało się, że z nieba spadały białe płatki i kładły się niczym cienka warstwa śniegu na domach, ulicach i samochodach. Kierownictwo utrzymywało, że to nietoksyczne, ponieważ zakład został wyposażony w jedną z najlepszych oczyszczalni w kraju. Tak dobrą, że w gruncie rzeczy mogli palić każdym świństwem, nawet padliną z okolicznych gospodarstw.

Deszcz tracił na sile, lecz wciąż padał. Gdy pod wieczór ustał, temperatura spadła do dwunastu stopni. Przejmujący wiatr od Bałtyku rozwiewał wszystkie fantazje o przynależności Szwecji do ciepłej południowej Europy. Kraj zmienił się w ciągu jednego dnia.

Göran Eide nie przyszedł punktualnie na spotkanie, które sam zwołał, z powodu problemów z autem.

– Przepraszam za spóźnienie, liczę na to, że nie czekaliście beczynnienie, tylko wykorzystaliście pożytecznie ten czas – zaczął, lewą ręką wkładając okulary, a prawą wysuwając sobie fotel.

To miał być żart, lecz okazał się nietrafiony. Rezultat był taki, że wokół stołu zapanował sceptyczny nastrój, co wcale nie było intencją szefa Wydziału Kryminalnego. Był świadom, że odkąd rzucił palenie, stał się bardziej kąśliwy, lecz nie mógł się powstrzymać. Uszczypliwości same wydostawały się z jego ust. Lennart Svensson przyciągnął na spotkanie swój fotel, żeby ze względu na chory kręgosłup siedzieć na odpowiedniej wysokości.

– Ogarnij się i zmień to auto – oświadczył. – Jako jedyny spośród nas z tak dobrą pensją jeździsz złomem, który rano nie chce odpalić. Przynosisz wstyd zespołowi.

– Twoja sugestia zostanie uwzględniona. Możemy teraz zostawić w spokoju mój samochód i przejść do rzeczy? – zapytał z krzywym uśmiechem Göran.

W głębi duszy był wdzięczny Lennartowi, że swoją wypowiedzią ożywił nastrój. Poza tym kolega miał rację. Powinien zmienić auto, a co do pensji w gotlandzkiej policji, to nie było się czym chełpić. Stopnie płacowe nie były zbyt wyraźnie powiązane z zaangażowaniem. Człowiek harował i po sześciu latach otrzymywał pierwszy pasek na pagonach, po dwunastu zostawał inspektorem i dostawał trochę lepszą pensję. Potem mógł się ubiegać o stanowisko oficera dyżurnego albo zostać jednym z trzech komisarzy. Zdecydowanie nie było to miejsce dla karierowiczów.

– Utonięcie nurka w Smöjen – powiedział Göran. – Co tam się stało?

Gustav krótko zreferował to, co zobaczyli.

– Rodzice Sörena Myrmana nie żyją. Najbliższą krewną jest siostra mieszkająca w Sollentunie, na północ od Sztokholmu. Tamtejsi policjanci potwierdzili, że poinformowali ją o śmierci brata w sobotę, pod koniec dnia. Nie bardzo wiem, jaki to ma związek ze sprawą, ale według nich wyglądała na byłą ćpunkę.

– A sekcja zwłok?

Göran spojrzał na Evę.

– Przypuszczalnie już jutro dostanę wstępne wyniki, z tym że może się wydarzyć coś, co zepchnie Myrmana na koniec listy.

– No tak, zawsze może się pojawić coś ważniejszego – zgodził się z nią Lennart.

Coś tak rutynowego jak utonięcie bez udziału osób trzecich mogłoby zostać wyjaśnione w dwa dni jedynie z powodu nieporozumienia lub braku innych spraw.

– Wygląda na to, że Sören Myrman prowadził w Sztokholmie coś w rodzaju sklepu nurkowego – poinformowała Eva. – W schowku mustanga leżały wizytówki i katalogi. Centrum Nurkowe Neptun przy ulicy Hantverkargatan w Sztokholmie.

– To tłumaczy profesjonalny sprzęt – odezwał się Fredrik.

– Co masz na myśli? – spytała Sara Oskarsson.

– Płetwonurek ze straży ocenił, że topielec miał na sobie bardzo zaawansowany sprzęt.

– W katalogu jest napisane, że Sören Myrman ma certyfikat A i B, cokolwiek to znaczy. Wygląda na to, że Centrum Nurkowe Neptun zajmuje się wszystkim po trochu, nie tylko sprzedają sprzętu. Organizują wyjazdy i kursy.

– Czy pojawia się inne nazwisko? – zainteresował się Göran.

– Owszem – odparła Eva. – Jest jeszcze Jörgen Hallgren.

– Może należałoby z nim pogadać – zasugerował Göran, spoglądając na Fredrika i Gustava.

– Czy naprawdę musimy teraz omawiać zatonięcie nurka?! – zirytował się Lennart. – Nie lepiej poczekać na wyniki sekcji?

– Może siostra Sörena Myrmana nie jest na tyle ogarnięta, żeby powiadomić pracowników i kolegów brata. Z tego powodu powinniśmy tam zadzwonić. Wprawdzie niekoniecznie do nas to należy, ale...

– Fakt – rzucił Lennart. – To mogłoby nas pogrążyć.

Na twarzy Sary pojawił się grymas niezadowolenia. Zdążyła przywyknąć do policyjnego żargonu, lecz jeszcze nie oswoiła się z poczuciem humoru Lennarta Svenssona. Zresztą w ich gronie nikt w stu procentach nie przyzwyczał się do jego drobnych złośliwości.

– Czy nurkowanie w pojedynkę nie jest dziwne? – spytał Ove Gahnström, splatając rozczapierzone palce na brzuchu. – Zrobiłem certyfikat nurkowy. W trakcie kursu wpajano nam, żebyśmy zawsze nurkowali w parach.

Fredrik spojrzał na Ove Gahnströma. Był silny i przysadzisty. Ciemne włosy zaczesywane do tyłu wciąż sterczały. Fredrik podejrzewał, że Ove

strzygł się sam przed lustrem w łazience albo robiła to jego żona. Nie przypominał kogoś, kto uprawia sporty ekstremalne, ale tak to właśnie wyglądało – nie było wiadomo, czego się po nim spodziewać.

– Może Jörgen Hallgren mógłby nam naświetlić tę kwestię? – zasugerował Göran i na tym kwestia utonięcia nurka została zamknięta. – A jak tam sprawa Jenny Lundgren? – dodał.

– Przekazaliśmy zapytanie do Krajowej Policji Kryminalnej, pozostaje więc czekać – odparł Fredrik. Razem z Sarą sporządzili dość dobry opis tego miejsca.

– Też na podstawie snu? – spytał Lennart z szerokim uśmiechem na ustach.

Sara milczała, a nikt inny siedzący przy stole nie zadał sobie trudu, żeby odpowiedzieć. Lennart uniósł brwi i podniósł ręce w geście poddania, by pokazać, że to był tylko niewinny żart.

– Jeśli dostaniemy pozytywną odpowiedź od kolegów z Francji, to będziemy musieli wezwać eksperta, zanim posuniemy się dalej – stwierdziła Sara.

– Okej – rzucił Göran. – To brzmi rozsądnie. Będziemy reagować na bieżąco.

– Daliście ciała. Czy to nie jest wasza robota informować krewnych i kolegów zmarłego o jego zgonie? To okropne dowiedzieć się o tym z gazety. Cholera! Uważam, że to poważne, bardzo poważne niedopatrzenie.

Fredrik wyjrzał przez wysoko usytuowane okna. Ciemne chmury zawisły nad dachem aresztu, na wewnętrznym dziedzińcu panowała ciemność. W jego służbowym pokoju nie można było otworzyć okien ze względu na działającą klimatyzację. Jak na ironię, jedyne okna, które dało się w tym budynku otworzyć, znajdowały się w areszcie. Rzecz jasna były okratowane.

Jörgen Hallgren był oburzony, ale z tego powodu Fredrik nie miał do niego pretensji. Mężczyzna dowiedział się z niedzielnej popołudniówki, że jego współpracownik i prawdopodobnie zarazem bliski przyjaciel zmarł podczas nurkowania.

– Rozumiem pańskie zdenerwowanie i jeśli to nasze niedopatrzenie, to bardzo przepraszam.

– Niedopatrzenie? Pan chyba żartuje! – rzucił Jörgen, a jego głos przeszedł w falset.

Hallgren powinien raczej opłakiwać zmarłego przyjaciela, niż wyżywać się na inspektorze z Visby, pomyślał Fredrik, choć ma się rozumieć, nie mógł tego zasugerować, więc powiedział tylko:

– Zadzwońę później w ciągu dnia, jeśli to panu bardziej pasuje.

– Nie – zaprzeczył kategorycznie Jörgen Hallgren. – Żądam, aby teraz odpowiedział mi pan na parę pytań.

– Okej. – Fredrik tak obrócił się w fotelu, że siedział plecami do przeszklonej ściany i znajdujących się za nią kolegów. Miło było znowu mieć swój pokój, mimo że z powodu przeszklonej ściany nie zawsze zapewniał odosobnienie.

– Informujemy najbliższą rodzinę, to nasz obowiązek – wyjaśnił – przy czym wiadomość o zgonie przekazujemy osobiście. W tym wypadku wzięła to na siebie policja z Sollentuny. Dostałem od nich potwierdzenie, że powiadomili siostrę Sörena Myrmana. Zdarza się, że przekazujemy informację do miejsca pracy, nawet jeśli nie mamy takiego obowiązku. Był weekend. Założyliśmy, że najbliżsi powiadomią krewnych i przyjaciół zmarłego. Przepraszam, jeśli coś poszło nie tak.

– Susie Myrman miałyby to zrobić? Akurat! – odrzekł Jörgen Hallgren i Fredrik nie musiał się już zastanawiać, co mężczyzna sądzi na temat siostry nieżyjącego przyjaciela.

– Jak już wspomniałem, na miejscu byli policjanci z Sollentuny.

– Zgadza się, ale każda średnio rozgarnięta osoba rozmawiająca z Susie Myrman dłużej niż pięć sekund powinna się domyślić, że ona do nikogo nie zadzwoni, do cholery!

Gdyby nie chodziło o zgon, w tym momencie Fredrik przypuściłby atak. A tak ten wybuch także puścił mimo uszu. Pomyślał o napomnieniu kolegów z Sollentuny i zastanowił się, czy opis Hallgrena przypadkiem nie oznacza, że z określenia „była ćpunka” należałoby wykreślić słowo „była”. Począł, aż w słuchawce zapadnie cisza.

– Chciałbym zadać panu kilka pytań. Wiem, że to może być trudne, ale byłoby dobrze, gdyby pan teraz na nie odpowiedział.

W słuchawce rozległo się ciężkie westchnienie.

– To ułatwiłoby śledztwo – dodał Fredrik, ponieważ Jörgen Hallgren milczał.

Po dłuższej chwili wydał z siebie dźwięk, jakby przełykał gorzką dawkę protestu, po czym oznajmił:

– Oczywiście, proszę pytać.

- Kiedy ostatnio kontaktował się pan z Sörenem Myrmanem?
 - W środę widzieliśmy się tutaj, w centrum. Tego samego dnia zadzwonił do mnie wieczorem i powiedział, że bierze wolne do końca tygodnia.
 - Żeby jechać na Gotlandię?
 - Nie wspominał, że się dokądś wybiera.
 - A pan nie pytał?
 - Nie. Umówiliśmy się, że nie będziemy niewolnikami w naszej firmie i że każdy z nas będzie mógł wziąć parę dni albo tydzień wolnego poza urlopem.
 - Prowadzicie sklep razem?
 - Tak.
 - Pół na pół?
 - Owszem, pół na pół.
- Fredrik zamyślił się na chwilę, po czym zmienił temat:
- Nie znam się na nurkowaniu, ale czy ze względów bezpieczeństwa nie powinno się nurkować zawsze we dwójkę?
 - Zastanawia się pan, dlaczego Sören nurkował sam? – spytał Jörgen.
- Fredrik nie odpowiedział.
- Tak, generalnie z zasady nurkuje się w parze albo z asystą na lądzie. Jeśli zaś chodzi o Sörena, który miał wojskowe wykształcenie, to był jednym z najlepszych nurków w kraju. Wie pan, najlepszy z najlepszych.
 - Cóż, proszę to rozwinąć.
 - To były żołnierz elitarnej jednostki i mistrz nurkowania.
 - Skoro był takim profesjonalistą, to czy nie powinien przestrzegać zasad bezpieczeństwa?
 - Przestrzegał w pracy. A prywatnie... Prowadził zresztą szkolenia z nurkowania solo i nie chodzi o zwyczajne nurkowanie rekreacyjne. Poza tym skacze też na bungee – wyjawiał Jörgen.
 - Bungee?
 - Skoki na elastycznej linie z dużej wysokości. Cały on. Ja też nurkuję od zawsze i, nieskromnie mówiąc, jestem w tym dość dobry, chociaż to nie ta sama liga co Sören. On chciał doświadczyć wszystkiego. Bungee, skoki ze spadochronem, lotnie, wspinaczka... Prawdziwa osobowość typu A.
- Gdy Jörgen Hallgren mówił o Sörenie, jego głos brzmiał nieomal radośnie. Było oczywiste, że nie tylko darzył współnika sympatią, ale wręcz go podziwiał. Opowiadając o nim, jakby przywracał go do życia.

– Co się stanie ze spółką? Czy część Sörena przypadnie w udziale jego siostrze?

– Nie, do cholery! – Euforyczny ton Jörgena natychmiast się ulotnił. – Gdy zaczynaliśmy, wyraźnie mu to zapowiedziałem. W żadnym razie Susie nie może maczać w tym palców, nawet przez chwilę. To byłby koniec. Udziały Sörena w całości przechodzą na mnie. Susie przez pięć lat będzie dostawać procent zysku, to wszystko.

– Czy jego siostra miała problemy z narkotykami? – spytał prosto z mostu Fredrik.

– Miała czy ma... W każdym razie na pewno nie brakuje jej problemów.

– Zostanie pan jedynym właścicielem? – upewnił się Fredrik.

– Dokładnie – odparł Jörgen. – I uprzedzając pana pytanie, tak się stanie za obopólną zgodą.

– Nie będę panu dłużej przeszkadzał. Jeszcze tylko jedno pytanie. Gdzie pan był w czwartek i w piątek?

– W każdym razie nie na Gotlandii.

– Więc gdzie?

– Pracowałem w centrum do szóstej w piątek, potem cały weekend spędziłem z moją dziewczyną. W piątkowy wieczór byliśmy na kolacji u jej brata. Chce pan numer? – spytał Jörgen Hallgren.

– Tak, poproszę – odparł Fredrik, sięgając po długopis.

Rozdział 8

Po powrocie z lunchu Fredrik znalazł na swoim biurku faks z Krajowej Policji Kryminalnej. To była dwunastostronicowa odpowiedź francuskiej policji. Przekartkował ją, stwierdzając z ulgą, że została napisana po angielsku. Wcześniej pomyślał, że da ją Ninni do przeczytania, by nie musiał się przyznać Sarze Oskarsson, że kompletnie nic nie rozumie.

Odpowiedź od francuskich kolegów zawierała informacje ze śledztw dotyczących niewyjaśnionego morderstwa dwóch kobiet i zaginięcia trzeciej, zdarzeń, do których doszło w miejscu i okresie wskazanych przez Fredrika. Na wszelki wypadek podał trzyletni przedział czasowy, biorąc pod uwagę, że Jenny Lundgren mogła się pomylić. Francuski kolega dołączył zdjęcia ofiar. Zakończył grzecznym zapewnieniem, że może natychmiast wysłać kopie całego materiału dochodzeniowego, jeśli któryś z tych przypadków będzie się zgadzał z zeznaniami świadka, na jakie powołał się Fredrik. Wyraził także nadzieję na dalszą współpracę w jednej z tych niewyjaśnionych spraw.

Fredrik zaczął od rozłożenia zdjęć na blacie biurka. Trzy młode dziewczyny, dwie z nich martwe od osiemnastu lat, trzecia zaginiona przed siedemnastoma laty. Z fotografii patrzyły na niego ufne nastoletnie oczy. Pauline Jousset, szesnastolatka o kręconych czarnych włosach, niewinnych brązowych oczach, z dziecinnym uśmiechem na okrągłej twarzy, mogąca uchodzić nawet za dziesięciolatkę. Zaginiona Cathrine Jacob – blondynka, pociągła twarz, niepewny uśmiech, najstarsza z całej trójki, dziewiętnaście lat. Anne Brochet, ładna drobna twarz z czarnymi okularami w rogowych oprawkach, z zausznikami wysadzonymi strasami, siedemnaście lat. Miała gęste ciemne włosy i nos przyprószone piegami.

Pauline, Cathrine, Anne. Było coś upiornego w tych trzech młodych dziewczynach, które patrzyły na niego z innego czasu. Gdyby dwie z nich żyły, miałyby teraz około trzydziestki. Cathrine, która liczyłaby trzydzieści

pięć lat, teoretycznie może żyć. Tyle że poza rodzicami i rodzeństwem zapewne niewiele osób wierzyło w taką ewentualność.

Zastanawiał się, czy zdjęcia odzwierciedlają charaktery dziewcząt, czy po prostu były to wyretuszowane fotki, którymi dumni rodzice mogli się chwalić. Wykonano je w połowie lat osiemdziesiątych. Nie dostrzegwał w fotografiach niczego typowego dla tamtych czasów. Równie dobrze mogłyby być zrobione w latach sześćdziesiątych albo dziewięćdziesiątych.

Sięgnął po wydruk i zaczął go czytać. Pauline Jousset, najstarszą z trójki rodzeństwa, matka wychowywała sama. Dziewczyna często przebywała poza domem i nocowała u koleżanek. Nie uczyła się najlepiej, ale nie było żadnej wzmianki o alkoholu czy narkotykach. Trzeciego września 1985 roku została znaleziona martwa przy drodze między Strasburgiem a Sélestat. Nagą dziewczynę leżącą w rowie zauważył właściciel gruntu. Czaszka była pęknięta w kilku miejscach, prawdopodobnie od ciosów zadanych przedmiotem w kształcie rury. Z dużym prawdopodobieństwem orzeczono, że zmarła natychmiast po otrzymaniu ciosów. Na ciele nie znaleziono innych uszkodzeń. Nie wykryto śladów spermy, ale biorąc pod uwagę, że ofiara nie była ubrana, było wysoce prawdopodobne, że odbyła tak zwaną inną czynność seksualną. Pauline była widziana dwa dni wcześniej, pierwszego września. Razem z koleżanką postanowiły pojechać stopem do chłopaka koleżanki, mieszkającego w Belfort. W połowie drogi Pauline zmieniła zdanie i zdecydowała, że sama wróci do domu. Przez pewien czas śledztwo koncentrowało się na jej byłym chłopaku, starszym od niej o dwa lata, ale ostatecznie wycofano zarzuty przeciwko niemu.

Cathrine Jacob nie miała rodzeństwa, a przynajmniej nie w chwili zaginięcia w 1986 roku. Rodzice byli zgodnym małżeństwem, ojciec pracował w jakiejś fabryce – angielski termin nazwy jego stanowiska nie był zbyt precyzyjny. Fredrik nie zrozumiał, czy mężczyzna był mechanikiem, czy może inżynierem, ale wychwytał sedno, a mianowicie że Cathrine pochodziła z typowej rodziny należącej do klasy średniej. Zaczęła studiować medycynę na uniwersytecie w Strasburgu. Wakacje w 1986 roku spędzała u rodziców w Colmar. Dwunastego sierpnia miała iść na dyskotekę w oddalonym o parę kilometrów sąsiednim mieście Miluza. Pojechała tam razem z trzema koleżankami. Podczas wieczoru w dyskotecce kontaktowało się z nią wielu innych przyjaciół z Colmar. Ostatnim był Victor Barrès. Zatańczyli, po czym razem poszli do baru i zamówili po drinku. Po wypiciu drinka Cathrine przeprosiła Victora, mówiąc, że idzie do toalety. Od tamtej pory nikt

jej nie widział. Bramkarz twierdził, że przez cały czas mnóstwo ludzi wchodziło do dyskoteki i z niej wychodziło, nie był w stanie nikogo zapamiętać. Nie rozpoznał Cathrine, gdy pokazano mu jej aktualne zdjęcie.

Fredrik wziął głęboki oddech. W tym momencie był wdzięczny losowi za to, że nie obdarzył go córkami. Przewrócił kartkę.

W odróżnieniu od dwóch pozostałych dziewcząt Anne Brochet zaginęła w środku dnia. Mieszkała w Andlau, małej miejscowości rozmiarów wsi. Miała dwóch starszych braci, rodzice byli małżeństwem, ojciec pracował jako farmaceuta. W tym wypadku też nie sprecyzowano, co robiła matka. Fredrik nie był pewny, czy to oznacza, że wszystkie były gospodyniami domowymi, czy po prostu brakowało informacji na ten temat. Dziewiętnastego lipca 1985 roku Anne wsiadła do autobusu jadącego do Strasburga, żeby kupić sobie spodnie. Po drodze musiała się przesiąść. Wracając, spóźniła się na autobus, którym miała dojechać do Andlau. Zanim wysiadła, zamieniła parę słów z kierowcą. Poskarżyła się na opóźnienie i wspomniała, że odjechał jej autobus. Była piętnasta siedem. Odnośnie do tego, co się stało potem, snuto jedynie przypuszczenia. Prawdopodobnie zdecydowała, że pójdzie do domu pieszo. Miała do pokonania zaledwie trzy kilometry i na tej trasie spotkała mordercę. Jeden z kierowców zeznał, że na odcinku między Barr a Andlau widział dziewczynę idącą w kierunku Andlau. Tego samego dnia o ósmej wieczorem znaleziono ją martwą w krzakach około dziesięciu metrów od drogi, mniej więcej w połowie dystansu pomiędzy przystankiem autobusowym a jej domem. Była naga od pasa w dół, została zgwałcona i uduszona. Reklamówka z nowymi spodniami leżała obok, co mogło oznaczać, że Anne dobrowolnie poszła ze swoim oprawcą. Z tego, co Fredrik zrozumiał, mężczyzna, który ją znalazł martwą, był kimś w rodzaju żula. Dziwnie się zachowywał, a jego opis, jak natrafił na ciało, nie trzymał się kupy. Zatrzymano go w areszcie, równocześnie porównując wyniki jego krwi ze śladami spermy, które zabezpieczono. Okazało się, że się nie zgadzają, więc został zwolniony.

Fredrik pozbierał wydruki. Jeśli wspomnienia Jenny Lundgren dotyczące miejsca się zgadzają, to raczej wątpliwe, by chodziło o Cathrine Jacob. Tylko czy można uznać za pewne wspomnienia wydarzeń sprzed osiemnastu lat? Nawet jeśli taki szczegół jak drogowskaz z napisem „Colmar” wrył się w jej pamięć w związku z przeżyty traumą, to czyż Jenny nie mogła go ujrzeć kilka godzin później?

Zaniósł wydruki do ksero, włożył je do podajnika i uruchomił drukowanie. Kartki szybko przeszły przez maszynę; kopie włożył do teczki i udał się do pokoju Sary Oskarsson.

– Chyba pora zadzwonić po eksperta – oświadczył, kładąc teczkę na jej biurku.

Fredrik zszedł do kafeterii i zamówił kawę, a Sara zajęła się przeglądaniem przyniesionych przez niego materiałów. Właściwie nie miał ochoty na kawę, ponieważ po lunchu wypił filiżankę w P18, ale stwierdził, że nie będzie się w stanie skoncentrować na niczym innym, dopóki Sara nie skończy czytać raportu z Francji. Kafeteria świeciła pustkami, a tych parę osób, które siedziało przy stolikach, wyglądało tak, jakby wiecznie dokądś goniło. Usiadł przy wolnym stoliku.

Zaskoczyły go informacje francuskiej policji, więcej, czuł się oszołomiony. Jeden z opisanych przypadków wydawał się zgodny ze wspomnieniami Jenny. Szczerze mówiąc, nie liczył na to, że jej doniesienie o możliwości popełnienia przestępstwa będzie miało ciąg dalszy. Nie twierdził, że jej wspomnienia to czyste fantazje, lecz odniósł się do nich bardzo sceptycznie. W gruncie rzeczy pod tym względem nic się nie zmieniło, lecz nie mógł nie zauważyć pewnych zgodności. Zastanawiało go, że wspomnienia Jenny pojawiły się tak nagle, po osiemnastu latach. Co innego, gdyby dopiero teraz zdała sobie sprawę z ich znaczenia lub gdyby, nie tracąc nadziei, próbowała zanegować ich znaczenie albo nie chciała złożyć zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa z uwagi na chęć chronienia ojca. Takie postępowanie łatwiej byłoby mu zrozumieć. A jeśli od samego początku była świadoma powagi sytuacji? Czy takie wspomnienie nie powinno wryć się w pamięć i być łatwo dostępne?

Żaden z niego psycholog, to fakt. Może błędnie rozumował, a jednak nie potrafił bez zastrzeżeń zaakceptować zeznań Jenny Lundgren.

Jedna z zatrudnionych w kafeterii dziewczyn zatrzymała się przy stoliku Fredrika i zapytała, czy może zabrać puste naczynia. Zgodził się, wzięła więc białą porcelanową filiżankę i zniknęła w kuchni. Trudno było sobie wyobrazić bardziej pracowity i sumienny personel.

Wyłowił kartę magnetyczną i wrócił do strefy bezpieczeństwa komisarjatu. Przechodząc obok pokoju Sary, spostrzegł, że kobieta wciąż czyta dokumenty. Siedziała, dotykając palcami skroni, całkowicie skoncentrowana

na angielskim tekście, i nie zauważyła Fredrika. Ruszył w kierunku swojego pokoju, a słysząc dźwięk telefonu, przyspieszył.

Dzwonił Joakim, by mu powiedzieć, że chce sobie zrobić dredy jako prezent na Gwiazdkę. Trzeba by na to wydać jakieś dwa tysiące koron. Do tego trzeba doliczyć koszt podróży do Sztokholmu, ponieważ na Gotlandii nie było odpowiedniego fryzjera. Fredrik nic nie mógł na to poradzić, ale na wieść o dredach od razu pomyślał o marihuanie. Nie robi się dredów, żeby później przynajmniej nie spróbować trawki.

Joakim w ostatnich latach szybko się zmieniał. Mniej więcej w ciągu jednej nocy przedzierzgnął się z ambitnego i dobrego hokeisty w punkowego gitarzystę. Nie chciał już słyszeć o hokeju. Nie obchodziły go ani łagodne perswazyje Fredrika i Ninni, ani apele trenera. Z chłopaka kompletnie niezainteresowanego grą na jakimkolwiek instrumencie w zaledwie pół roku przeistoczył się w świetnego, pełnego pasji gitarzystę. Fredrik nie zaszedł dalej niż do drugiej lekcji gry na flecie prostym, a Ninni nawet nie próbowała na nim grać. Po sześciu miesiącach Joakim pod wpływem The Clash zrobił kolejny krok i przerzucił się na reggae. Czy z dredami przyszedł też czas na marihuanę? Zawsze jest się czym martwić.

– To sporo pieniędzy – stwierdził Fredrik bardzo neutralnie.

– No wiem, ale... – zaczął Joakim.

W sumie to dość odważne posunięcie, nie można zaprzeczyć, pomyślał Fredrik. Jak zareagują na dredy nauczyciele i uczniowie z Högbyskolan w Hemse? A może jestem uprzedzony? Widywał sporo przygarbionych fanów muzyki niezależnej, spacerujących w weekendy ulicami Hemse. Może dla gościa z dredami też znajdzie się miejsce.

– Może pogadamy o tym, o ile następna nie będzie trawka – wysilił się na ironię.

– Ale...

W słuchawce rozległo się głębokie westchnienie, a po nim chichot.

– Pogadamy o tym później, okej? Do świąt jeszcze daleko – dodał Fredrik.

– Okej.

Joakim wydawał się zadowolony, że nie usłyszał kategorycznej odmowy.

– Muszę wracać do roboty – oznajmił Fredrik.

Pożegnali się i Fredrik udał się do Sary. Wszedł do jej pokoju akurat wtedy, gdy kładła ostatnią kartkę na stosie wcześniej przeczytanych stron raportu.

– I co ty na to? – spytał, kładąc dłoń na monitorze komputera.

Sara podniosła na niego wzrok.

– Pauline Jousset – oświadczyła.

Skinął głową.

– Zatrważające, ale wydaje się pasować idealnie – dodała Sara.

– Owszem – zgodził się Fredrik.

– Cathrine Jacob chyba nie do końca jest typem dziewczyny, która łapałaby stopa. Jednocześnie przecież nie wiemy, co się stało ani gdzie się podziała – powiedziała Sara.

– Czyli jest potencjalną kandydatką, lecz Pauline Jousset to niekwestionowany numer jeden – podsumował Fredrik, wskazując palcem zdjęcie dziewczyny z ciemnymi lokami. Sara Oskarsson położyła je na biurku razem z dwoma pozostałymi fotografiami.

W milczeniu przyglądali się wizerunkowi ofiary, niemal dziecka. Morderstwo, być może próba gwałtu, naga w rowie – od tej prawdy nie można było uciec. Abstrahując od tego, czy mordercą był ojciec Jenny Lundgren, czy ktoś inny.

Fredrik głośno wypuścił z płuc powietrze.

– Co robimy? Pokażemy Jenny zdjęcia? – spytał.

Sara zastanawiała się przez chwilę.

– Tak – odparła stanowczo. – Przeprowadzimy konfrontację zdjęciową. Będzie potrzebny psycholog. Nie wolno nam popełnić żadnego błędu.

Sara miała rację. Muszą poczekać na opinię eksperta. Źle przeprowadzone okazanie zdjęć mogłoby pomniejszyć wartość materiału dowodowego lub całkiem ją zniszczyć. W zwykłych okolicznościach oboje z Sarą zdawali sobie sprawę z czyhających na nich pułapek, lecz obecnie poruszali się po nieznanym terenie.

– Firma transportowa, dla której pracował ojciec Jenny Lundgren, powinna dysponować jakimiś informacjami – odezwał się Fredrik. – Wiedzieć, kto, gdzie i kiedy jeździł.

– Słusznie, o ile jeszcze te dane przechowują.

– Ma na imię Ulrik, tak?

– Ulrik Lundgren. – Sara Oskarsson zajrzała do notatek. – Urodzony w czterdziestym ósmym, mieszka w Visby, na Öster, przy Vallérsgatan. Jeśli dobrze zrozumiałam, tam przebywała Jenny do rozwodu rodziców. Kiedy była mała, jeździł w przedsiębiorstwie transportowym Hägglunda, lecz najwyraźniej już tam nie pracuje.

Poszli do Görana, by zapoznać go z nowymi faktami. Założył na nos okulary i rzucił okiem na opis sprawy Pauline Jousset.

– A niech mnie! – rzucił i położył dokumenty na podkładce na biurko. – Tego się nie spodziewałem. Nie tak szybko i nie tak... To się wydaje zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

– Też tak pomyśleliśmy – odezwał się Fredrik. – Naprawdę się zgadza.

– Owszem – potwierdził Göran.

Pokrótkie przedstawili mu swoje plany.

– Zażyczcie sobie wglądu w ewidencje przebiegu pojazdów tego przedsiębiorstwa transportowego – zasugerował Göran. – Może skontaktujcie się z kilkoma firmami tylko po to, żeby wyprowadzić ich w pole. Ludzie zaczęli gadać, a przecież nie chcemy, by Ulrik Lundgren wiedział, że jesteśmy. Nie wolno nam wytykać go palcem.

– Będziemy ostrożni – obiecała Sara.

Podnosili się z krzeseł, gdy Göran ich zatrzymał.

– A jak wygląda relacja Jenny Lundgren z ojcem? – spytał.

– Nie kontaktują się ze sobą zbyt często, odkąd weszła w wiek nastoletni.

A co? – zainteresowała się Sara.

Göran sięgnął po papiery, które dopiero co czytał, i podał je Sarze.

– Zastanawia mnie, czy tutaj nie chodzi o coś więcej – oznajmił.

– To chyba wystarczy, o ile to prawda – stwierdziła Sara.

– W gruncie rzeczy tak, ale zdała sobie z tego sprawę dopiero teraz.

– Cóż, to wcale nie takie rzadkie, że po rozwodzie ojciec traci kontakt z dzieckiem. Do czego zmierzasz?

Göran machnął lekceważąco ręką, lecz po chwili zmienił zdanie i powiedział:

– Zastanawiam się, czy w ten sposób nie chce mu się odplacić, zniszczyć go.

Najwyraźniej Sara zamierzała coś powiedzieć, ale Göran ją uprzedził:

– Czysto teoretycznie. Mamy do czynienia z dość wyjątkowym przypadkiem. Trzeba go rozebrać na czynniki pierwsze, przyjrzeć mu się z każdej strony.

– Oczywiście – potwierdziła Sara.

Zapadło milczenie. Fredrik zamierzał coś powiedzieć, ale się wstrzymał.

– Okej, to na tyle – odezwał się w końcu Göran odrobinę niepewnie.

Fredrik i Sara wstali, a gdy wyszli na korytarz, Fredrik spytał ściszym głosem:

– Co to było?

– Ołać to – rzuciła Sara. Skierowała się do swojego pokoju i cisnęła papiery na biurko.

Fredrik doszedł do wniosku, że to nie jest dobry moment na zadawanie pytań.

– Zadzwońię do Krajowej Policji Kryminalnej i psychologa. Zajmiesz się firmą transportową?

Trochę go zaskoczyło pytanie, które zabrzmiało prawie jak polecenie służbowe, ale nie miał nic przeciwko takiemu podziałowi obowiązków.

– Jasne.

– Okej. – Sara usiadła za biurkiem i sięgnęła po policyjną książkę telefoniczną.

Fredrik poszedł do swojego pokoju.

Wertując książkę telefoniczną, Sara myślała o kruchej postaci siedzącej w pokoju przesłuchań. Jenny ocierała się o anoreksję, w każdym razie jak dla Sary. Przyjście tutaj musiało ją sporo kosztować. Göran powinien obejrzeć nagranie z przesłuchania. Pewnie tylko próbował być profesjonalistą, starał się przewidzieć komplikacje.

Czy rzeczywiście w przypadku Jenny mogło chodzić o coś więcej? Właściwie też o tym pomyślała, choć punkt wyjścia był inny. Nie wątpiła w to, co wyjawiała Jenny, w to, co sądziła, że pamięta. A czy te wspomnienia okażą się prawdziwe, to już pokaże przyszłość. Pytanie, czy Jenny była kimś więcej aniżeli tylko świadkiem?

Rozdział 9

Przedsiębiorstwo transportowe Hägglunda zajmowało dużą działkę przemysłową przy Slitevägen. Ciężarówka z białą naczepą stała wzdłuż okazałego budynku pokrytego szarą płytą profilową, którego większą powierzchnię musiał zajmować magazyn. Fredrik wolno podjechał do części z oknami wyglądającej na biuro. Zaparkował przed czerwoną wywrotką całą w różnokolorowych plamach po farbach. Wzdłuż ściany stał rząd kolejnych samochodów. Najwyraźniej nimi też jeździli.

Wysiadł z samochodu i dotknął ręką kurtki, żeby sprawdzić, czy służbowy pistolet jest na miejscu, w kaburze.

Hassego Arvidssona zastał w biurze. Natychmiast wyczuł, że spędza on tutaj sporo czasu. Chciał Fredrika poczęstować kawą, ale kiedy policjant odmówił, zaproponował wodę gazowaną – ramlöse – albo piwo bezalkoholowe. Hasse Arvidsson był wysoki i dość szczupły, wyjątek stanowił mały, ale wydatny brzusek tuż nad paskiem. Miał czarne włosy z siwymi pasemkami i sumiaste wąsy. Był ubrany w czarne dżinsy, białą koszulkę z długim rękawem, a na stopach miał białe grube skarpety i drewniaki.

Fredrik nie chciał wyjść na gbura. Arvidsson pochylił się i wyjął butelkę ramlösy z małej lodówki zamaskowanej drewnianymi panelami. Podnosząc głowę, odruchowo odgarnął z twarzy półdługie włosy. Otworzył butelkę i podał gościowi biały papierowy kubek. Fredrik poczęstował się wodą głównie po to, by pozostać ze spragnionym towarzystwa mężczyzną w dobrych stosunkach.

Wyjaśnił, że szuka ewidencji przebiegu pojazdów sprzed siedemnastu, osiemnastu lat, uprzedzając tym samym pytanie Arvidssona, który tymczasem opadł na wygodny biurowy fotel ze skóry, a Fredrikowi wskazał krzesło dla gości.

– To może być kłopot – stwierdził i zabębnił palcami w segregator. – Trudna sprawa.

– Bo? – spytał Fredrik.

Hasse Arvidsson przestał bębnić palcami.

– Bo... nie wiadomo, czy te ewidencje przebiegu pojazdów jeszcze w ogóle istnieją.

– Wyrzuciliście je?

– Nie wiem, ale to całkiem możliwe. Musimy je przechowywać przez... sześć czy może dziesięć lat – odparł niepewnie i spojrzał na gościa, jakby on miał to wiedzieć.

– To nie mój wydział – oznajmił z uśmiechem Fredrik.

– Jasna sprawa, nie można wiedzieć wszystkiego tylko dlatego, że się jest policjantem – stwierdził Hasse Arvidsson, szczerząc zęby.

Było oczywiste, że nawiązywał do zgranego dowcipu: „Nie można być głupim, bo wtedy zostaje się policjantem”. Fredrik mógł mu to wybaczyć. Nawet odrobinę go to rozbawiło.

– Przerzucili się na komputery jakieś... dziesięć lat temu albo nawet wcześniej – oznajmił Arvidsson i pogłaskał duży monitor stojący na środku biurka z ciemnego dębowego forniru. – Jeszcze zanim rozpocząłem pracę tutaj. Gdy tylko weszły komputerowe ewidencje przebiegu pojazdów, system całkowicie się zmienił. Kilka lat po moim przyjsciu do firmy wyrzuciliśmy część starych dokumentów. Jeśli dopisze panu szczęście, to może się okazać, że do tych roczników nie doszliśmy.

– I stoją gdzieś tutaj? – spytał Fredrik, wskazując palcem kilka regałów pełnych segregatorów.

– Ależ skąd. Leżą spakowane w pudle gdzieś w biurowym magazynie. Panuje tam okropny bajzel. Przechowuje się tylko to, co konieczne, na wypadek gdyby skarbówka się przyczepiła. Wtedy można wygrzebać to, o co pytają. Nikomu jednak nie udało się zaprowadzić tam porządku. Teraz jest oczywiście lepiej, kiedy dane mamy w komputerze. Wystarczy tylko znaleźć odpowiedni folder.

– Jeśli dobrze pana zrozumiałem, to nie jest pan w stanie ich mi przekazać, nawet jeśli wciąż je przechowujecie – upewnił się Fredrik.

Hasse Arvidsson pogłaskał się po wąsach.

– Wie pan, z kim powinien pan pogadać? Z Andersem Hägglundem, poprzednim właścicielem.

– Firma należy teraz do następcy Hägglunda? – spytał Fredrik.

– Tak. Przechodząc na emeryturę, Anders Hägglund sprzedał firmę. Wie wszystko o tym, co się tutaj działo. O ile całkiem nie zramolał. – Hasse

uderzył dłońmi w podłokietniki, zadowolony z zaproponowanego przez siebie rozwiązania. – Nie ma jeszcze siedemdziesiątki, więc bez obaw – dodał.

Rozłożył ręce i zamierzając wstać, zaparł się drewniakami o podłogę, sądząc, że rozmowa dobiegła końca. Fredrik nie wyprowadził go z błędu i również się podniósł. Odstawił pusty plastikowy kubek.

– Ma pan do niego numer?

– Jasne, zaraz panu podam.

Hasse odwrócił się w stronę biurka i zaczął przeglądać obrotowy wizytownik, po czym zanotował numer na różowej karteczce samoprzylepnej, którą wręczył Fredrikowi.

– Porozmawiam z Andersem Hägglundem, ale pan mógłby zajrzeć do biurowego magazynu – zasugerował Fredrik, wkładając do kieszeni karteczkę z numerem telefonu.

– Oczywiście, postaram się.

– Proszę do mnie zadzwonić, jeśli pan coś znajdzie. – Fredrik wręczył Arvidssonowi wizytówkę. – Jeśli pan niczego nie znajdzie, to też proszę zadzwonić, żebym o tym wiedział.

– Jasne, zrobię, co w mojej mocy – powtórzył Hasse Arvidsson.

Po powrocie do gabinetu Fredrik zadzwonił do Andersa Hägglunda. Powitała go poczta głosowa, więc zostawił wiadomość. Automatyczna sekretarka podała numer telefonu komórkowego, ale wyglądało na to, że jest wyłączony. Następnie zadzwonił do firm Gotlands Bilfrakt i Visby Bilgods i zgodnie z wytycznymi zadał im te same pytania, które postawił Hassemu Arvidssonowi. Otrzymał mniej więcej takie same odpowiedzi.

Ostatnie pół godziny spędził na strzelnicy. Szło mu dobrze, ale nie rewelacyjnie. Zazwyczaj tak się działo pod koniec dnia, gdy był zmęczony i rozkojarzony. Trzeba jednak umieć strzelać także wówczas, gdy nie jest się w szczytowej formie, pomyślał, analizując trafienia na tarczy. Akceptował gorszy wynik uzyskany pod koniec dnia pracy od tego porannego, lecz życzyłby sobie, by różnica była mniejsza. W tym roku trenował strzelanie jakieś trzy, cztery razy częściej niż w poprzednim. Po przeanalizowaniu rezultatów stwierdził, że jak na tyle godzin spędzanych na strzelnicy nie jest za dobrze, powinno być lepiej. Nie chciał poświęcać strzelaniu więcej czasu niż do tej pory, musiało więc chodzić o coś innego: technikę, koncentrację.

Pod wieczór znowu zaczęło padać, ale nie można było tego nazwać ulewą, jak poprzednio. To co prawda uporzyczywy, ale jednak drobny kapuśniaczek. Wokół stołu, przy którym jedli kolację, panowała napięta atmosfera. Fredrik nie wiedział z jakiego powodu. Joakim i Simon kłócili się ze sobą i marudzili.

– Słyszałaś o dredach? – zwrócił się do Ninni, gdy chłopcy odeszli od stołu.

Wiedział, że coś się stało, coś wisiało w powietrzu, lecz wolał pogadać o Joakimie. To było łatwiejsze.

– Owszem – odparła Ninni.

– I? – spytał, gdy nie wydo była z siebie nic więcej.

– Sporo kasy jak na fryzurę – stwierdziła Ninni.

– Wiem, dwa tysiące, ale co innego nie daje mi spokoju. Jak sądzisz – ściszył głos – to reggae i dredy...

– Myślisz, że pali trawkę? – weszła mu w słowo Ninni.

– Nie, ale będzie chciał spróbować albo stwierdzi, że musi to zrobić. Czy nie tak się dzieje, kiedy człowiek wchodzi w rolę? W końcu chce się zjeść cały tort, prawda?

– Nie sądzę, żeby było tak samo jak wtedy, gdy byliśmy młodzi. Oni jedzą ten tort po kawałku, jak im się podoba, nie interesuje ich cały tort. Uważam, że to całkiem zdrowe – oznajmiła Ninni.

Niemal codziennie spotykała setki młodych ludzi w wieku Joakima. Może miała lepsze rozeznanie niż Fredrik.

– Sam nie wiem – powiedział.

– Jeśli zechce spróbować trawki, i tak to zrobi, z dredami czy bez nich. Po prostu musimy mieć oczy szeroko otwarte. Co więcej możemy uczynić? Na wieś już się przeprowadziliśmy.

Ninni wstała od stołu i zaczęła z niego sprzątać. Przypatrywał się jej zdecydowanym ruchom i poczuł niepokój.

– O co znowu, do cholery, chodzi? – spytał.

Postawiła stos talerzy na kuchennym blacie.

– Słucham?

– Stało się coś?

– Czy ja coś mówię?

W spojrzeniu Fredrika pojawiła się irytacja. Ninni stanęła twarzą do blatu, udawała, że tego nie widzi.

– Daj spokój. W pracy mam dość ludzi, którzy wykręcają się od odpowiedzi – oznajmił.

– Nie mieszaj mnie do swojej przeklętej pracy.

Wciąż stała odwrócona do niego plecami.

– Mojej przeklętej pracy? – powtórzył.

Odwróciła się, wciąż trzymając dłońmi krawędź blatu ze stali nierdzewnej. Wyglądało to tak, jakby musiała się na czymś wesprzeć.

– Okej, cofam słowo „przeklęta”, ale co jedno ma wspólnego z drugim?

Fredrik poczuł ucisk w klatce piersiowej, poczerwieniał na twarzy.

– Jeśli już jesteśmy przy mieszaniu, to pamiętaj, że nie jestem jednym z twoich uczniów.

Prychnęła z rezygnacją i spojrzała w bok. Zamilkli na dłuższą chwilę.

– Co się dzieje? – spróbował na nowo, tym razem spokojniej.

– Mam wrażenie, jakby... – Ninni wykonała w powietrzu zamaszysty gest obiema rękami – wraz z końcem lata zeszło ze mnie powietrze. Nie wiem, czy zniosę tutaj kolejną zimę.

– Tutaj? – powtórzył Fredrik.

– Wiesz, co mam na myśli. Na Gotlandii.

Fredrik westchnął ciężko.

– Niedługo minie rok, odkąd walczę z tym domem, i odnoszę wrażenie, że to nigdy się nie skończy. Nie jest gotowy nawet w połowie, a ja nie mam siły – oświadczyła Ninni.

– W takim razie wrzuc na luz. Łazienka niedługo będzie do dyspozycji. Olej ten dom na trochę. Daj mu odpocząć – zasugerował Fredrik.

– Nie potrafię. Chcę mieć wokół siebie w miarę wygodnie i porządnie. I ładnie.

– Wiem, że to dla ciebie ważne – powiedział Fredrik – ale...

– Nie wydaje mi się, byś rozumiał, jakie to dla mnie ważne – weszła mu w słowo.

Zamilkł. Spojrzał na żonę i czekał.

– Nie chcę przez trzy lata chodzić po trocinach, żyć w takim rozgardiaszu. Już tego nie wytrzymuję, nie czuję się dobrze we własnym domu. Jest mi wystarczająco trudno z odnalezieniem się w nowym miejscu pracy i zorganizowaniem nam życia. Potrzebuję funkcjonującego domu. W Sztokholmie byłoby inaczej, bo tam wszystko działa, jak należy. Nie musiałabym przez kilka lat ciągle się potykać o coś we własnym domu.

– Taki remont wymaga trochę czasu – zauważył Fredrik.

– Myślałam, że pójdzie szybciej. A niedługo minie rok – zauważyła Ninni.

– Owszem, ale wprowadzając się tutaj, wiedzieliśmy, że to obiekt do renowacji.

Ninni odrobinę mocniej ścisnęła krawędź blatu.

– Głównie ty tego chciałeś.

– Ja głównie tego chciałem? – Fredrik rozłożył ręce, jakby chciał nimi objąć cały dom.

– Przede wszystkim ty dążyłeś do przeprowadzki na Gotlandię.

– Daruj sobie. Ty też dokonałaś wyboru. Nie zrzucaj teraz winy na mnie – powiedział podniesionym głosem, który odbił się echem.

– Tak, dokonałam wyboru – potwierdziła Ninni. – Równie dobrze mogę zrobić to jeszcze raz.

Fredrik jęknął głośno.

– Nie chodzi tylko o dom.

– Tak? To z czego jeszcze jesteś niezadowolona? – Z trudem powstrzymał się od szyderstwa.

– Musisz być taki cholernie...

– Nie, nie. Słucham.

Naprawdę starał się utrzymywać przyzwoity poziom dyskusji.

– Chodzi też o ciebie.

Oniemiał i pociemniało mu przed oczami, ale nie z wściekłości, chodziło o przerażające uczucie, że coś się rozpada, wymyka w nieprzewidywalny sposób.

– Jesteś taki... sama nie wiem, co jest z tobą nie tak – dodała Ninni. – Odnoszę wrażenie, że nie jesteśmy już dla ciebie tak ważni jak dawniej. Mam poczucie, jakbyś był zupełnie gdzie indziej.

Co za wyświechtany frazes! Fredrik się wściekł.

– Jak, do cholery, możesz mówić, że jestem gdzie indziej?! Poważnie?! – Jeszcze bardziej podniósł głos. Usłyszał, jak Joakim zamyka drzwi do swojego pokoju na piętrze. – Posłuchaj mnie uważnie! – wykrzyknął, podnosząc do góry lewą dłoń z rozczapierzonymi palcami. – To ja odwożę rano Simona. Robię zakupy w dziewięciu przypadkach na dziesięć. To ja gotuję w dziewięciu na dziesięć... – Wyliczał na palcach. – To ja ogarniam kuchnię w dziewięciu przypadkach na dziesięć. Pomagam dzieciom w odrabianiu lekcji, chociaż prawdopodobnie robiłabyś to lepiej, ale w tym czasie leżysz na kanapie i oglądasz telewizję albo zeskrobujesz farbę z jakiejś prze-

klętej deski. Sprzątam i piorę równie często jak ty, zajmuję się obydwoma samochodami, to ja dzwonię i umawiam się z fachowcami, których ty tak prędko chcesz tu ściągnąć. Nie mów, że się nie staram. – Zauważył, że brakuje mu tchu.

Ninni spojrzała na niego przelękniona. Bała się o niego? Że eksploduje? Że wyjdzie i trzaśnie drzwiami?

– Masz rację – przyznała. – Tu nie chodzi o to, że nic nie robisz w domu. Robisz bardzo dużo i naprawdę się z tego cieszę.

– Wcale nie wyglądasz, jakby coś cię cieszyło – wyrzucił z siebie.

Zrobiła ostrożną minę, po czym dodała:

– Czasami się zastanawiam, dlaczego zajmujesz się tym wszystkim. Dlatego, że musisz, czy dlatego, że naprawdę tego chcesz?

– Co ty pieprzysz?!

Fredrik zacisnął szczęki tak mocno, że zaboląły go zęby. Co za absurdalna sytuacja! Wpatrywał się w Ninni i czuł się bezsilny. Kompletnie nie był przygotowany na takie postawienie sprawy. Co wydarzy się w najbliższym czasie? Czy teraz mu powie, że zdradziła go z nauczycielem chemii z Högbyskolan? A może oznajmi, że jedzie na weekend do Londynu razem z koleżanką z dzieciństwa ze Sztokholmu? Albo jeszcze coś innego?

– No dobrze – powiedział. – Co mam zrobić?

– Nie wiem, czy potrafię ci to wyjaśnić. Sam musisz sobie odpowiedzieć na to pytanie – oświadczyła Ninni.

– Poszłaś na łatwiznę! – wypalił i zostawił ją w kuchni samą.

Rozdział 10

Nastał deszczowy tydzień z ciemnymi chmurami i zimnym wiatrem. Od czasu nagłej zmiany pogody w niedzielę ani razu nie wyszło słońce. Fredrik odniósł wrażenie, że w ogóle nie świtało, gdy w czwartkowy poranek wyjeżdżał z domu i ujrzał grubą pokrywę chmur. W samochodzie było zimno. Podkręcił ogrzewanie, ale już na wysokości Linde zrobiło się duszno, opuścił więc boczną szybę o kilka centymetrów.

Wokół wciąż było zielono. Na brzozech pojawiło się sporo żółtych liści, ale bardziej z powodu letniej suszy aniżeli zbliżającej się jesieni. Wczesna jesień na Gotlandii potrafi być przyjemna: słońce, błękitne niebo i powietrze, którym łatwo się oddycha. Po pierwszej jesiennej wicherze nagle gasną płomienne kolory drzew. Truchlał na myśl o listopadzie, kiedy to deszcz smaga puste drogi, a pozbawione liści drzewa rozczapierzają czarne gałęzie w stronę nieba, które nigdy tak do końca nie jaśnieje.

Kłótnia z Ninni jeszcze nie przebrzmiała, chociaż minęły już trzy dni. W sumie nic w tym dziwnego. Nawymyślała mu, a później zrzuciła jeszcze na niego rozwiązanie problemu.

Zapowiada się ciężki listopad, pomyślał Fredrik. Bardzo ciężki listopad.

Po wejściu do swojego pokoju od razu sprawdził pocztę głosową. Wpół do ósmej rano zadzwonił Anders Hägglund. Fredrik powiesił kurtkę na krześle i podniósł słuchawkę, lecz nie zdążył wybrać numeru, gdy do otwartych drzwi zapukała Sara i poinformowała:

– Wczoraj zatelefonowała pani psycholog z Krajowej Policji Kryminalnej.

– Aha. Co powiedziała? – Fredrik odłożył słuchawkę.

– zaproponowała, że przyjedzie, by móc uczestniczyć w okazaniu zdjęć, a przy okazji będzie mogła porozmawiać z Jenny.

– A kiedy konkretnie?

– Pasuje jej przyszły tydzień, wtorek albo środa.

Fredrik uniósł brwi.

– Szybko.

– Wiem.

Wśród policjantów krąży powiedzenie: „Prawda ucieka z każdą minutą”. W tym konkretnym przypadku prawda miała na ucieczkę osiemnaście lat, więc sprawa raczej nie była priorytetowa. Pieniądze w pierwszej kolejności przeznaczano na niedawno popełnione morderstwa. Jeśli czekało się osiemnaście lat, to można było poczekać jeszcze parę tygodni lub miesięcy. W każdym razie można by się spodziewać takiego podejścia.

– Wydaje mi się, że zainteresowała ją ta sprawa – dodała Sara.

Motywy działania psychologa być może nie zawsze pokrywały się z policyjnymi nawet wtedy, gdy zatrudniała go Krajowa Policja Kryminalna.

– Dla nas to dobrze – stwierdził Fredrik.

– Prawda?

– Postawiła jakieś hipotezy? – spytał.

Sara weszła do pokoju Fredrika i usiadła na krześle.

– Nie chciała za wiele powiedzieć przed spotkaniem z Jenny, ale odniosłam wrażenie, że już zaangażowała się w tę sprawę.

– Chyba o czymś napomknęła? Czy stwierdziła, że według niej... brzmi to wiarygodnie?

– Owszem, właściwie to było dość interesujące. Zaskoczyło ją, że Jenny miała wtedy sześć lat. Zazwyczaj młodsze dzieci, dwu-, trzyletnie zapominają albo wypierają traumatyczne przeżycia częściowo dlatego, że jeszcze nie mówią i nie mogą z nikim porozmawiać o tym, co widziały. Same dla siebie nie potrafią tego ubrać w słowa. A im częściej rozmawia się o jakimś wydarzeniu, tym... Nie przypominam sobie, jakich dokładnie użyła słów, ale sens był taki, że tym bardziej zapada ono w pamięć.

– Poza tym małe dzieci być może nawet nie rozumieją tego, co widzą, prawda? – zauważył Fredrik.

– Właśnie, podejrzewam, że to też odgrywa pewną rolę. Im mniej skojarzeń wokół jakiegoś zdarzenia, tym trudniej je później odtworzyć.

– Pani psycholog uznała za dziwne to, że Jenny była taka duża, gdy to się stało?

– Nie za dziwne, tylko za niespotykane. Począwszy od wieku, w którym wówczas była Jenny, wyparcie wspomnień nie następuje często – odparła Sara.

Fredrik skinął głową na znak, że zrozumiał.

– Choć właściwie działają te same mechanizmy – dodała Sara. – Jeśli Jenny nigdy nie miała okazji o tym z kimś porozmawiać, to rosła szansa, że całe to wydarzenie odejdzie w zapomnienie. Albo powiedzmy, że uda jej się je wyprzeć. Przecież chodziło o traumatyczne zdarzenie, o którym człowiek zdecydowanie chce zapomnieć.

Odkąd Fredrik skończył szkołę policyjną, sporo się zmieniło, choć nie był pewien, czy bardziej chodziło o rozwój badań psychologicznych, czy o nastawienie policji. Obecnie na różnych kursach uczono się o wiele więcej na temat psychologii zeznań świadków aniżeli za jego czasów. Wyparte wspomnienia zaś, które pojawiają się po osiemnastu latach, to tabula rasa.

– Zastanawia mnie, dlaczego wspomnienia pojawiły się właśnie teraz – oznajmił.

Nie mieli czasu na spekulacje, gdyż w drzwiach stanęła Eva Karlén, trzymając w dłoni kilka kartek.

– Mam wstępną opinię specjalisty medycyny sądowej odnośnie do nurka – poinformowała.

Fredrik wstał z krzesła.

– Chodźmy do Gustava – zaproponował Evie, po czym odwrócił się do Sary. – Chyba że masz coś jeszcze?

– Nic, co nie mogłoby poczekać – odparła i też wstała.

Fredrik i Eva udali się do Gustava. Fredrik zaczekał, aż Eva usiądzie, i stanął obok niej, lekko opierając się o ścianę.

Eva zerknęła w dokumenty.

– Przyczyną śmierci było utonięcie. Odnotowano uraz z tyłu głowy. Jest relatywnie niewielki, lecz wystarczający, by spowodować tymczasową utratę przytomności i zawroty głowy. Denat mógł upaść na płaski kamień lub inną twardą i płaską powierzchnię.

– Upadek do tyłu? – upewnił się Gustaw.

– Owszem, uraz jest zlokalizowany z tyłu głowy, jak stwierdził lekarz sądowy – oznajmiła Eva.

– Tacy nurkowie są chyba przeciążeni butlami z tlenem – zauważył Fredrik.

– Przed skokiem do wody potknął się albo stracił równowagę, zakręciło mu się w głowie, nie mógł się podnieść, nie poradził sobie ze sprzętem i się utopił? – zastanawiał się głośno Gustav.

– Istnieje taka możliwość, ale nie jest najbardziej prawdopodobna – oświadczyła Eva.

– Nie, a to dlaczego? – spytał Gustav.

Eva odłożyła kartki na stół.

– Butla z tlenem. Gdyby poleciał do tyłu, najpierw uderzyłaby butla, a głowa byłaby cała, a to ona oberwała, nie da się zaprzeczyć. Według lekarza sądowego najbardziej prawdopodobny scenariusz to upadek kilka godzin lub jakiś dzień przed nurkowaniem, nawet bezobjawowy wstrząs mózgu. Gdy mężczyzna zszedł na głębokość dziesięciu metrów, wysiłek wywołał takie objawy jak zawroty głowy i dezorientacja.

– A może ktoś uderzył go w głowę przedmiotem o płaskiej powierzchni? – spytał Fredrik.

– Rozważaliśmy taką wersję, ale lekarz sądowy stwierdził, że trudno byłoby wymierzyć cios akurat z taką siłą, by spowodować wstrząs mózgu, a jednocześnie nie uszkodzić głowy lub kości czaszki bardziej, aniżeli zostało to zrobione. Upadek pasuje idealnie – odparła Eva.

– Ale nie można tego wykluczyć? – upewnił się Gustav.

– Nie... – odparła Eva, a po chwili dodała: – Tak mi się wydaje.

– Przecież nic nie wskazuje na coś innego niż nieszczęśliwy wypadek – zauważył Fredrik.

– Zgadza się – powiedziała Eva. – A to tylko potwierdza tę hipotezę.

– Możemy sprawę Myrmana odłożyć na bok? – spytał Gustav, spoglądając na nich oboje.

Żadne z nich nie zaproponowało. Oczywiście, podjęcie decyzji należało do Görana Eide, szefa Wydziału Kryminalnego, lecz sami by mu to zaproponowali.

Anders Hägglund, poprzedni właściciel firmy, przebywał kilka dni na stałym lądzie i dlatego nie oddzwonił od razu. Wbrew ostrzeżeniom Arvids-sona nie miał głosu stetryczalego staruszka. Mieszkał w Väskinde, zaledwie kilometr od Visby.

Fredrikowi towarzyszyło zasnute chmurami ponure niebo, gdy jechał do domu Hägglunda. Dopadła go ulewa, która skończyła się równie szybko, jak się zaczęła. Liście drzew trzepotały na porywistym wietrze. Pogoda to tylko pogoda, pomyślał, a jednak silnie na niego oddziaływała. Niespokojna, choć właściwie nie aż tak zła aura niejako zapowiadała kłopoty. Przeczował, że coś się wydarzy, choć nie wiedział, co to będzie konkretnie. Po chwili skarcił się w duchu. To jedynie szum liści i ciemne chmury.

Po kilku kilometrach jazdy przez ciemny las dotarł do Väske, małej osady z kościołem i zaskakująco dużą szkołą usytuowaną pośrodku. Na wyasfaltowanym dziedzińcu dzieci w kolorowych ubraniach przeciwdeszczowych zaklinały kiepską pogodę.

Fredrik odnalazł dom Hägglunda kawałek dalej, po lewej stronie drogi, za małym sklepem spożywczym, niewiele większym od kiosku, w kolorze czerwieni faluńskiej. Tuż przy nowo wybudowanym osiedlu, składającym się z dwudziestu domów jednorodzinnych różniących się od siebie jedynie barwą tynku, znajdowała się większa parterowa willa z jasnej, różowofioletowej cegły wapienno-piaskowej. W tym dniu stanowiła z gołębioniebieskim niebem rzucającą się w oczy kompozycję.

Fredrik zaparkował tuż przy ogrodzeniu, wysiadł z auta i podszedł do domu.

Anders Hägglund powitał go głośno puszczoną wspólną wersją *Walk this Way* RUN DMC i Aerosmith. Młody seter irlandzki zaczął im skakać wokół nóg. Uderzał łapami w linoleum w przedpokoju. Miły, choć zarazem trochę nieświeży zapach psa wypełnił nozdrza Fredrika. Anders Hägglund kazał psu położyć się w koszu i ten poczłapał na legowisko. Fredrika szybko opuściło zdziwienie wywołane rozbrzmiewającą w tle muzyką. Nie słuchał muzyki w radiu, ale rozumiał, że ci, którzy to robią, mają radio włączone nawet wtedy, gdy dobiega z niego nie lubiana przez nich piosenka.

– Oj, ale rzępolą – stwierdził Anders Hägglund, kiedy weszli do kuchni, jakby dopiero teraz zwrócił uwagę na muzykę. Wyłączył radio.

Fredrik słuchał sporo takich kapel jak RUN DMC, zanim wstąpił do szkoły policyjnej, lecz obecnie w jego odtwarzaczu dominowały inne płyty. Wybór profesji w naturalny sposób odsiał autorów kawałków o tytułach takich jak *Cop Killer*. Nie zanosilo się, żeby Anders Hägglund zamierzał poprosić go o to, by usiadł. Gdyby nie musiał wyłączyć radia, prawdopodobnie wciąż staliby w przedpokoju.

– Cóż – odezwał się, gdy Fredrik wyjaśnił, o co chodzi. – W tamtych czasach za granicę jeździło czterech facetów. Do tego momentu wszystko jest proste. Kjell Holm, Hugo Hallding, Ulrik Lundgren i Evert... Evert Johansson. Tylko tych czterech.

Anders Hägglund wyliczył ich na palcach. Wysoki jak Fredrik, silnie zbudowany, porządnie opalony, miał uderzająco okrągłą twarz, którą okalały kręcone platynowe włosy.

– A kto jeździł gdzie? – spytał Fredrik i pomyślał, że to idiotyczne pytanie.

Anders Hägglund zaśmiał się w odpowiedzi.

– Pewnie wszyscy przemierzali każdą z tras, i to komplikuje sytuację. Niektórzy częściej jeździli w danym kierunku, ale czasami się zamieniali albo wskakiwali na miejsce chorego lub urlopowanego kolegi. W przeciwnym razie nie miałbym problemu z odpowiedzią na to pytanie – odparł Anders Hägglund.

– To rzeczywiście poważna komplikacja – zgodził się Fredrik.

– Właśnie. – Anders Hägglund wsunął ręce do kieszeni.

– Nie ma innego sposobu, żeby się tego dowiedzieć, jak tylko dotrzeć do ewidencji przebiegu pojazdów, które być może wylądowały na śmietniku?

– Czy ja wiem... Niektórzy kierowcy prowadzą własne notatki. Tylko po co któryś z nich miałby je przechowywać? Chociaż ludzie gromadzą mnóstwo śmieci – odparł Anders Hägglund.

Gdyby Ulrik Lundgren zamordował Pauline Jousset i wciąż miałby notatki z trasy, wyrzuciłby je natychmiast po tym, jak tylko dotarłaby do niego wieść o tej rozmowie, uznał w duchu Fredrik, ale nic nie mógł na to poradzić. Obecnie przeszukanie domu Lundgreny nie wchodziło w grę.

– Czy obowiązywały jakieś przepisy dotyczące przewozu pasażerów w czasie, gdy był pan właścicielem firmy? Czy zdarzało się, że kierowca brał w daleką trasę swoją dziewczynę? – drążył Fredrik.

– Owszem, byli tacy, którzy czasami zabierali żonę lub dziewczynę albo dziecko. To tani sposób, by wyjechać za granicę na parę dni – odparł Anders Hägglund.

– Chyba raczej darmowy – zauważył Fredrik.

– Zgadza się. W późniejszych latach przepisy zaostrzono. Wiązało się to z ubezpieczeniami. Sporo się zmieniło, jeszcze zanim sprzedałem przedsiębiorstwo. Ta sprawa różnie się przedstawia w zależności od firmy i towarzystwa ubezpieczeniowego. Przepisy to jedno, a rzeczywistość to zupełnie co innego. Trudno skontrolować kierowcę, kiedy jest w trasie. – Na okrągłej twarzy Andersa Hägglunda pojawił się uśmiech.

Fredrik usłyszał, że na zewnątrz parkuje samochód.

– Ale piętnaście, dwadzieścia lat temu to było dozwolone?

– Owszem.

– A czy obowiązywały jakieś przepisy w kwestii autostopowiczów? – dopytywał Fredrik.

– Z nimi było tak samo.

– Te same przepisy?

– Tak, dokładnie. Podczas długich tras kierowcom doskwiera samotność, czasami potrzebują z kimś pogadać. W dzisiejszych czasach wielu ludzi nie wzięłoby autostopowicza, nawet gdyby nie było to zabronione. Dochodzi do licznych napadów z użyciem broni gazowej i innych strasznych rzeczy.

– Tak, można to zrozumieć.

– Są nawet tacy, którzy instalują w samochodzie czujnik reagujący na obecność gazu, i to na ogół na własny koszt.

Trzasnęły drzwi wejściowe. Pies wyskoczył z kosza i pobiegł do przedpokoju.

– To żona – wyjaśnił Anders Hägglund.

– Nie będę dłużej przeszkadzał – powiedział Fredrik.

Emerytowany właściciel firmy transportowej wyjął rękę z kieszeni i podał ją Fredrikowi na pożegnanie.

– Mam nadzieję, że pomogłem.

Rozdział 11

– Jenny – przedstawiła się, ściskając dłoń Fredrika.

Uścisk był pewny, ale krótki. Spojrzała mu w oczy, po czym odwróciła się w stronę psycholożki Susanny Stevens, która przyleciała tego dnia rano.

Widziana z bliska Jenny Lundgren nie sprawiała wrażenia równie kruchej jak na taśmie z przesłuchania. Chłodne kolory i obserwujące ją z góry oko kamery pomniejszały ją, czyniły z niej ofiarę. Teraz stała przed nim młoda kobieta w dzinsach, czarnych trampkach i zielonej bluzie z kapturem, wyglądająca jak każda inna. Miała delikatne nadgarstki, wąską talię i rudoblonde włosy. Podczas krótkiego milczenia, które zapadło po prezentacji, błyskawicznie wytworzyła dystans między sobą a całą resztą, jakby szybko zrobiła niewidoczny krok w tył. Spoglądała to na Sarę, to na Fredrika i psycholożkę.

Wygląda na bardzo samotną, pomyślał Fredrik, samotną ze swoimi myślami i niepewną, do czego ją to wszystko doprowadzi. Skrzyżowała ramiona i na koniec utkwiała wzrok w jakimś punkcie w głębi pokoju. Patrząc na nią, Fredrik zastanawiał się, czy mając sześć lat, widziała, jak jej ojciec zabija młodą dziewczynę. Było oczywiste, że dźwiga jakieś brzemie, ale nie wiadomo, czy przytłaczała ją przeświadczenie, że jest córką mordercy. Może miała za sobą ciężkie dzieciństwo albo dręczyły ją wewnętrzne demony.

– Dzisiaj pójdziemy do innego pokoju – wyjaśniła Sara i wskazała drogę.

W pokojach powiązanych z aresztem przesłuchiowano głównie osoby pozbawione wolności, ale były wyposażone w duże stoły umożliwiające rozłożenie na nich zdjęć.

Sara przekreśliła klucz, otworzyła drzwi i wpuściła pozostałych. Pomieszczenie było przestronne i jasne. Na stole stał komputer, na którym od razu można było wpisać treść przesłuchania do systemu, ale rzadko go używano.

Większość policjantów z Wydziału Kryminalnego preferowało notes i długopis, a przy poważniejszych przestępstwach dyktafon.

– To twoje miejsce. – Sara wskazała Jenny krzesło stojące najbliżej drzwi.

Jenny usiadła. Fredrik i psycholożka zajęli krzesła stojące nieco dalej, żeby przesłuchiwana nie czuła presji.

– Włącz dyktafon – wyjaśniła Sara.

Czekając, Jenny Lundgren uśmiechnęła się grzecznie.

– Nazywasz się Jenny Lundgren, na przesłuchaniu obecna jestem również ja, Sara Oskarsson, inspektor Wydziału Kryminalnego Fredrik Broman i psycholog Susanna Stevens z Krajowej Policji Kryminalnej.

Sara przesunęła klawiaturę oraz podkładkę pod myszkę i usiadła naprzeciwko Jenny. Zdecydowanym ruchem uniosła teczkę ze zdjęciami.

– Jak wspomniałam, zaprosiliśmy cię tutaj, żebyś obejrzała kilka fotografii.

Jenny skinęła głową. Ręce położyła na kolanach. Psycholożka siedziała nieco odchylona, lekko uśmiechnięta, i z uwagą przyglądała się przesłuchiwanej.

– Robimy to, aby się zorientować, czy jedna z tych osób może mieć związek z wydarzeniem we Francji, o którym wcześniej rozmawiałyśmy – dodała Sara. – Chodzi o to, czy któraś ze sfotografowanych dziewcząt może być tą skrzywdzoną przez twojego ojca w okresie, który wymieniłaś wcześniej.

Jenny ponownie skinęła głową.

– Zanim pokażę ci zdjęcia, chciałabym zaznaczyć jedno: liczymy się z tym, że możesz nie rozpoznać żadnej z nich. To po prostu jedna ze sprawdzanych przez nas możliwości. Rozumiesz, co mam na myśli? – spytała Sara.

– Tak – powiedziała nieśmiało Jenny.

– W takim razie rozłóż je, a ty przyjrzyj się im bez pośpiechu, spokojnie. Mamy mnóstwo czasu.

Skserowane trzy fotografie z Francji Sara pomieszała z pięcioma innymi zdjęciami dziewczyn w tym samym wieku i o w miarę podobnym wyglądzie. Były to stare szkolne zdjęcia pożyczone od kolegów. Rozłożyła je w jednym rzędzie przed Jenny. Cathrine Jacob, Anne Brochet i Pauline Jousset obok kilku szwedzkich nastolatek. Fotografia Pauline Jousset leżała jako przedostatnia po prawej stronie.

Jenny w milczeniu przyglądała się zdjęciom, błędziła między nimi wzrokiem. Po chwili wyciągnęła rękę i położyła ją na podobiznie Pauline Jousset. Częściowo obramowała jej twarz wskazującym palcem i kciukiem, jakby nagle musiała jej dotknąć lub ją ochronić. Siedziała tak dłuższą chwilę nieruchomo, ze wzrokiem utkwionym w dziewczynie o dużych dzieciennych oczach.

Nikt się nie odezwał, nie chcąc sprowokować jej pytaniem. Usłyszeli kroki zbliżające się na korytarzu, mijające drzwi, a potem powoli się oddalające.

– Wydaje mi się, że to ona – powiedziała Jenny słabym głosem.

To był decydujący moment dla trójki, która siedziała w napięciu i czekała. Wystarczyłaby dłoń położona na zdjęciu; potwierdzające wybór słowa były porażające. Po kilkunastu latach świadek rozpoznał ofiarę na czarno-białej fotografii leżącej na biurku, w siedzibie gotlandzkiej policji, setki kilometrów i pół kontynentu od miejsca, w którym popełniono przestępstwo.

– Poznajesz ją? – upewniła się Sara.

– Wydaje mi się, że to ona – powtórzyła Jenny.

– Wydaje ci się?

– To ona. Jechała z nami ciężarówką i... – Jenny czknęła, po czym się rozplakała.

Dopiero teraz cofnęła rękę. Pochyliła głowę i zasłoniła oczy dłonią, jakby chciała zniknąć, nie musieć tu siedzieć bezbronna ze swoimi łzami. Nikt nie zareagował. Psycholożka obserwowała ją z tym samym przyjaznym wyrazem twarzy. Głowa Jenny coraz bardziej chowała się w ramionach. Dziewczyna wciąż płakała.

Dobrze to mieć na wideo, pomyślał Fredrik. Nawet jeśli się myli, to o tym nie wie. Nagle Jenny wydała z siebie rozpaczliwy odgłos, co sprawiło, że wszyscy troje aż się wzdrygnęli. Ich spojrzenia się spotkały. Fredrik poczuł się nieswojo i pożałował cynicznej myśli, która przed chwilą pojawiła się w jego głowie. Sara pochyliła się w kierunku Jenny i dotknęła jej ramienia.

Ludzkim odruchem byłoby zarządzanie przerwy i wyłączenie kamery, lecz w tym przypadku zarejestrowanie reakcji przesłuchiwanej było równie ważne jak nagranie jej słów. Dzięki kamerze wszyscy zaangażowani w to śledztwo – komisarz, prokurator, inni śledczy, może nawet we Francji – zapoznają się z pierwszą reakcją Jenny. Nie było potrzeby narażania świadka

na niepotrzebne kolejne przesłuchanie i ryzykowania, że udzieli odpowiedzi z mniejszym zaangażowaniem i bardziej rutynowo.

– Rozumiem, że to zdjęcie bardzo cię zdenerwowało – odezwała się pierwsza Sara.

Jenny kilka razy skinęła wciąż spuszczoną głową. Fredrik stwierdził, że zaoszczędzi jej swojego towarzystwa, da jej trochę przestrzeni.

– Może filiżankę kawy albo coś innego do picia? – zaproponował.

– Nie piję kawy. – Jenny z dużym trudem wydobyła z siebie zachrypnięty głos.

Fredrik poczuł się głupio i spostrzegł, że psycholożka spojrzała na niego z irytacją. Jenny delikatnie poprawiła się na krześle.

– Poproszę szklanek wody... – powiedziała.

– Już się robi – rzucił Fredrik i wymknął się z pokoju.

Ruszył szybkim krokiem w kierunku schodów i dalej do małej kuchni znajdującej się tuż przy kafeterii. Odkręcił wodę i czekając, aż zrobi się zimna, wyjął ze zmywarki czystą szklanekę. Usłyszał za sobą ciężkie kroki.

– Jak tam śniąca dziewczyna?

To był Lennart Svensson. Trzymał w ręce półprzezroczysty plastikowy pojemnik. Najpierw Fredrik nie zrozumiał, o co chodzi, a kiedy załapał, nie wiedział, co odpowiedzieć.

Lennart stanął przy worku na śmieci, otworzył pojemnik i zaczął wyskrobywać jego zawartość.

– Co z tobą? Zapomniałeś języka w gębie? – zapytał.

– Nie, po prostu...

Lennart spojrzał na niego z irytującym uśmiechem, igrającym w kąciку ust. Fredrik zdał sobie sprawę, że nie jest w stanie wyjaśnić tego koledze. Nie wie, jak to uczynić.

– Czasami rzeczywistość i korytarzowe pogawędki dzielą lata świetlne – oświadczył w końcu, napełnił szklanekę i wyszedł.

Pewnie nie uniknie irytujących pytań Lennarta, ale on i tak niezmiennie przynudza, więc na jedno wyjdzie. Wróciwszy do pokoju przesłuchań, zauważył, że Jenny trochę ochłonęła. Postawił przed nią szklanekę wody.

– Dziękuję – powiedziała. Sięgnęła po szklanekę i wzięła kilka łyków.

Fredrik usiadł. Sara zmieniła pozycję na krześle, oparła przedramiona na blacie stołu.

– Właściwie to wszystko – podsumowała. – Dla jasności przypomnę, że wybrałaś dziewczynę na zdjęciu numer siedem, tak?

- Tak – potwierdziła Jenny.
- Jesteś tego całkowicie pewna?
- Zgadza się.
- I nie jest tak, że ta dziewczyna tylko przypomina tę z twoich wspomnień?

Jenny przez chwilę wodziła wzrokiem między trzema osobami biorącymi udział w przesłuchaniu, zanim udzieliła odpowiedzi:

- Może to dziwne, skoro minęło osiemnaście lat – oznajmiła po chwili. – Sama uważam, że to pokręcone, ale mam poczucie, że postępuję właściwie. Dla mnie to dziewczyna z mojego snu.
- A pozostałe zdjęcia? Nikogo nie rozpoznajesz?
- Nie – stanowczo zaprzeczyła Jenny.
- W porządku. Na tym kończymy – stwierdziła Sara i wyłączyła dyktafon.

Miało się wrażenie, że po zakończeniu przesłuchania napięcie całkiem opadło. Fredrik nieomal słyszał, jak kobiety odetchnęły z ulgą.

- Tak jak się wcześniej umawialiśmy, chcielibyśmy, żebyś jeszcze przez chwilę porozmawiała z Susanną. Zgadzasz się, by to zrobić teraz?

Jenny odchrząknęła.

- Tak, oczywiście. – Jej głos zabrzmiał chrapliwie jak przed atakiem płaczu.

– Możemy tutaj zostać? – spytała psychologka.

- Jasne – odparła Sara, podnosząc się z krzesła. – Dopilnuję, żeby nikt wam nie przeszkadzał.

Fredrik również wstał. Wyszli z pokoju, zostawiając Jenny sam na sam z Susanną.

Nie chciała płakać w ich obecności, lecz nie potrafiła się powstrzymać. Łzy same popłynęły. Dobrze, że zdołała wysiedzieć na krześle. Odniosła wrażenie, jakby się obnażyła przed obcymi ludźmi. Już wcześniej się bała, a na widok zdjęcia dziewczyny ogarnął ją jeszcze większy strach. Poczula się zaszczuta, jakby znalazła się naga w ciemnościach, w których mogło ją spotkać coś złego. W tej ciemności było coś niebezpiecznego. Duże wyglądające zwierzęta ostrzyły sobie na nią kły. Obserwowały ją i czekały. A może to byli ludzie? Coś jej chcieli zrobić. Zjeść ją, zamordować? Gapili się zachłannie, a była kompletnie sama.

Poczuła się lepiej po wyjściu inspektora. Sarę już trochę знаła. Psycholożki wcześniej nie spotkała, ale z nią jako kobietą miała mniejszy problem. Z inspektorem Bromanem było trudniej. Na początku, gdy już nie mogła wytrzymać, myślała, że płacz i strach tylko pogorszą sytuację, lecz w końcu odpuściły. Niesmak zniknął zaskakująco szybko.

Miała porozmawiać z psycholożką. Najchętniej by tego uniknęła. Odniosła wrażenie, jakby ciągnęli ją i szarpali w różnych kierunkach. Byłoby miło móc wsiąść do samochodu i pojechać do domu, ale zgodziła się na rozmowę. Zdawała sobie sprawę, że będzie bolesna. Jeśli chciała przez to przejść, to musiała zacisnąć zęby. Wiedziała, że zapłaci pewną cenę, to było dla niej oczywiste, ale tchórząc, i tak by tego nie uniknęła.

Rozdział 12

Fredrik i Sara jedli razem z Susanną Stevens późny lunch w Smedjan. Tego dnia wybór ograniczał się do dwóch dań: befsztyka marynarskiego i zapiekanki z łososiem. Fredrik zamówił befsztyk, czego szybko pożałował, bo mięso było żylaste i suche. Z irytacją zerkał w kierunku Tawerny Wallera, lokalu po drugiej stronie ulicy, który nie był otwarty w porze lunchu. Susanna Stevens wybrała z karty sałatkę z awokado i krewetkami.

W pustym ogródku za dużymi panoramicznymi oknami, w których wisiały drewniane żaluzje, stały powiązane ze sobą łańcuchem mokre plastikowe meble. W Smedjan dominowały dwa kolory: szaroniebieski i ceglanoczerwony. Obrusy były białe, a bar udekorowany włoskimi kaflami. Fredrik kojarzył je z katalogów, które wertowali przed remontem łazienki.

Ten przestronny lokal prawie świecił pustkami, co niewątpliwie było zaletą. W czasie najintensywniejszej lunchowej godziny nie mogliby bez skrzepowania dyskutować na temat śledztwa. Tu nie mieli z tym problemu. Siedzieli z dala od nielicznych gości, a delikatna muzyka sącząca się bez przerwy z głośników tłumiała słowa, nie pozwalając im ulecieć zbyt daleko.

Konsultantka psychologiczna Krajowej Policji Kryminalnej nie wyglądała na zachwyconą sałatką, dziobiąc widelcem krewetki.

– Chciałabym podkreślić, że mojej rozmowy z dziewczyną nie należy mylić z sesją terapeutyczną – zastrzegła Susanna. – Nie chodziło o przepracowywanie czegokolwiek. To był bardziej wywiad, który miał na celu pomóc mi stworzyć sobie obraz całej sytuacji.

Sara ze zrozumieniem kiwnęła głową nad zapiekanką z łososiem. Jako jedyna jadła ze względny apetytem.

– Uważasz, że mówi prawdę? – spytał Fredrik.

Na twarzy Susanny Stevens pojawił się uśmiech. Według Fredrika nieco pobłażliwy. Odłożyła sztućce.

– Obawiam się, że żądacie ode mnie zbyt wiele.

– Ach, tak? – rzucił Fredrik. Po co przyleciała ze Sztokholmu? Chyba nie po to, żeby zjeść lunch w przeciętnej restauracji. Raczej miała się przydać.

– Na podstawie tego, co dzisiaj zobaczyłam i usłyszałam, oraz opierając się na informacjach z wcześniejszego przesłuchania, które widziałam na nagraniach wideo, mogę stwierdzić, że dziewczyna wydaje się wiarygodna, to znaczy wierzy w to, co mówi. Nie jestem jednak w stanie orzec, czy to prawda, czy też nie.

Jasne, jasne, mądralo, pomyślał Fredrik. Tyle wiem, nie dzieląc każdego włosa na czworo, jak to się robi na uniwersyteckich seminariach.

– Sądysz, że mimo wszystko mogła to zmyślić? – spytał.

– Przede wszystkim trzeba zdać sobie sprawę, że nie ma czegoś takiego jak prawdziwe wspomnienie, ponieważ zawsze będą się na nie składać fałszywe detale. Pamiętamy to, co rozumiemy. Jeśli dla nas zielony to niebieski, to zapamiętujemy niebieski. Jeśli nie zwrócę uwagi na kelnerkę w rogu, to jej nie zapamiętam, co nie oznacza, że jej tam nie było. Im bardziej jesteśmy zestresowani, tym mniej szczegółów odnotujemy w umyśle. Zakładam, że o tym wiecie – zakończyła Susanna.

Sara właśnie miała się odezwać, ale Fredrik ją uprzedził:

– Niestety, dość często mamy z tym do czynienia. Z własnego doświadczenia wiem, że świadkowie wyraźnie pamiętają szczegóły bardzo stresujących sytuacji.

– Owszem – potwierdziła Susanna Stevens. – Niektóre szczegóły są bardziej dostępne od innych. Należy to rozróżnić. To, co tkwi w pamięci, to jedno. Czymś zupełnie innym jest się do tego dostać. Życie osób, które były świadkami traumatycznego zdarzenia lub je przeżyły i go nie przepracowały, może zostać zniszczone przez nagłe napady paniki. Zdają się pojawiać znikąd, a tak naprawdę są prowokowane przez drobiazgi: jakiś ruch, kolor, zbitą szybę. Wybuchają emocje, ale to podświadomy proces, więc osoba, którą to spotyka, nie kojarzy, że napad paniki spowodowała rozbita szyba.

– To prawie jak w filmie *Urzeczona* – podsumował Fredrik.

Psycholożka znowu się uśmiechnęła, tym razem już nie tak pobłaźliwie.

– Właściwie to dobry przykład, choć Hitchcock uprościł pewne rzeczy...

– Spójrzmy jednak na ten konkretny przypadek – przerwał jej Fredrik.

Susanna Stevens upiła łyk wody mineralnej, zanim zaczęła mówić dalej:

– Sami widzieliście, jak zareagowała na zdjęcie. To oczywiste, że była świadkiem czegoś, co budzi silne emocje i co można połączyć z osobą,

którą zobaczyła na fotografii.

– Albo myśli, że zobaczyła – dodał Fredrik. – Jak ona to ujęła? „Dla mnie to dziewczyna z mojego snu”. Niezbyt jasne sformułowanie.

– Tak – zgodziła się psycholożka. – Możemy być w stu procentach pewni, że zdjęcie coś w niej uruchomiło, jednak w jej opowieści jest sporo luk.

– Luk, które policyjne śledztwo może pomóc wypełnić – wtrąciła Sara.

– Właśnie – przyznała Susanna. – Wydaje mi się, że byłoby bardzo trudno zbudować oskarżenie jedynie na podstawie relacji Jenny.

– Musimy ją poprzeć dowodami – oświadczyła Sara.

Jedna z młodych kelnerek podeszła do stołu i zapytała, czy im smakowało. Na swój sposób godne podziwu. Gdyby Fredrik pracował w tym miejscu i byłaby za dziesięć drugą, to siedziałby, palił i gadał o głupotach z kucharzem albo coś w tym stylu. Posłał kelnerce uśmiech, udając, że ma w ustach za dużo jedzenia, by móc jej odpowiedzieć.

– Tak czy owak – podjęła Susanna – poprosiłam ją, żeby nie mówiła o wspomnieniach podczas terapii. Zawsze istnieje ryzyko, że rozmowa mogłyby je wypaczyć zamiast otworzyć na nowe niuanse i kolejne szczegóły. Weźcie to pod uwagę.

– Jak tego uniknąć? Nie uciekniemy od kolejnych przesłuchań – zauważyła Sara.

– Zdziwiłoby mnie, gdyby zdjęcie tej dziewczyny i reakcja na nie Jenny nie zaowocowały przypomnieniem sobie kolejnych szczegółów. Pozwólcie, by to wyszło od niej. Poproście ją, żeby się z wami skontaktowała, jeśli przypomni sobie więcej, a gdy dojdzie do przesłuchania, skoncentrujcie się na nowych informacjach i starajcie się nie wałkować tego, co już od niej usłyszeliście. W każdym razie ja tak bym postąpiła – oznajmiła Susanna.

Fredrik zastanowił się nad tym, co doradziła psycholożka. Większość jej wywodów brzmiała sensownie i zahaczała o psychologię świadków, lecz jedna rzecz nie dawała mu spokoju. Zaczął o tym rozmyślać i nagle uświadomił sobie, o co mu chodziło.

– Powiedziałaś, że drobny, z pozoru banalny szczegół może przypomnieć o traumatycznym wydarzeniu. Czy zdjęcie jakiejś osoby nie może przypomnieć o innej osobie? To znaczy zadziałać w taki sam sposób?

Wokół stołu zapadło milczenie. Zrozumiał, że swoim pytaniem przerwał ich dyskusję. Już miał przeprosić, ale zauważył, że Susanna Stevens deli-

katnym gestem dłoni ucisza jego przeprosiny, zanim zdążył je wypowiedzieć.

– W gruncie rzeczy tak – odparła – ale wtedy więcej wizerunków nadąsanych nastolatek o ciemnych lokach mogłoby wywołać u Jenny taką reakcję.

– Może tak właśnie będzie. Skąd mamy to wiedzieć? – odezwał się Fredrik.

– Dla mnie było jasne, że zareagowała na dziewczynę, którą rozpoznała. Oczywiście, mogła się pomylić, przecież to się zdarza, lecz dla mnie jej zachowanie było dość przekonujące.

– Innymi słowy, wydaje ci się, że możemy być pewni?

Susanna zrobiła niezdecydowaną minę.

– Nie użyłabym słowa „pewność”, ale uważam za bardzo prawdopodobne, że Jenny spotkała tę konkretną dziewczynę i że z tym wydarzeniem łączy się coś bardzo nieprzyjemnego. Co wcale nie oznacza, że ojciec Jenny zamordował tę nastolatkę.

– Przecież ona nie żyje. Jenny widziała, jak jej ojciec ją uderza – przypomniała poirytowana Sara.

– Mówimy o wspomnieniach z okresu, gdy Jenny miała sześć lat. Minęło około osiemnastu lat. Poczekajcie, pozwólcie, by sytuacja się rozwinęła. Może było tak, jak powiedziała, a może wspomnienia zostaną skorygowane. Mając takiego świadka, trzeba być zarówno czujnym, jak i otwartym.

Rozdział 13

Dni ze słońcem, świeżym powietrzem i bezchmurnym październikowym niebem kazały na siebie czekać. Na razie było deszczowo i dął przejmujący wiatr. Podczas jednej z najgorszych ulew, przy silnym wietrze smagającym dachówki, Fredrik znajdował się na strychu i robił przegląd dachu. Nie znalazł ani jednej mokrej kałuży wody.

Łazienka była gotowa. Myślał, że w związku z tym Ninni uzna go-tlandzką jesień za trochę bardziej znośną, co oczywiście było naiwnością z jego strony. Przecież chodziło nie tylko o dom, ale także o niego. Tyle że nie wiedział, w czym rzecz. Ninni nie naprowadziła go na żaden trop, zarzuciła mu jedynie, że się nie stara. W dalszym ciągu odwoził dzieci, odra-biał z nimi lekcje, gotował, sprzątał w kuchni, przy czym nie robił tego z obowiązku, jak twierdziła Ninni, tylko spontanicznie i z ochotą. Tamtego wieczoru odniósł wrażenie, jakby w jego postawę wkradła się pewna doza kalkulacji, jakby jej oskarżenia sprawiły, że się do nich dostosował, stał się taki, jaki był w jej oczach.

Pierwsza jesienna wichura była gwałtowana. W drodze do pracy Fredrik musiał przyhamować zaraz za pierwszym zakrętem. Na działce Tingvalla złamał się duży jesion i zwałił się w poprzek drogi. Dwóch mężczyzn w kamizelkach odbłaskowych i z piłami łańcuchowymi właśnie cięło drzewo na poręczne kawałki i wrzucało je do rowu. Fredrik wysiadł z auta i przekonał się, że to Roger Tingvall i jego syn. Zauważywszy Fredrika, zrobili sobie przerwę, ale maszyny pozostawili na jałowym biegu. Rudowłosy Roger podniósł na czoło osłonę hełmu. Był niski i mocno zbudowany. Sprawiał wrażenie miłego i kontaktowego, choć zachowywał pewien dystans. Podczas przypadkowych i krótkich spotkań pod sklepem Fredrik do tej pory niezbyt często z nim rozmawiał. Zapytał, czy może pomóc, ale Roger stwierdził, że niebawem wszystko sprzątną i droga będzie przejezdna.

Fredrik zawrócił i wjechał w wąską szutrówkę, biegnącą równolegle do ich działki i dalej w poprzek pól. Wóz podskakiwał na wyboistej drodze, a on przyglądał się już nie zielonym, lecz zaoranym i czarnym polom. Drzewa mieniły się na żółto i czerwono, ale i po tych kolorach wkrótce pozostanie tylko wspomnienie.

Minęły dwa tygodnie, odkąd Jenny Lundgren obejrzała zdjęcia Pauline Jousset i pozostałych dziewcząt. Tego samego popołudnia Fredrik napisał notatkę służbową z tego zdarzenia i wysłał ją francuskiej policji. Dwa tygodnie później przyszła odpowiedź podpisana przez tego samego francuskiego policjanta, który przesłał im materiały ze śledztw. Najwyraźniej stara sprawa nadal była dla niego ważna. O ile Fredrik dobrze rozumiał, osiemnaście lat temu ten policjant brał udział w śledztwie. Faks był krótki i zwięzły. Francuscy koledzy chcieli, żeby Jenny Lundgren przyjechała do nich, by mogli ją przesłuchać i przeprowadzić oględziny miejsca przestępstwa. Jeśli zostaną powiadomieni z tygodniowym wyprzedzeniem, to mogą przyjąć Jenny i szwedzkich kolegów w zasadzie w każdej chwili, z wyjątkiem trzydziestego i trzydziestego pierwszego października. Wtedy mają kurs.

– Pojedziecie we dwoje – oświadczył Göran, zwracając się do Sary i Fredrika. – Skontaktujcie się z Jenny Lundgren i zapytajcie, czy chce wziąć ze sobą kogoś w charakterze wsparcia. Może tego potrzebować.

Fredrik pomyślał o jej łzach podczas okazania zdjęć i tym udręczonym odgłosie, który z siebie wydała, nie mogąc go powstrzymać. Czy da sobie radę? A jeśli rozsypie się we Francji?

– Poza tym – dodał Göran – nie zrozumcie mnie źle, ale skoro o tym mówimy, to uważam, że byłoby dobrze, gdybyście sprawdzili, co lokalna prasa pisała na temat tego morderstwa, albo poproście o to kolegów z Francji.

Fredrik zauważył, że Sara wyprostowała się, jakby połknęła kij.

– I skonfrontować to z historią Jenny Lundgren, tak? – upewniła się Sara.

– Tak – odparł cicho Göran, spoglądając jej w oczy.

– Myślisz, że wymyśliła opowieść z pomocą informacji z gazet? – spytała trochę ostro.

– Nie. Przecież uprzedziłem, żebyście mnie źle nie zrozumieli...

Sara odwróciła na chwilę wzrok.

– Istnieje taka możliwość, tylko tyle – dodał Göran. – Powinniśmy się z tym liczyć.

– Dlaczego miałyby coś takiego zrobić? – spytała Sara.

– Nie mam pojęcia. Wiem natomiast, że musimy wyciągnąć od niej więcej informacji, a nie tylko te oficjalne.

Sara skinęła głową.

– Tak, jasna sprawa.

Fredrik uznał, że Göran dotknął bardzo istotnej kwestii. Nie chodziło o to, że Jenny Lundgren mogła to wszystko wymyślić. Zresztą, trudno mu byłoby to sobie wyobrazić, chociaż mógłby przyjąć do wiadomości, że się pomyliła. Rzecz w czym innym. Kierowca ciężarówki, ojciec dwójki dzieci, mężczyzna o nieposzlakowanej przeszłości, niemający problemu z alkoholem czy narkotykami, bez skłonności do przemocy, nagle w trakcie podróży służbowej zabija młodą dziewczynę, podczas gdy córka śpi w ciężarówce, a potem utrzymuje to w tajemnicy przez osiemnaście lat. Czy tutaj nie brakuje ważnego elementu? Motywu? Jasne, może być i tak, że Lundgren cierpiał na ukryte zaburzenie osobowości, które nagle dało o sobie znać, rodzaj borderline. Tylko czy to zaburzenie nie powinno było się objawić w ciągu minionych osiemnastu lat? Zdarzało się, że natykali się na absurdalną sprawę, w której nic się nie zgadzało, ale dziewięćdziesiąt dziewięć procent wszystkich śledztw z przygnębiającą przewidywalnością powielало pewne znajome schematy. Intuicja podpowiadała Fredrikowi, że albo Ulrik Lundgren wcale nie był mordercą, albo też dowiedzą się o nim czegoś nowego.

Telefon rozdzwonił się w chwili, gdy przestało padać. Jenny Lundgren ucieszyła się, że ktoś jej przerwał, bo nauka szła opornie. Zazwyczaj wyłączała komórkę, żeby nikt jej nie przeszkadzał, ale ostatnio przestała to robić, jakby chciała, aby zakłócano jej spokój. Z reguły dzwoniły mama lub Tove, przyjaciółka ze Sztokholmu. Dziewczyny studiowały razem i z czasem stały się sobie bliskie.

Tym razem telefonowała Sara Oskarsson, policjantka. Poinformowała Jenny, że pojawiły się nowe wątki w śledztwie. Jenny milczała z komórką przy uchu, słuchając Sary. Wyjazd do Francji. Spotkanie z francuską policją. Wizja lokalna. Duża sprawa. Kompletnie nieprawdopodobne.

Woda skapująca z dachu z uporem pryskała w okno. Jenny odparła, że może pojechać. Miała przy tym wrażenie, jakby godziła się na lot na Księżyc, na coś kompletnie niemożliwego.

Sara poinformowała, że Jenny, jeśli chce, może ze sobą kogoś wziąć, aby się poczuć pewniej, a francuska policja pokryje wszystkie koszty. Jenny pomyślała o mamie i Tove, lecz po chwili namysłu uznała, że nie chce nikogo

brać. Nawet mama nie powinna się o niczym dowiedzieć, zanim okaże się to konieczne. Obiecała Sarze, że pomyśli o osobie towarzyszącej, lecz była pewna, że zdania nie zmieni.

Po zakończeniu rozmowy poczuła, że serce wali jej jak oszalałe, jakby biegła. Spojrzała w niebo. Opanowało ją jeszcze silniejsze poczucie niereczywistości. Niebo było bezchmurne, ale intensywnie zielone niczym mięta.

Musiała wyjść, zaczerpnąć świeżego powietrza. Wsunęła nogi w trampki i nie zawiązując ich, zdjęła kurtkę z wieszaka. Zbiegła po schodach po krawędziach stopni ze wzrokiem utkwionym w szeroki fioletowy pasek dekoracyjny, ciągnący się wzdłuż poręczy, w dół ściany malowanej gąbką. Usłyszała hałas dochodzący z piwnicy. Z pralni wydobywały się ciepła wilgoć i zapach świeżego prania.

Wyszła przez bramę i ruszyła prosto w dół, w kierunku plaży, wąską uliczką Smedåkersgränd, przy której rosły wysokie żywopłoty.

Serce wciąż biło jej mocno. Szła pustą plażą, stawiała długie kroki w głębokim piasku. Gwałtowne podmuchy wiatru spiętrzały wodę i wzburzone fale przecinały zatokę wzdłuż i wszerz. Wkrótce dotarła do alejki prowadzącej do kawiarni przy plaży. Masywne pnie wiązów odcinały się na tle morza i zielonego nieba. Turkusowe narożniki i obramowania okien kawiarni kontrastowały z okoliczną zielenią. Skręciła w lewo i ruszyła w górę, w kierunku miejsca o nazwie Lillungsrev. Lubiła tam chodzić. Lubiła rozpościerający się stamtąd widok na morze, ptactwo wodne i sękaty drzewa powykręcane przez wiatr.

Usiadła wśród małych kamieni i spojrzała w niebo. Ten nedorzecznie zielony kolor. Nigdy czegoś takiego nie widziała. Jakby świat stanął na głowie. Czy jeszcze kiedyś będzie normalnie? Jak długo to potrwa?

Ile dni? Ilu zaangażuje się w to policjantów? Co ona uruchomiła?

Fredrik ugotował na obiad ossobuco, na deser zrobił panna cottę, na przekąskę kupił kawałek taleggio, a kropką nad i miało być wino z regionu Piemont zakupione w Systembolaget. Trochę się wykosztował, ale usprawiedliwiał go to, że gicz cielęca była tania.

Kuchenne okna zaszyły parą. Stał przy garach przez kilka godzin. Położył na stole starannie wyprasowany lniany obrus i zapalił świece. Zdmuchnąwszy zapałkę po zapaleniu ostatniej z nich, zastanowił się, czy przygotował to wszystko z powodu tego, co powiedziała mu Ninni. Czy próbuje wyjść

żonie naprzeciw, zapraszając ją na wykwintną kolację? Nagle poczuł, że postępuje niedorzecznie i bezsensownie. Ona i tak potraktuje jego starania jak coś oczywistego, co Fredrik robi z poczucia obowiązku. Tymczasem wcale tak nie było. Chodziło o coś innego.

Ciągle pojawiała się wspomnienie tamtego wieczoru, nieproszone i niechciane. Uparcie drążyło dziurę w codzienności. To była cholernie podstępna taktyka: domaganie się pewnej jakości, której Ninni sama nie umiała określić. Zupełnie jakby uważała, że wprawdzie Fredrik wszystko robi dobrze, a jednak niewystarczająco, i że musi się bardziej postarać.

W oczekiwaniu na to, aż danie będzie gotowe, nalał wina do jednego z kieliszków i uniósł go do nosa. Mało brakowało, a wzdrygnąłby się z powodu intensywnego zapachu trochę przypominającego spaloną gumę, zresztą... dokładnie o to chodziło. Umoczył usta i pożałował, że nie stać go na częstsze kupowanie tego wina.

Tak czy owak, nie zamierzał teraz robić sobie kłopotów. Nie tuż przed wyjazdem. Nie będzie wypytywał Ninni, czy zadała się z nauczycielem chemii. Może poprosi, żeby podczas jego nieobecności przemyślała, czego od niego dokładnie oczekuje, by móc mu to lepiej wyjaśnić. Jeśli jest niezadowolona, to powinna umieć mu powiedzieć, czego jej brakuje. Zdecydowanie niedorzecznością jest stwierdzenie, że to jego problem i że sam powinien go rozwiązać.

Chłopcy odeszli od stołu, a on poinformował Ninni, że jadą na wizję lokalną do Francji.

– Jedziecie? – spytała Ninni.

Najpierw nie zrozumiał. Przecież wspominał o tym. Na pewno mówił jej o tym od samego początku.

– Tak, ja i Sara Oskarsson – odparł.

– Myślałam, że wybierasz się sam.

– Nie, nigdy nie było o tym mowy.

– Ach, tak. Ale powiedziałaś... „jadę”.

Naprawdę? Przecież miał jechać.

– Możliwe – przyznał – ale tak czy owak pojedziemy we dwoje.

– Fajnie. Będziesz mógł ją lepiej poznać – oznajmiła Ninni.

– Fakt. Przecież jest nowa.

Ninni wolno przesuwiała kieliszek poziomo po stole, tam i z powrotem, spiętrzała len przed nóżką kieliszka.

– Ładna jest? – spytała.

– Rany boskie, co to za pytanie?! – zirytował się Fredrik i pozwolił opaść powiekom.

– Męczę cię swoimi pytaniami?

– Właściwie tak.

– Chyba mam prawo zapytać o to męża, który wyjeżdża do Francji z młodą koleżanką z pracy.

– Jeśli wcześniej nie wyraziłem się jasno, to powtórzę. Pojedziemy na wizję lokalną z rozchwianą psychicznie dziewczyną do miejsca, gdzie jej ojciec paręnaście ładnych lat temu prawdopodobnie zamordował nastolatkę. Dla mnie nie jest to jakiś tam wyjazd do Francji.

– Naturalnie. Niejasność dotyczyła jedynie Sary Oskarsson.

– Nie rozmawialiśmy zbyt dużo na temat tej podróży i...

– Generalnie ostatnio nie rozmawiamy ze sobą za wiele – przerwała mu Ninni, udając, że wygląda przez zaparowane okno.

– Nie pamiętam dokładnie, co powiedziałem, a czego nie powiedziałem – dodał Fredrik, nic sobie nie robiąc z jej uwagi – ale po co, do cholery, robić wokół tego tyle szumu.

Opróżnił kieliszek. Zakrztusił się mocnym winem i zaczął kasłać, konwulsyjnie i niekontrolowanie.

– Ups – rzuciła Ninni. Spojrzała na niego chłodno i uniosła jedną brew.

– Co z tobą, do cholery?! – wycharczał w trakcie napadu kaszlu.

Odstawił kieliszek i sięgnął po serwetkę, wytarł wino z brody i górnej wargi. Odchrząknął i ostrożnie zaczerpnął powietrza.

– Ach tak? – odezwała się Ninni. – Nie odpowiesz mi na to pytanie?

– Jakie pytanie?

– Czy jest ładna?

– Tak. Dobrze wygląda, jest młoda i wysportowana. Co jeszcze chcesz wiedzieć?

– Tylko czy według ciebie jest ładna. Czy to takie skomplikowane?

– Nieprawda – oznajmił, ściskając w ręce serwetkę i robiąc z niej małą kulkę. – Chcesz usłyszeć, czy uważam, że jest atrakcyjna, czy mnie pociąga. Właśnie tego chcesz się dowiedzieć.

– Pociąga cię?

– Jesteś zazdrosna? Czy to ma jakiś związek z tym, że jesteś taka cholernie niezadowolona?

Nie cierpiał słowa „niezadowolona”, bo pożerało jego poczucie własnej wartości. Nienawidził myśli, że żona jest niezadowolona.

– To chyba ja powinnam zapytać, czy to ma jakiś związek? To ma jakiś związek?

– Nie – odparł, kręcąc głową.

Ładny obrus i palące się świece na stole. Mogłoby być przyjemnie, ale nie jest. Nagle lekki rausz wydał mu się nie na miejscu, zaczął mu ciążyć, a wysiłek przy kuchni znowu stał się bezsensownym gestem.

– Okej, może i masz rację – odezwała się Ninni. – Nie obchodzi mnie, jak ona wygląda. Nie podoba mi się przemilczenie faktu, że ona też jedzie.

– Przemilczenie? Myślałem, że już to sobie wyjaśniliśmy. Niczego nie przemilczałem, do cholery!

Oto, jaką dostaję zapłatę za to, że trzymałem gębę na kłódkę i nie spytałem o nauczyciela chemii, pomyślał Fredrik.

Rozdział 14

W pracy było trochę gadania i docinków, jak to zwykle bywa, gdy ktoś wyjeżdża. Im fajniejszy cel podróży, tym więcej gadania. Od drobnych, lecz nieskrywanych demonstracji zazdrości po dowcipy Lennarta Svenssona o „tych dwóch francuskich turkawkach”.

Fredrik pozostawiał to bez komentarza. Obudził się w fatalnym nastroju i czuł, że czepianie się Lennarta Svenssona nie jest najlepszym pomysłem.

Wieczorem położył się spać, nie pogodziwszy się z Ninni. Zasnęli w jednym łóżku, ale daleko od siebie. Wstał wcześniej niż zwykle, żeby się spakować na trzydniowy pobyt we Francji. Zebrał się szybko, podczas gdy Ninni zatopiła się w lekturze porannej gazety. Żadne z nich się nie odezwało.

W drodze na lotnisko Sztokholm-Arlanda zajął miejsce za Sarą i Jenny Lundgren. Siedział w milczeniu, zatopiony we własnych myślach, i obserwował słońce pokazujące się nad chmurami. Gdy dotarli do Sztokholmu, zdecydował, że spróbuje zapomnieć o swoich problemach. Przynajmniej na jakiś czas. Nie mógł zwracać sobie tym głowy podczas podróży służbowej.

Na pokładzie samolotu Lufthansy we troje wylądowali w jednym rzędzie. Jenny Lundgren siedziała najbliżej okna, Sara Oskarsson w środku, a Fredrik z brzegu. Prawą nogę niewygodnie podsunął pod fotel, a lewą wyciągnął w przejściu.

Ostro wzbijali się do góry. Agneta Wilhelmsson, komisarz policji, poradziła im, żeby polecieć do Frankfurtu, wynajęli tam samochód i udali się na południe, w kierunku Strasburga. To było szybsze rozwiązanie, aniżeli użeranie się z francuskimi liniami krajowymi, a wóz i tak musieliby wynająć.

Okolice, do których się udawali, Fredrik znał tylko z podręcznika historii. Podczas podróży autostopem, którą odbył w wieku szesnastu lat, trafił do Paryża i na Lazurowe Wybrzeże, ale nie do tej części Francji.

Sara odwróciła się w stronę Jenny. Z powodu głośnej pracy silnika nie słyszała, o czym rozmawiały. Samolot wciąż wzbijał się do góry, ale stewardesa, lekko się chwiejąc, już szła przejściem, aby przygotować posiłek.

Lot do Frankfurtu nie trwał dłużej niż dwie godziny. Mimo to Fredrik czuł ucisk żołądka wywołany połączeniem pozycji siedzącej z dziwnym samolotowym jedzeniem. Miał wrażenie, jakby jego żołądek był kamieniem. Lepsze to niż balonem, pomyślał, zwłaszcza że musi wsiąść do auta z dwiema innymi osobami.

Parking wypożyczalni samochodów znajdował się blisko hali przylotów i można tam było dojść pieszo, co było bardzo wygodne. Słońce świeciło przez popielatą mgłę, temperatura miło ich zaskoczyła. To była łagodna jesień, nieomal brytyjskie lato jak na szwedzkie standardy, a w kalendarzu drugi listopada.

Sara pokwitowała odbiór auta z wypożyczalni i usiadła za kierownicą, skoro i tak miała już kluczyki w ręce. Fredrik zaproponował, żeby Jenny zajęła przedni fotel obok Sary. Gdy zaprotestowała, mówiąc, że będzie mu ciasno z tyłu w małym opłu, nie starał się jej tego wyperswadować. Z wdzięcznością zajął miejsce z przodu. Z Frankfurtu do Strasburga mieli do przejechania dwieście kilometrów autostradą. Poszłoby jak z płatka, gdyby nie roboty drogowe na wysokości Heidelbergu. Sznur samochodów ciągnął się aż po horyzont przez ponad czterdzieści minut. Czarne komunikaty wyświetlane na pomarańczowym tle sterowały ruchem. Spaliny diesli wciskały się do samochodu, nie pomagała regulacja pokręteł sterowania nawiewem. Hamulce pneumatyczne ciężarówek niecierpliwie syczały za każdym razem, gdy te ruszały. Fredrik zastanawiał się w milczeniu, jak Jenny Lundgren odnajduje się w tym miejscu. Przecież to musiał być ważny element jej dzieciństwa. Sapiące tiry, smród spalin i niemieckie autostrady.

Kiedy korek w końcu się rozładował, przyspieszyli. Całkowity czas podróży nie był najgorszy. Podobnie jak większość dużych miast, Strasburg miał rozległe obszary przedmieść z salonami samochodowymi, magazynami, dworcami przetokowymi i trochę zaniedbanymi domami, brudnymi od spalin. W otwartych oknach trzepotały przybrudzone firanki.

Trafili do hotelu przy placu Saint Pierre le Vieux, ośmiopiętrowego budynku z lat sześćdziesiątych. Zameldowali się i zanotowali numery swoich pokoi. Wszyscy zostali zakwaterowani na trzecim piętrze. Zanim się rozeszli, ustalili, że dwadzieścia po czwartej spotkają się w foyer. O wpół do piątej miał się tam pojawić ich francuski kolega.

Fredrik rzucił na podłogę sportową torbę, w którą spakował swoje rzeczy, i wyjął z barku butelkę wody Perrier. Zegar na wyświetlaczu komórki pokazywał dwanaście minut po trzeciej. Trzema łykami opróżnił niewielką butelkę i prawie tego pożałował, gdy w cenniku odszukał cenę i uświadomił sobie, że przyjdzie mu zapłacić euro i piętnaście centów za łyk.

Podciągnął całkowicie opuszczone żaluzje. Z panoramicznego okna rozpościerał się mało interesujący widok na coś na kształt hotelu. Ponownie sprawdził godzinę. Piętnasta szesnaście. Telefonowanie do Ninni było bez sensu, bo i tak miała wyłączoną komórkę. Usiadł w nogach łóżka i sięgnął po pilota, by wyłączyć informację, która pojawiła się na ekranie: *Bienvenu M. Broman*. Ekran szerniał z charakterystycznym szelestem. Szybko wrócił myślami do poprzedniego dnia.

Może tak bardzo przeżywał, co się wczoraj między nimi wydarzyło, bo nie był do tego przyzwyczajony. Minęło wiele lat, odkąd przechodzili coś w rodzaju kryzysu. Czuł się niesprawiedliwie oskarżony. Zastanawiał się, czy przypadkiem bzdurne podejrzenia Ninni, że on się interesuje Sarą, nie są jej na rękę. Mogłaby go obwiniać w bardziej konkretny sposób, a jej oskarżenia stałyby się bardziej uzasadnione.

Był wstrząśnięty i wściekły, a równocześnie czuł się winny z powodu służbowego wyjazdu z Sarą Oskarsson, co było idiotyczne, lecz miało swoją przyczynę. Prawie osiem lat temu uczestniczył w kursie poświęconym technikom przesłuchiwania. Nie lubił wracać myślami do tego, co się tam wydarzyło, ale czasami wspomnienia bezlitośnie same się pojawiały. Nie powiedział Ninni ani nikomu innemu o dziewczynie z Falun, na którą zwrócił uwagę pierwszego dnia. Nie mógł zrzucić na nią winy, to on ją poderwał i przejął inicjatywę. Pytaniem „Czy przypadkiem nie jesteś żonaty?” dała mu możliwość, by w ostatniej chwili zmienił zdanie. Ostatniego wieczoru poszli ze sobą do łóżka. Naprawdę tego pragnął, lecz gdy marzenie stało się rzeczywistością, wyrzuty sumienia przyćmiły pożądanie. Chociaż przez wiele godzin oddawali się czemuś, co postronny obserwator na pewno uznałby za namiętność, z jego strony szybko ograniczyło się to do czegoś dojmująco mechanicznego. Był zbyt przyzwoity, żeby rozkoszować się skokiem w bok, lecz nie na tyle przyzwoity, by z niego zrezygnować. Czy można sobie wymyślić bardziej idiotyczne zestawienie?

Nigdy więcej nie spotkał tej koleżanki z Falun. Z czasem wspomnienia wyblakły, a poczucie winy niemal ustąpiło, ale w głębi duszy dźwigał to mniej lub bardziej uciążliwe brzemię, podobnie jak nieukarany czy nawet

niepodejrzewany przestępca nosi w sobie świadomość popełnionego przez siebie czynu.

Rzucił pilota na łóżko. Poczul, że musi się poruszać, nie wystarczy mu przeciągnięcie się na łóżku. Wybrał numer pokoju Sary, poinformował, że idzie się przejść, zapewnił, że gdyby był potrzebny, to ma włączoną komórkę.

– Tylko się nie zgub – powiedziała Sara i się rozłączyła.

Commissaire divisionnaire Maurice Blanchot nie tylko nie przyszedł na umówioną godzinę, ale w ogóle się nie pojawił. Za dwie wpół do piątej zobaczyli jego kolegę i bliskiego współpracownika, Edouarda Rollanda, lawirującego między czarnymi skózanymi fotelami a małymi białymi stolikami wypełniającymi foyer. W lewej ręce trzymał pęk kluczy i paczkę *gauloises blondes*. Przeprosił w imieniu Blanchota i wyjaśnił, że w ostatniej chwili wypadła mu ważna sprawa, a ponieważ to spotkanie miało mieć charakter raczej towarzyski, pozwolił sobie przysłać w zastępstwie Rollanda i liczył na wyrozumiałość szwedzkich kolegów.

Edouard Rolland świetnie mówił po angielsku, co sprawiło, że Fredrik nieco się rozluźnił. Wyglądał na jakieś trzydzieści, trzydzieści pięć lat, miał na sobie elegancki granatowy garnitur, do którego włożył niebieski krawat. Czarnowłosa, o pociągłej twarzy ze spiczastą brodą, był mniej więcej tego samego wzrostu co Fredrik, ale szczuplejszy.

Zaproponował, żeby przeszli do baru. Zanim zdążyli wyrazić zgodę albo zaprotestować, ruszył posuwistym krokiem po lśniącej czarnej podłodze. Spytał, czego się napiją: piwa, wina, kawy. Cała trójka zdecydowała się na kawę w różnych wariantach. Rolland przywołał barmana, który polerował kieliszki do wina w drugim końcu baru. Sam też zadowolił się kawą. Zapalił papierosa, ale cały czas trzymał paczkę w dłoni.

– Witajcie we Francji i w Alzacji – powiedział z trochę niepewnym uśmiechem.

Odnieśli wrażenie, jakby wolał przywitać ich toastem. Z kolei zwrócił się do Jenny Lundgren:

– Bardzo się cieszymy, że mogłaś przyjechać. To oznacza, że śledztwo znowu nabierze rozpędu.

Jenny uśmiechnęła się i skinęła głową, nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Zrobiła to, co konieczne. Nie cieszyła się na ten wyjazd.

– Pomyśleliśmy, że jutro pojedziemy zobaczyć kilka miejsc wybranych na podstawie informacji, które przekazałaś policji, oraz sporządzonych dla nas raportów.

Edouard Rolland wyjął z kieszeni kartkę z wcześniej przygotowanym planem. Nazajutrz, czyli w dzień wizji lokalnej, mieli zostać odebrani z hotelu o dziewiątej rano. Ostatniego dnia o dziesiątej zaplanowano przesłuchanie Jenny w komisariacie, podczas którego Sarze i Fredrikowi wyznaczono rolę obserwatorów. Trudno im było zaakceptować ten pomysł; przecież bycie policjantem nie polegało na przyglądaniu się i staniu z boku.

Pili kawę. Rzuciło się w oczy, że Rolland jest zestresowany. Zakończył wypowiedź informacją, że komisarz Blanchot w ramach rekompensaty za to, że nie pojawił się na umówionym spotkaniu, zaprasza ich na kolację.

Oczywiście, przyjęli zaproszenie.

– Świetnie, w takim razie odbierzemy was o ósmej – oświadczył i zniknął.

– Ach tak, czyli mamy dla siebie jakieś trzy godziny – stwierdził Fredrik. Jenny zaczęła się wiercić.

– Chyba pójdę do swojego pokoju – poinformowała. – O ile to okej.

– Oczywiście – zgodziła się Sara. – Jesteś tutaj jako świadek. W wolnym czasie, czy jak go nazwać, możesz robić, co chcesz.

– Okej.

– Mam nadzieję, że wybierzesz się z nami dziś wieczorem na kolację. To chyba fajniejsze niż siedzenie samemu w hotelu, prawda? – spytała Sara.

– Oczywiście – odparła Jenny. – W takim razie do zobaczenia później. – Ostrożnie podniosła jedną rękę na pożegnanie i ruszyła do windy, by dostać się na trzecie piętro.

– Jest coś w tej dziewczynie, co mnie cholernie... przygnębia – oznajmił Fredrik, gdy zasunęły się drzwi windy.

– Już sama jej postura potwierdza, że to się wydarzyło – zauważyła Sara.

– W każdym razie, że coś się wydarzyło.

– Owszem.

Jenny spakowała na wyjazd jedną z książek na temat podstaw metodologii badań do pracy magisterskiej. Przez chwilę siedziała z nią przy małym biurku między telewizorem a minibarkiem, ale bez efektu.

Zamiast się uczyć, położyła się na łóżku ze sfatygowanym kieszonkowym wydaniem jednej z trzech części trylogii gdańskiej Güntera Grassa, zatytułowanej *Kot i mysz*. Wiele razy czytała tę opowieść; dawała jej poczu-

cie bezpieczeństwa niczym pluszowy miś. Poza tym starała się podtrzymać znajomość niemieckiego. Francuskiego nie znała, z wyjątkiem paru słówek. W szkole przezywali ją Niemra. To określenie przywodziło na myśl przygaszoną, chudą jak szczapa nauczycielkę niemieckiego z zaawansowanym stwardnieniem rozsianym. Najwyraźniej koledzy z klasy uważali, że przeznaczeniem Jenny było zostać kimś takim. Była na dobrej drodze – szczupła, małowówna kujonka. Pełne życia, temperamentne dziewczyny uczyły się francuskiego lub hiszpańskiego, o ile w ogóle poświęcały czas nauce.

Przeczytała dwie strony, kompletnie nic nie rozumiejąc, po czym dała za wygraną i odłożyła książkę. Przekręciła się na bok, włożyła dłonie między podciągnięte kolana i zapatrzyła się tępo przed siebie. Wystrój pokoju był utrzymany w tonacjach bieli, z wyjątkiem biurka i minibarku z bejcowanego ciemnego drewna albo czegoś, co je imitowało.

Szwedzcy policjanci, francuscy policjanci, Interpol, podróż samolotem, wynajęcie auta, hotel... Jak się w tym odnaleźć? Rozwidlenia dróg, pola i łąki są dosyć podobne do siebie na całym świecie. A jeśli to tylko jej urojeńnia? Ta myśl ją przeraziła. W dodatku podczas ostatnich tygodni w snach zaczęły się pojawiać nowe obrazy. Nie rozumiała ich. Nie miała pojęcia, czy mają coś wspólnego z ojcem i tym, co się kiedyś wydarzyło we Francji. Dlatego nikomu o nich nie wspomniała.

Usłyszała pukanie do drzwi. Wstała i otworzyła. Kobieta w błękitnym fartuszk do sprzątnięcia powiedziała coś po francusku, po czym zdecydowanym krokiem weszła do pokoju. Zasłoniła w oknach żaluzje, a następnie podeszła do łóżka, przykryła je narzutą, odsłoniła róg kołdry, a na koniec położyła na poduszce małą czekoladkę. Wychodząc powiedziała: *bon soir*.

Jenny spojrzała na czekoladkę i zadała sobie w duchu pytanie: Czy skoro leży na poduszce, to należy ją zjeść po umyciu zębów?

Wieczór spędzony z dwoma francuskimi kolegami okazał się miły, ale zarazem nieco dziwny. Restauracja o nazwie La Bague d'Or, czyli Złoty Pierścień, znajdowała się blisko hotelu. Niewyszukana, ale charakterystyczna dla tej okolicy, wyjaśnił komisarz Blanchot, gdy przyjechał po nich razem z inspektorem Rollandem. Lokal składał się z jednej dużej, kwadratowej sali. Sufitowe lampy rzucały intensywne światło na kamienną podłogę w romby i drewniane rustykalne stoły, na których leżały papierowe obrusy. Menu głównie składało się z lokalnych specjałów. Zdecydowali się na gorąco rekomendowany przez Blanchota bigos alzacki. Na dużym ceramicznym półmisku udekorowanym gotowanymi ziemniakami pojawiły się

kapusta kiszona, wędzony boczek i kielbaski. Blanchot zamówił do kolacji dwie butelki rieslinga.

Bigos był wyśmienity. Musztarda kręciła w nosie, a kielbaski z Höghyllen nie mogły się równać z tutejszymi. Kapusta idealnie komponowała się z winem. Maurice Blanchot nałożył sobie na talerz imponującą porcję, nie przerywając wywodu. Wyglądał na jakieś pięćdziesiąt lat. Miał na sobie garnitur i krawat, podobnie jak inspektor. Był wysoki, lekko zaokrąglony, ale nie gruby. Można by rzec „puszysty”. Jego włosy miały delikatnie rudawy odcień. Stwierdził, że to po matce pochodzącej z Normandii. Był przekonany, że w jego żyłach płynęła także krew wikingów.

W drodze do restauracji Blanchot zadał im kilka grzecznościowych pytań na temat podróży i Gotlandii – ilu liczy mieszkańców, ilu pracuje tam policjantów, czy jest dużo gospodarstw rolnych. Wówczas Fredrik zastanawiał się, o czym będą rozmawiać z francuskimi kolegami. We Francji kolacje potrafiły się przeciągać, a oczywisty temat rozmowy, czyli śledztwo, nie wchodził w rachubę z uwagi na obecność Jenny. Krótco po zajęciu miejsc przy stole zdał sobie sprawę, że nie musi się o to martwić. Wyglądało na to, że Maurice Blanchot będzie brylował przez cały wieczór, niezależnie od tego, czy będą zainteresowani tym, co ma do powiedzenia.

Blanchot nie mówił po angielsku tak biegle jak Rolland, lecz robił to ze swobodą i bez problemu dało się go zrozumieć. To wystarczyło. Jeśli brakowało mu jakiegoś słowa, to odwracał się do Rollanda, który szybko je podsuwał niczym sufler. Kilka razy pozwolił sobie na krótką osobistą wycieczkę po francusku skierowaną bezpośrednio do Sary. Nie tłumaczono tego ani na angielski, ani na szwedzki, ale skończyło się tym, że Blanchot i Sara Oskarsson za każdym razem wybuchali śmiechem.

Opowiadał im o Francji, Strasburgu, swojej rodzinie, karierze, wakacyjnych podróżach, kilku wyjątkowych śledztwach zwieńczonych sukcesem i tych zakończonych porażką. Przed kilkoma laty pojawił się na okładkach różnych gazet z racji prowadzenia śledztwa w sprawie zabójstwa lokalnego polityka. Wyjawiał, że się rozwiódł, a pięć lat temu zaczął nowe życie u boku młodszej żony, matki dwójki małych dzieci. Przechwałki przeplatał samokrytyką, cały czas z niesłabnącym entuzjazmem.

Ukoronowaniem kolacji były crème caramel i kawa. Podczas posiłku wszyscy z umiarem raczyli się winem, wyjątkiem był Edouard Rolland, który miał lekko czerwone oczy. Rozstając się pod restauracją, wiedzieli co nieco o Blanchocie, ale on o nich niewiele.

Gdy uszli kawałek, odwrócił się i głośno powtórzył im, jak wrócić do hotelu. Pomachali mu w podziękowaniu i ruszyli dalej przyjemnie cichą ulicą.

– Uff – odezwał się Fredrik.

– Tak, ale był sympatyczny – stwierdziła Sara.

– Jasne, choć niezły z niego oryginał.

Jenny milczała.

O ile wjazd do miasta był brzydki i przygnębiający, to centrum prezentowało się dużo ładniej. Wzdłuż brukowanych uliczek stały stare budynki przeplatane nowoczesną architekturą zaprojektowaną tak, by wtopić się w historyczną miejską tkankę. Oświetlone elewacje i uliczne latarnie odbijały się w ciemnej wodzie płynącej przez miasto. Szli jednym z mostów, stąpając po dużych żółtych liściach kasztanowca, które spadły na ziemię. To tam Fredrik palnął coś na temat Renu, ale Jenny szybko go poprawiła.

– Ren płynie bardziej na wschód, wzdłuż granicy. To jest kanał.

– Musiałś bardziej niż ja uważać na lekcjach geografii – skwitował Fredrik.

– Nie do końca, zerknęłam na mapę wiszącą w pokoju.

Rozdział 15

Następnego ranka Fredrik wstał wcześniej, wziął prysznic, ogolił się i ubrał. Zależało mu na tym, by jak najszybciej zająć się sprawą, dla której tu przyjechali. Zadzwoił do domu, zamienił kilka zdań z Simonem i udało mu się nawet wyciągnąć kilka słów od niechętnego Joakima. Z Ninni nie poruszyli kwestii omawianych w wieczór przed jego wyjazdem, głównie skupili się na tym, czy hotelowy pokój jest w porządku i czy dzieci mają zadaną pracę domową. Nie padły pytania o ewentualne przymioty Sary Oskarsson i siłę jej atrakcyjności.

W trakcie rozmowy z Ninni, niczym pozdrowienie z piekła, z gwałtowną siłą wróciło wspomnienie koleżanki z Falun. Rozłączając się, Fredrik zdecydowanie nie czuł się komfortowo. Odniósł wrażenie, że hotelowy pokój go przytłacza, zbiegł więc na dół na śniadanie, w nadziei, że to rozproszy jego myśli.

Zgodnie z umową zostali odebrani o dziewiątej. Maurice Blanchot i Edouard Rolland pojawili się policyjnym minibusem marki Renault.

– Pomyślałem, że tak będzie wygodniej – oznajmił Blanchot.

Fredrik był wdzięczny, że komisarz o tym pomyślał. Nie musieli się gnieść, a przede wszystkim było dużo miejsca na nogi. Gdy wszyscy wsiedli, Rolland zatrzasnął drzwi, a kierowca, którego Blanchot nie raczył im przedstawić, ruszył z hotelowego podjazdu.

– To niecałe cztery kilometry. W zależności od natężenia ruchu podróż zajmie nam od pół godziny do czterdziestu minut – poinformował Edouard Rolland. Wyjął paczkę papierosów i trzymając ją między kciukiem a palcem wskazującym, uniósł i spytał: – Nie macie nic przeciwko temu, żebym zapalił?

Wyglądało na to, że pytanie przede wszystkim zostało skierowane do Jenny.

– Nie, bardzo proszę – odparła.

Rolland zapalił papierosa i lekko uchylił okno. Przeciąg zakręcił dymem i rozproszył go po całym wnętrzu samochodu.

Jenny siedziała w środkowym rzędzie, po prawej stronie. Wyglądała przez okno. Minęli przypominające przedmieścia zabudowania na obrzeżach miasta i zaczęły się pola. Kilometr za kilometrem zieleniły się duże połacie ozimin. Nawierzchnia jezdni była jasna; zapamiętała to z podróży z tatą. Białe znaki drogowe z czerwonymi obwódkami też odświeżały jej pamięć. Wypukłe separatory pasów stukały pod oponami. W ciężkim, dużym tirze ledwo się je zauważało, ale opony policyjnego minibusa, gdy na nie najeżdżał, przenosiły te drgania na fotele pasażerów.

W oddali, po lewej stronie, rozpościerały się góry. Ich barwa zmieniała się z zielonej na żółtą. Roślinność przy szosie była sucha i poszarzała. Jenny spojrzała w dół, na pobocze i rów. Leżące tam liście i śmieci były prawie czarne od spalin. Przypatrywała się im z szeroko otwartymi oczami, nieomal pozwalając się zahipnotyzować. Właśnie tak wyglądała Francja, którą poznała jako dziewczynka. Brudne, zakurzone drogi, głośny ruch samochodowy, który nigdy nie ustawał, tylko trwał i trwał. Nie miało znaczenia, czy to był dzień, czy noc, świeciło słońce czy padał deszcz – samochody ciągle sunęły przed siebie. Czasami ich ciężarówka zatrzymywała się i jakby głośnie wzdychała z wysiłku, ale postój nie trwał długo. Załadunek i rozładunek, od czasu do czasu obiad w restauracji, niekiedy tata zasypiał na kilka godzin, po czym znowu ruszali w trasę. Z tego, co pamiętała, nigdy jej się nie nudziło.

Uzmysłowiła sobie, że może nie powinna gapić się w rów, skoro obiecała, że będzie uważna, i podniosła wzrok. Przewód trakcji elektrycznej ciągnął się ukośnie przez pola i zniknął gdzieś w górach. Na kablach wysokiego napięcia znajdowały się jakby kule, duże jak piłka do nogi, trzy między każdą parą słupów. Pochyliła się i wyjrzała przez przednią szybę. Zauważywszy drogowskaz, poczuła ukłucie w sercu. „Colmar 22” widniało pośród innych nazw miejscowości i odległości podanych w kilometrach.

Zaczęła szybciej oddychać. Stwierdziła, że w aucie zrobiło się cicho, jakby wszyscy byli skoncentrowani na niej, ale może tylko tak jej się wydawało.

Dziesięć minut później zjechali z drogi ekspresowej, skręcili w lewo, przemknęli pod drogą, którą chwilę temu przemierzali, i zaczęli podjeżdżać pod wzniesienie. Po prawej stronie znajdowało się gospodarstwo rolne,

dom mieszkalny był zbudowany po części z cegły i muru pruskiego. Gdy dotarli na szczyt wzniesienia, policyjny minibus skręcił w jeszcze węższą drogę i się zatrzymał. Młodszy z francuskich policjantów otworzył rozsuwane drzwi i skinął głową z uśmiechem, dając jej znać, że może wysiąść.

Zrobiła to z przyjemnością i kilka razy zaczerpnęła głęboko powietrza. W samochodzie szybko zrobiło się duszno od dymu papierosowego i spalin. Przeciągnęła się, przeszła wzdłuż auta i stanęła kawałek przed nim. Nikt nic nie mówił. Edouard Rolland wytrząsnął papierosa z paczki i go zapalił. Jenny się rozejrzała. Gdyby odwróciła się w stronę wzniesienia, na które wjechali, zobaczyłaby w dole drogę ekspresową; dobiegał stamtąd wyraźny szum samochodów. Stanęła twarzą w drugą stronę. Pola, kawałek lasu, a w oddali jeszcze jeden pagórek. Odeszła trochę dalej od samochodu. Pozostali starali się na nią nie patrzeć, spoglądali na siebie albo na horyzont. Policjant, który prowadził auto, wciąż siedział za kierownicą i przeglądał dodatek sportowy. Wydawał się kompletnie niezainteresowany tym, co się dzieje.

W końcu Blanchot przerwał milczenie.

– Nie? – spytał.

– Nie – odparła Jenny.

– Nic? – upewnił się.

– Okolice wydaje mi się znajoma. Cały czas przywołuję wspomnienia, ale to miejsce w żaden sposób nie jest wyjątkowe. – Obróciła się wokół własnej osi i omiotła wzrokiem okolice, jakby chciała podkreślić, że chodzi jej o cały otaczający ich teren.

– Dobrze – skwitował Blanchot i klasnął w dłonie. – W takim razie jedziemy dalej.

Zgarnął ich z powrotem do policyjnego minibusa. Tym razem to on zamknął za nimi drzwi, zanim zajął przednie siedzenie obok kierowcy. Zamienił z nim kilka słów, po czym samochód zawrócił i ruszył tą samą drogą, którą przyjechali, w dół wzniesienia, pod wiadukt. Po drugiej stronie drogi ekspresowej skręcili w lewo, w mniejszą drogę biegnącą równolegle do głównej. Jechali tak przez jakiś czas, pokonywali wzniesienia i ostre zakręty. Jenny zastanawiała się, czy tirem w ogóle wolno tutaj jeździć. Może tak, jeśli kierowca chciał lub musiał.

– Proszę się zatrzymać! – zawołała nagle. – Poznają to miejsce.

– *Arrét, arrét!* – wrzasnął Blanchot do kierowcy, który zwolnił i zaczął szukać odpowiedniego miejsca do zawrócenia.

Na wzniesieniu ciągnącym się wzdłuż drogi rósł rząd strzelistych topól. Długie konary z trochę anemicznymi małymi liśćmi i cienkimi gałązkami wyciągały się ku niebu. Jenny odniosła wrażenie, jakby drzewa spoglądały na nią z góry. Milczące, ale zaniepokojone. Na środku wzniesienia, jakby wciśnięta między drzewa, stała wieża ciśnień z czerwonej cegły. Nie była szczególnie duża, wyglądała na lekko zniszczoną i przypuszczalnie zamknięto ją dawno temu.

Dotarli do rozstaju dróg, gdzie kierowca mógł zawrócić. Wycofał i odbił kierownicą w lewo.

Maurice Blanchot odwrócił się do Jenny.

– Daj znać, kiedy mamy się zatrzymać – poprosił, gdy zaczęli się toczyć z powrotem.

Kierowca jechał wolno, trzydzieści kilometrów na godzinę.

– Tutaj, proszę się zatrzymać tutaj! – zawołała.

Policyjny minibus wyhamował i zatrzymał się dwoma kołami na pasie zieleni między drogą a rowem. Blanchot wyskoczył z auta i otworzył drzwi.

– Rozejrzyj się tutaj – zaproponował i pomógł Jenny wysiąść na wąski pas zieleni.

Zrobiwszy parę kroków, zatrzymała się i spojrzała na niego pytająco.

– Pójdziemy za tobą – oznajmił.

– Okej – rzuciła, próbując się uśmiechnąć, ale nie była w stanie unieść kącików ust. Buzujące w niej emocje chciały czegoś innego, na pewno nie uśmiechów.

Rozejrzała się i przeszła przez drogę. Pozostali podążyli jej śladem, jedynie kierowca został przy aucie. Jenny szła kawałek wzdłuż drogi, może jakieś pięćdziesiąt metrów, po czym się zatrzymała. Rzuciła okiem na okolicę i zeszła na niezbyt rozległą łąkę. Z jednej strony otaczało ją pole, a z drugiej ciągnął się długi rząd krzaków, mniej więcej trzymetrowych. Po tej stronie drogi nie było rowu.

Sara szła tuż za Jenny, gdy tymczasem pozostali czekali przy drodze. Dziewczyna stanęła i spojrzała w górę, na topole i wieżę ciśnień. Odniosła wrażenie, że kiedyś widziała to miejsce. Dziwne. We snach pojawiały się jedynie obrazy stamtąd, gdzie padało słabe światło z kabiny ciężarówki, a dookoła panował bezkresny, nieogarniony mrok. Nagły podmuch wiatru poderwał liście, a jej wydawało się, że czuje woń szoferki, szorstką fakturę zasłonki oddzielającej leżankę od reszty kabiny i że słyszy plusk wody, fale. Przedziwne. Tutaj nie było wody, być może z wyjątkiem tej w rowie na-

wadniającym poza jej polem widzenia, ale tam raczej nie piętrzyły się fale. Było dokładnie tak jak w jej nowych snach. Miało to jakiś związek z wodą, lecz kompletnie tego nie rozumiała. Powiał silniejszy wiatr i topole zaszeleściły, jakby chciały zagłuszyć szum samochodów. Odwróciła się. Zobaczyła auta i ciężarówki sunące w obu kierunkach, może jakieś pięćset metrów dalej. Poczowała, że uginają jej się kolana, czoło i skronie przeszywa chłód, podnoszą się u nasady włosy. Była pewna, że jest blada jak ściana. Brakowało jej powietrza, chociaż napełniała płuca. Wydawało jej się, że klęczy, choć wciąż stała. Wszystko było nierzeczywiste.

– Jak tam? – spytała Sara Oskarsson.

Jenny wyciągnęła rękę w kierunku Sary, żeby się na niej wesprzeć, lecz nie była w stanie tego zrobić.

– Jak się czujesz? – zaniepokoiła się Sara.

Wyciągniętymi rękoma po omacku szukała policjantki. Nie czuła już nóg. Odpływała. Otworzyła usta, by poprosić o pomoc, a potem wszystko spowiała czerń.

Blanchot pobiegł w kierunku Jenny Lundgren, zanim upadła na ziemię. Fredrik i Rolland ruszyli za nim. Sara sprawdziła puls na szyi Jenny i delikatnie uszczypnęła ją w policzki. Blanchot przykucnął obok nich.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– To nic takiego – zapewniła go Sara.

Zamknięte powieki Jenny lekko drgnęły. Blanchot wstał i krzyknął coś po francusku do kierowcy, a ten pomachał ręką na znak, że usłyszał, po czym się odwrócił i otworzył drzwi minibusa. Jenny zamrugła powiekami. Blanchot i Sara pomogli jej usiąść.

– Wszystko w porządku? – upewniła się Sara.

Jenny wymamrotała coś pod nosem w odpowiedzi.

– Głęboko oddychaj. Posiedzimy tu, dopóki nie poczujesz się lepiej.

Kierowca przybiegł z jasnozieloną plastikową butelką wody mineralnej marki Badoit, którą podał Blanchotowi. Znowu wymienili kilka słów po francusku. Kierowca wzruszył ramionami.

Blanchot odkręcił butelkę i podał ją Jenny.

– Napij się wody – zaproponował.

Wzięła butelkę, ręka opadła jej nieco pod wpływem ciężaru.

– Niestety, nie mamy kubków – dodał Blanchot.

Jenny podparła dno butelki lewą ręką.

Fredrik i Edouard Rolland stali kawałek dalej.

– Nic mi nie jest – zapewniła po szwedzku Jenny, ledwo słyszalnym głosem.

– Na pewno? – spytała Sara.

– Tak.

Fredrik odwrócił się od nich i powiedział cicho do Edouarda Rollanda:

– Mnie to w każdym razie wystarczy. Kiedyś tutaj była. A co ty o tym sądzisz?

– Możliwe, tyle że nie jest to właściwe miejsce – odparł Rolland.

– Co takiego?! – zdziwił się Fredrik.

– Paulina Jousset została znaleziona tam, gdzie pojechaliśmy najpierw, na wzgórzu, przy gospodarstwie. Ciało leżało w rowie nawadniającym na środku wzniesienia.

Wolno wyminął ich stary peugeot 504; trzy siedzące w środku osoby przyjrzały się im z zaciekawieniem. Słońce połyskiwało w chromowanych listwach, których nie zdążyła zaatakować rdza. Rolland zamachał ręką i auto nieco przyśpieszyło.

– Cholera – rzucił Fredrik. Spojrzał na Jenny i osoby zebrane wokół niej.

– Czy może to być coś na kształt opóźnionej reakcji? – spytał.

Edouard Rolland wzruszył ramionami.

Fredrik się odwrócił, omiótł wzrokiem wzgórze z topolami, ceglana wieżę ciśniń, rząd krzaków, otwartą przestrzeń.

– Zeznała, że gdy wyjrzała przez okno szoferki chwilę potem, jak odjechali z tamtego miejsca, reflektory ciężarówki oświetlały rząd drzew – powiedział Fredrik. – Niezbyt wyczerpujący opis, to mogło być wszędzie.

– Racja – zgodził się z krzywym uśmiechem Rolland.

– Pomyślałem, że mogła rozpoznać okolicę, która wryła jej się w pamięć już po tym, gdy opuścili miejsce, gdzie została popełniona zbrodnia.

– Hm – mruknął Rolland. – To i tak bardzo mgliste.

Fredrik musiał się z nim zgodzić.

– Podczas śledztwa nie pojawiły się żadne wzmianki na temat tira? – drążył Fredrik. – Czy ludzie nie powinni zareagować, widząc dużą ciężarówkę na lokalnej drodze późno w nocy? Chodzi mi o poprzednie miejsce.

Rolland pokręcił głową.

Jenny właśnie wstała z pomocą Sary.

– Planowaliśmy pokazać ci jeszcze kilka miejsc, ale nie wiem, czy to ma sens. Chciałabyś zrobić sobie przerwę? – spytał Maurice Blanchot. – Mo-

żemy się zatrzymać na kawę.

– Tak – zgodziła się Jenny.

– Uważam, że to dobry pomysł – powiedziała Sara.

Wyjęła źdźbło trawy, które wczepiło się Jenny we włosy. Przez kilka metrów pomagała jej iść, po czym Jenny zapewniła, że da radę sama.

Wstąpili na kawę do małego baru w Ribeuville, większej miejscowości u podnóża gór. Francuscy policjanci zdecydowali, że pora zakończyć wizję lokalną. Następnego ranka Blanchot miał przesłuchać Jenny w komisariacie. Fredrik, Sara i Jenny zostali odwiezieni do hotelu. Rozstali się przed wejściem. Blanchot obiecał, że przyśle kogoś z pełną kopią dokumentów ze śledztwa w sprawie Pauline Jousset, by mieli się czym zająć.

Fredrik i Sara chcieli zjeść lunch w hotelu. Jenny powiedziała, że nie jest głodna. Zamierzała pójść do miasta, by kupić sobie trochę owoców, wrócić do swojego pokoju i odpocząć. Gdy Sara i Fredrik zostali sami w hotelowej restauracji, zaczęli dyskutować na temat wizji lokalnej.

– To było okropne. Nigdy nie uczestniczyłam w czymś takim. A ty? – spytała Sara.

– Ja też nie – odparł Fredrik.

Czekając na jedzenie, Sara sięgnęła po serwetkę i rozłożyła ją na kolanach. Fredrik zreferował jej to, czego dowiedział się od Rollanda.

– Dlaczego tak zareagowała, skoro nie było to właściwe miejsce?

– Otóż to – zgodził się Fredrik.

– Mógł przenieść ciało?

O tym nie pomyślał, ale naturalnie było to możliwe.

– Morduje dziewczynę w miejscu, które rozpoznała Jenny – dodała Sara – a później pakuje ciało do auta i wyrzuca je do rowu obok gospodarstwa. Jenny mogła zasnąć albo leżeć schowana z tyłu, na leżance, i nic nie wiedzieć.

– Tak, to by wyjaśniało jej reakcję. Ale dlaczego tak by postąpił? W tym miejscu też mógł ukryć zwłoki. Dlaczego miałby podejmować takie ryzyko? Jenny mogła zauważyć ciało, a policja zatrzymać go do kontroli. Coś się nie zgadza – stwierdził Fredrik.

– Masz rację. Może spanikował, nie myślał logicznie.

– Pakowanie martwej dziewczyny do samochodu byłoby mocno ryzykowne, na dobrą sprawę irracjonalnie – zauważył Fredrik.

Zjedli lunch, który przyniósł im cichy, zestresowany kelner. Po kawie i dopisaniu należności do rachunku za hotel Fredrik zaproponował wycieczkę w góry, pod warunkiem że zabierze się z nimi Jenny. Po tym, co się wydarzyło przed południem, żadne z nich nie chciało zostawić jej samej w hotelu. Sara poszła na górę i zaledwie pięć minut później zjawiły się obie. Fredrik był mile zaskoczony. Nie sądził, że Jenny będzie chciała się z nimi wybrać, i już się nastawił, że resztę dnia spędzi w hotelu.

Wogezy ukazały im się dobry kilometr od miasteczka. Już po dziesięciu minutach jazdy autostradą skręcili i zaczęli na trójce piąć się w górę krętymi drózkami przez lasy Obernai. Jesień zdążyła przerzedzić gęste listowie. Przez większość czasu otaczał ich las, ale były też odcinki z fantastycznymi widokami. W oddali rysowały się dolina i góry, zarówno na północ, jak i na południe, a to dlatego, że droga była kręta. Słońce wciąż chowało się za mgłą i dalej na południe pojawiły się chmury. Najniższe wisiały tuż nad górskimi szczytami.

W końcu zatrzymali się w Obernai. Usiedli w ogródku piwnym przy małym rynku wyłożonym kamieniem. Chmury nadciągały, ale póki co było wystarczająco ciepło, żeby przebywać na zewnątrz. Fredrik zamówił kawę i butelkę wody mineralnej. We Francji obowiązywał kierowców wyższy limit dopuszczalnego stężenia alkoholu we krwi, lecz Fredrik uznał, że obowiązują go szwedzkie przepisy, nawet jeśli jest za granicą. Na dobrą sprawę nie miał pewności, czy w tym momencie jest na służbie, czy też nie, ale biorąc pod uwagę, że była z nimi Jenny Lundgren, wolał tak do tego podejść. Przecież w każdej chwili mogło się okazać, że musi usiąść za kierownicą. Sara zamówiła kieliszek gewürztraminera, który jej polecił. Zaproponował, żeby spojrzeli na to w ten sposób, że Sara ma wolne, a on jest na służbie. Jenny poprosiła o kieliszek wina tego samego gatunku.

Przestali zadawać Jenny pytania o to, jak się czuje, ale dopiero wtedy, gdy trzykrotnie ich zapewniła, że naprawdę nic jej nie jest. Wyglądało na to, że doszła do siebie. Policzki znowu się zaróżowiły, od czasu do czasu się uśmiechała. Nie dowiedzieli się, co siedzi w jej głowie. Głównie patrzyła na rynek, gdzie dwoje dzieci w strojach ludowych reklamowało wydarzenie mające się odbyć w weekend.

Nasunęło im się parę pytań, które chętnie zadaliby Jenny, ale to nie był ani odpowiedni moment, ani właściwe miejsce. Dni we Francji należały do

francuskiej policji. Nie chcieli zakłócać tego procesu. Planowali własne przesłuchanie po powrocie na Gotlandię.

Gdy siadali w ogródku piwnym, byli prawie sami, lecz z czasem stoliki wokół nich zaczęły się zapełniać. Po zakończeniu lekcji nadciągała głównie starsza młodzież z plecakami oraz torbami na ramię i zamawiała kawę. Zaczynało się od jednej lub dwóch osób przy stoliku, a z czasem zbierała się hałaśliwa grupa. Niektórzy prosili o kieliszek wina lub kufel piwa.

– Myślicie, że się uda? – spytała nagle Jenny, spoglądając na nowo przybyłych.

– Co masz na myśli? – zdziwił się Fredrik.

– Zostanie skazany? To duża sprawa. Całe to zamieszanie byłoby bez sensu, gdyby udało mu się wywinąć.

Fredrik i Sara wymienili szybkie spojrzenia, zanim Fredrik zwrócił się do Jenny:

– Rozumiem, że możesz tak teraz to odbierać... – Urwał, zastanawiając się nad doborem słów, i zdecydował, że będzie zupełnie szczery. – Nigdy nie można być niczego pewnym, prawda? – dodał.

– Tak, o to mi chodzi – odparła Jenny.

– Wiemy niewątpliwie, że cała ta sprawa potrwa. Czasami, kiedy prowadzę przeciągające się śledztwo, czuję mniej więcej to samo co teraz ty. Dopada mnie myśl, że włożyłem w nie dużo pracy, a być może sprawca nie zostanie skazany ani nawet oskarżony.

– Właśnie – przytaknęła Jenny.

– W takich sytuacjach, a nie są częste, ale się zdarzają, nauczyłem się koncentrować na pracy. Teraz najważniejsze, byśmy w miarę możliwości dowiedzieli się, co tak naprawdę się wydarzyło. Nad tym musimy się skupić, nie zastanawiamy się, co się stanie w przyszłości.

Jenny trawiła to, co usłyszała, po czym powiedziała:

– Pewnie ma pan rację, tak sądzę. – Lekko się uśmiechnęła, nie do końca spontanicznie.

Trudno było orzec, czy jego słowa w jakiś sposób ją pocieszyły, lecz tylko prawdę mógł jej zaoferować. Nie uważał, by to mogło jej zaszkodzić. Zataił przed nią tylko jeden aspekt tej prawdy: ich zadaniem jest odkryć, co się wydarzyło, a nie wsadzić ojca Jenny Lundgren za kratki.

Rozdział 16

– Jedna sprawa nie daje mi spokoju – oznajmił Fredrik.

Wraz z Sarą siedzieli w hotelowym barze. Wcześniej zjedli skromną kolację w restauracji po drugiej stronie placu Saint Pierre le Vieux. Jenny Lundgren powiedziała im dobranoc, a oni zdecydowali się zakończyć dzień kieliszkiem czegoś mocniejszego. W odróżnieniu od wina Fredrik nie znał się na wódce, a calvados był jedynym mocnym alkoholem, którego lubił się napić po posiłku. Zdarzało mu się wypić whisky jako aperitif, ale gdy rozmowa schodziła na single malty, Islay, Skye, Lowlands czy Highlands, dopadało go zmęczenie.

– A cóż takiego? – zapytała Sara.

– Chodzi mi o śledztwo – uściślił.

Nie przejął się jej żartobliwym tonem, który być może był zachętą do zapomnienia na jakiś czas o pracy i przejścia na tematy bardziej prywatne.

– Myślę o ojcu Jenny, który zniechęca miałby kogoś zamordować. Co o tym sądzisz?

– Uważasz, że to niemożliwe? – spytała, kołysząc kieliszkiem z alkoholem.

– Zamordować całkiem obcą osobę?

– To trudniejsze do pojęcia, ale się zdarza – odparła Sara.

– To zbyt trudne do zrozumienia. Człowiek, który wcześniej nie przejawiał żadnych tendencji do agresywnych zachowań, stabilny psychicznie, bez nałogów, niebędący pod wpływem alkoholu czy narkotyków, w każdym razie możemy założyć, że nie pod znacznym wpływem, ponieważ jako zawodowy kierowca właśnie jest w trasie, miałby nagle zabić obcą dziewczynę, która spędziła kilka godzin w jego ciężarówce?

– Chcesz mi powiedzieć, że to nie mógł być on? Mimo wszystko to chyba trochę za proste.

– Nie to chciałem powiedzieć.

– A tak w ogóle – dodała Sara – nie wiemy wszystkiego. Facet nie figuruje w żadnych policyjnych rejestrach, lecz to przecież wcale nie musi oznaczać, że nigdy nie był agresywny albo że z jego głową wszystko w porządku. – Uniosła rękę, w której trzymała kieliszek, i wskazującym palcem dotknęła czoła.

– Właśnie o tym pomyślałem – oznajmił Fredrik.

– Chodzi ci o to...

– ...że albo jest coś jeszcze, albo to nie on. W każdym razie Lundgren kiepsko wpisuje się w ten obraz.

– Hm, tak, racja. Czego ci brakuje? Innych zamordowanych dziewcząt przy europejskich autostradach?

Te słowa go zmroziły. Tak daleko nie zapędził się nawet w myślach. Po chwili się uspokoił i odparł:

– Nie wiem. Może maltretowanych prostytutek, jakiegoś gwałtu, napaści...

– Czegoś, od czego trzymał się z daleka, nigdy nawet nie był o to podejrzany – dopowiedziała Sara.

– Tak. Przestępstw, których popełnienie nawet nie zostało zgłoszone. Myślę, że to wyjdzie na jaw.

– Przecież nawet nie zaczęliśmy szukać.

– W gruncie rzeczy nie.

Wypił łyk calvadosu. Sara wbiła wzrok w stół, bębniła palcami w blat.

– A może miał albo ma osobowość typu borderline i wtedy pierwszy raz przekroczył granicę? – zasugerowała.

– To jedna z ewentualności, ale czy w takim razie nie powinien był przekroczyć granicy więcej razy? Jeśli morderstwo we Francji było jego pierwszym przestępstwem, co w dalszym ciągu uważam za wątpliwe, to w ciągu osiemnastu lat powinno się wydarzyć coś jeszcze.

– I może się wydarzyło, ale po tym morderstwie, a nie przed – oznajmiła Sara.

– Tak. Jeśli facet ma ciemną stronę, to można sobie wyobrazić, że w domu ją ukrywał i pokazywał jedynie podczas wyjazdów. Problem polega na tym, że siedem lat temu przestał jeździć w dalekie trasy. Od dziewięćdziesiątego szóstego jeździ tylko po Gotlandii – powiedział Fredrik.

Opróżnili kieliszki i odstawili je na czarny blat.

– Pomyślałam jeszcze o jednym aspekcie – odezwała się Sara. – W pewien sposób łączy się to z tym, o czym mówisz, że jest coś jeszcze. Nie jest

łatwo oskarżyć swojego ojca o morderstwo. Można się do tego zbierać naprawdę długo.

– Osiemnaście lat – przypomniał Fredrik.

– Zastanawiam się, czy Jenny może mieć jeszcze jakiś inny motyw. Coś więcej niż tylko to, że nagle pojawiły się wspomnienia.

– Co masz na myśli?

– Przecież musiała spekulować, do czego może doprowadzić interwencja policji; że jej ojciec może na wiele lat wylądować w więzieniu. Rozważam, czy nie chodzi o coś, co sprawiło, że zdecydowała się na ten krok, na przykład o przemoc w rodzinie. Przecież pójście z tym na policję musiało być dla niej cholernie trudne.

– Przemoc? Masz na myśli przemoc fizyczną lub seksualną?

– Tak, coś w tym rodzaju.

– Ale morderstwo...

– Czy naturalnym odruchem dziecka nie jest chronienie rodziców? – weszła mu w słowo Sara. – Wspieranie rodziny? Czy nie potrzeba czegoś, co przerwie tę więź, by można się odważyć donieść na własnego ojca?

– W tej kwestii się z tobą nie zgadzam. Zachowanie dziecka to jedno, co do tego na pewno masz rację. Właśnie dlatego Jenny nie radzi sobie z tym, co widziała i ukrywała przez osiemnaście lat. Tyle że obecnie nie jest dzieckiem. Czy nie wydaje ci się, że dorosła osoba, świadoma prawnych konsekwencji swojego czynu, może tę wiedzę lekceważyć?

– Możliwe, choć wątpię. Wydaje mi się, że chodzi o coś więcej. W każdym razie to jedna z możliwości.

Kieliszki były puste, więc Fredrik zapytał, czy Sara jeszcze się napije. Zerknęła na zegarek i kiwnęła głową. Fredrik ruchem ręki przywołał kelnera obsługującego bar i zamówił następną kolejkę. Ubrany w długi czarny fartuch kelner szybko wrócił i umieścił na stole pełne kieliszki wraz z nowym rachunkiem.

Sara spojrzała na Fredrika z błyskiem ciekawości w oczach, który nie miał nic wspólnego ze śledztwem, i poprosiła:

– Może opowiesz mi coś o naszych kolegach?

Zaskoczyła go nie tyle nagła zmiana tematu, ile pozbawiony zażenowania sposób, w jaki wyartykułowała pytanie. Chyba nie potrafiłby tak prosto z mostu zapytać kogoś o kolegów z nowej pracy.

– Interesują cię fakty czy plotki?

– Sam zdecyduj.

Delikatnie wodził palcem po kieliszku i zastanawiał się, od czego by zacząć.

– Okej, najpierw Göran – zaproponował.

– Tak, lepiej od góry – zgodziła się Sara.

– Eide to norweskie nazwisko. Prawdopodobnie dziadek od strony ojca przeprowadził się do Szwecji, a może nawet pradziadek, tego nie wiem.

– Naprawdę? Myślałam, że to nazwisko gotlandzkie.

– Daj spokój. Chyba słyhać, że nie?

– Ja nie słyszę.

– Tak czy owak, ma norweskie pochodzenie. Jego żoną jest Sonja z sekretariatu, wiedziałaś o tym?

– Nie miałam pojęcia.

– Szefuje Wydziałowi Kryminalnemu od blisko sześciu lat. Zanim podjął u nas pracę, ciągle zebrał o papierosa. Wydawało mu się, że rzucił palenie, ale tak naprawdę tylko przestał kupować fajki. Najbardziej ucierpiały Anna i Carina z centrali, bo zawsze były pod ręką. Miały tego serdecznie dosyć i w końcu, tak mi się wydaje, się mu postawiły. Rzeczywiście przestał palić, i dobrze. W każdym razie dla niego, Anny i Cariny, choć prawda jest taka, że był miłszy, kiedy palił.

– Poważnie?

– Tak, zdecydowanie. Stał się zrzędlivy, odkąd rzucił papierosy, ale to dobry szef.

– Mamy jeszcze Lennarta... – powiedziała Sara, mrużąc jedno oko i nieznacznie unosząc kąciuki ust.

Fredrik lubił jej uśmiech. Był zaraźliwy. Wyglądała z nim bardzo... cóż, atrakcyjnie, określenie, którego starał się unikać.

– Jest naprawdę okej, nawet jeśli...

– Daj spokój, nie bądź taki cholernie wspaniałomyślny.

– Wspaniałomyślny? – powtórzył.

– Albo lojalny?

– Okej, czasami jest okropnie pyszałkowaty.

– Czasami – powtórzyła ze śmiechem Sara. – Uważam, że generalnie jest dość upierdliwy.

– Owszem – zgodził się Fredrik i nagle spowaźniał. – Bywa trudny, lecz w nieszkodliwy sposób.

– Głupie żarty też psują atmosferę. Nie są właściwe w miejscu pracy – stwierdziła Sara.

Fredrik skinął głową i odnotował, że jest lekko i miło odurzony, a po drugiej stronie stolika siedzi sympatyczna kobieta. Rzeczywiście podczas tego wyjazdu dobrze się dogadywał z Sarą.

– Ma żonę? – spytała Sara.

– Nie sądziłem, że jesteś zainteresowana – zażartował Fredrik.

Zaśmiała się, ale nic nie powiedziała.

– Owszem, Lennart jest żonaty i ma czworo dzieci.

– Czworo?!

Fredrik potwierdził skinieniem głowy.

– To takie dziwne?

– Może dla tego pokolenia nie, ale... te dzieci muszą być dorosłe.

– Tak, wyfrunęły już z rodzinnego gniazda.

Opowiedział jej o Lennarcie Svenssonie wszystko, co wiedział, a nie zajęło to zbyt wiele czasu, po czym przeszedł do następnego kolegi.

– Krążą plotki, że Ove Gahnström jest na swój sposób religijny.

– Na swój sposób? – powtórzyła Sara. – Ma na działce małą świątynię buddyjską czy co?

– Nie, jest chrześcijaninem, przynajmniej tak mi się wydaje. Poza tym hoduje zwierzęta. Przez jakiś czas były to indyki, potem miał się przerzucić na strusie, ale nie wiem, czy już to zrobił.

Czas płynął, a Fredrik opisywał kolegów najlepiej, jak umiał. Uzmysłował sobie, że niezbyt dużo wie o nich oraz ich prywatnym życiu. Gustav był oczywiście wyjątkiem i dlatego trudniej mu było o nim opowiadać.

Po drugiej kolejce opuścili bar. Kiedy jechali windą, Fredrik nie mógł nie zapytać Sary, dlaczego zdecydowała się przeprowadzić na Gotlandię.

Zanim odpowiedziała, odchrząknęła prawie niezauważalnie.

– Chyba żywiłam nadzieję, że panuje tu inne nastawienie, inny klimat.

– Ach tak, miałaś jakiś problem z klimatem w Söderort? Myślałem, że dobrze ci tam szło.

– Owszem, lecz miało to swoją cenę.

Pozwolił wybrzmieć słowom Sary. Zdecydował, że nie będzie drążył. Winda miękko się zatrzymała.

– A co sądzisz o Visby? – spytał.

– Nie mieszkam tam zbyt długo, by mieć jednoznaczną opinię na ten temat, ale wydaje się w porządku. Nie jest perfekcyjne, lecz chyba wymagam zbyt wiele – odparła z ironią.

Wysiedli z windy i stanęli w korytarzu wyłożonym miękką wykładziną.

– Szczerze mówiąc... – zaczął Fredrik i urwał na chwilę, po czym podjął:
– Może nie powinienem o tym wspominać, ale na początku wydałaś mi się trochę zbyt ambitna, ale do końca nie wiem dlaczego.

– Zauważyłam to – powiedziała Sara.

– Ach tak.

Na chwilę jej odpowiedź zbiła go z tropu.

– Tak – dodała i się zaśmiała.

– No proszę.

Fredrik chaotycznie zamachał ręką, próbując wykonać przeproszający gest.

– Tak czy owak, odszczekuję to – oświadczył. – Właściwie chciałem powiedzieć, że dobrze się z tobą pracuje.

– Na pewno? – spytała.

Kiwnął głową.

– Hm, czy ja wiem... – bąknęła Sara, spoglądając na niego pytająco.

Fredrik nie był do końca zadowolony. Może lepiej było nic nie mówić, pomyślał.

– Cóż... – Lekko się wyprostował.

Powiedzieli sobie dobranoc i się rozstali.

– Wyłączam komórkę, ale w razie czego wiesz, gdzie mnie szukać – dodała Sara i zniknęła w swoim końcu korytarza.

Otwierając drzwi do pokoju, Fredrik zastanawiał się, czy była to informacja zawodowa, czy też Sara z nim flirtowała. A może z niego żartowała? Zastanowiło go, dlaczego w ogóle o tym myśli.

Rozdział 17

Nazajutrz polecili z Frankfurtu do domu, z walizką pełną materiałów ze śledztwa i plikiem wycinków z francuskich gazet z czasu, gdy zamordowano Pauline Jousset. Wcześniej tego dnia, przed południem, Maurice Blanchot i Edouard Rolland długo przesłuchiwali Jenny. Sara i Fredrik byli przy tym obecni. Zorientowali się, że francuscy koledzy też chcą sprawdzić tezę, że ciało zostało przeniesione, lecz czynili to ostrożnie.

Późno wylądowali w Visby. Fredrik i tak musiał odebrać auto spod komisarjatu, wszedł więc do środka i zostawił papiery. Budynek był pusty i ciemny poza centrum dowodzenia i okolicznymi korytarzami. Wydział Kryminalny świecił pustkami.

W drodze do swojego auta uświadomił sobie, że wraca z zagranicy do rodziny z pustymi rękami, a należało pamiętać, że bliscy oczekują prezentów. Zwłaszcza dzieci. Prezent nie musiał być drogi czy wyszukany, ale coś trzeba było mieć – to było w ich rodzinie niepisane prawo. Nie pomyślał o tym i nawet nie mógł się usprawiedliwić nawałem pracy, bo nie był aż tak zajęty.

Na Gotlandii zapadł kompletnie ciemny listopadowy wieczór. Fredrik mijał drogowskazy odbijające światło samochodowych reflektorów: Träkumla, Vall, Väte...

Głowa Simona pojawiła się w oknie kuchennym, gdy Fredrik wysiadał z samochodu. Zanim zdążył wejść do domu, syn otworzył drzwi i uwiesił się na kłamce. Ninni pojawiła się przedpokoju, zbliżyła się do Fredrika i go uścisnęła. Był to raczej zwykły uścisk niż cokolwiek innego, lecz i tak krok w kierunku pojednania, uznał Fredrik, biorąc pod uwagę, gdzie znajdowali się dwa dni wcześniej, kiedy wychodził przez te same drzwi. Ninni zdecydowanie wyciągała rękę. Kolejny ruch powinien należeć do niego. Powstał jednak pewien problem. Nie poczuł radości z powodu powrotu do domu ani spontanicznej potrzeby objęcia Ninni i przytulenia jej do siebie.

Nagle dopadły go wyrzuty sumienia. Gdy zamykał za sobą drzwi hotelowego pokoju, nawiedziła go myśl, że być może Sara z nim flirtowała, tymczasem wcale tak nie było. Skoro tak, to dlaczego w ogóle przyszło mu to do głowy, czemu o tym fantazjował, nawet jeśli tylko przez sekundę?

Następnego ranka w komisariacie Fredrika powitał Lennart Svensson w charakterystyczny dla siebie sposób:

– Ach tak, państwo młodzi wrócili z królestwa Franków, *du pain, du vin, du Boursin...*

– Jasne, spadówa – rzucił Fredrik.

Lennart spojrział na niego ze szczerym zdziwieniem.

– Ojoj, wstaliśmy lewą nogą?

Fredrik poszedł dalej, nie odpowiadając na pytanie, a Lennart podniósł głos, żeby usłyszało go jak najwięcej ludzi na piętrze:

– Żoncia nie daje?

Nie mógłbyś pójść na zwolnienie lekarskie?, pomyślał Fredrik. Zatrzymał się przy pokoju Sary, która oderwała wzrok od komputera, i pomachała mu przez szklaną ścianę. Wskazał palcem drugi koniec korytarza. Sara wstała z krzesła i poszła razem z nim do Görana, żeby złożyć raport z wyjazdu i przedstawić wyniki wizji lokalnej. Lennart Svensson zaszył się w swoim pokoju, Fredrik nie musiał więc wysłuchiwać kolejnych niewybrednych uwag.

– Uważam, że należy go zatrzymać – oświadczył Göran. – Powinniśmy móc go na tej podstawie aresztować. Pogadam z Klintem. A wy jak? Jesteście gotowi przeprowadzić przesłuchanie czy potrzebujecie czasu, by się zapoznać z francuskim śledztwem?

Sara i Fredrik spojrzeli na siebie i pokręcili głowami.

– Nie potrzebujemy – odparła Sara.

– Wizja lokalna stoi pod małym znakiem zapytania – stwierdził Göran – ale reszta zeznania Jenny jest bardzo mocna. Nie sądzę, byśmy mogli pójść dalej bez przesłuchania ojca.

Zgodzili się z nim. Fredrik nie był zaskoczony decyzją Görana, lecz zdziwiło go, że zaszli tak daleko. Ulrik Lundgren, ojciec Jenny, zostanie wezwany na przesłuchanie i z dużym prawdopodobieństwem aresztowany. Gdy śledztwo ruszyło po złożeniu przez Jenny zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa, cała ta historia wydawała się kompletnie nieprawdopodobna, niczym straszna bajka, niepasująca do policyjnej rzeczywistości.

W końcu nadszedł ten dzień. Fredrik musiał przyznać, że nie mógł się doczekać, by w pokoju przesłuchań stanąć twarzą w twarz z Ulrikem Lundgrenem, mężczyzną, którego znał jedynie z opowieści Jenny. Te dwa miesiące rozbudziły jego wyobraźnię. Czy spotka zwyczajnego faceta, czy raczej mężczyznę w jakiś sposób naznaczonego tym, że przez osiemnaście lat ukrywał okropną prawdę? Mordercę?

Fredrik zabrał się do pierwszego zadania na ten dzień: sporządzenia notatki służbowej z pobytu we Francji. Nie zdążył napisać zbyt wiele, gdy do jego pokoju zajrzał Göran.

– Możesz wpaść do mnie na chwilę? – spytał i zrobił w tył zwrot, by przejść do pokoju Gustava i poprosić go o to samo.

Fredrik nie musiał pytać, czy Göran oczekuje go natychmiast. Gdy wraz z szefem i Gustavem weszli do pokoju komisarza, ujrzał Evę Karlén.

– Dobra, o co chodzi? – rzucił Gustav, kiedy usiedli.

– Może ty powiedz – zwrócił się Göran do Evy.

Eva wodziła palcem po papierach, które z powodu lekko rozmazanego tekstu wyglądały jak faks.

– Instytut Karolinska prowadzi badania na temat choroby dekompresyjnej i innych urazów oraz dolegliwości związanych z nurkowaniem – zaczęła. – Badaniom poddaje się pacjentów hospitalizowanych w szpitalu, lecz także osoby, które uległy wypadkowi podczas nurkowania...

Göran przerwał jej machnięciem ręki.

– Zaczynij od tego, co ważne.

Eva się uśmiechnęła i ominęła resztę wstępu.

– Sören Myrman. Nurek ze Smöjen. – Uniosła kartki. – Według szczegółowego badania nie mógł utonąć w wyrobisku, ktoś musiał przetransportować tam ciało Myrmana, gdy mężczyzna już nie żył.

– Co oznacza, że Myrman został zamordowany – dodał Göran. – To jasne, że ktoś próbował ukryć morderstwo lub nieumyślne spowodowanie śmierci, nawet jeśli wydaje się to mało prawdopodobne.

– Tak czy owak, nie mamy do czynienia z wypadkiem – podsumowała Eva.

– Zaraz – odezwał się Fredrik – przecież był na głębokości dziesięciu metrów i zużył część powietrza z butli. Czy nie to właśnie ustaliliśmy?

– Owszem, zgadza się. Wygląda na to, że osoba, która umieściła ciało w zalanym wyrobisku, oddychała przez maskę Myrmana i z jakiegoś powodu

zeszła z nim na głębokość dziesięciu metrów, a potem popłynęła na cztery – odparła Eva.

Cała czwórka wymieniła spojrzenia. Wszyscy pomyśleli o tym samym.

– Masakra – stwierdził Fredrik.

– Tak, delikatnie mówiąc. Można by stwierdzić, cholernie żenująca masakra – oznajmił Göran. – Mamy w plecy sześć tygodni, a nie musiało tak być.

– Nie kumam. Dlaczego nie zauważono tego podczas sekcji zwłok? Nie sprawdzają obecności płynu w płucach? Co właściwie oni tam robią? – spytał Gustav.

– Tu jest pies pogrzebany – powiedziała Eva. Odłożyła papiery na biurko Görana, przytrzymując je palcem wskazującym. – Woda w płucach Sörena Myrmana pochodziła z wyrobiska.

– Ach tak? – rzucił Gustav z miną wskazującą na to, że zgubił wątek.

Fredrik czuł się równie zagubiony jak kolega.

– Ktoś wypełnił nią jego płuca, gdy mężczyzna już nie żył – wyjaśniła Eva.

– Co takiego? Ktoś miałby wlać wodę z wyrobiska w płuca martwego Myrmana? Można coś takiego zrobić? – zdziwił się Fredrik.

– Jeśli się wie jak – odparła Eva.

Fredrikowi trudno było uwierzyć w to, co usłyszał. Kto zdobyłby się na taki czyn?

– Rany! – zbulwersował się Gustav. – To przecież brzmi jak, sam nie wiem...

– Napełnić wodą płuca martwej osoby na tyle, by oszukać lekarza sądowego wykonującego sekcję zwłok – wyjaśniła Eva.

– Ponieważ nie podejrzewaliśmy popełnienia przestępstwa, sami się o to prosiliśmy – wtrącił Göran.

– Tak, ale dopiero podczas sekcji zwłok można to stwierdzić – przypomniała Eva.

W ich głowach pojawiły się straszne obrazy.

– A jak zmarł? – spytał Gustav.

– Utopił się, ale, jak już wspomniałam, gdzie indziej. Badanie tkanki płucnej wykazało chlor w tak dużych stężeniach, że musiał pochodzić z chlorowanej wody.

– Czy osoba, która wlewała mu do płuc wodę z wyrobiska, najpierw musiała usunąć wodę, w której się utopił? – zapytał zaszokowany Fredrik.

– Tak zakładam. Dowiem się, co to oznacza i jak mogło do tego dojść. Na razie pewne jest, że nie umarł tam, gdzie go znaleźliśmy.

– I tyle nam chwilowo wystarczy – dorzucił Göran. – Wy dwaj zajmiecie się tym od nowa – rozkazał, mając na myśli Fredrika i Gustava. – Sara sama musi sobie poradzić z Jenny Lundgren. Będziecie pracować nad sprawą Myrmana razem z Lennartem, a potem, jak podejrzewam, wyślemy was do Sztokholmu.

– Chciałbym jeszcze raz pojechać do Smöjen – oświadczył Fredrik.

– Tak, zrobimy dokładne oględziny miejsca przestępstwa – poparł go Göran, a w jego oczach pojawiło się zmęczenie. – Cholera, rzeczywiście masakra! – Uderzył pięścią w stół i spojrzał przez okno na granatowe niebo. – Szansę, że teraz coś znajdziemy, można przyrównać do sytuacji, w której ktoś przychodzi sprzątać powierzchnię wymytą kärcherem.

Fredrik przypomniał sobie, co kolega, który jako pierwszy pojawił się na miejscu zdarzenia, powiedział oficerowi dyżurnemu: „To trochę dziwne”. Pierwsze wrażenie często ma większe znaczenie, aniżeli chcemy przyznać, pomyślał.

– W każdym razie jest samochód ofiary – stwierdził Göran, który zdążył nieco ochłonać. – Mustang wciąż stoi w garażu. Siostra Myrmana miała się odezwać, ale tego nie zrobiła. Mamy też bilety na prom. Bardzo możliwe, że uda nam się ustalić, kiedy dokładnie zostały zarezerwowane.

– Jest też dziewczynka z psem, którą widzieli starsi państwo. Trzeba ją odszukać – zasugerował Fredrik.

– Tak, przecież muszą się znaleźć świadkowie. Pogoda była fantastyczna, ludzie wciąż się kąpali, spędzali całe noce na zewnątrz. Skorzystamy z pomocy gazet. Na pewno nie dadzą się długo prosić – stwierdził Göran.

Nagle Ulrik Lundgren przestał być punktem porządku dziennego Fredrika, co go trochę niemile zaskoczyło. Wcześniej nie mógł się doczekać spotkania z Lundgrenem w pokoju przesłuchań – cóż, wciąż chciałby to zrobić. Mimo to z pewną ulgą przyjął do wiadomości, że ma się zająć Sörenem Myrmanem. To było coś, na czym naprawdę się znał. Miło było móc grać na własnym boisku, a nie obracać się w niepewnym świecie snów i wypartych wspomnień.

– W ciągu dnia zróbcie, ile się da, i wszyscy spotkamy się o czwartej – zarządził Göran.

ALIVE AND KICKING

To był ciepły wieczór. Znajdowali się w domu nad morzem. Wiał silny południowy wiatr, ale mimo to, wychodząc z samochodu, nie czuli chłodu. Dom otaczało kamienne ogrodzenie z wapienia, niespełna dwumetrowe, zaparkowali przed nim wóz. Zatrzymał się przed bramą, poczuł małą dłoń w swojej, zwrócił twarz ku słońcu i ruszył w dół, reagując na skierowane do niego ciekawskie pytania, chociaż nie znał odpowiedzi. Sören otworzył bramę i wszedł pierwszy ze swoją dziewczyną. Cóż, tak naprawdę to nie była jego dziewczyna. Ruszyli w kierunku dużego domu, ciepły wiatr wiał im w plecy. Stwierdził, że szumi mu w uszach. Nogi miał jak z ołowiu, właściwie całe ciało było ociążałe. Był jak otumaniony, odurzony. Wspinali się w górę żwirową ścieżką, kamyki chrzęściły im pod nogami.

Z każdym krokiem szedł coraz wolniej, a uczucie ciężkości coraz bardziej dominowało w jego ciele. Odniósł wrażenie, że za chwilę zabraknie tam miejsca dla niego samego. Wydawało mu się, że zapada się po kolana w żwirze, a mimo to wolno sunie do przodu. Nigdy nie przydarzyło mu się nic dziwniejszego.

Sören opowiadał, jakie to łatwe, proste. Był podekscytowany i gadał jak najęty. Człowiek dawał się porwać, płynął z prądem, tracił kontrolę, wszystko miało się ułożyć bez wysiłku i oporu. Tak to było z Sörenem. Człowiek czuł się wspaniale.

Opowiadał o dziewczynach, właściwie o dziewczynkach. „Gdy siostra miała dwanaście lat, obciągała moim kumplom, chłopakom starszym od siebie o kilka lat. Dla dziewczyn w tym wieku to przecież cholernie ekscytujące; oni też byli bardzo zadowoleni. Nigdy wcześniej nie uprawiali seksu, a w tym wieku chłopkom ciągle mało. Zarabiałem na tym i wszyscy byli zadowoleni. Oczywiście siostra dostawała swoją dolę. Szybko pojęła, na czym to polega, i nauczyła się różnych sztuczek. Chłopcy w tym wieku są szybcy. Ona... cóż, wtedy im nie obciągała. Wystarczyło, że trochę im

polizała, podrażniła się z nimi, pokazała cycki i było po wszystkim. Umie-rali z rozkoszy. A jej się to podobało, że szaleli za nią i za tym, co im robiła. Stawał im na sam dźwięk jej imienia. Była cholernie atrakcyjna, cóż, wciąż jest, ale wtedy jak na swój wiek była niezłą laską. Już w szóstej klasie miała duże cycki. Cholera, w tym wieku chodzi jedynie o seks. Człowiek tylko o tym myśli, a dziewczyny wcale nie są lepsze. Wierz mi, są nawet gorsze”.

Sören miał rację. Kiedy się jest w tym wieku, wszystko kręci się wokół seksu, to oczywiste, choć głównie pozostaje w sferze fantazji, dużo śmiel-szych fantazji. Gdyby dwunastoletnia siostra kumpla chciała mu obciągnąć wtedy, gdy miał piętnaście lat, to najprawdopodobniej by nie odmówił. A gdyby ten kumpel chciał za to kasę? Sören na pewno sobie z tym poradził, jakoś to obszedł. Może jego koledzy się nie wahali, a gdyby jednak, to pewnie wmówiłby im, że płacą za coś innego. Pieniądze nie miały z tym nic wspólnego, nie było powiedziane, że bez nich jego siostra by tego nie ro-biła. Podobało jej się to, ale... Jak ich przekonywał? On sam nie miał takich zdolności, ale wiedział, że Sören znalazłby odpowiednie słowa.

Nastolatki to jedno, małe dziewczynki to zupełnie co innego. Zdecydo-wanie CO INNEGO. Coś nienormalnego, kojarzącego się z obleśnymi zbo-czeńcami w parkach i podobnymi typami. Wtedy Sören powiedział, że małe dziewczynki nie chciały uprawiać seksu, bo jeszcze nie bardzo wiedziały, co to takiego, ale i tak w nich tkwił. Dlatego je ciekawiło, traktowały to jak zabawę. Przecież nie było w tym nic złego. To był naturalny proces, aż w końcu w wieku dwunastu, trzynastu lat kompletnie im na tym punkcie odbi-jało i cały czas chciały się pieprzyć. Doszło do tego, że siostra Sörena zła-pała brata kiedyś za fiuta, a tak naprawdę to kilka razy, gdy była całkiem mała. Czy on sam, z ręką na sercu, może przysiąc, że jego siostra nigdy tego nie zrobiła?

Nie mógł. Kiedyś wychodził spod prysznic, a siostra wpadła do ła-zienki, kiedy się wycierał, i chwyciła go za penisa. Ot tak, po prostu. Nie wiedział, o co chodzi, ale poczuł, że błyskawicznie zaczyna mu stawać. Młoda nie miała więcej jak trzy, cztery lata, a on jakieś szesnaście, siedem-naście. Wykonała kilka posuwistych ruchów nieumyślnie, bardziej pocią-gnęła, ale dość ostrożnie. W tym momencie miał prawie pełen wzwód oraz przyjemne uczucie ciężkości w podbrzuszu. Nie chodziło tylko o podniece-nie seksualne, lecz także o świadomość, że to zakazane, że stąpa po cholernie kruchym lodzie. Przez najdłuższą sekundę w życiu przemknęło mu przez głowę, czyby nie postać i nie zobaczyć, co się stanie. Czy młoda dalej

będzie mu „obciągać”, a on wystrzelił w sufit w dziesięć sekund. Okręcił się jednak rękami wokół bioder, jednocześnie odsuwając jej rękę, po czym zniknął w swoim pokoju. Ogarnął go wstyd. Wszystko nie trwało dłużej niż kilka sekund, ale i tak czuł wstyd. Później nie potrafił o tym nie fantazjować. Nie, nie mógłby leżeć i walić konia, ale myślał o tym i czuł przy tym nieprzyjemne podniecenie. Odniósł wrażenie, jakby Sören go na tym przyłapał, jakby go przejrzał.

Szli ścieżką pod górę w kierunku domu. Zaskoczony rozpoznał mężczyznę, który otworzył im drzwi. On się nie zorientował, z kim ma do czynienia, albo nie dał tego po sobie poznać. W każdym razie widział go na wyspie Rindö, niedaleko Vaxholmu. Musiał tam być w jakiejś sprawie, bo nie należał do pułku. Był miły, przywitał się z uśmiechem i zaprosił ich do środka, jakby byli starymi znajomymi, którzy wpadli na kawę. A przecież to nieprawda. Spojrzał na tego faceta i zauważył, że coś jest nie w porządku z kącikami jego oczu. Dziwne, ale tak właśnie pomyślał. Gdy patrzyło się w nie, wydawał się rzeczowy i poukładany, ale także trochę zaniepokojony. Weszli dalej i zobaczył dwóch innych mężczyzn. Znajdowali się w pokoju, w głębi domu. Widział ich przez otwarte drzwi – wydawało się, że nie zwracali na nich uwagi, albo udawali, że tego nie robią.

W tym momencie zrozumiał, że to nie takie proste. Nie chodziło tylko o utratę kontroli nad sobą i popłynięcie z prądem. Dotarło do niego, że nie ma odwrotu.

Ci dwaj nic nie mówili. Jeden siedział w fotelu. Drugi stał – popielaty cień na tle zmierniejącego światła za oknem. Milczeli, bo czekali. Myśleli o tym, co miało się zdarzyć. Ci dwaj mężczyźni nie byli jak większość ludzi; zajmowali się innymi rzeczami. Nie byli jednak szaleńcami. Dobrze wiedzieli, że to, co robią, odbiega od normy, że mogą się przez to wpakować w poważne kłopoty. Strzegli tajemnicy i to czyniło ich niebezpiecznymi. Zapłacili duże pieniądze, z których część była przeznaczona dla dziewczyn. Najwięcej kosztowało ich milczenie dziewczyn, ale głównie jego i Sörena. Mężczyźni uważali, że mogą wszystko, bo grubo za to płacili. Oni decydowali, a było to bardziej niebezpieczne niż cokolwiek innego. Nie można było brać od nich takiej forszy i myśleć, że ma się coś do powiedzenia.

Sören włączył się do rozmowy z charakterystyczną dla niego pewnością siebie i tupetem, ale także ze świadomością, że to tylko gra. Jego zaproszono na werandę od frontu, podczas gdy Sören wszedł z mężczyzną do

środku. Widział, jak nastolatka chwyciła jego siostrę za rękę, a ona bez protestów poszła w głąb domu za nią, mężczyzną i Sörenem. Cały dzień poświęcili na to, by siostra polubiła tę dziewczynę, żeby się do niej garnęła, bo wszystko od tego zależało.

Przez krótką chwilę był na werandzie sam, potem przyszli Sören i tamten mężczyzna. Otworzył kredens, wskazał palcem kilka butelek wódki i powiedział, że mogą sobie wziąć, ile chcą.

Sören usiadł w fotelu i rozłożył ręce na boki, jakby był wykończony. On sam nie mógł usiedzieć. Nogi stały się lżejsze, ale narastający ciężar w środku prawie go zniszczył.

– Co z tobą, kurwa? – spytał Sören.

– A jak, do cholery, myślisz? – odpowiedział pytaniem na pytanie, jak nigdy wcześniej.

Sören zrobił poważną minę i poprawił się w fotelu.

– Wyluzuj, nie ma co się stresować. Wszystko pójdzie jak z płatka – zapewnił.

Tymczasem on krążył po werandzie, która nie była specjalnie duża.

– Siadaj. – Sören wbił w niego wzrok i skinął głową w stronę fotela stojącego w rogu, gdzie przystanął.

Usiadł. Mijały sekundy, a on był coraz bardziej przekonany, że wszystko szlag trafi. Czuł się jak w tej scenie z *Człowieka z blizną*, w której Al Pacino robi kokainowe interesy w hotelowym pokoju. Jego kumple siedzą w aucie na dole przy plaży i oglądają laski w bikini, podczas gdy szaleńcy z hotelowego pokoju na maksa pogłaśniają telewizor, żeby nie było słychać, jak rzną ludzi piłami łańcuchowymi. On nie siedział w aucie i nie oglądał lasek w bikini. Przecież to wiedział.

W tym momencie usłyszał muzykę dobiegającą z pokoi w głębi domu, i to nie do końca poprawiło sytuację. Kołyszący wolny rytm brzmiał jak szlagier. Spróbował myśleć o czymś innym, o kawałkach Simple Minds, które rozbrzmiewały w aucie w drodze tutaj.

What you gonna do when things go wrong?

What you gonna do when it all cracks up?

What you gonna do when the love burns down?

To nie zadziało. Nie mógł usiedzieć.

– Niech to szlag, jeśli coś się stanie... – odezwał się, wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem po werandzie.

Sören westchnął, po czym podniósł się z fotela. Przeczesał palcami włosy i podszedł do kredensu z wódką.

– Wyluzuj. – Otworzył kredens i przejrzał butelki. – Chcesz coś?

Przecząco pokręcił głową.

– Będę prowadził, ale i tak się czegoś napiję – oznajmił Sören.

Odkręcił butelkę i pociągnął kilka solidnych łyków wódki. Beknął i odstawił butelkę. Gdy zobaczył Sörena z butelką, zakręciło mu się w głowie.

– Powiedziałeś, że pójdzie jak z płatka.

– Tak. Idzie jak z płatka – zapewnił Sören.

– Dlaczego w takim razie jesteś podminowany?

– Nie jestem podminowany.

– Nie?

Sören zajął krzesło przy małym okrągłym stoliku.

– Siadaj – powtórzył.

– Powiedziałeś, że pójdzie jak z płatka.

– Siadaj, do cholery.

Opadł na krzesło po drugiej stronie stolika.

– Posłuchaj mnie uważnie – zaczął Sören. – Słuchasz?

– Tak, kurwa, przecież tu siedzę!

– Uspokój się. Nie bądź taki agresywny, zrozumiano?!

– Nie jestem agresywny.

– Tak to zabrzmiało.

– Daj spokój i skończ z tym „posłuchaj mnie uważnie”. Słucham.

– Okej, okej – rzucił Sören. Odwrócił krzesło tak, że siedział dokładnie naprzeciwko. Położył obie ręce na stoliku.

– Mówiłem ci: tamci goście to nie zwyrodnialcy. Może są trochę perwersyjni, okej, ale nie są pedofilami, nie robią nic zboczonego. Potrzebują odrobiny pikanterii, chcą się zabawić, trochę przekroczyć granice. Chodzi głównie o Nettan, to ona odwała całą robotę. Twoja siostra po prostu ma tam być. Może zrobią parę fotek.

– Ale jej nie dotkną? Nie będą próbować...

Sören znowu westchnął.

– Kurwa, przecież powiedziałem. – Sören lekko przekrzywił głowę i spojrzał na niego, jakby poczuł się urażony.

– A te zdjęcia, co z nimi, kurwa, zrobią?

– Są cholernie ostrożni. Chyba to rozumiesz, nie masz się o co martwić. To na własny użytek.

– Własny użytek...

Sören wzruszył ramionami.

– Tak. A co? Są okej, wiem, co robię, ale to nie są aniołki. Przecież jesteś świadomy, po co tutaj jesteśmy, prawda?

Przez chwilę siedział w milczeniu i trawił całe to gówno, musiał przyznać, że... tak, wiedział, po co tutaj przyjechali, dał się przekonać. Nagle dotarły do niego te wszystkie wykręty, wymówki. Prawda była taka, że przymknął na nie oko i pozwolił Sörenowi gadać.

– Ale jej nie tkną?

– Nie, w zasadzie nie.

– Jak to w zasadzie? – Zerwał się z krzesła.

– Nie tkną jej, okej.

– To dlaczego powiedziałeś „w zasadzie”? Co to, do cholery, miało znaczyć?

– Tak się po prostu mówi. To znaczy, może się zdarzyć, że dotkną jej tak, jak się dotyka dziecka. Złapią za rękę i powiedzą „chodź tutaj” albo „stań tam dalej”, czy coś w tym stylu. Nie nakręcaj się. Wiesz, co mam na myśli. Nic się nie stanie twojej siostrze.

– Słowo?

– Już ci to wszystko wyjaśniłem i dałem słowo, prawda? Wiem, że twojej siostrze nic się nie stanie! – Głos Sörena stał się ostry, jakby stracił cierpliwość.

Uciekł wzrokiem przed jego spojrzeniem. Odszedł i usiadł w fotelu w rogu. Na zewnątrz było ciemno. Właśnie wschodził księżyc – intensywnie pomarańczowa gigantyczna kula na wschodzie.

– Zamiast fiksować, lepiej weź odpowiedzialność za swoje decyzje.

Rozdział 18

W Smöjen mało co przypominało tę sobotę, kiedy to ciało Sörena Myrmana wyciągnięto z głębokości czterech metrów. Niebo było szare, wiało z północnego wschodu, a wysokie fale zalewały plażę. Wzburzyła się nawet woda wypełniająca zalane wyrobisko. Wiatr smagał trzcinę i leszczynowe zarośla. Fredrik i Gustav stali, trzęsąc się z zimna. Fredrik w kurtce, która nie stawiała wiatrowi żadnego oporu, a Gustav w cienkim czarnym płaszczu o długości trzy czwarte, którego poły furkotały na wietrze. Najwyraźniej nie miał z niego wielkiego pożytku.

– Chyba najwyższy czas wyciągnąć z szafy puchówkę – stwierdził Fredrik.

– Tak, pogoda jest beznadziejna – zgodził się Gustav.

Patrzyli na człapiącą powoli, ubraną w kombinezon Evę Karlén oraz na czterech praktycznie ubranych kolegów ze służb porządkowych, którzy na nowo ogrodzili teren taśmą policyjną i mieli pomóc w jego przeszukaniu. Spojrzeli na siebie, ale nie mówili już nic na temat pogody i ubrań. Fredrik był pewien, że koledzy skomentowali jego strój przybysza z głębi lądu i to, że marznie. Nie miał pojęcia, co powiedzieli o Gustavie.

– Pomyślałem, że to dziwne miejsce na wrzucanie martwego nurka do wody – odezwał się Fredrik. – Przecież muszą być takie, gdzie ryzyko, że go znajdą, byłoby dużo mniejsze.

– Sprawca raczej go nie wrzucił – zauważył Gustav.

– Okej, ale czy nie ma lepszych miejsc?

– Chyba nikt się tutaj nie kręci nocami. Na kamperowców było za późno o tej porze roku. Jasne, kilku kąpiących się nocą nawalonych młodych ludzi może się zdarzyć, ale ryzyko, że dotrą aż tutaj, mimo wszystko jest niewielkie – odparł Gustav.

Podeszła do nich Eva. Słyszała ich rozmowę i do niej nawiązała:

– Jak by nie było, mamy tutaj do czynienia z dobrą kombinacją dwóch elementów: odosobnienia i głębokiej wody. W większości miejsc wokół wybrzeża jest płytko. Trzeba by brodzić z ciałem spory kawałek, a to niepotrzebne ryzyko.

Fredrik i Gustav spojrzeli w kierunku zaparkowanego mustanga, próbując sobie wyobrazić, jak ktoś ciągnie lub niesie do wypełnionego wodą wyrobiska mężczyznę w pełnym ekwipunku nurkowym.

– Kamizelkę z butlą i automatem oddechowym musiał mu założyć przy samej wodzie, gdyby zrobił to wcześniej, nie miałby siły go ciągnąć – powiedział Gustav.

– Przypuszczalnie masz rację. Na sprzęcie powinny pozostać ślady. Tu jest mnóstwo małych kamyków. – Fredrik przeciągnął butem po żwirze i kamieniach.

– Ciekawie, jaki był cel – dodał Gustav.

– Co masz na myśli?

– Chciał zaaranżować wypadek czy też ukryć ciało? – wyjaśnił Gustav.

– Jeśli chodziło tylko o ukrycie ciała, to nie musiał sobie zadawać tyle trudu z ekwipunkiem nurkowym i wodą w płucach – zauważył Fredrik.

– Trudno nie przyznać ci racji. Pomyślałem, że mógł to zrobić na wszelki wypadek, gdyby zwłoki mężczyzny mimo wszystko znaleziono. To trochę zbyt daleko posunięta hipoteza, co?

– Tak, to brzmi nieprawdopodobnie.

Czarne otwory okienne betonowego budynku wpatrywały się w nich niegościnnie. Martwy nurek nada temu miejscu nowy wymiar i przyczyni się do tego, że dzieci i młodzież zaczną ciągnąć do wyrobiska, pomyślał Fredrik. Następnego lata z podekscytowaniem będą skakać do wody albo nawzajem się napuszczają, żeby to zrobić. Wody Smöjen zyskały własnego potwora.

– Natrudził się nie bez powodu, chciał upozorować wypadek – powiedział Fredrik. – Pytanie dlaczego?

– Bo zakrojone na szeroką skalę śledztwo w sprawie zabójstwa z dużym prawdopodobieństwem doprowadzi nas do mordercy – wyjaśnił Gustav.

– Coś na niego wskazuje albo tak to wygląda z jego perspektywy – dodał Fredrik.

– Być może mamy dużą szansę rozwiązać tę sprawę, chociaż straciliśmy sześć tygodni.

Weszli na stromą górkę prowadzącą do szutrówki na tyłach wapiennego wyrobiska. Znaleźli się na wysokości dachu betonowego budynku i mogli rzucić okiem na okolicę. Część dachu się zawaliła. Ogrodzenie z siatki i zamocowane kawałki blachy, przycięte w ostre trójkąty, miały powstrzymać ciekawskich przed wchodzeniem na zardzewiałe galerie i schody wijące się przy ścianach budynku. Znak ostrzegawczy informował, że nieupoważnionym wstęp wzbroniony. Mimo to ktoś wyciął dużą dziurę w siatce, aby łatwiej można się było dostać do środka.

- Zabójca musiał być dobrym nurkiem – stwierdził Gustav.
- Jest ten wspólnik, Hallgren – powiedział Fredrik.
- Dziewczyna dała mu alibi – przypomniał Gustav.
- No tak. Może zrobili to razem.

Spotkanie w komisariacie zaczęło się dziesięć po czwartej. Po powrocie z wyrobiska Fredrikowi i Gustavowi nie pozostało za dużo czasu, ale Lennart miał do dyspozycji cały dzień.

– Zastanawia mnie bilet, który leżał w samochodzie Myrmana – odezwał się Lennart, przeglądając notatki. – Został zarezerwowany w środę, wczesnym wieczorem, o godzinie osiemnastej pięćdziesiąt siedem na stronie przewoźnika promowego Destination Gotland, ale nie na Myrmana, tylko na niejakiego Johna Erikssona.

– Dlaczego miałyby rezerwować bilet na nazwisko kogoś innego, a nie swoje? – głośno zastanowił się Ove Gahnström. – To bilet Myrmana, tak?

– Tak sądzę. Mniej więcej w tym samym czasie zadzwonił do swojego wspólnika, Jörgena Hallgrena, i poinformował, że bierze wolne – powiedział Lennart.

– Czy na Kungsholmen, w pobliżu tego sklepu nurkowego, nie ma przypadkiem ulicy Johna Ericssona? – spytał Fredrik.

– Owszem – odparła Sara. – To krótka uliczka, poprzeczna do Norr Mälarstrand, ale pisze się przez „c”.

– Facet od śruby okrętowej – rzucił Ove.

– Właśnie – potwierdziła Sara.

– Czyli podróżował pod fałszywym nazwiskiem, a potem dotarł na miejsce i został zamordowany – podsumował Lennart.

– To musiało się stać tego środowego wieczoru – zauważył Göran. – Nagle Myrman podejmuje decyzję, że płynie na Gotlandię, dzwoni i rezerwuje bilet, po czym telefonuje do Hallgrena i informuje, że nie będzie go w

czwartek i piątek. Nie musiało się nic stać, to znaczy nic poważnego. To mogły być spontaniczne odwiedziny. Prawdopodobnie ktoś do niego dzwoni i ta rozmowa jest niczym strzał startowy inaugurujący to, co wydarzyło się później. Musimy sprawdzić telefon Myrmana.

– Już się tym zająłem. Trzeba poczekać do jutra – poinformował Lennart.

– Okej, w takim razie czekamy. Może coś z tego będzie. Wzmianka o aucie też jest dobra, ale musimy zachować ostrożność, nie możemy zdradzać zbyt wielu szczegółów – oznajmił Göran.

Zamierzali przygotować komunikat prasowy, który miał się ukazać już tego samego dnia wieczorem, i zadzwonić do gotlandzkich gazet.

Lennart razem z Fredrikiem i Gustavem analizowali to, czego do tej pory dowiedzieli się o Sörenie Myrmanie.

Od pięciu lat mieszkał przy Fridhemsgatan 22 na Kungsholmen w Sztokholmie. Centrum Nurkowe Neptun zostało zarejestrowane jako spółka rok wcześniej. Siostra Myrmana, Susanne Myrman, mieszkała przy Malmvägen 18c w Sollentunie, dwa kilometry na północ od Sztokholmu. Tam też oboje dorastali. Wprawdzie pod innym adresem, lecz na tym samym blokowisku z lat siedemdziesiątych. Ich matka zmarła w 1989 roku, ojciec też już nie żył. Zmarł w 1997 roku i wówczas był zameldowany w Eskilstunie. Rodzice rozwiedli się w 1976 roku, kiedy Sören miał dziesięć lat, a Susanne siedem. Opiekę nad dziećmi przyznano matce. Sören nie figurował w Krajowym Rejestrze Karnym ani w żadnym innym, ale Lennart zadzwonił do kolegów w Sollentunie, którzy go poinformowali, że być może był w tym rejestrze w związku ze śledztwem dotyczącym handlu narkotykami prowadzonym wiele lat temu. Jeden ze starszych kolegów miał wiedzieć więcej, ale nie było go na służbie, kiedy Lennart się z nimi skontaktował. Gdy ów kolega dowiedział się, że prawdopodobnie przyjadą do Sollentuny, żeby przesłuchać Susanne Myrman, zaproponował, by najpierw wpadli do komisarjatu. Znajdował się rzut beretem od Malmvägen.

Praktyczne, krótki czas dojazdu na akcję na teren blokowiska, pomyślał Fredrik.

Dla odmiany Susanne Myrman figurowała w rejestrze. Drobne kradzieże, posiadanie narkotyków i jednorazowe zachowanie wywołujące zgorzelenie. Zdjęła spodnie i nasikała na podłogę w centrum handlowym w Sollentunie. Wszystkie zgłoszenia z wyjątkiem jednego zakończyły się umorzeniem dochodzenia. Za ostatnią drobną kradzież dostała grzywnę. Przypuszczalnie

nieszczerólnie wysoką. Doszło do niej trzy lata temu, więc może od tego czasu jeszcze coś się wydarzyło.

Według pomocy społecznej w Sollentunie Susanne Myrman była uzależniona od różnych substancji psychoaktywnych, ale parę lat temu skończyła zarówno z narkotykami, jak i z alkoholem. Zdarzało się, że znowu wpadała w nałóg i piła przez krótki czas, lecz tak to już jest, jak to ujął pracownik biura pomocy społecznej. Teraz brała psychotropy, ale nie wiedział jakie. Była bezrobotna od wielu lat, nie miała męża ani dzieci.

– Całe szczęście – stwierdziła Sara.

Nikt nie zareagował na jej uwagę.

Według Jörgena Hallgrena zdarzało się, że Sören pomagał siostrze finansowo, lecz poza tym wyglądało na to, że właściwie nie utrzymują ze sobą kontaktów.

– Bardzo różnie potoczyło im się życie. Ciekawe dlaczego? – zabrał głos Ove.

– Chociaż na koniec od Sörena też odwróciło się szczęście – przypomniał Gustav.

– Tak, to prawda – zgodził się z nim Ove, unosząc brwi.

Typowe, pomyślał Fredrik. Wiele razy miał do czynienia z podobnymi życiorysami ludzi, którzy weszli w konflikt z prawem. Dzieciństwo spędzone na blokowisku na przedmieściach, rozwód rodziców, nieobecny ojciec, wczesna inicjacja alkoholowa i narkotykowa. Najgorsze było to, że przestał reagować. Rzadko pojawiała się coś, co odbiegało od utartego schematu, co go zaskakiwało.

Zanim Myrman otworzył centrum nurkowe z Hallgrenem, pracował dla wielu różnych biur podróży. Można było założyć, że zatrudniał się jako instruktor w kurortach oferujących kursy nurkowania, ale należało to sprawdzić. Przedtem przez pięć lat był w szwedzkich siłach zbrojnych. Z zeznań podatkowych wynikało, że tuż po odbyciu służby wojskowej pracował w biurze podróży. Zarabiał niewiele, więc pewnie długo nie zagrzał tam miejsca.

– Tak. – Göran Eide przejął pałeczkę, gdy sprawozdanie o Myrmanie dobiegło końca. – Wiecie, co was czeka. – Spojrzał na Fredrika i Gustava. – Pojedziecie do Sztokholmu, żeby przesłuchać Susanne Myrman i Jörgena Hallgrena. Pogadajcie też z dziewczyną Hallgrena i jej bratem, którzy dali mu alibi.

Tak jak powiedział Göran Eide, wiedzieli, co ich czeka. Gdy Eva Karlén zaprezentowała wyniki kompleksowej sekcji zwłok Sörena Myrmana, było oczywiste, że trzeba będzie pojechać do Sztokholmu.

Ove wyciągnął ręce nad głowę i odchylił się do tyłu, starając się równocześnie powstrzymać ziewnięcie. Zebranie trochę trwało, było już po piątej.

– Pozostali będą działać na miejscu. Sprawdzimy pracodawców, kolegów z pracy i tak dalej, zobaczymy, czy dostaniecie więcej zadań. Liczcie się z tym, że będziecie musieli zostać w Sztokholmie kilka dni – oświadczył Göran.

Fredrik skinął głową prawie niezauważalnie – właśnie tego się spodziewał.

– Okej, kończymy na dziś – zarządził Göran. – Zanim się rozejdziemy, chciałem wam jeszcze powiedzieć, że rozmawiałem z Klintem. Ulrik Lundgren zostanie zatrzymany jutro rano, zanim wyjdzie do pracy. Zajmiemy się tym sami – ja i Ove. Biorąc pod uwagę okoliczności, będziemy na tyle dyskretni, na ile się da.

Göran miał świadomość, że o wszystkich szczegółach będzie można przeczytać w gotlandzkich gazetach, jak tylko Ulrik Lundgren zostanie tymczasowo aresztowany. Nazwisko nie zostanie opublikowane, lecz w małej miejscowości łatwo się domyślić, o kogo chodzi.

– Tak jak powiedziałem dziś rano, wiem, że to będzie dla ciebie trudne – zwrócił się Göran do Sary – bo nie tylko tą sprawą się zajmujesz, ale takie są realia.

Rozejrzał się po zebranych, lecz wyglądało na to, że nikt nie ma nic do dodania. Lennart zebrał papiery obiema rękami i wszyscy wstali.

– Zakładam, że nie będzie łatwo – oznajmiła Sara, przekrzykując szuranie krzesłami. – Jeśli trzymał gębę na kłódkę przez osiemnaście lat, to z pewnością nie przyzna się do zabójstwa na dzień dobry.

– To prawda, choć nigdy nic nie wiadomo – odparł Göran.

Rozdział 19

Ulrik Lundgren wciąż miał te same zwyczaje śniadaniowe, odkąd jako nastolatek przerzucił się z gorącej czekolady na kawę. Zjadał talerz płatków kukurydzianych z maślanką, które popijał dużą filiżanką kawy, po czym pochłaniał kilka grzanek z pomarańczową marmoladą. Ten poranek nie był wyjątkiem.

Żona Lundgrena, Ann Svensson, zaczynała pracę dwie i pół godziny później od niego, a mimo to śniadanie zawsze jedli razem. Lubiła zaczynać z nim dzień.

Rozsmarował marmoladę na trzeciej tego poranka grzance. Jeśli chodzi o ich liczbę, to pozwalał sobie na małe wariacje. Spojrzał na Ann, która codziennie do śniadania piła herbatę, ale jadła coś innego. Byli małżeństwem od półtora roku, lecz poznali się wiele lat temu.

Jasne światło brązowej metalowej lampy z regulacją wysokości padało na masywny sosnowy stół. Ann miała zwyczaj czytać przy śniadaniu poranne gazety i był to drugi powód jej wczesnego wstawania. Były to zarówno „Gotlands Allehanda”, jak i „Dagens Nyheter”.

– Piszą, że nurek, którego znaleźli, został zamordowany. Najwyraźniej nie był to wypadek – powiedziała.

Ulrik przyglądał się żonie, jedząc grzanekę z marmoladą.

– Czemu tak patrzysz? – spytała, a w kącikach jej oczu pojawiły się zmarszczki uśmiechu.

– Pomyślałem, że gdybyś zaczynała pracę wcześniej, to wstawałbym i jadł z tobą śniadanie – odparł.

Ann zaśmiała się głośno i serdecznie.

– Chciałabym to zobaczyć – powiedziała.

– Poczekaj tylko.

– Zdaje się, że będę musiała tak zrobić, jeśli nie planujesz zmienić pracy – stwierdziła.

– Nie rzucam słów na wiatr.

– Wierzę ci.

Wyciągnęła rękę i pogłaskała go po głowie i po świeżo ogolonym policzku.

– Deklaracja miłości o wpół do siódmej rano. Nie jestem do tego przyzwyczajona.

Ulrik się uśmiechnął, nieomal zażenowany.

Wstał z krzesła i poszedł po torbę, żeby spakować lunch. W chwili, gdy otwierał lodówkę, odezwał się dzwonek u drzwi wejściowych i dość głośno rozbrzmiał w ich małym domku jednorodzinny w dzielnicy Öster w Visby. Ulrik i Ann spojrzeli na siebie zdziwieni. Kogo przyniosło o tej porze? Wcześniej nic takiego się nie zdarzyło.

Ann się odwróciła, żeby otworzyć, ale Ulrik ją powstrzymał.

– Poczekaj, ja pójdę, jestem ubrany.

Wszedł do przedpokoju. Z kuchni do drzwi wejściowych nie było daleko. Zapalił zewnętrzne światło. W żółto-zielonej szybie w drzwiach natychmiast pojawił się cień. Ulrik uchylił drzwi.

Zobaczył dwóch mężczyzn: starszego i młodszego. Szpakowaty i szczupły stał przy wejściu; młodszy z postawionymi włosami, w zniszczonej kurtce zatrzymał się u podnóża schodów i patrzył w górę.

– Czy pan Ulrik Lundgren? – spytał szpakowaty.

– Tak...

Mężczyzna wyjął z kieszeni kurtki jakiś dokument i uniósł na wysokość oczu Ulrika, równocześnie się przedstawiając.

– Nazywam się Göran Eide, a to jest Ove Gahnström. – Odwrócił się do młodszego mężczyzny. – Jesteśmy z policji w Visby i musimy pana poprosić, by udał się pan z nami do komisariatu.

– Udać się, ale jak to... Teraz?

– Zgadza się – odparł Göran Eide.

Ulrik Lundgren wpatrywał się w niego nierozumiejącym wzrokiem. Po chwili spojrzął na dokument, który mężczyzna trzymał w ręku. Nie był w stanie go przeczytać.

– Muszę przynieść okulary – powiedział i odwrócił się, żeby przejść do kuchni.

– W takim razie pójdę z panem – oznajmił Göran Eide.

Weszli do środka, a Ove Gahnström wbiegł po schodkach i podążył ich śladem. Zatrzymał się w drzwiach do kuchni.

Na ich widok Ann Svensson zrobiła wielkie oczy.

– Jesteśmy z policji w Visby – obwieścił Ove, pokazując legitymację. – Nazywam się Ove Gahnström, a to jest Göran Eide. Przyszliśmy, żeby zabrać pana Ulrika Lundgrena na przesłuchanie.

Ann Svensson nie potrzebowała okularów, by zobaczyć, że Ove trzyma w ręku legitymację policyjną.

– Przesłuchanie? O co chodzi? Chyba nic się nie stało... – Zdenerwowana patrzyła to na policjantów, to na męża.

Ulrik sięgnął po okulary leżące na kuchennym stole, ale ich nie włożył. Znieruchomiał i gapił się na Görana Eide.

– Zrozumiał pan, co powiedziałem? – spytał Göran.

Ulrik milczał.

– Co takiego się stało? – zwróciła się Ann Svensson do Görana Eide.

Nie otrzymała odpowiedzi.

– Chyba musicie nam powiedzieć, o co chodzi. Coś z dziećmi? – naciskała i wyciągnęła rękę w kierunku Görana, jakby do niego apelowała.

– Pan Lundgren dowie się, jak tylko dotrzemy na komendę – wyjaśnił Göran.

– Teraz? Mam iść z wami teraz?

– Zgadza się, teraz.

– Za dwadzieścia minut powinienem być w pracy.

– Zadzwoń i wszystko załatwię – obiecała Ann.

– Dobrze – bąknął Ulrik.

Göran wyciągnął jedną rękę, wskazując kierunek, podczas gdy Ove ostrożnie wypchnął Ulrika Lundgrena z kuchni.

– Wyjaśnijcie mi, o co... – Wolno ruszył do wyjścia.

– Wszystkiego dowie się pan na miejscu – przerwał mu Göran. – Zanim pójdziemy do samochodu, muszę przeprowadzić rewizję osobistą – dodał, oczekując od Ulrika Lundgrena znaku, że zrozumiał, co się do niego mówi.

Ulrik zrobił krok w tył, prawie jakby wymierzono mu policzek, lecz mimo to skinął głową.

– Tak jak na lotnisku?

– Owszem, mniej więcej.

Kiedy Göran zakończył rewizję, Ulrik mógł włożyć zimowe buty i zszedł po schodach razem z komisarzem.

– Musi wziąć kurtkę – przypomniała Ann i zdjęła okrycie z wieszaka w przedpokoju.

– Proszę mi ją dać – powiedział Ove.

Podala mu kurtkę, a on pobiegł za Göranem i Ulrikiem Lundgrenem.

– Nie włoży jej?! – zawołała za nimi Ann, gdy Ove nie wykazał żadnej inicjatywy, by podać kurtkę Ulrikowi.

– W samochodzie jest ciepło! – wykrzyknął w odpowiedzi Ove. Pomyślał, że Lundgrenowi i tak nie pozwolą wziąć okrycia do aresztu, ale tę informację zatrzymał dla siebie.

Wyszli przez furtkę i podeszli do beżowego volva v70 zaparkowanego tuż obok. Göran otworzył przed Lundgrenem prawe tylne drzwi.

– Proszę bardzo – powiedział.

Po krótkim wahaniu Lundgren usiadł z tyłu.

Odprawa już się rozpoczęła i nad dwiema bramkami migąły czerwone neony „Nynäshamn 07.05”. Od razu wjechali na pokład, zaparkowali volvo według wskazówek personelu i weszli schodami na górę, opuszczając lodowaty luk samochodowy. O tej porze roku, na początku listopada, do tego w środku tygodnia – w czwartek – na promie nie było wielu pasażerów, ledwie około dwustu, trzystu osób. W szczycie sezonu prom zabierał ich dwa razy tyle.

Zarówno Fredrik, jak i Gustav zdążyli zjeść śniadanie, zadowolili się więc filiżanką kawy i usiedli na swoich miejscach na dziobie statku. Niebieska i jasnomusztardowa zmechacona tapicerka foteli wyglądała niechlujnie zaledwie po jednym letnim sezonie. W toaletach stale unosiła się woń wymiocin, co było wpisane w rejs promem.

Gustav miał na sobie ciemny garnitur, białą koszulę i intensywnie bordowy krawat. Ubranie leżało na nim jak ulał, zresztą... jak zwykle. Fredrik zwrócił na to uwagę, ponieważ on zazwyczaj kupował marynarki i koszule z za długimi lub za krótkimi rękawami, chociaż za każdym razem je przymierzał. Doszedł do wniosku, że Gustav musi idealnie odpowiadać określonemu rozmiarowi stosowanemu przez przemysł odzieżowy, a on sam znajduje się pomiędzy dwoma rozmiarami. Niewykluczone także, że Gustav ma w rodzinie krawca, o którym nigdy nie wspomniał. Fredrik zerknął na podłogę i zobaczył parę świeżo wypastowanych, lśniących butów Gustava. Porównał je z własnymi zimowymi butami, niezbyt czystymi, po czym dyskretnie wsunął nogi pod fotel z przodu i potarł noskami butów o materiał.

Po jakimś czasie, gdy na telewizyjnych monitorach pojawiła się szwedzka komedia familijna, zabrali się do sporządzania wstępnego planu. Już wczoraj zdecydowali, że zaczną od przeszukania domu Sörena Myr-

mana. Peter Klint wyraził zgodę, umówili się więc z zarządcą nieruchomości, który miał im wydać klucz. Po wizycie na Fridhemsgatan zaplanowali spotkanie z Hallgrenem w Centrum Nurkowym Neptun. Miał tam być przez cały dzień, powiedział im więc, że mogą przyjść, kiedy im będzie pasowało. To, że najpierw rozmówią się z Hallgrenem, a nie z kolegami z Sollentuny, nie było takie oczywiste. Przeważały względy praktyczne. Neptun znajdował się zaledwie kilka przecznic od mieszkania Myrmana. Umówili się, że po wyjściu z centrum nurkowego Fredrik pojedzie do Sollentuny i porozmawia z kolegami, a potem z siostrą Myrmana, natomiast Gustav sprawdzi alibi Hallgrena.

Mieli zamieszkać w hotelu Amaranten przy Kungsholmen, skąd było blisko do siedziby policji. Niewykluczone, że zajdzie potrzeba zajrzenia do policyjnych rejestrów, wejścia na platformę do komunikacji GroupWise czy wykonania innych czynności śledczych.

Fredrik wyrzął przez okno, za którym świtał smętny poranek. Czuł się nieco osowiały. Nie spał tej nocy więcej niż pięć godzin. Monotonny stukot silników diesla i lekkie wibracje statku wcale mu nie pomagały.

Decyzja o wyjeździe zapadła bardzo szybko, lecz tym razem Ninni nie protestowała. I nie chodziło tylko o to, że za towarzysza miał Gustava. Odniósł wrażenie, że poczuła ulgę, nieomal się ucieszyła, że na kilka dni pozbędzie się go z domu. Przypuszczalnie ulżyło jej w równym stopniu co jemu. Czy to źle? Krótkie rozstanie może przynieść pozytywny efekt, pomyślał i w tej samej chwili uprzytomnił sobie, że w ich wypadku tak się nie stanie. Nie teraz.

Odchylił fotel do tyłu i spróbował wyciągnąć nogi przed siebie. Może zdrzemnie się parę minut, zanim dopłyną. Przekręcił głowę na prawą stronę i starał się ułożyć wygodnie na zagłówku. Widok za oknem zaczął się rozmywać. Obudził go komunikat płynący z megafonu, informujący, że za piętnaście minut zawiną do portu w Nynäshamn. Fredrik dostrzegł strużki deszczu płynące w poprzek okna.

Ulrikowi Lundgrenowi wskazano ten sam pokój przesłuchań, w którym ponad miesiąc temu siedziała Jenny Lundgren i przyglądała się zdjęciu Pauline Jousset. Jarzeniówka równomiernie oświetlała pomieszczenie, żaluzje na oknach nie były potrzebne, bo do pokoju nie można było zajrzeć. Na zewnątrz wciąż było ciemno. Okna aresztu, znajdującego się po drugiej stronie przeszklonego dziedzińca, zasłonięto dużymi kawałkami blachy, żeby policjanci z Wydziału Kryminalnego nie musieli oglądać wściekłych spoj-

rzeń osadzonych. Konwencja praw człowieka nie wspomina o tym, że więźniowie muszą mieć widok z okna, gwarantuje im jedynie możliwość patrzenia w niebo, a taką im stworzono. O tej porze roku nie była wiele warta.

Sara Oskarsson przedstawiła siebie i Lennarta. Sara i Ulrik Lundgren siedzieli po przeciwnych stronach długiego stołu z brzoźową okleiną.

Poproszono Ulrika Lundgrena o podanie nazwiska i niezbędnych danych osobowych.

– Został pan zatrzymany, gdyż jest podejrzany o dokonanie morderstwa we Francji, w strasburskim okręgu prokuratorskim, na przełomie sierpnia i września tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego piątego roku. Wtedy na północ od Sélestat znajdującego się między Colmar a Strasburgiem w rowie nawadniającym znaleziono martwą nastolatkę. Została pozbawiona życia przez uderzenie w głowę.

Ulrik zeszywniał, gdy Sara użyła słowa „morderstwo”. Wbił w nią wzrok i czekał w milczeniu.

– Zrozumiał pan, co powiedziałam? – spytała Sara.

Nie otrzymała odpowiedzi.

– Jest pan podejrzany o morderstwo. Rozumie pan?

– Rozumiem, co pani mówi – odparł z wahaniem – ale...

– Ma pan prawo do adwokata. Jeśli pana na niego nie stać, to przysługuje panu obrońca z urzędu – wyjaśniła Sara.

Ulrik nie odpowiedział.

– Rozumie pan? – upewniła się po raz kolejny.

Wolno skinął głową.

– Chce pan adwokata?

– Taaak, ale co to wszystko znaczy... jak... Co się teraz stanie?

– Czy ma pan jakieś szczególne życzenie odnośnie do obrońcy? – spytała Sara.

– Życzenie?

– Chce pan kogoś konkretnego?

– Nie znam żadnego adwokata – oświadczył Ulrik. Ciężko oddychał przez nos.

– Czy był pan kiedyś w tamtych okolicach? Strasburg, Colmar? – drążyła Sara.

– Colmar... hm, owszem.

– Latem tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego piątego?

– Czy ja wiem, chyba nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. To... nie wiem. To mogło być później. W osiemdziesiątym siódmym albo osiemdziesiątym ósmym, czy jakoś tak.

– Ale nie jest pan pewien?

– Nie jestem.

– Co ma pan w tej sprawie do powiedzenia? – spytała Sara.

– Do powiedzenia?

– Przyznaje się pan do zarzucanego czynu czy nie?

– Nie wiem, co powiedzieć. Ja, ja... naprawdę nic nie rozumiem – odparł Ulrik i odważył się na szybkie spojrzenie w bok, na obserwującego przesłuchanie Lennarta, jakby policjant mógł mu w czymkolwiek pomóc.

Sara czekała w milczeniu. Błady jak ściana Ulrik kręcił głową.

– Jestem w szoku. Nie myślę logicznie.

– Czyli ani pan nie zaprzecza, ani nie przyznaje się do zarzucanego mu czynu? – upewniła się Sara.

– Nie, nie, nie – wyrzucił z siebie szybko Ulrik.

– Chce pan powiedzieć, że...

– Nie zrobiłem tego. Zaprzeczam. – W jego ustach zabrzmiało to dziwnie, jakby nagle sobie uświadomił, że jedno słowo może zdecydować o jego życiu lub śmierci. Coś jak ampułka z trucizną na języku.

– Na dzisiaj to tyle. Jutro odbędzie się sprawa o zastosowanie aresztu tymczasowego i jeszcze porozmawiamy. Teraz zabieramy pana do aresztu.

Rozdział 20

W domu Sörena Myrmana było duszno i wszędzie unosił się kurz, ale nie śmierdziało.

– Najwyraźniej żołnierze elitarnych jednostek wyrzucają śmieci przed wyjazdem z domu – stwierdził Gustav.

– Pobyt poza domem może trochę potrwać, jak to kiedyś przypominano ludziom na końcu książki telefonicznej – oznajmił Fredrik.

– Co takiego?!

– Nigdy nie czytałeś tego rodzaju komunikatów? Pod nagłówkiem „W razie wybuchu wojny” widniało: „Weź kąpiel, włóż ciepłą odzież, nie wiadomo, kiedy wrócisz”.

– Nie, mam ciekawsze rzeczy do robienia w wolnym czasie niż czytanie książki telefonicznej – oświadczył Gustav.

– Jasne – rzucił Fredrik. – Do dzieła.

Włożył klucz, który dostał od zarządcy nieruchomości, do lewej kieszeni spodni, po czym zabrali się do przeszukania.

Gustav wziął ze sobą czarny neseser z torebkami, gumowymi rękawiczkami i innym sprzętem. Bagaż osobiste zostawili w hotelu Amaranten. Gustav wyjął dwie pary gumowych rękawiczek i jedną podał Fredrikowi. Planowali przeszukać mieszkanie, żeby się dowiedzieć, kim tak naprawdę był Sören Myrman. Potem, w razie potrzeby, mieli wkroczyć technicy Krajowej Policji Kryminalnej.

Dwupokojowe mieszkanie, znajdujące się przy Fridhemsgatan 14, na tyłach Rålambshovsparken, zaledwie parę przecznic od kina Draken i restauracji Löwenbräu, okazało się duże. Zostało urządzone na biało. Po minionych sześciu tygodniach wszędzie zdążyła się osadzić cienka warstewka kurzu, lecz nie ulegało wątpliwości, że gdy Sören Myrman wyjeżdżał, mieszkanie zostało dokładnie wysprzątane. Każdy z pozostawionych na wierzchu nielicznych przedmiotów miał swoje miejsce. Trochę książek

stało na regale. Podobnie płyty, zarówno winyle, jak i CD, których było więcej. Fredrik kucnął przed płytami CD i spostrzegł, że zostały ułożone w porządku alfabetycznym. Większość mebli pochodziła z Ikei. W sypialni wyróżniała się komoda z lat trzydziestych z brzozy brodawkowatej z szufladami zaznaczonymi wyraźną czarną obwódką.

Niektóre przedmioty przywodziły na myśl wędrowanie po świecie z plecakiem i jeżdżenie stopem po Azji Południowo-Wschodniej. Na małym stoliku w salonie stała półmetrowa rzeźba przedstawiająca hinduską tancerkę świątynną lub boginię. Na ścianie wisiał podłużny papier ryżowy z dużymi czarnymi znakami, przypuszczalnie japońskimi. W sypialni, na komodzie z lat trzydziestych, stała misa z kadzidełkami wetkniętymi w piasek, a w kuchennej wnęce Fredrik znalazł dużą fajkę wodną. Wyglądała na nieużywaną. Mosiądz główek błyszczał nowością.

– Zdaje się, że zderzają się tutaj dwa światy – odezwał się Fredrik. – Żołnierska pedanteria z nieco odjechanymi azjatyckimi pamiątkami. Nie bardzo potrafię to połączyć.

– Może należą do jego dziewczyny! – zawołał z sypialni Gustav.

Zaczęli przeszukiwać mieszkanie dokładniej. Fredrik odłożył reklamy i inne ulotki ze stosu leżącego pod drzwiami. Rachunki i listy zachował do skonfiskowania. Zajrzał do szafki łazienkowej – była prawie pusta. Nie znalazł w niej nic godnego zainteresowania; żadnych leków, damskich kosmetyków. Najwyraźniej maszynkę do golenia, szczoteczkę do zębów i inne przybory toaletowe Sören spakował i wziął ze sobą na Gotlandię.

Fredrik ukląkł i zajrzał pod wannę, świecąc latarką, którą wcześniej wyjął z czarnego neseseru. Nie było kłębow kurzu czy zapomnianych butelek po szamponie.

Poszedł do kuchni. Za białymi frontami szafek czekał przygnębiający widok. Wyglądało na to, że wyprowadzając się z rodzinnego domu jakieś piętnaście lat temu, mistrz w nurkowaniu kupił zastawę w Ikei. Tego, co przez ten czas zginęło lub się potłukło, nie uzupełnił. Zdaje się, że ani gotowanie, ani przyjęcia koktajlowe nie zajmowały wysokiego miejsca na liście priorytetów Myrmana. Miał jeden kieliszek do wina i trzy szklanki. Na półeczce z przyprawami stały bazylia, kmin rzymski i sól. Żadnego pieprzu. Kmin rzymski zaskakiwał u faceta posiadającego zaledwie trzy słoiczki z przyprawami, lecz to pewnie znowu zasługa Azji. W spiżarni znajdowało się kilka sypkich produktów, dwie butelki taniego węgierskiego wina i otwarta, ale prawie pełna butelka ouzo.

Fredrik zamknął spiżarnię i otworzył lodówkę. Znalazł w niej butelkę ketchupu, buteleczkę zielonego tabasco, słoik marmolady, musztardę, czerwone buraczki, opakowanie margaryny bregott, która wciąż nadawała się do spożycia, tubkę kawioru i spleśniałą cytrynę.

– Jest tam jakaś miseczka czy coś takiego?! – zawołał Gustav.

– A potrzebujesz?

– Tak.

Fredrik otworzył kilka szafek na dole i znalazł dużą, niebieską plastikową miskę z dzióbkiem. Zaniósł ją do sypialni. Słońce padało na elewację budynku poczty, znajdującego się naprzeciwko. Część światła wpadała do mieszkania Myrmana. Łóżko było starannie zasłane i przykryte białą narzutą.

– Taka wystarczy? – spytał.

Gustav podniósł wzrok znad kadzielnicy domowej roboty.

– Tak – odparł i wyciągnął rękę po miskę.

Postawił ją na komodzie i przesywał do niej popiół z kadzielnicy. Ostrożnie poruszał w nim palcami i coś znalazł. Wyjął szklaną probówkę zatkaną korkiem. Na jej dnie było kilka kryształowych grudek.

– Ładne – stwierdził Fredrik.

– Pomyślałem o tych pogłoskach na temat narkotyków – powiedział Gustav.

– Czysta kokaina?

– Chyba tak. Nie wydaje mi się, żeby mieszkał tu amator cracku.

– Myślisz, że tym handlował?

Gustav wzruszył ramionami.

– Wygląda to raczej na domowy użytek. – Włożył probówkę do papierowej torebki.

Fredrik wyjął komórkę i zadzwonił do Lennarta Svenssona.

– Chciałem tylko zapytać, jak ci idzie z Telią – powiedział.

– Spoko – odparł Lennart. – Mam przed sobą bilingi. W środę wieczorem dzwonił do Destination Gotland i na komórkę Jörgena Hallgrena. Pół godziny wcześniej ktoś zadzwonił do niego z telefonu na kartę. Rozmowa trwała tylko dwie minuty, ale potem Myrman zadzwonił pod ten sam numer i gadał przez siedemnaście minut.

– Telefon na kartę? – upewnił się Fredrik.

– Tak, niezarejestrowany, nic nam to nie daje – poinformował Lennart.

– Szkoda.

- Zgadza się. A jak wam idzie?
- Właśnie znaleźliśmy kokainę schowaną w kadzielnicy.
- Nieźle!
- Niedużo tego. To przecież nie musi nic znaczyć – zauważył Fredrik.
- No tak, jasne. Na dobrą sprawę wszyscy sztokholmczycy ćpają – oświadczył Lennart.
- Właśnie.
- We krwi nic nie ma. Był całkowicie czysty.
- Może handlował?

Zakończyli rozmowę. Lennart miał kontynuować przeglądanie bilingów i dać znać, jak natrafi na coś interesującego.

Fredrik i Gustav dalej przeszukiwali mieszkanie. Pościel nie była świeżo uprana, ale wydawała się czysta. Większość zgromadzonych na regale książek traktowała o nurkowaniu lub morskiej przyrodzie w Tajlandii, na Bali i w innych miejscach. Było też kilka książek o wojskowych jednostkach specjalnych i wojskowych służbach wywiadowczych, ale o dość ogólnym charakterze. Jedynym przedstawicielem literatury pięknej był *Władca pierścieni* w kieszonkowym wydaniu po angielsku. W szafie w przedpokoju znajdowała się część sprzętu nurkowego. Myrman posiadał również imponującą kolekcję płyt. Wciąż podążał za trendami. Były tam hity z lat sześćdziesiątych i późniejszych, niesamowita różnorodność. Disco, reggae, punk, synth pop, hip-hop, euro disco, pieśni ludowe.

Fredrik włączył odtwarzacz CD, zaświecił się wyświetlacz i po krótkiej chwili migania różnych cyferek pokazał, że w środku tkwi płyta. Fredrik wysunął kieszeń CD i przekręcił płytę, żeby przeczytać, co jest na niej napisane. To był singiel Sade. Kompletnie zapomniał o tej pięknej piosenkarce i jej subtelnym głosie. Od dawna nie robiła wokół siebie szumu, ale gdy rozpoczynała karierę, szturmem zdobyła świat. Fredrik włożył płytę do odtwarzacza.

- Puszczam – ostrzegł Gustava.

Włączył wzmacniacz i nacisnął play. Zmysłowy głos leniwie popłynął z głośników.

You give me the sweetest taboo. Pamiętał ten tekst. Rozumiał go teraz w równie niewielkim stopniu co wtedy. A czy Sören Myrman wiedział, o czym jest ta piosenka? Czy *Sweetest Taboo* to ostatni kawałek, którego słuchał, zanim wyjechał na Gotlandię, gdzie został zamordowany? To, że nie odłożył płyty do pudełka, nie do końca odpowiadało jego pedantyzmowi.

Musiał mieć głowę zaprzątniętą czym innym. Fredrik przyjrzał się wieży stereo z każdej strony i znalazł opakowanie wciśnięte w szparę między wzmacniaczem a odtwarzaczem.

Opuszczali mieszkanie Myrmana rozczarowani, mimo że znaleźli kokainę. Porządek, który zastali w jego domu, był czymś anonimowym i trudnym do opisania, jakby zaprowadzonym celowo. Wizerunek Sörena Myrmana nabrał nieco kolorów, jednak wyglądało na to, że nurkowanie zajmowało dużo miejsca w życiu tego mężczyzny, a właściwie w większości je wypełniało.

Rozdział 21

Z Fridhemsgatan do sklepu nurkowego nie było daleko, a ponieważ przestało padać, postanowili się przejść. Minęli budkę z hot dogami, przeszli obok siedziby straży pożarnej i dużego niezgrabnego budynku liceum przy Kungsholmen.

Centrum Nurkowe Neptun mieściło się w małym lokalu z dużym oknem wystawowym wychodzącym na Hantverkargatan, tuż przy przystanku. Gdy wchodzili do środka, zadźwięczał starodawny dzwonek przy drzwiach. Na ścianach o barwie śródziemnomorskich głębin wisiało mnóstwo płetw pływackich, masek, fajek do nurkowania i pianek. Część z nich była czarna, pozostałe różnokolorowe. Na podłodze stały butle tlenowe, a za ladą wisiały kamizelki, automaty oddechowe, liczne noże i harpuny.

Jörgen Hallgren wyszedł z pomieszczenia na tyłach i spojrzał na nich bystrymi błękitnymi oczami. Był wysoki i szczupły, miał krótko ostrzyżone jasne włosy, a na sobie dżinsy i zielony T-shirt z napisem w obcym języku. Sprawiał wrażenie trochę zawziętego, ale dużo bardziej sympatycznego niż wtedy, gdy Fredrik rozmawiał z nim pierwszy raz przez telefon.

– Zrobimy tak – powiedział, wywieszając na drzwiach tabliczkę „Zaraz wracam” i zamykając je na klucz. – Przejdziemy tutaj – dodał i gestem zaprosił ich do pomieszczenia, z którego przed chwilą wyszedł.

Było ono mniej więcej tak duże jak sklep. Na trzech zaskakująco intensywnie pomarańczowych ścianach wisiały plakaty z podwodnymi motywami i nazwami egzotycznych miejsc. Czwartej ściany prawie nie było widać zza wysokiego stosu pudeł. Po przeciwnej stronie pokoju znajdowały się biurko i mała wnęka kuchenna, a między nimi stół z czterema stołkami.

– Proszę, siadajcie. Nie jest tu zbyt wygodnie. Rzadko podejmujemy tutaj klientów – usprawiedliwił się Hallgren.

– Damy radę – powiedział Gustav.

– Napiją się panowie kawy? Właśnie zaparzyłem – zaproponował Hallgren.

Wciąż kapało z pojemnika na filtr. Odmówili.

– Jeśli nie mają panowie nic przeciwko temu, to ja się napiję. Od rana nie miałem nic w ustach – oznajmił.

Wlał kawę do szklanki, wsypał sporo cukru prosto z opakowania i zamieszał, po czym usiadł. Gustav i Fredrik zajęli miejsca po drugiej stronie stołu.

– Jest pan tutaj sam? Jak interesy? – zagadnął Fredrik.

– Czy ja wiem, tak sobie, można powiedzieć – odparł Jörgen Hallgren i potarł jedną stronę nosa. Odchrząknął i przez chwilę obserwował policjantów, zanim dodał: – Najpierw zamknąłem sklep na tydzień. Nie wiedziałem, co robić. Byłem kompletnie załamany.

Przesunął stółek w kierunku ściany i usiadł tak, żeby wesprzeć się o nią plecami. Znowu zamieszał kawę. Fredrik zwrócił uwagę, że ma siny paznokieć kciuka.

– Potem oczywiście musiałem odwołać zlecenia. Jeden człowiek nie jest w stanie pracować za dwóch. Zdałem sobie sprawę, że w przyszłości muszę kogoś zatrudnić albo wymyślić coś nowego, bo sam nie dam rady prowadzić centrum.

Fredrik skinął głową. Hallgren w końcu przestał mieszać łyżeczką w szklance z kawą i położył rękę na blacie stołu.

– Proszę nam opowiedzieć o Sörenie – polecił Fredrik.

– Chodzi panu o to, jaki był?

– Tak.

– Aha – rzucił Hallgren i zrobił zaskoczoną minę, jakby nie bardzo wiedział, co powiedzieć. – Od czego mam zacząć?

– Od czego pan chce.

– Aha – powtórzył. – Hm... Był... Od pierwszej chwili go polubiłem. Był osobą, przy której człowiek dobrze się czuje. Z nim wszystko w pewien sposób było możliwe. Typ amatora mocnych wrażeń lub... Przygoda... to było jego drugie imię. Nie jestem tchórzem, trochę podróżowałem i próbowałem różnych rzeczy, ale dla Sörena... dla niego ograniczenia nie istniały. – Jörgen Hallgren zamilkł, podniósł ręce i po chwili podjął: – Tak, żadne ograniczenia. Może gdy rozmawia się z policjantami, to brzmi trochę... Nie chcę przez to powiedzieć, że pakował się we wszystko, postępował głupio czy coś takiego. Raczej chodziło o to, że dla niego nie było żadnych prze-

szkód, wszystko wydawało się możliwe. To była bardzo pozytywna energia, siła, panowie rozumieją.

Skinęli głowami. Myrman nie znał ograniczeń, ale nie łamał prawa, to mężczyzna miał na myśli. Nie do końca było to zgodne z prawdą, lecz Hallgren być może o tym nie wiedział.

– Potrafił postawić na swoim. Doprowadzał różne sprawy do końca.

Jörgen Hallgren upił kilka łyków kawy, która zdążyła ostygnąć.

– Czy Sören rozkręcił firmę?

– Czy ja wiem, ja też planowałem otworzyć coś swojego. Gadaliśmy o tym, ale chyba on wykonał pierwszy krok. Poniekąd powiedział „Zróbmy to!”.

– Od słowa do czynu – podsumował Fredrik.

– Tak, właśnie – zgodził się Hallgren.

Budynek lekko się zatrzęsł. Prawdopodobnie spowodował to przejeżdżający ulicą autobus.

– Można powiedzieć, że był siłą napędową waszej firmy? – upewnił się Fredrik.

– Zdecydowanie tak. Na dobrą sprawę włożyliśmy w to tyle samo pracy, ale on nigdy nie zwątpił. Był też ode mnie trochę lepszym nurkiem. Nie zaprzeczam. Mógł być pewny siebie.

– Czyli miał duże poczucie własnej wartości – stwierdził Fredrik.

Hallgren zaśmiał się trochę sztucznie.

– Żartuje pan? Miał niesamowitą siłę. Diabli wiedzą skąd. Nie pochodził z tak zwanego dobrego domu, a jego siostra Susie poszła w przeciwnym kierunku. Prosto w gówno.

Pomimo wygłaszanych przez Hallgrena słów podziwu i zachwytu Fredrik wyczuwał w nim kontrolowaną zazdrość. Pewnie niełatwo żyło się w cieniu współnika, zarówno zawodowo, jak i towarzysko.

– Byliście bliskimi przyjaciółmi? Darzyliście się zaufaniem? – spytał.

– Tak...

Jörgen Hallgren stracił rezon. Rozejrzał się po pokoju. Do ich rozmowy wkradł się smutek; przypomnieli sobie, dlaczego się tutaj znaleźli.

– Owszem, byliśmy dobrymi przyjaciółmi – odparł Hallgren, odchrząkując.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Hallgren je zignorował, ale nie ustawało.

– Cholera.

Poderwał się i gdy ruszył w stronę sklepu, rzucił:

– Przepraszam, wracam za dwie sekundy.

Usłyszeli, jak przekręca w drzwiach klucz i rozmawia z kimś pośpiesznie, ale grzecznie.

– Przepraszam – powtórzył po powrocie. – Chłopak przyszedł po butlę. Kompletnie o tym zapomniałem – dodał i usiadł na stołku. – Na czym skończyliśmy?

– Potwierdził pan, że byliście dobrymi przyjaciółmi.

– Tak, owszem, chociaż w ostatnich latach nie spędzaliśmy ze sobą zbyt wiele czasu po pracy, a szkoda. Staliśmy się bardziej współnikami aniżeli przyjaciółmi.

– Jak się poznaliście? – zapytał Fredrik.

– Mogę o coś zapytać? – Hallgren podniósł rękę.

– Oczywiście.

– Jak to właściwie wygląda? Wciąż uważacie, że mogło się coś stać? Że on... Ostatnio pytał pan, gdzie byłem tamtej nocy.

– Nie możemy dokładnie stwierdzić, co się wydarzyło – odparł Fredrik – ale wiemy, że to nie był wypadek.

Jörgen Hallgren wyprostował się jak struna. Zdziwienie wygładziło rysy jego twarzy.

– Chcą panowie powiedzieć, że został zamordowany?

– Ktoś był zamieszany w jego śmierć – oświadczył Fredrik. Nie zamierzał wchodzić w szczegóły. Ponieważ Hallgren poruszył tę kwestię, Fredrik zdecydował, że pójdzie za ciosem. – A co pan o tym sądzi?

Jörgen Hallgren wydał z siebie coś na kształt prychnięcia i klasnął w dłonie pod stołem.

– To jest... Nie wiem. – Pokręcił przecząco głową i zamilkł.

Gdy Fredrik i Gustav spojrzeli na niego sceptycznie, wzruszył ramionami.

– Nie przychodzi panu do głowy ktoś, z kim Sören był skłócony, albo ktoś, kto chciał zrobić mu krzywdę z innego powodu? – spytał Fredrik.

– Nie, w każdym razie nikt, kto chciałby go zabić. To kompletnie... Zadawał się z normalnymi ludźmi. Nikt, kogo znam, nie chciał go skrzywdzić.

– Czasem kłótnia może się rozwinąć w niebezpiecznym kierunku – zasugerował Gustav.

– Czy ja wiem, nie przychodzi mi do głowy nikt, kto mógłby mieć powód.

– Zdarzało się, że Sören kłócił się z ludźmi? – drażył Gustav.

– Jasne, że wdawał się w dyskusje na różne tematy, jak każdy, ale jeśli ma pan na myśli kłótnie... Był społecznym fenomenem. Prawie zawsze przeciągał ludzi na swoją stronę.

– A jeśli mu się nie udawało? – spytał Gustav.

Hallgren chwilę się nad tym zastanawiał.

– To zaczynał ich ignorować. Stawał się chłodny, odwracał się plecami, ale nie zachowywał się wobec nich agresywnie. Albo było się przez niego wybrany, i to oznaczało zwycięstwo, albo wykluczonym.

W ekspresie do kawy piknął termostat. Z małej wnęki kuchennej dotarł do nich zapach kwaśnej małej czarnej.

– A wy dwaj nigdy się nie poróżniliście? – spytał Fredrik.

– Nie, dlaczego?

– Nie byłoby w tym nic dziwnego, skoro przez sześć lat prowadziliście razem firmę. Podejrzewam, że nie zawsze ma się to samo zdanie w różnych kwestiach.

– Jasne, że nie. Rzecz w tym, że on niezmiennie potrafił przekonać do swojego punktu widzenia. W każdym razie mnie – dodał ze śmiechem Hallgren.

– Czy nie wyobraża pan sobie Sörena wdającego się w awanturę?

– Właściwie nie. Raczej działał na ludzi uspokajająco. Na przykład, gdy w knajpie ktoś był nawalony i agresywny, umiał... Nie wiem za bardzo, jak to wyjaśnić, ale mówił im coś bardzo spokojnie, a z nich schodziło ciśnienie, zupełnie jakby bali się tego spokoju.

– Ile wiedział pan na temat jego przeszłości? Opowiadał panu o tym, co robił dawniej? – ciągnął Fredrik Hallgrena za język.

Mężczyzna zastanowił się chwilę, zanim udzielił odpowiedzi:

– Jasne, że trochę opowiadał, ale najczęściej dość ogólnie. Nie bardzo rozumiem... Chce pan poznać jego biografię?

– A jak pan myśli? – skontrolował Fredrik. – Nie mówił o niczym, co było mniej ogólne?

Znowu na chwilę zapadło milczenie. Jörgen Hallgren kilka razy uderzył rękami o uda.

– Cóż, wiem, że miał dosyć trudne dzieciństwo w niezbyt fajnym miejscu na północ od miasta. Narkotyki i coś jeszcze, ale to było dawno. Ufałem mu w stu procentach i nigdy nie otworzyłbym z nim Neptuna, gdybym podejrzewał, że robi coś nielegalnego.

– Wspomniał pan, że było coś jeszcze. Co konkretnie?

– Nic takiego. Był niepełnoletni. Drobne chuligaństwo na przedmieściach. Nie podawał przykładów – odparł Hallgren.

Telefon zadzwonił tak głośno, że Fredrik i Gustav prawie podskoczyli na swoich stołkach. Natomiast Jörgen Hallgren zdawał się tego nie słyszeć. Po czterech sygnałach telefon zamilkł.

Gustav wskazał palcem znak na T-shircie Hallgrena.

– Zdaje się, że obaj interesowaliście się Azją.

– Byliśmy instruktorami nurkowania. Poznaliśmy się w Egipcie, nad Morzem Czerwonym. Potem byliśmy razem na Bali, na Malediwach, w Tajlandii.

– Pojechaliście tam do pracy?

– Owszem. Zdarzało się, że zamiast wracać do domu, braliśmy kilka tygodni wolnego i podróżowaliśmy, na przykład po pracy w Tajlandii wybraliśmy się do Kambodży i Wietnamu.

– Na długo zatrudnialiście się jako instruktorzy nurkowania? – zainteresował się Gustav.

– Najczęściej podpisywaliśmy umowę na mniej więcej pół roku. Czasami trzeba było zastąpić kogoś przez miesiąc lub dwa.

Jörgen Hallgren opróżnił szklankę z kawą, z której wcześniej upił tylko kilka łyków. Na pewno zdążyła całkiem ostygnąć.

– Dobrze wam płacono? – spytał Gustav.

– Dość dobrze. Powiedzmy... przyzwoicie. Mieszkaliśmy za darmo i często jedzenie było gratis. Poza tym w niektórych krajach było zajebiście tanio, na przykład w Tajlandii i Indonezji.

– Wracaliście do domu z połową rocznej pensji? – spytał Gustav.

– Część wydawaliśmy, ale sporo zostawało. To był plus tej pracy.

Fredrik zerknął na zegar wiszący we wnęce kuchennej. Zakładając, że dobrze chodził, byli w Neptunie od blisko godziny.

– Sören Myrman służył w armii. Opowiadał coś o tamtych czasach? – spytał Fredrik.

– W wojsku też był instruktorem nurkowania. Jeśli coś mówił, to głównie o nurkowaniu. To były zaawansowane przedsięwzięcia, takie jak nurkowanie solo, nurkowanie w aparacie o obiegu zamkniętym. Nic, czym bym się kiedykolwiek zajmował, więc sporo o tym gadaliśmy.

– A o kolegach, przełożonych? – ciągnął go za język Fredrik.

– Niezbyt wiele – odparł Hallgren i obiema dłońmi przecesał włosy, po czym zastygł w tej pozie, z odwiedzionymi na boki łokciami. – Wspominał, ale nic szczególnego, co zapadłoby mi w pamięć – dodał.

– Wie pan, dlaczego odszedł? – spytał Fredrik.

– Z armii? Nie.

– Nigdy o tym nie rozmawialiście?

Hallgren opuścił ręce i pochylił się nad stołem.

– To było bardzo uporządkowane życie, a wydaje mi się, że Sören potrzebował trochę luzu. W armii był nurkiem, a nie wojskowym.

Słowo „nurek” wymówił z naciskiem i atencją, jakby to było coś świętego.

– Tak twierdził? – zapytał Fredrik.

– Kiedyś powiedział coś w tym rodzaju, lecz to raczej moje domysły.

– Według pana Sören nie był przesadnie dokładny czy zdyscyplinowany?

– przypomniał Fredrik i pomyślał o wysprzątanym mieszkaniu i płytach ułożonych w porządku alfabetycznym.

Przed udzieleniem odpowiedzi Hallgren wbił wzrok w blat stołu.

– Czy ja wiem, chyba jednak był. Owszem, był – dodał z uśmiechem. – Dokładność jest wpisana w nurkowanie. Jeśli coś zaniedbasz, to umierasz.

Musiał sobie uświadomić, co właśnie powiedział, bo wyraźnie zrobiło mu się głupio, co odbiło się na jego twarzy.

– Cóż, chodzi mi o to, że chyba nie czuł się najlepiej, będąc trybikiem w całej tej maszynie. Bycie dokładnym i zdyscyplinowanym to jedno, a podporządkowanie się systemowi to zupełnie coś innego.

Hallgren się przeciągnął i zaczął robić coś na kształt stretchingu jednego ramienia, równocześnie ziewając bez skrępowania.

– Zajmiemy panu jeszcze tylko chwilę – zapewnił go Gustav, szybko zerknąwszy na Fredrika. – Zostało nam dosłownie kilka pytań.

– W porządku, proszę pytać – zgodził się Hallgren, ziewając.

Wstał z krzesła i uchylił okno. Świeże powietrze wpadło do pomieszczenia, w którym zdążyło się zrobić duszno.

– Trochę źle sypiam, odkąd to się wydarzyło. Nie mam problemu z zaśnięciem, ale budzę się o czwartej nad ranem. Codziennie o tej samej porze.

Spytali go o prywatne życie byłego współnika. Hallgren już wcześniej wspominał, że Sören od ponad roku nie miał dziewczyny. Były jakieś panie, jak to określił, lecz nie wiedział o nich zbyt wiele. Poza powierz-

chowną męską gadką Sören nie dzielił się z nim szczegółami na temat przelotnych znajomości.

– Siostra Sörena, Susanne, miała problemy z narkotykami – oznajmił Gustav.

– Owszem, można to tak ująć – odparł Hallgren.

– A Sören skończył z tym dawno temu?

– Tak, i nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek brał cięższe dragi, takie gówny jak Susie.

– Wygląda na to, że nie przepada pan za siostrą Sörena – zainteresował się Gustav.

– Cóż, nie będę zaprzeczał. Susie to beznadziejny przypadek, jeśli mam być szczery. – Skrzywił się i pokręcił głową. – Sören był niesamowicie silny psychicznie. To sprawiło, że poradził sobie pomimo niesprzyjających warunków. Poza tym pomogło mu nurkowanie. Wydaje mi się, że wojsko było dla niego punktem zwrotnym.

– Wcześniej powiedział pan, że Sören nie bardzo pasował do armii – przypomniał Fredrik.

– To prawda, ale tutaj nie chodziło o samą armię, tylko o nurkowanie. Znalazł coś, w czym był świetny, najlepszy. Zyskał zawód, sposób na życie. Mógł się utrzymać i pokazać, że jest kimś, z kim trzeba się liczyć. Uważam, że to dzięki morskim komandosom odciął się od tego gówna, w którym została Susie.

– A jaki był stosunek Sörena do siostry? – dążył Fredrik.

– Cóż, rodzeństwo to rodzeństwo, tak mi się wydaje. Czasami pomagał jej finansowo, chociaż nigdy nie rozumiałem dlaczego. Mówiłem mu, że dawanie pieniędzy komuś takiemu to dolewanie benzyny do ognia. Jak dostawała forszę, natychmiast wydawała ją na dragi lub inne środki odurzające albo po prostu wszystko przepuszczała.

– Hm – mruknął Gustav.

– Właśnie. Chyba dobrze wiecie, jak to działa. Tak czy owak, w końcu zdał sobie sprawę, że musi się trzymać od niej z daleka. Podejrzewam, że nie była u niego w domu przy Fridhemsgatan, w ostatnich latach widzieli się chyba raz czy dwa, kiedy chwilowo wyszła na prostą.

Fredrik skinął głową i położył ręce na kolanach.

– Cóż, w takim razie chyba zakończymy. Jak sądzisz? – zwrócił się do Gustava.

– Tak, nie mam więcej pytań.

Rozdział 22

Niebieski przegubowy autobus linii numer trzy zatrzymał się na przystanku akurat wtedy, gdy wychodzili z Centrum Nurkowego Neptun. Kierowca otworzył drzwi, żeby wpuścić do środka troje pasażerów, dwóch nastolatków w poszarpanych dżinsach i z punkowymi guzikami przy kurtkach oraz starszą kobietę w brązowym popelinowym płaszczu.

– Zdaje się, że trafiliśmy na najmilszego chłopaka świata – podsumował Fredrik, gdy ruszyli Hantverkargatan w kierunku Fridhemsgatan.

Hallgren ubóstwiał Sörena, który wprawiał ludzi w dobry nastrój, a jeśli przez przypadek trafiał na kogoś, kto szukał zaczepki, rozwiązywał to w elegancki sposób z pomocą pozbawionej przemocy techniki.

– Najmilszy chłopak świata z kokainą w kadzielnicy – odezwał się Gustav.

– To prawda. Niektórzy biorą to świństwo i tyle. Nie musi to oznaczać niczego więcej.

– Nie zgadzam się – oznajmił Gustav. – To wszystko jest pokręcone.

– Powiedzmy, że trafił na kogoś, komu nie zaimponowała spokojna perswazja, o której mówił Hallgren. Kogoś, kto go zamordował z premedytacją lub też nie z błahego powodu i... – Fredrik zamilkł, uświadomiwszy sobie, że to nie trzyma się kupy. – Masz rację. Próbuję znaleźć proste wytłumaczenie, coś przypadkowego, lecz...

Grupka licealnej młodzieży przebiegła obok nich, zmierzając do budki z hot dogami. Byli ubrani w beżowe mundurki i puchowe kurtki warte z pięć tysięcy koron. Wyglądali przygnębiająco mało młodzieżowo.

– Ktoś dzwoni z telefonu na kartę – powiedział Gustav. – Bezpośrednio po rozmowie Sören rezerwuje bilet na Gotlandię. Zaryzykowałbym stwierdzenie, że telefonował sprawca.

– Uhm – zgodził się Fredrik.

– Woda w płucach wskazuje na związek z nurkowaniem. Sprawca też jest nurkiem. Myrman zna swojego mordercę. To nie jest przypadkowe zabójstwo.

– Jasne, że nie.

Młodzież z liceum, która miała dość stołówkowego jedzenia, cisnęła się wokół małej budki z hot dogami o nazwie Solnakorv.

– I to, że rezerwując bilet, podał fałszywe nazwisko. To nie mógł być przypadek – zakończył wywód Gustav.

– Zgadza się, poddaję się – powiedział Fredrik, gdy stanęli naprzeciwko 7-Eleven. Na widok plakatów reklamowych przed sklepem pożałował, że nie chciał kawy u Jörgena Hallgrena. – Nieczytelny ten Myrman, jakby mętny – oświadczył Fredrik.

– Skrywa coś za dobrze wysprzątaną fasadą, i nie chodzi mi tylko o skomplikowane wnętrze – stwierdził Gustav.

– Może ma lekkiego bzika. Mam na myśli wojskową przeszłość. A nuż próbuje być kimś, kim nie jest, w tajemnicy bawi się w kompulsywny sposób i wdepnął w gówno. Na przykład w kokainę. Musiał ją od kogoś kupić. Może zwęszył coś, czego nie rozumiał – myślał głośno Fredrik.

– Może coś w tym być – powiedział Gustav.

– Skoczę po kawę – oznajmił Fredrik, kiedy światło zmieniło się na zielone. Chcesz coś?

Weszli jednak razem i za dziewięć koron kupili kawę z ciastkiem do wyboru – oferta tygodnia.

– W takich chwilach kocham globalizację – oświadczył Fredrik.

– W Hemse takie rzeczy się nie zdarzają – zauważył Gustav.

– Poczekamy, zobaczymy – odparł Fredrik i odgryzł spory kawałek czekoladowego ślimaka.

– Niezły był z niego gagatek, delikatnie mówiąc – rzekł Tore Carlsson.

Fredrik był na drugim piętrze dziewięciokondygnacyjnego budynku, usytuowanego tuż przy dworcu kolejowym w Sollentunie. Umieszczony na zewnątrz duży niebieski szyld informował, że znajdują się w kwartale Transporten, w którym mieściły się siedziby policji, prokuratora i sądu rejonowego oraz kilku prywatnych firm.

Tore Carlsson był oficerem dyżurnym i pracował w policji działającej w obszarze Norrort, na północ od centrum, ponad dwadzieścia lat. Tego dnia nie pełnił służby i przyszedł specjalnie, aby porozmawiać z kolegą z Go-

tlandii. Wyglądało na to, że nie miał nic przeciwko temu. Przeciwnie, wydawało się, że jest w wyśmienitym nastroju, jakby kilka dodatkowych godzin uratowało go od długiego, nudnego dnia.

Usiedli w izbie zatrzymań, która o tej porze była pusta. Za oknami, na tle ciężkiego listopadowego nieba, wznosiło się mniej więcej dziesięć białych bloków. W jednym z nich mieszkała Susanne Myrman. Wzniesione w latach siedemdziesiątych osiedle składało się z budynków mieszkalnych i wspólnej części usługowej. Wszystko, czego lokatorzy mogli potrzebować, między innymi sklepy, restauracje, przychodnia zdrowia, znajdowało się na parterze. Poszczególne bloki zostały ze sobą połączone długimi łącznikami. Założenie było takie, żeby ludzie nie musieli się stąd ruszać. Nie minęło zbyt wiele czasu, a zarówno mieszkańcy bloków, jak i właściciele wszystkich obiektów usługowych marzyli tylko o tym, aby się z tego miejsca wyrwać. Usługi zniknęły, niektórzy lokatorzy się wyprowadzili, pozostali nie mieli wyboru. Wolne lokale zajęły problematyczne rodziny i imigranci. Wzię wspólnoty spotykającej się w lokalach usługowych na parterach wyparły opuszczone przejścia podziemne, w których grasowali chuligani.

Tak to podsumował Tore Carlsson i dodał, że obecnie sytuacja się poprawiła. Nie było mowy o ubóstwie, ale dzielnica dostała trochę w dupę, jak to ujął. W okolicznych rozległych dzielnicach domków jednorodzinnych mieszkała majętna klasa średnia.

– W latach osiemdziesiątych to była osławiona haszyszowa melina, i nie mam tu na myśli jedynie budynków mieszkalnych ze wspólną częścią usługową. To dotyczyło całej gminy – wyjaśnił.

– A Sören Myrman? – spytał Fredrik.

– To nazwisko pojawiało się często. Stąd go pamiętam, ale też dlatego, że był specyficzny. Trudno dokładnie określić, na czym to polegało, lecz wydawał się niesamowicie silny psychicznie i bystry. Wyszczekany i sympatyczny zarazem, z intensywnym spojrzeniem – odparł Tore Carlsson i nie było wątpliwości, że wciąż pamięta Myrmana.

– Ale?

– Był śliski. Miał coś na sumieniu. Muszę podkreślić, że to były tylko plotki i zeznania osób nieszczególnie godnych zaufania. Trochę jednak za dużo było tego gadania, żeby nie tkwiło w nim ziarno prawdy.

– Nie ma dymu bez ognia?

– Można tak powiedzieć – odparł Carlsson i naciągnął rękawy idealnie wyprasowanej koszuli.

Fredrik spojrział na bloki. Dziesięć budynków po trzy klatki, osiem, dziewięć pięter. Ile rodzin mieszka na każdym piętrze? Betonowe płyty firmy Skanska wylewane w pośpiechu, by zażegnać palący kryzys mieszkaniowy nie tylko tutaj, ale także w całej Szwecji. A teraz lament. Chociaż byli też ludzie, którym żyło się tu dobrze. Był wdzięczny losowi, że nie musiał dorastać w takim miejscu, a jeszcze bardziej wdzięczny, że jego dzieci nie są na to skazane.

– Były jakieś zgłoszenia? – drążył Fredrik.

– Czy ja wiem, właściwie nie. W każdym razie nic, co ktoś mógłby potwierdzić – odparł Carlsson.

– Dlaczego?

– Bali się go.

– Musiał być wtedy dość młody, prawda?

– Tak. Miał jakieś szesnaście, osiemnaście lat.

– A mimo to czuli wobec niego respekt?

– Tak, odniosłem takie wrażenie.

– Dlaczego?

– Trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Nie przejawiał agresji w stosunku do mnie czy moich kolegów. Nie był w ciemnię bity, jak już wspomniałem. Miał to intensywne spojrzenie. Można było przypuszczać, że zrobiłoby się nieprzyjemnie, gdyby się wściekł i użył siły.

– Trudno rozgryźć tego faceta – stwierdził Fredrik.

Inteligentny, niebezpieczny, ale nie do końca dający się określić czy scharakteryzować. Niczym duch. Człowiek ląduje w próżni, kiedy już myślał, że go złapał.

– Tak czy owak – odezwał się Tore Carlsson – jego nazwisko często się tu pojawiało. Głównie chodziło o narkotyki, ale też o stręczycielstwo. Sprawdzaliśmy plotki, które wydawały się bardziej poważne, lecz nigdy do niczego nas to nie doprowadziło. Nie znaleźliśmy nic przekonującego.

– Nic?

Tore Carlsson przecząco pokręcił głową.

– Nie mogliśmy przeznaczać zbyt wielu środków na mętne twierdzenia. W tej gminie było kilkuset takich szczeniaków jak on. Z tą różnicą, że większość z nich prędzej czy później wpadała.

– Szesnastoletni alfons – powiedział Fredrik. – Nie sądzi pan, że mógł rozpuszczać plotki na swój temat, które zaczęły krążyć i zapuściły korzenie

w zbiorowej świadomości? Przecież sprawiał wrażenie osoby mającej dar przekonywania, o ile dobrze zrozumiałem.

– To było coś więcej aniżeli tylko plotki. Jestem o tym przekonany. Jak naprawdę było z tym stręczycielstwem, tego nie wiem, ale Sören Myrman... cóż... miał swoje za uszami.

Tore Carlsson pokiwał głową jakby do siebie i wziął głęboki wdech, a następnie powoli wypuścił powietrze przez nos.

– Wie pan, co się wydarzyło później? – spytał Fredrik. – Musiał w jakiś sposób się od tego odciąć. Odniósł sukces.

– Wydaje mi się, że zniknął stąd, mając dziewiętnaście lat. Nie wiem, z jakiego powodu. Mieliśmy kłopoty z jego siostrą, Susanne Myrman. To od niej się dowiedziałem, że został wojskowym. Może w wojsku zrobili z niego człowieka. – Tore Carlsson parsknął śmiechem.

– Może wystarczyło stąd uciec? – zasugerował Fredrik.

– Faktycznie, czasami tyle wystarczy.

– Okej, a więc podsumowując, w tych plotkach nie było nic konkretnego, co moglibyśmy wykorzystać w śledztwie w sprawie zabójstwa.

– Niestety.

– W jego mieszkaniu natrafiliśmy na kokainę, niedużą ilość, ale...

Na twarzy Tore Carlssona pojawił się uśmiech.

– Znaleźliście narkotyki, ale nie dowiedzieliście się niczego o Sörenie Myrmanie... Znamienne.

– Co może pan powiedzieć o Susanne Myrman? – spytał Fredrik.

– Narkotyki, dużo narkotyków. Chyba zaczęła od haszyszu, miała wtedy dwanaście, trzynaście lat, potem były poważniejsze problemy. Prostytucja, złodziejstwo. Była podejrzana o kilka kradzieży, których nie byliśmy w stanie jej udowodnić.

– Prostytucja? Może sprzedawał siostrę?

– Proszę ją o to zapytać – zaproponował Tore Carlsson, wstając z krzesła.

– Myślałem, że kogoś pan ze sobą weźmie. Inaczej trudno będzie ją odszukać.

Zniknął w drzwiach. Fredrik też się podniósł i przeciągnął. Na ścianie wisiały mapy i grafiki wyjazdów. Na suchościeralnej tablicy widniały nazwy kilku miejsc, które nic mu nie mówiły.

Pomyślał o wszystkich, których znał w Nacka. Podczas okienek w starszych klasach podstawówki jarali zioło przez puszkę po coli. Większość z nich wyszła na ludzi. Jeśli chodzi o narkotyki, nie ma prostego rachunku,

dwa plus dwa nie równa się cztery. Łatwiej z piętrami. Im mniej pięter w bloku, w którym się dorasta, tym mniej czynników ryzyka.

Tore Carlsson wrócił po dwóch minutach.

– Eva Olsson pójdzie z panem. Poprosiłem, żeby ją zawołali. Eva ma dość dobry kontakt z Susanne. To ułatwi sprawę.

Szli którymś z tych łączników o złej sławie. Po jednej stronie czerwona ceglana ściana, po drugiej szkło. Za szklaną ścianą urządzono duży plac zabaw z widokiem na kilka porośniętych trawą pagórków, w głębi szkoła. Pociąg Arlanda Express przemknął przez stację kolejową z dużą prędkością. Między budynkami rozniosło się echo.

– Kiedyś można było przejść tymi korytarzami między wszystkimi blokami, ale w ubiegłym roku spółka zajmująca się tymi nieruchomościami podzieliła je i niektóre z nich zamknęła z powodu napadów, kradzieży telefonów, pobic i dwóch gwałtów. Część lokatorów bała się wychodzić ze swoich mieszkań. Tak przynajmniej mówiono.

– Pomogło? – spytał Fredrik.

– Owszem. Oczywiście nie rozwiązało to wszystkich problemów, ale zwiększyło bezpieczeństwo.

Inspektor Eva Olsson była w wieku Fredrika. Miała ciemnoblonde włosy i wysportowaną sylwetkę o szerokich, silnych barkach. Tore Carlsson, zanim pożegnał się z Fredrikiem, zdradził, że Eva zdobyła srebrny medal olimpijski, startując w kajakowej dwójce. Albo chciał się pochwalić personelem, albo zapewnić Fredrika, że wchodząc na teren blokowiska, będzie miał opiekę.

Zapytał koleżankę o jej medal, ale wyglądało na to, że nie jest to jej ulubiony temat. Ograniczyła się do stwierdzenia, że to było dawno temu, a on nie drążył tematu.

Eva Olsson przystanęła, wstukała kod i skręcili w nowe przejście, biegnące pod jednym z bloków. Tutaj była tylko cegła, żadnych szyb. Z mlecznych kul opalonych zapalniczkami wydobywało się żółtawe światło. Przy wejściu 18c wsiedli do windy.

Nikt nie otworzył, gdy zadzwonili do drzwi z dziurą na listy podpisaną nazwiskiem Myrman. Eva Olsson kucnęła przed dziurą i kilka razy zawołała „Susie!”, ale w głębi mieszkania nie rozległ się żaden dźwięk.

– Można ją spotkać w kilku miejscach, między innymi w kawiarni niedaleko – poinformowała Eva Olsson i skinęła głową w kierunku, który Fredri-

kowi niezbyt wiele mówił, ponieważ stali na klatce schodowej bez okien, otoczeni przez cztery pary drzwi do mieszkań i jedno do windy.

Znowu weszli do przeszklonego korytarza i ruszyli w tym samym kierunku co wcześniej.

– Susanne jest w kiepskim stanie psychicznym, ale teraz nie bierze narkotyków – dodała Eva. – Naprawdę stara się trzymać z daleka od urzędującego tutaj towarzystwa. Niestety, odcięto się od niej.

Zbliżyli się do szklanych drzwi, które otworzyły się automatycznie jak w centrum handlowym. Zaledwie kilka metrów od pierwszych pojawiły się kolejne. Śluza powietrzna chroniąca przed wiatrem i zimnem. Była potrzebna. Hulający tutaj lodowaty wiatr sprawił, że schowali głowy między barki. Koleżanka zdjęła służbową czapkę i schowała ją do kieszeni kurtki. Ktoś przywołał ją przez radio, więc ściszyła dźwięk.

– Tutaj zawsze wieje, ale to niedaleko – wyjaśniła i wskazała na szyld znajdujący się pięćdziesiąt metrów dalej.

Idąc pod wiatr, mijali rusztowania i opustoszałe lokale usługowe. Po trzydziestu latach budynki miały zostać wyremontowane.

– Najlepsze dla Susie byłoby, gdyby stąd wyjechała, ale to nie takie proste. Mieszka tutaj prawie całe swoje życie – powiedziała Eva Olsson i stanowczym ruchem wskazała ścianę, wzdłuż której szli. Musiała podnieść głos, żeby ją usłyszał. – Nie jest głupia, lecz nie miała szansy zacząć normalnego dorosłego życia. Jakiś czas temu zadzwonili ochroniarze z centrum, mieli problem z ćpunką krążącą po dziale dziecięcym w bibliotece. Kiedy tam dotarliśmy, okazało się, że to Susie. Siedziała w kąciku i czytała *Emila z Lönnebergi*.

– I co się stało? – spytał Fredrik.

– Uzgodniliśmy, że pójdzie z książką na górę, do działu dla dorosłych. Do tego zdarzenia doszło całkiem niedawno, więc była czysta, ale i tak wyglądała jak narkomanka. Ochroniarze nie znali jej, byli nowi.

Dotarli do kawiarni Bellas Café, jak informował neonowy szyld z fontem imitującym pismo odręczne. Eva Olsson pchnęła drzwi i weszli do małego lokalu, w którym znajdowały się bejcowane na brązowo stoły i krzesła. Krzesła miały białe siedziska w czerwone kwiatki. W środku było ciepło, unosił się zapach kawy i jakiegoś środka czystości. Na barowej ladzie, za którą stał mężczyzna wyglądający na Turka, ustawiono bajaderki, bułeczki cynamonowe, szarlotkę i blachę z baklawą.

W samym rogu siedzieli dwaj na oko dwudziestokilkuletni Afrykańczycy, a przy jednym ze stolików przy oknie chuda kobieta w średnim wieku. Eva Olsson podeszła do niej i spytała, czy mogą się przysiąc. Susie Myrman bez większego entuzjazmu się zgodziła. Fredrik wyciągnął rękę, a ona uścisnęła ją z wahaniem. Przed nią stał kubek z kawą, właśnie rozwiązywała krzyżówkę w jednej ze zniszczonych plotkarskich gazet. Wyglądało na to, że jej nie idzie.

Kobieta wyglądała na wyczerpaną, tak jak można się było tego spodziewać. Przy odrobinie dobrej woli mimo wszystko dało się dostrzec, że to sterrana życiem trzydziestokilkulatka. Fredrik spodziewał się, że Susie bardziej wyglądała na pięćdziesiąt lat. Miała siano na głowie, patykowate nogi i lekko przygarbione plecy, lecz wciąż było w niej coś młodzieńczego.

– No dobrze. W takim razie proszę pytać – zwróciła się do Fredrika i szybko zrobiła skręta, którego zapaliła. – Nie wolno mi tam wejść – dodała, zanim Fredrik zdążył coś powiedzieć. – Uważam, że to trochę dziwne.

– Wejść gdzie? – spytał Fredrik.

– Do mieszkania.

Eva Olsson spojrzała na Susie pytająco.

– Ma pani na myśli mieszkanie Sörena na Fridhemsgatan? – upewnił się Fredrik.

– Tak – potwierdziła Susie.

– Czy była tam pani po tym, jak Sören... zmarł? – spytał.

– Przecież mówię, że mi nie wolno. Robią ewidencję majątku po zmarłym i muszą ją skończyć.

– Nie posiada pani klucza? – drążył Fredrik.

Susie Myrman parsknęła śmiechem. To był wymuszony śmiech, niemający nic wspólnego z radością.

– Nie znam nawet jego numeru telefonu.

Pochyliła się nad krzyżówką i zaczęła poprawiać hasła, które już wpisała. Długopis poruszał się szybko, tam i z powrotem; rysowała duże niebieskie litery w kratkach. ULICZNA KUCHNIA, LANIE, ARLA.

– Dlaczego? – spytał Fredrik.

– Zmienił numer. Nigdy nie podał mi nowego.

– Naprawdę? Jak to możliwe?

– Uważał, że za często dzwonię. Dlatego.

– Mogłabyś to teraz zostawić? – poprosiła Eva Olsson.

Susie odłożyła długopis i spojrzała na Fredrika.

– Nie miała pani jak się skontaktować z bratem? – upewnił się Fredrik.

– Nie, to on telefonował.

Przesłuchanie dziwnie się zaczęło. Wolałby zabrać Susanne Myrman do komisariatu, ale Eva była zdania, że lepiej pozwolić jej zostać tam, gdzie czuje się bezpiecznie, inaczej mogłaby się w sobie zamknąć. Musiał zaufać koleżance; to ona знаła Susie.

– Nie mogła pani się z nim skontaktować w żaden inny sposób?

Nie wiedział, dokąd to doprowadzi, przypuszczalnie donikąd, lecz nie chciał jej przerywać. Jeszcze nie teraz.

– Mogłam pisać listy – odparła z krzywym uśmiechem.

– Robiła to pani?

– Nie, ale raz tam poszłam i wrzuciłam mu kartkę do skrzynki na listy.

– Nie mogła pani zadzwonić do drzwi, gdy był w domu?

– Nie wolno mi było.

– Nie wolno pani było? – powtórzył Fredrik.

– Powiedział, że jeżeli przyjdę do niego bez pozwolenia, to więcej mi nie pomoże, nawet nie zatelefonuje.

– Brzmi brutalnie.

Susie Myrman znowu krzywo się uśmiechnęła, ale nic nie powiedziała. Fredrik nie wiedział, jak to zinterpretować. Zdecydował, że spróbuje zmienić temat.

– Jak wspomniała Eva, prowadzę śledztwo w sprawie śmierci pani brata. Wygląda na to, że to nie był nieszczęśliwy wypadek, ktoś pozbawił go życia i...

– Wiedziałam – przerwała mu Susie.

– To znaczy?

– Sören nigdy by się nie utopił. Mógłby zostać przejechany przez samochód, mogło się zdarzyć cokolwiek innego, ale nie mógłby się utopić! To absurd.

Mężczyzna za barem nalał wody do ekspresu i włożył nowy filtr z kawą, po czym zniknął na zapleczu. Obecność w lokalu umundurowanej policjantki wydawała się nie wzbudzać niczyjej ciekawości.

– Myśli pani, że miał jakichś wrogów albo się z kimś poróżnił? – spytał Fredrik.

– Nie mam pojęcia, z kim się spotykał. Jesteśmy rodzeństwem i owszem, dzwonił do mnie niezbyt często, ale nic nie wiem o jego życiu poza tym,

gdzie mieszka, a właściwie, gdzie mieszkał. Wiem też, gdzie mają z Jörgenem centrum nurkowe. Tyle.

– Jak do tego doszło?

– Długo go nie było. Najpierw wojsko, przebywał wtedy w Vaxholmie, potem przez kilka lat często wyjeżdżał za granicę.

– A kiedy wrócił do Sztokholmu? Gdy razem z Jörgenem otworzyli centrum?

– Owszem, najpierw trochę się spotykaliśmy, lecz po jakimś czasie zmienił numer telefonu i zapowiedział, że mam się od niego trzymać z daleka.

– Ale trochę pani pomagał?

– Czasami dawał mi pieniądze.

– Kiedy pani poprosiła? – spytał.

– Sam też mnie pytał, czy chcę. Przecież to on dzwonił. – Zapaliła papierosa, zaciągnęła się i mlasnęła w typowy dla lekomanów sposób.

– A jaki był w stosunku do innych? Potrafił kogoś doprowadzić do szału? – ciągnął ją za język Fredrik.

– Nie uczestniczyłam w jego życiu. Nie znałam ludzi z jego kręgu, ale wiem, jaki jest.

Sięgnęła po długopis i rzuciła nim o gazetę.

– Jaki? – spytał Fredrik, kiedy zwlekała z odpowiedzią.

– Prędzej czy później do ludzi dociera, że zostali oszukani, nie?

Najpierw Fredrik nie zrozumiał, o co Susie Myrman mogło chodzić, lecz słowo „oszukani” sprawiło, że nadstawił ucha.

– Co ma pani na myśli?

– Łatwo zjednuje sobie ludzi. Oni nie mogą się doczekać, by móc robić to, co on im każe. Pewnego dnia pojmują, że to, co jest dobre dla Sörena Myrmana, niekoniecznie jest dobre dla nich.

Zabrzmiało znajomo.

– Użyła pani słowa „oszukani”. Może pani podać jakiś przykład?

– Przecież ludzie ciągle kłamią, mniej lub bardziej. Robią to, żeby ich lubić albo dla pieniędzy. Faceci, żeby się z nimi pieprzyć. Niektórzy kłamią tak, że zaraz to po nich widać, lecz inni są w tym naprawdę dobrzy, sprawiają, że ludzie myślą: „Wow, chcę tego, jasne, wchodzę w to!”. Sören był w tym bardzo dobry.

– Jasne, że ktoś mógł się wkurzyć, gdy sobie uświadomił, że nim manipulowano, ale rozmawiamy o tym, że ktoś chciał zabić Sörena – przypomniał jej Fredrik.

– Nic nie wiem na temat tego, co się stało. Nawet nie będę zgadywać. Mówię tylko o tym, jaki jest Sören, to znaczy jaki był. Może pod koniec się zmienił. W późniejszych latach właściwie go nie znałam. Opowiadam o nim z perspektywy nastoletniej siostry. – Parsknęła jałowym, pozbawionym radości śmiechem i zakończyła kolejnym mlaśnięciem.

Bicie piany, pomyślał Fredrik. Zero konkretów.

– W tym czasie, gdy Sören wciąż był w domu, kiedy oboje mieszkaliście z waszą mamą tutaj, przy Malmvägen, krążyło trochę plotek – powiedział Fredrik.

Susie spojrzała na niego, ale nie zareagowała.

– Chodziło o to, że Sören mógł być zamieszany w handel narkotykami i stręczycielstwo – dodał Fredrik. – Wie pani coś na ten temat?

Susie Myrman przez dłuższą chwilę siedziała w milczeniu z wbitym w niego wzrokiem.

– Susie? – odezwała się Eva Olsson.

– Nie rozumiem – odparła Susie. – Sören nie żyje. Nie żyje, do cholery, tak? A wy insynuujecie, że coś zrobił. Ktoś utopił go w jakimś przeklętym bagnie na Gotlandii. Czy to nie... – Straciła nad sobą panowanie i wzburzona zaczęła wymachiwać rękami. – To twój zasrany obowiązek złapać tego, kto go zamordował. A może coś z tobą nie tak, co?

Rozdział 23

Właśnie zaczęły się popołudniowe godziny szczytu, gdy Fredrik wracał autostradą do Sztokholmu. Na przeciwnych pasach już było ciasno. Przy Järva krog zrobiło się naprawdę tłoczno i miejscami samochody utykały w korku.

Założył na ucho słuchawkę i wybrał numer. Lennart odebrał szybko. Miał interesujące nowiny. Telia pomogła uporządkować bilingi. Nie znaleziono jednak innych połączeń z anonimowym telefonem na kartę poza dwiema rozmowami w tamten środowy wieczór. To wcale nie musiało oznaczać, że osoba, która dzwoniła z telefonu na kartę, wcześniej nie kontaktowała się, używając innego numeru. Należało się nad tym zastanowić. Ponadto Telii udało się odzyskać wiadomości usunięte z poczty głosowej, ale niczego to nie wniosło do sprawy. Głównie były to połączenia od dalszych znajomych, którzy nie wiedzieli, że Sören nie żyje. Między innymi od kobiety, która nagrała się trzy razy, a w jej głosie wyczuwało się coraz większe rozczarowanie i gorycz.

– Prześlę wam numer telefonu i bilingi. Sami się przekonacie, czy to może wam się na coś przydać – oznajmił Lennart.

Fredrik obiecał mu listę klientów Neptuna, którą Jörgen Hallgren zgrał na płytę CD, zanim opuścili sklep.

– Myrman ma skrytkę bankową – dodał Lennart.

– Ach tak, może to nas naprowadzi. Gdzieś przecież musiał trzymać wszystko to, czego nie ujawniał – stwierdził Fredrik.

– Poza doniczkami? – przypomniał Lennart.

– Kadzielnicą – poprawił go Fredrik.

Lennart podał mu adres banku, który mieścił się przy Kungsholmen, niedaleko domu Myrmana. Był już zamknięty, lecz nazajutrz otwierano o wpół do dziewiątej.

– Klint był w sądzie, ale jak teraz go nie złapię, to zadzwonię do jego zastępcy w Sztokholmie. Najpóźniej jutro rano dostaniecie faks z nakazem

przeszukania – obiecał Lennart.

Gęste chmury przyspieszyły zapadnięcie zmroku. Dzień się kończył, więc pałeczkę przejęły uliczne latarnie oraz światła reflektorów. Fredrik skręcił w lewo przy Szpitalu Uniwersyteckim Karolinska, żeby zjechać w dół, na Klarastrandsleden, zanurkował w tunelu, pod samochodami i autobusami, które jechały dalej w kierunku neonów przy Norrtull. Dotarł do Essingeleden i w końcu wylądował na odpowiednim pasie, ale wkrótce natrafił na korek. Wykorzystał go, żeby zadzwonić do Sary i dowiedzieć się, co z Ulrikiem Lundgrenem.

Sara poinformowała go, że sprawa o zastosowanie aresztu tymczasowego już się zakończyła. Lundgren został osadzony na dwa tygodnie. Przeszukali jego dom i szafkę w miejscu pracy. Zadzwoniła też do Jenny Lundgren z informacją, że zatrzymano jej ojca.

– Wydawała się dość opanowana – oceniła Sara. – Miejmy nadzieję, że się nie załamie. Wpakowanie za kratki własnego ojca musi być niełatwe.

– Owszem, ale przecież właśnie tego chciała – przypomniał Fredrik.

– Nie sądzę – powiedziała Sara.

– Nie?

– Wydaje mi się, że przede wszystkim zamierzała wyjaśnić tę sprawę. Za bardzo się nie skupiała na wsadzaniu ojca do pudła.

– Musiała się zastanawiać nad konsekwencjami. Nad tym, że jej ojciec może na wiele lat wylądować w więzieniu.

– Z pewnością, ale może dopiero teraz sobie uświadamia, co to oznacza – stwierdziła Sara.

Samochody wolno sunęły w dół, w kierunku Klarastrandsleden. Fredrik z grubsza opowiedział Sarze, co wskórali z Gustavem w Sztokholmie, po czym zakończyli rozmowę.

Chwycił za komórkę. Powinien zadzwonić do domu? To, że w ogóle zadał sobie to pytanie, sprawiło, że poczuł się nieswojo, więc natychmiast wybrał numer. Najszybciej dobiegł do telefonu Simon, ale sekundę później Ninni podniosła słuchawkę w kuchni. Zapytał, jak się mają.

– Lena wpadnie z Martinem. Zjedzą u nas kolację – poinformowała Ninni.

– Kolacja u słomianej wdowy – podsumował Fredrik.

– Kolacja dwóch słomianych wdów z dziećmi – zaznaczyła Ninni.

Gdy się rozłączyła, samochody ruszyły. Skręcił w Kungsholmen i niebawem dotarł do hotelu. Wjechał windą na górę i zapukał do pokoju Gustava.

– Dziewczyny mają zjeść dzisiaj razem kolację – poinformował go, wchodząc do środka.

– Tak, słyszałem – odparł Gustav.

Szybko wymienili się informacjami. Wyglądało na to, że mogą zapomnieć o Hallgrenie. Gustav spotkał się zarówno z jego dziewczyną, jak i jej bratem. Byli wiarygodni i przedstawili szczegółowe alibi współnika Myrmana.

– Spójrz – rzucił Gustav i pogłodził telewizor, który był całkowicie wyciszony.

Na czwórcę zaczęły się lokalne wiadomości. Poinformowano widzów zarówno o aresztowaniu pięćdziesięcioletniego mężczyzny z Gotlandii podejrzanego o zabójstwo dokonane osiemnaście lat temu we Francji, jak i o zatonięciu nurka, które wcale nie było wypadkiem. Pokazano paszportowe zdjęcie Sörena Myrmana i wycinek z francuskiej gazety ze zdjęciem Pauline Jousset. Na krótką chwilę pojawił się Göran Eide. Poprosił opinię publiczną o pomoc w obserwowaniu wyrobiska w Smöjen. Na ekranie pojawiła się panorama kopalni odkrywkowej wypełnionej wodą, a potem znowu zobaczyli Görana. Reporter zadał pytanie o aresztowanie pięćdziesięcioletnia, ale Eide odmówił komentarza.

– Jesteśmy w centrum uwagi – skwitował Gustav.

– Bardziej Göran – zauważył Fredrik zadowolony, że nie musiał stać przed kamerą.

Gustav zrzucił buty, odwiesił marynarkę i krawat.

– Przed wyjściem utnę sobie drzemkę – zapowiedział.

Gustav umówił się na piwo z paroma kumplami. Fredrik mógł pójść w jego ślady albo odwiedzić ojca w Nacka. Właściwie powinien się spotkać z ojcem, ale z góry wiedział, że i tak nic z tego nie wyjdzie. Czuł się tak, jakby nie był w stanie wykrzesać z siebie szczególnego rodzaju energii potrzebnej do przebywania z innymi ludźmi. Nawet z najbliższymi.

– Może masz ochotę się przyłączyć? – zaproponował Gustav.

– Nie.

Piwo z kilkoma całkowicie obcymi osobami nie wchodziło w grę.

– Chyba pójdę do aresztu Kronoberg i wydrukuję treść przesłuchań – oznajmił.

– Karierowicz – zażartował Gustav. – Dlatego ty za dziesięć lat zostaniesz komisarzem, a ja nie.

O ile mianowanie na to stanowisko przybysza z głębi łądu byłoby możliwe, pomyślał Fredrik i się zaśmiał.

– W takim razie baw się dobrze – dodał Gustav.

W swoim pokoju Fredrik rzucił się na łóżko i pozwolił butom spaść na podłogę. Również potrzebował trochę odpocząć, zanim zacznie się piąć po szczeblach kariery. Poczuł, jak się zapada w miękkim materacu. Wydarzenia z całego dnia stanęły mu przed oczami. Jeszcze raz przeszukiwał mieszkanie Sörena Myrmana, rozmawiał z kolegami z Sollentuny i przesłuchiwał Susanne Myrman. Myśli zataczały coraz obszerniejsze kręgi, aż w końcu zatrzymały się na pewnym obrazie: martwym nurku samotnie lewitującym w zielonej wodzie na głębokości czterech metrów. Czarna pianka, płetwy zwrócone w dół, ramiona rozłożone do góry i na boki, poruszające się wolno, ledwie zauważalnie, jak w próżni. Skrzywił się i przeciągnął ręką po twarzy. Nie widział tego w rzeczywistości. To był jedynie wytwór jego wyobraźni, ale i tak nim wstrząsnął.

Wypełniona powietrzem kamizelka nurka utrzymywała trupa w wodzie pomimo pasa balastowego i płuc zapchanych wodą. Kto wiedział, jak coś takiego przeprowadzić? Na to pytanie już powinni znać odpowiedź. Nurek? Lekarz? Żołnierz sił specjalnych? A może było ich kilku? A czy żołnierze umieliby zrobić coś takiego? Uczono ich jedynie zabijać, a nie ukrywać, że zabili. Mieli prawo po swojej stronie.

Dobrze ukryta zbrodnia. Śledztwo nieuchronnie powinno ich doprowadzić do mordercy. Czy rzeczywiście? A może to tylko myślenie życzeniowe? Czy gdyby stanęli twarzą w twarz z mordercą, byłiby w stanie go rozpoznać?

Gdy noc dała za wygraną, nastał zimny, lecz bezchmurny dzień. Białe słońce nisko świeciło nad stolicą. Fredrik i Gustav zjedli razem śniadanie w hotelu, po czym się rozstali. Gustav marnie wyglądał po wieczorze z kumplami. Fredrik natomiast czuł się wypoczęty. Po skromnej hotelowej kolacji spędził kilka godzin nad protokołem z przesłuchania. Wrócił do pokoju o jedenastej i zasnął zaledwie kilka minut po przyłożeniu głowy do poduszki. Poprzedniego wieczoru faks z nakazem przeszukania czekał na niego w Kronobergu, więc teraz nie musiał tam jechać. To, że wczoraj popracował, nie miało nic wspólnego z nadgorliwością czy z chęcią objęcia stanowiska komisarza, jak stwierdził Gustav. Po prostu chciał uniknąć leżenia i myślenia w hotelowym pokoju.

O tej porze na skrzyżowaniu Sankt Eriksgatan i Fleminggatan panował chaos, jedne samochody pędziły, inne stały w korku. Fredrik musiał zapukać monetą w szklane drzwi, żeby personel banku Nordea zwrócił na niego uwagę. Młoda kobieta ruszyła w jego stronę niepewnym krokiem. Przyłożył do szyby legitymację policyjną, równocześnie wyjmując z wewnętrznej kieszeni faks od Klinta, by mieć go pod ręką. Kobieta się rozchmurzyła, a z jej twarzy zniknął wyraz zdziwienia.

– Fredrik Broman – przedstawił się, kiedy drzwi się otworzyły.

– Jessica Kurt – powiedziała stojąca przed nim młoda kobieta. – To pan jest z Gotlandii?

– Zgadza się – potwierdził i wszedł do środka, zostawiając za sobą uliczny hałas. – Miała pani kontakt z Sörenem Myrmanem? – spytał w drodze do skarbca.

– Firma, której był współwłaścicielem, to nasz klient – odparła.

– Centrum Nurkowe Neptun?

– Tak.

– Kto ich obsługiwał? Pani?

– Tak, od nowego roku. Dalej to robię.

– Tak, oczywiście.

– Sprawami finansowymi zajmuje się głównie drugi właściciel, Hallgren. Myrman pojawiał się tylko wtedy, gdy obaj musieli złożyć podpis.

– Zatem nie widywała pani Sörena Myrmana często?

– Nie, Hallgrena zresztą też. Wie pan, jak to dzisiaj wygląda, większość spraw załatwia się przez internet i telefon.

Szli między rzędami bankowych skrytek. W pewnej chwili kobieta się zatrzymała i włożyła klucz w zamek skrytki numer 303, jednej z tych mniejszych. Drzwiczki miały granatowy kolor i cienką obwódkę z mosiądzu.

– To prywatna skrytka bankowa Myrmana, prawda? – spytał Fredrik dla pewności.

– Tak – odparła Jessica Kurt. – To nie ma nic wspólnego z Neptunem.

Otworzyła małe drzwiczki i wysunęła pudełko z szarego plastiku.

– Wygląda na to, że nie jest puste – stwierdziła, zważywszy je w dłoniach. Uśmiechnęła się niepewnie. – Tam dalej znajduje się pomieszczenie, w którym stoi biurko. Może chce pan tam usiąść?

– Tak, dziękuję – odparł Fredrik.

Szła przed nim wąskim korytarzem. Wciąż trzymała w dłoniach szare pudełko, z którym nie za bardzo chciała się rozstać. W głębi skarbca znajdowały się dwie pary drzwi z wąskimi szybkami. Przypominają służbę bezpieczeństwa między aresztem a pokojem przesłuchań w Wydziale Kryminalnym, pomyślał Fredrik. Jessica Kurt postawiła plastikowe pudełko na biurku w pokoju po prawej stronie.

– Proszę bardzo. Proszę dać znać, gdy pan skończy. Do dziewiątej skarbiec jest tylko do pana dyspozycji.

– Świetnie. Dziękuję – odrzekł Fredrik.

– A to chciałabym skserować, jeśli mogę – oznajmiła, wskazując palcem faks, który Fredrik wciąż trzymał w ręce.

– Może go pani zatrzymać – powiedział, wręczając jej kartkę. – To kopia.

Był przewidujący. Szwedzka policja nie musiała nikomu okazywać pisemnych nakazów przeszukania. Wyjątkiem były banki.

Jessica Kurt wyszła z pudełkiem i zamknęła za sobą metalową kratę. Fredrik postanowił zostawić otwarte drzwi do pomieszczenia. Czuł się wtedy mniej klaustrofobicznie, a poza tym, jak powiedziała urzędniczka, był tu sam.

Zdjął wieczko. Pudełko było pełne kopert z różnych zakładów fotograficznych. Wybrał jedną z nich i otworzył. Znajdował się w niej gruby plik kolorowych zdjęć. Szybko zajrzał do kilku innych i stwierdził, że w nich też są zdjęcia. Doliczył się osiemnastu kopert. Jeśli w każdej z nich mieściło się trzydzieści sześć fotografii, to w sumie dawało to jakieś sześćset, siedemset sztuk.

Zawartość szarego pudełka zbiła go z tropu, ale też pozostawiła pewien niesmak. Spodziewał się gotówki lub cennych przedmiotów, a nie kilkuset amatorskich fotografii. Pytanie, co na nich zobaczy. Dlaczego Myrman przechowywał je w bankowej skrytce?

Wyjął z pudełka wszystkie koperty. Na szarym plastikowym dnie leżał czarny skórzany rzemyk z podłużnym turkusem. Wyglądał jak ozdoba na szyję. Skoncentrował się na zdjęciach. Było ich za dużo, żeby mógł je szczegółowo przejrzeć w skarbcu, lecz zdecydował, że je przewertuje.

Większość z nich stanowiły portrety lub grupowe fotki, spontaniczne albo zaaranżowane. Na paru z nich rozpoznał Jörgena Hallgrena. Sporo z nich przedstawiało Susanne Myrman. Musiały zostać wykonane co najmniej piętnaście lat temu. Na niektórych zdjęciach towarzyszyły Susie dziewczyny w jej wieku, a na kilku jakaś czterdziesto-, pięćdziesięcioletnia

kobieta. Przymuszczałnie matka Susanne i Sörena. Kolejne fotografie przedstawiały ludzi na plaży, a także parę osób ze sprzętem nurkowym na łodzi. Było oczywiste, że nie zostały zrobione w Szwecji, lecz nie można było się zorientować gdzie.

Przejrzał fotografie, nie znalazłszy niczego interesującego. Zwrócił uwagę, że w kopertach nie ma negatywów. Czy nie odbiera się zdjęć razem z negatywami? Fotki różniły się od siebie formatem. Część tych, które przedstawiały Susanne i matkę, była kwadratowa i miała białe krawędzie. Zatem zdjęcia pochodziły z różnych rolek.

Kiedy przeszukiwali mieszkanie Myrmana, towarzyszyło mu silne wrażenie, że czegoś brakuje. Niezaprzeczalnie właśnie to miał przed oczami – dokumentację wydarzeń dotyczących rodziny, przyjaciół, podróży, może dziewczyn. Bardzo dziwne było to, że znajdowały się właśnie w skrytce bankowej w oddziale banku Nordea przy Fridhemsplan. Dlaczego ktoś zamyka wspomnienia w takim miejscu, tak żeby nikt ich nie znalazł? W każdym razie bez nakazu przeszukania?

Brak negatywów mógł wyjaśnić tę decyzję; Sören Myrman trzymał wywołane zdjęcia w skrytce, nie chcąc ryzykować, że je straci. Ale czy to prawdopodobne? W dzisiejszych czasach łatwo skopiować fotografię i na dobrą sprawę te kilkaset fotek nie mogło być czymś aż tak wartościowym.

Powinni je jak najszybciej pokazać Hallgrenowi i Susanne Myrman. Potrzebowali wsparcia, w przeciwnym razie będą musieli zostać w Sztokholmie dłużej, niż planowali. Nie byłoby to korzystne, bo śledztwo wymykało im się spod kontroli. I tak mieli w plecy sześć tygodni; wszystko działo się zdecydowanie za wolno.

Fredrik westchnął i spakował koperty ze zdjęciami do torby, którą wziął ze sobą. Chwycił czarny rzemyk między kciuk i palec wskazujący i ostrożnie wyjął go z pudełka. Zbyt późno odkrył, że skórzany rzemyk był rozpięty. Turkusowy kamień spadł na ciemnozieloną wykładzinę, odbił się od niej i wylądował pod biurkiem. Fredrik usłyszał, jak uderza o ścianę.

– Cholera! – zaklął.

Siedział z czarnym rzemykiem w palcach i czuł się jak idiota. Wysunął krzesło i już chciał zajrzeć pod biurko, ale się powstrzymał. Najpierw musi się zająć rzemykiem. Wyjął papierową torbę i włożył do niej pasek, po czym przykucnął i znalazł kamień tuż przy listwie przypodłogowej. Podniósł wzrok, zerknął na krawędź biurka i dostrzegł spinacz. Chwycił nim turkusowy kamień i wrzucił do papierowej torebki.

Rozdział 24

Podczas gdy Fredrik nieuważnie obchodził się z biżuterią w bankowym skarbcu przy Kungsholmen, Gustav Wallin znajdował się w biurze podróży, na drugim piętrze kamienicy w Östermalm. Budynek stał przy Nybrogatan, sąsiadując z McDonalodem, a siedziba biura podróży Seven Seas Travel AB mieściła się w dużym, imponująco wysokim mieszkaniu z przełomu wieków.

Siedzący za biurkiem ostrzyżony na zapałkę czterdziestopięciolatek – Johan Danielsson – był obecnym dyrektorem. Sześć lat temu piastował stanowisko szefa HR w tej samej firmie. Seven Seas było ostatnim pracodawcą Sörena Myrmana, zanim ten utworzył własną spółkę, i właśnie Johan Danielsson go zatrudnił. Seven Seas organizowało ekskluzywne wyprawy do Azji; przygotowywało ofertę, którą sprzedawały inne biura podróży. „Ale nie chodzi o Ving” – jak zaznaczył Danielsson. Zlustrował garnitur Gustava, kiedy się witali. Zrobił przy tym minę, która wskazywała, że spodziewał się czegoś innego.

– Jeśli mam być całkowicie szczerzy, to nigdy go nie lubiłem – oświadczył stanowczo, patrząc na Gustava.

– Ale zatrudnił go pan?

– Taak, był dobry w tym, co robił, miał fantastyczne referencje. Nie był niemiły, chodziło bardziej o to, że... – Danielsson zmienił pozycję na krześle, lekko odchylił się do tyłu. – Spotkał pan kiedyś kogoś, kto był zbyt miły? – Miał ten sposób akcentowania wyrazów i przeciągania samogłosek, który wskazywał na to, że nie jest sztokholmczykiem.

– Może pan jaśniej? – poprosił Gustav.

Danielsson na chwilę oderwał wzrok od Gustava, by pomyśleć, ale szybko znowu na niego spojrzał.

– Wie pan, ktoś, kto naprawdę jest uważny, cały czas robi to, co trzeba, jest zabawny i troskliwy. Człowiek dobrze się czuje w jego towarzystwie,

ale ma świadomość, że to jest zbyt piękne, aby było prawdziwe, że to nie spontaniczne, ale raczej kompulsywne. Wie – przesadnie zawiesił głos – że jeśli się przed taką osobą otworzy, obdarzy ją zaufaniem, to z pewnością zostanie to wykorzystane przeciwko niemu, gdy będzie się najmniej tego spodziewał.

– Ten ktoś wykorzysta nabytą wiedzę przeciwko niemu? – powtórzył Gustav.

– Przeciwko może nie, źle to ująłem – odparł po namyśle Danielsson – ale taka osoba ją wykorzysta, żeby zdobyć sympatię kogoś innego, by ten nowy poczuł się wtajemniczony dzięki nielojalności wobec kogoś trzeciego.

– Tak pan postrzegał Myrmana?

– Tak. Nigdy bym go nie zatrudnił jako pilota wycieczek lub kogoś, kto musiałby być blisko mnie. Miał pracować jako instruktor nurkowania, a jego umiejętności interpersonalne nie były przeszkodą. Wręcz przeciwnie.

– A w jaki sposób mogłyby utrudnić pracę pilota wycieczek?

– Oczywiście, pilot wycieczek powinien być kontaktowy, ale również umieć wyznaczyć granicę między swoim prywatnym ja a pracą. Takie osoby jak Myrman prędzej czy później popadają w konflikt. Spotykają kogoś, kto się na nich poznaje, czuje się rozczarowany i wpada we wściekłość.

Wyglądało na to, że Johan Danielsson dostrzegł w Myrmanie to, na co inni pozostali ślepi.

– Skonfliktował się z kimś, gdy tu pracował? – drążył Gustav.

Danielsson odchrząknął i na chwilę wbił wzrok w blat biurka.

– To nie było nic poważnego, ale dostawaliśmy skargi.

Podsunał krzesło, położył łokcie na blacie i splótł dłonie, przy czym nie wyglądało na to, by było mu tak wygodnie.

– Minęło parę lat, więc nie pamiętam szczegółów. Przypominam sobie jednak, że moja intuicja podpowiadała mi wtedy, że nie lubię tego gościa.

– Co się stało? – spytał Gustav.

– Jakiś klient poczuł się zagrożony.

– To brzmi poważnie.

– Owszem – zgodził się Danielsson – ale nie było aż tak źle. Nie powinno się to wydarzyć, lecz trzeba wziąć pod uwagę, że poziom tolerancji u niektórych klientów jest bardzo niski, a zwłaszcza podczas ekskluzywnej wycieczki.

– To znaczy?

Danielsson zerknął w stronę drzwi, jakby sprawdzał, czy są zamknięte.

– Wiele osób, które z nami podróżują, na co dzień szefuje ludziom. Podejrzewam, że Myrman znalazł komuś za skórę i ten ktoś mu się postawił.

– A Myrman nie poradził sobie z sytuacją i zareagował agresją? – zasugerował Gustav.

– Coś w tym rodzaju. Tacy jak Sören najlepiej dogadują się z ludźmi słabymi, którzy bardzo potrzebują akceptacji. Gdy zaś pojawia się ważniak dyrygujący innymi i niemający ani odrobiny potrzeby akceptacji, w każdym razie nie od kogoś znajdującego się na dole łańcucha pokarmowego, to rodzi się konflikt.

Jak w takim razie ktoś taki przetrwał pięć lat w armii?, pomyślał Gustav.

– To zabrzmiało prawie tak, jakby pan go bronił – stwierdził.

Danielsson się uśmiechnął.

– Nie, uważam tylko, że trzeba być obiektywnym. Piloci wycieczek twierdzili, że było wiele zadowolonych osób, które niesamowicie dużo się nauczyły. Z perspektywy czasu można uznać, że zatrudnienie go miało swoje plusy i minusy.

Zaraz po wyjściu z banku Fredrik zadzwonił do koleżanki – policjantki Marii Nordell. W tym samym czasie co on uczęszczała do szkoły policyjnej i potem kilka lat pracowali razem w Nacka, zanim przeniosła się do śródmieścia. Powinna móc im pomóc albo znaleźć kogoś, kto to zrobi. Połączył się z pocztą głosową.

Z wyjazdu z podziemnego garażu na końcu Drottningholmsvägen wyłonił się wóz patrolowy i włączył syrenę. Sztokholmscy kierowcy od niechcenia zjechali z drogi, bardziej symbolicznie niż realnie, lecz policjantom udało się precyzyjnie, przyspieszyć i ruszyć w kierunku Thorildsplan.

Fredrik schował komórkę, mając nadzieję, że nagraną przez niego wiadomość da się odsłuchać pomimo wycia syreny. Zmrużył oczy, ponieważ znajdujące się nisko na niebie słońce razilo go w oczy. Przecnicę dalej mieścił się lokal 7-Eleven, w którym dzień wcześniej kupili kawę i ciastko. Mieszkanie Sörena Myrmana było zaledwie kilka przecznic dalej. Dotknął kieszeni, żeby sprawdzić, czy jest w niej klucz. Nie zgubił.

Zdecydował, że pójdzie za ciosem, zadzwonił do Görana Eide i szybko dostał zgodę na ponowne przeszukanie mieszkania. Ruszył przed siebie, przeciął Hantverkargatan, a potem Sankt Eriksgatan, minął 7-Eleven, nie

dając się tym razem skusić na kawę. Bufet śniadaniowy w hotelu Amaran-ten obfitował we wszystko, o czym tylko można było zamarzyć.

Fredrik wstukał kod przy Fridhemsgatan 14 i wszedł do budynku. Wydawało mu się, że słyszy, jak gdzieś wyżej zamykają się drzwi, ale pomyślał, że być może to tylko echo zatrzaśniętej przez niego bramy.

Wszedł po schodach, stanął na półpiętrze przed mieszkaniem Myrmana i nasłuchiwał. Z góry dolatywała muzyka, jakby reggae. Zerwał pieczęć z drzwi Myrmana i przekręcił klucz. Zdjął buty, żeby nie nabrudzić, ale nie włożył rękawiczek. Nie przyszedł po to, żeby przewracać wszystko do góry nogami.

Stał w drzwiach do salonu, gdy zadzwonił telefon. Spojrzał na wyświetlacz, lecz nie rozpoznał numeru.

- Fredrik Broman – przedstawił się.
- Cześć. Z tej strony Maria Nordell.
- Ach, to ty! Super. Szybko oddzwoniasz.
- Tak się u nas pracuje.

Wyczuł, że mówi to z uśmiechem.

- Co tam u ciebie? Minęło trochę czasu – zagaił Fredrik.
- Wszystko w porządku. Dzieciaki sporo chorowały, ale teraz wszyscy są zdrowi, dzięki Bogu. O mały włos się nie rozwiedliśmy – odparła.

– Poważnie?

– Może nie było aż tak źle, ale wiesz, jak to jest.

Owszem, wiedział.

– A co u ciebie? Czytałam w gazecie o tym, co się stało ubiegłego lata. Nawet telefonowałam, ale chyba wyjechaliście – powiedziała Maria.

W skrócie i trochę niechętnie opowiedział o tym, co się od tamtej pory wydarzyło, i Maria prawdopodobnie wyczuła, że mówienie o tym nie przychodzi mu łatwo.

– Proponuję, żebyście do mnie wpadli, jak tylko będziecie mogli, to powiecie, o jaką pomoc wam chodzi – zasugerowała.

– Może być po lunchu? – spytał Fredrik.

– Powiedzmy o pierwszej. Sekretarka może wam wszystko przepisać. Nagrywając na dyktafon, zaoszczędzicie trochę czasu.

– Świetnie – rzucił Fredrik.

Po zakończeniu rozmowy postawił torbę na podłodze i położył na niej telefon. Minął salon i przeszedł do sypialni. Zaledwie kilka przecznic od Drottningholmsvägen prawie nie było słychać ruchu ulicznego. Fredrik

spojrzał na łóżko. To w nim spał Sören Myrman. Można było przypuszczać, że także uprawiał seks. Przed sześcioma tygodniami to był czyjś dom, a teraz jedynie rodzaj muzeum. Fredrika dopadło dziwne uczucie, które nie pojawiło się, gdy dzień wcześniej był tutaj z Gustavem. To miejsce zawładnęło nim w całkiem inny sposób.

Wrócił do salonu i usiadł na środku kanapy. Próbował się rozluźnić, porządnie się w nią zapaść. Czy to uczucie nie pojawia się zawsze, gdy próbuje się zebrać ślady po jakimś człowieku? Jak hinduska tancerka świątynna i inne souvenirs z Azji, obecne w tym mieszkaniu. Podczas wakacyjnych podróży Fredrik także kupował relikty jakiejś kultury, rzadkie marki alkoholi, które przykuły jego uwagę, różaniec, podobiznę świętego do powieszenia na wstecznym lusterku, aby po powrocie do domu rozpakować torbę i mieć wrażenie, że czegoś brakuje. Zakupione przedmioty leżały w opakowaniach niczym martwe ryby, pozbawione swojej mocy traciły na znaczeniu i przestawały fascynować.

Być może tutaj nie znajdzie odpowiedzi na nurtujące go pytania. Może Sören Myrman był zwyczajnym trzydziestosiedmioletnim singlem, który sporadycznie wciągał trochę kokainy. Może częstował nią dziewczyny spotykane w knajpach, żeby je tutaj zwabić. Interesował się tym, co było na zewnątrz: nurkowaniem, podróżami, przygodami. Nie przywiązywał zbyt wiele do przedmiotów, a mieszkanie miało być przede wszystkim funkcjonalne. Utrzymywał w nim porządek, bo tak lubił. Nagle coś się stało i Sören Myrman został zamordowany. Zbieg okoliczności, szaleństwo, wypadek? Nie. Ktoś dzwoni i Sören natychmiast rezerwuje bilet na Gotlandię. Przyjeżdża, by spotkać swojego mordercę albo żeby razem z nim odnaleźć szczególne miejsce na Gotlandii. Czy to miejsce miało znaczenie?

Fredrik przejechał ręką po obiciu kanapy i rozejrzał się po pokoju. Wyszprzątany, płyty w alfabetycznym porządku. Pedanteria – chęć kontroli, sposób na ukrycie pewnych spraw. Gdzieś pod tą uporządkowaną fasadą czaił się niepokój. Czego mógł się bać Sören Myrman? Człowiek posiadający miękkie kompetencje, były żołnierz elitarniej jednostki, sprawiający, że wszyscy dobrze się czuli w jego towarzystwie i robili to, czego chciał, ale roztaczający również nieokreśloną aurę zagrożenia. Ludzie szanowali go, o ile nie ulegli jego urokowi.

Kto zadzwonił? Kumpel z przeszłości? Z Malmvågen w Sollentunie? Z Bali? Intuicyjnie wyczuwał, że to ktoś z dawnych lat, ale na razie mieli za mało danych. Należało sporządzić wykaz, mapę, znaleźć punkt zaczepienia.

Sören Myrman był wojskowym pletwonurkiem w pułku artylerii nadbrzeżnej w Vaxholmie. W tamtym czasie w Fårösund stacjonował też oddział artylerii. Myrman mógł mieć z nim jakieś powiązanie. Należało przyjrzeć się bliżej wszystkiemu, co mogło mieć związek z Gotlandią.

Otrząsnął się z zamyślenia i wstał z kanapy. Na nowo rozejrzał się po salonie, przebiegł wzrokiem kolekcję płyt, parę książek i zaśnieżoną tancerkę. Szukał czegoś, co się wyróżnia, ale mieszkanie wciąż milczało.

Wtem uderzyła go myśl: ktoś chciał, żeby znaleźli probówkę z kokainą schowaną w kadzielnicy. Każdy człowiek skrywa jakąś tajemnicę, a sekretem Sörena Myrmana był ten narkotyki. Tyle że to fałszywa tajemnica, wymyślona. Fredrik nie rozumiał, skąd się wzięła ta konstatacja. Nie miał żadnych podstaw, żeby tak uważać. Raczej poniosła go fantazja. Posunął się o krok za daleko w grzebaniu w życiu Sörena Myrmana. Mimo to coś mu podpowiadało, że to może być prawda.

Podskoczył, gdy komórka znowu zadzwoniła, i zrobił kilka dużych kroków. To był Gustav.

Fredrik przejechał przez nowy most Skanstullsbron i wessał go tunel pod szklaną elewacją Clarion Hotel. Ruch był duży, ale auta, których lakiery nagle straciły kolor, i tak szybko manewrowały między pasami w ponurym świetle tunelu.

Po spotkaniu z Marią Nordell nagle wydało mu się, że bardziej panuje nad śledztwem. Uzgodnili, że koledzy ze Sztokholmu zajmą się zdjęciami ze skrytki bankowej i przeprowadzą kilka mniej priorytetowych przesłuchań.

Zaraz po spotkaniu Gustav pojechał na Lidingö, żeby porozmawiać z niezadowolonym klientem Seven Seas Travel, który szefuje i zarządza ludźmi, przynajmniej według Danielssona. Fredrik wyruszył do Enskede w celu przesłuchania kobiety, która zostawiła nagrania na poczcie głosowej Sörena Myrmana.

Fredrik na początku nie rozumiał, że Lovisa Jansson dopiero poprzedniego wieczoru dowiedziała się, dlaczego Sören Myrman nie oddzwaniał. I tak wyglądała na opanowaną, gdy pojawił się na Solvägen, gdzie wynajmowała mieszkanie na drugim piętrze domu wielorodzinnego. Miała długie kasztanowobrązowe włosy z czerwonymi pasemkami, szerokie usta, na których łatwo było sobie wyobrazić uśmiech, choć tego dnia się nie pojawił. Była pięć lat młodsza od Sörena Myrmana.

Lovisa Jansson poznała Sörena tej wiosny na imprezie. Siedzieli i gadali przez kilka godzin, ale nic poza tym. Pod koniec lata wpadli na siebie w barze przy Kungsholmen. Krótco po tym Lovisa „zaczęła randkować” z Sörenem, jak to ujęła. Minęło zbyt mało czasu, by móc to nazwać związkiem, lecz spotykali się regularnie przez trzy tygodnie, zanim Sören nagle zniknął. Z powodu zawodowego perfekcjonizmu Fredrik musiał się upewnić, że mówiąc o „randkowaniu”, Lovisa miała na myśli relację seksualną. On traktował randkę jako wstęp do ciągu dalszego, chociaż wiedział, że dla ludzi młodszych o pół pokolenia randka oznacza uprawianie seksu, nie do końca będąc ze sobą w związku. W policyjnym śledztwie nie ma miejsca na tego typu językowe dwuznaczności.

Ustalił, że spotykali się dwa, trzy razy w tygodniu i szli ze sobą do łóżka. Nie zdążyła poznać jego przyjaciół, a on jej znajomych. Było gorąco i napięcie, jak to opisała Lovisa Jansson. Ostatni raz widziała Sörena w środę rano, dzień przed tym, jak wsiadł na prom na Gotlandię. Spędził noc w jej mieszkaniu. Nie zauważyła nic dziwnego. We wtorek wieczorem, tak jak zazwyczaj, zjedli kolację, wypili kilka kieliszków wina, dość wcześnie wylądowali w łóżku i już w nim zostali. Nie zdążyła go poznać zbyt dobrze, ale zachowywał się tak jak zwykle.

Nie umówili się konkretnie na kolejne spotkanie, ale było oczywiste, że zobaczą się w najbliższych dniach, najpóźniej w weekend. Zadzwoiła do niego w czwartkowy wieczór, lecz nie zostawiła wiadomości. Potem w piątek i tym razem się nagrała. Później milczała aż do wtorku, kiedy to dość skwaszona, nawet jeśli starała się tego nie pokazywać, zapytała, gdzie się podziewa. Czytała o wypadku nurka na Gotlandii, ale nie powiązała tego z Sörenem. Telefonowała kilka razy z pracy, lecz nie zostawiała wiadomości; znała umiar. Kojarzyła Centrum Nurkowe Neptun. Sören jej o nim opowiadał. Doszła do wniosku, że skoro Sören tak nagle i bez słowa zakończył znajomość, to ona nie będzie się upokarzać i polować na niego w miejscu pracy. Po dwóch tygodniach od tamtego środowego poranka nagrała wiadomość na jego poczcie głosowej i się więcej nie odezwała. Poprzedniego wieczoru włączyła telewizor, obejrzała wiadomości i kompletnie ją zatkało. Poczula ogromną pustkę.

– Trudno opłakiwać kogoś, kogo się ledwie znało i na kogo było się wściekłym, a mimo to właśnie tak się dzieje – podsumowała Lovisa Jansson.

Fredrik był zadowolony z przesłuchania w Enskede, które tylko wzmocniło znaczenie rozmowy Myrmana z kimś, kto dzwonił z telefonu na kartę w tamten środowy wieczór. Sören Myrman natychmiast rezerwuje bilet na Gotlandię i informuje Hallgrena, że następnego dnia nie pojawi się w pracy. Nie dzwoni do kochanki i nie mówi jej, że wyjeżdża na weekend. Ta rozmowa musiała go na tyle wytrącić z równowagi, że o tym nie pomyślał, chociaż, zakładając na podstawie opowieści Lovisy Jansson, z jego strony uczucia też były silne. Być może uznał, że zajmie się tym później, że zatelefonuje do niej z Gotlandii. Nie zdążył, bo coś się wydarzyło.

Rozdział 25

Jenny siedziała na łóżku i nie wiedziała, co ze sobą począć. Kompletnie straciła poczucie czasu. Mogła tak tkwić pięć minut albo dwie godziny. Niebo za oknem było szare, chmury wisiały nisko.

Ta jesień to było istne piekło. Sądziła, że zrobiła coś dobrego, na poważnie mierząc się ze strasznymi snami. Liczyła na to, że ruszy do przodu, odmieni swoje życie na lepsze. Tymczasem jest tylko gorzej.

Czy gdyby mogła to przewidzieć, zadzwoniłaby na policję, spotkała się z Sarą Oskarsson i z nią rozmawiała? Nie umiała odpowiedzieć na to pytanie. Nie potrafiła jasno myśleć. Targały nią emocje. Czy to naprawdę ma sens? Sens, którego można się chwycić? A może właśnie tak będzie żyć?

Spojrzała na biurko; na blacie leżały książki. Codziennie brała je do ręki, ale zaraz odkładała, i na tym się kończyło. Nie miała energii, nie potrafiła myśleć krytycznie i analitycznie, a to było konieczne. Wszystko, czego się nauczyła, jakby uleciało z jej umysłu. Może średnie wykształcenie to wszystko, na co mnie stać?, pomyślała. Dlaczego miałaby być wyjątkowa w rodzinie? Córka kierowcy ciężarówki i pielęgniarki, przyrodnia siostra faceta, który ledwo wiąże koniec z końcem jako stolarz, mimo że na wyspie brakuje rzemieślników. Wiele jej koleżanek z klasy już urodziło dzieci i pracowało w sieci handlowej Ica, domach opieki czy jako opiekunki do dzieci. Westchnęła, wciąż siedząc na łóżku. Poczowała, że oblewa ją zimny pot. Owszem, Ellinor studiuje prawo, a może nawet już skończyła studia, ale jej ojciec jest lekarzem. Parę razy natknęła się na nią we Frescati.

W mieszkaniu panowała duchota, a może tylko jej się wydawało? Obezwładniające uczucie zapadania się w głąb siebie sprawiło, że jednak podniosła się z łóżka. Myśli krążyły we wszystkich możliwych kierunkach, z wyjątkiem tego, w którym powinny. Żałowała, że nie jest pusta i zimna. Miałaby wtedy dużo łatwiej aniżeli z tymi dręczącymi ją emocjami.

Zarzuciła na siebie zimową kurtkę i zbiegła po schodach. Na parterze unosiło się przyjemne ciepło ze wspólnej pralni i przez chwilę poczuła się jak u siebie, zanim szarpnęła za drzwi i wyszła na lodowaty jesienny wiatr.

Szła tą drogą co zwykle, uliczką Smedåkersgränd prosto w dół, w kierunku morza, a potem wzdłuż plaży w stronę alei drzew teraz kompletnie pozbawionych liści. Fale się pieniły. Było zimno, wilgotno i wietrznie.

Zastanawiała się, czy wszyscy już wiedzą, czy obserwują ją z zazdrostek. „Patrzcie, to ta, co wsadziła ojca do aresztu, na własne oczy widziała, jak ten morduje dziewczynę gdzieś za granicą, albo twierdzi, że to widziała. Zeznawała przeciwko swojemu ojcu, sprawiła, że trafił do aresztu w Visby”.

Mówiono o tym w telewizji, a później pisano we wszystkich gazetach. W „Gotlands Tidningar” i „Gotlands Allehanda” w nagłówku i na pierwszej stronie. „Gotlandczyk podejrzany o zamordowanie dziewczyny we Francji. Ciało szesnastolatki znaleziono bez ubrań w rowie. Według francuskiej policji nie było dowodów wskazujących na to, że dziewczyna została zgwałcona ani w inny sposób wykorzystana seksualnie”.

„Bez ubrań w rowie”.

„W inny sposób wykorzystana seksualnie”.

Wiatr mierzwił jej włosy, które zasłaniały twarz. Włożyła ręce do kieszeni w poszukiwaniu gumki, ale jej nie znalazła.

Ani w telewizji, ani w gotlandzkich gazetach nie podano żadnych nazwisk. Pisano o świadku, ale nie wyjawiono nazwiska ani niczego na jego temat. Ani w lokalnej prasie, ani w „Dagens Nyheter”. Na pewno jednak można się było dowiedzieć z jakiejś gazety lub strony internetowej, że świadkiem była córka tego mężczyzny. Niedługo wszyscy będą to wiedzieć, w każdym razie w Slite i na Öster.

Zadzwoił do niej Thomas, który musiał przeczytać gazetę lub znaleźć to gdzieś w internecie.

– Co ty, u diabła, wyprawiasz?! Pojebało cię?! Pieprzona psychopatka!

Nogi się pod nią ugięły. Usiadła na podłodze w kuchni ze słuchawką w dłoni i zaniemówiła. Pojawiły się łzy, płakała i smarkała prosto do słuchawki. To jedyne, co była w stanie zrobić.

– Czego becysz? Tym zajmujesz się z tym swoim pojebanym psychologiem? Wiedziałem, że będą z tego same kłopoty. Wydaje ci się, że wszystkie rozumy pozjadałaś. Co im, do kurwy nędzy, powiedziałaś?! Tutaj jest

napisane, że jesteś świadkiem. Co takiego chcesz poświadczać, do cholery?! Odpowiedz, no, gadaj!

Krzyczał na nią, a gdy dalej tylko płakała i smarkała, rzucił słuchawką, po czym znowu zatelefonował, a wtedy to ona się rozłączyła, słysząc, jak wrzeszczy i przeklina. Telefon zadzwonił po raz kolejny. Podniosła słuchawkę, chociaż wcale tego nie chciała, ale nie miała odwagi nie odebrać. Tym razem to była mama. Przynajmniej nie krzyczała, nie przeklinała, tylko zapytała, czy to naprawdę się stało i dlaczego nic jej nie powiedziała. Czy ma do niej przyjść? Jenny podziękowała, oznajmiła, że nie teraz, bo nie ma siły, może później. Zakończyły rozmowę, a Jenny zdjęła kurtkę.

Spodziewała się, że w każdej chwili ktoś może zacząć dobijać się do drzwi, ale nic takiego się nie stało.

Łzy znowu napłynęły jej do oczu, gdy przypomniała sobie rozbrzmiewające w słuchawce wrzaski Thomasa, gdy pomyślała o tacie zamkniętym w areszcie w Visby, kiedy uprzytomniła sobie, że jej życiu towarzyszy niepokój, który nigdy jej nie opuszcza, i że wpakowała się w coś, co było dużo trudniejsze, niż mogła sobie wyobrazić. Szła tą drogą co zwykle, minęła zamkniętą kawiarnię i ruszyła dalej w kierunku morza. Tam wiatr hulał jeszcze bardziej. Łzy kłuły ją w policzki jak igiełki lodu, więc próbowała je wytrzeć rękawem kurtki. Enholmen i inne małe wysepki ledwo wystające nad powierzchnię wody nie chroniły od wiatru. Widziała otwarte morze.

Szła szybko, miała lekko przyśpieszony oddech. Teraz zwolniła, łzy przybrały na sile i bardziej się zataczała, niż spacerowała kamienistą plażą. Żałowała, że nie ma gdzie usiąść, jednak opadła na zimne okrągłe kamienie. Ruszały się pod nią. Wydawały głucho, zgrzytliwe odgłosy. Ileż to razy była tu wiosną, jesienią czy zimą? W dzieciństwie jeździła rowerem.

Zapatrzyła się w granatowe morze. Wiatr odgarnął włosy z jej twarzy, zaczesał je do tyłu. Musiała mrużyć oczy, łzy spływały z ich kącików. Znowu wytarła je rękawem kurtki i pociągnęła nosem, bo nie wzięła chusteczek. Ogarnął ją dziwny niepokój. Nie wiedziała, czy to z powodu nostalgii, czy czegoś innego, ale przyjęła to uczucie z wdzięcznością. Spojrzała w dół na kamienie i jednocześnie usłyszała odgłos kroków. W tym momencie zrozumiała, że nie jest na plaży sama.

Odwróciła się ostrożnie i natychmiast cofnęła. Ujrzała Thomasa, choć wolałaby, żeby to jej się przywidziało. Górował nad nią jak wieża ciśnień.

Jenny siedziała w milczeniu, kompletnie bez ruchu. Spozstrzegła, że oczy Thomasa pociemniały, czego wcześniej u niego nie widziała. Czekała przy-

gotowana na kolejne krzyki, przekleństwa, oskarżenia. Bała się. Chciała odwrócić wzrok, lecz nie miała odwagi tego uczynić. Obawiała się, że może tym ruchem uruchomić coś złego. Thomas też czekał, ale na co? Dlaczego nic nie mówił? Chyba nie poszedł za nią aż na cypel, żeby stać i się na nią gapić? A może liczył, że ona coś powie?

W tym momencie zrozumiała, że brat płacze, ma oczy pełne łez. Dostrzegła, że cały drży.

Wolno wstała i podeszła do Thomasa. Wciąż się bała, ale nieco mniej niż przed chwilą. Nie bardzo wiedziała, co powinna zrobić. Nie umiała pocieszać. Nigdy wcześniej tego nie robiła. Kiedy ostrożnie wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia, padł na kolana, jakby go popchnęła. Wstrząsał nim szloch. Osunęła się na kamienie tuż przed nim i po chwili wahania objęła go i też zaczęła płakać. Przytulili się do siebie. Ze smutkiem w sercu, zadała sobie pytanie, czy to się kiedyś skończy.

Rozdział 26

Po kolejnym wystawnym śniadaniu oferowanym w hotelu Amaranten, na które składały się jogurt, francuskie pieczywo, croissanty, szynka, żółty ser, marmolada, kawa latte, sok grejpfrutowy, omlet, kiełbaski, płaty śledzia dla chętnych, Fredrik i Gustav dotarli na spotkanie w Kronobergu.

Znajdowali się w małej salce razem z Marią Nordell. To było skromne i sterylne pomieszczenie z sufitową jarzeniówką i wysoko umieszczonym oknem. Na zewnątrz panowała szarówka. Szkolna koleżanka Fredrika wciąż miała wilgotne włosy po porannym treningu na policyjnym basenie. Nie zapomniał, że kiedy chodzili razem do szkoły policyjnej, pływała i grała w siatkówkę. Pływała dla przyjemności, ale w siatkówkę grała w jakimś liczącym się klubie. Nie pamiętał jego nazwy.

– Intensywnie pracowaliśmy nad zrobieniem mapy tych zdjęć – oznajmiła. – Trochę ich jest, a dokładnie sześćset trzydzieści jeden.

Maria Nordell położyła na stole sześć stert kartek z kopiami fotografii i miejscem na notatki. Oryginały zostały troskliwie włożone z powrotem do kopert, w których się znajdowały, gdy Fredrik skonfiskował je w banku. Koperty z kolei umieszczono w piaskowym pudełku z pokrywką, stojącym przy krótszej krawędzi stołu. Zdjęcia, oświeciła ich Maria Nordell, ułożono dokładnie w takiej samej kolejności jak w bankowej skrytce. Natomiast kopie rozłożono zupełnie inaczej. Cztery ze stosów były naprawdę okazałe, podczas gdy dwa nie składały się z więcej niż kilku zdjęć.

– Udało nam się zidentyfikować prawie wszystkie osoby figurujące na fotografiach – poinformowała Maria Nordell.

Na wolnym miejscu kopii cienkim czarnym flamastrem wypisano drukowanymi literami nazwiska, a także informacje na temat rodziny lub przyjaciół, czasami również datę.

– To zdjęcia rodziny Myrmana: siostry i mamy. Jest też kilka koleżanek siostry – powiedziała Maria Nordell, wskazując palcem stosik najbardziej

na lewo od Fredrika i Gustava.

Wcześniej na jej prośbę obaj usiedli przy stole. Ona wciąż stała. Była wysoka, wzrostu Fredrika, miała blond włosy, bladoniebieskie oczy i spory nos.

– Rodzinne zdjęcia mają trochę lat – dodała. – Cóż, sami spójrzcie na te daty. Zauważycie, że nie wszystkie są dokładne, ale jest jak jest. Czasami podano tylko dzień, innym razem rok.

– Odwaliliście kawał dobrej roboty – stwierdził Gustav.

– Owszem, kilka osób nad tym pracowało. Dużo wyciągnęliśmy od siostry Myrmana i od Jörgena Hallgrena, więc poszło sprawniej, niż przypuszczaliśmy. Ponadto niektórzy pracodawcy Myrmana wypełnili parę luk – wyjaśniła Maria Nordell. Sięgnęła po teczkę leżącą na stole i wyjęła z niej zdjęcie ozdoby ze skrytki bankowej. – Nawiasem mówiąc, naszyjnika nie udało nam się znaleźć na żadnym zdjęciu. Badania laboratoryjne nie wykazały niczego poza kryształkami soli i komórkami naskórka. Nie odpowiedziały nam na pytanie, gdzie został wyprodukowany, chociaż nie wiem, czyby nam to coś dało. Z tego, co pamiętam, takie naszyjniki przez jakiś czas były bardzo modne, zarówno wśród chłopców, jak i dziewcząt. Można je było kupić w Hiszpanii, we Francji i pewnie jeszcze w wielu innych krajach, nawet w Szwecji. Miałam podobny.

– Kiedy to mogło być, tak pi razy oko? – spytał Fredrik.

– Hm, czy ja wiem? Jak miałam jakieś osiemnaście lat.

– Czyli nie tak dawno temu – powiedział Gustav.

Maria Nordell uśmiechnęła się i nieco teatralnie ukloniła.

– Dzięki, ale podejrzewam, że to było mniej więcej wtedy, kiedy ty też miałaś osiemnaście lat.

– Czyli dwadzieścia lat temu? – zasugerował Fredrik.

– Tak. Wydaje mi się, że były modne jeszcze kilka lat później. Dawno już ich nie widziałam, ale przez jakiś czas były szalenie popularne. Nosila je młodzież między piętnastym a dwudziestym rokiem życia.

– Okej. Można założyć, że kupowano je też jakiś czas wcześniej, co najmniej dziesięć lat, tak? – upewnił się Fredrik.

– Jakoś tak – odparła. Wsunęła krzesło i usiadła. – Te tutaj – dodała, wskazując palcem na inny plik zdjęć – zostały zrobione w różnych zagranicznych miejscowościach turystycznych, w których Sören Myrman pracował jako instruktor nurkowania. Przedstawiają jego kolegów z pracy, znajomych i kursantów. – Przesunęła palec wskazujący na trzeci stosik. – Tutaj

tak samo, ale te zdjęcia zostały wykonane w związku z nurkowaniem. Identyfikacja była trochę trudna z powodu sprzętu, który ludzie mają na sobie. A ten plik to przyjaciele ze Szwecji. Większość z nich zrobiono na przestrzeni ostatnich pięciu, sześciu lat.

– A ostatni? – zainteresował się Gustav.

– Nic na ich temat nie wiemy. – Maria Nordell położyła dłoń na jednym z niewielkich stosików po prawej stronie i zdjęła zdjęcie znajdujące się na samej górze, odkrywając kolejne. Były tylko dwa.

– Ta sama kobieta. Jedno z nich zostało zrobione gdzieś w Azji, a drugie tutaj, w Sztokholmie. Jörgen Hallgren mówi, że to może któraś z kursantek, ale nie potrafiłby powiedzieć, gdzie ten kurs miały się odbywać.

Na jednej z fotek kobieta patrzyła prosto w obiektyw. Wyglądała na ponad trzydzieści lat, miała brązowe oczy i długie ciemne włosy, opadające na cienką czerwoną sukienkę bez rękawów. Tło było neutralnie zielone, a roślinność zdradzała tylko tyle, że kobieta przypuszczalnie znajduje się w jednej z tych miejscowości turystycznych w Azji, gdzie pracował Sören Myrman.

– Z tego, co zrozumiałam, właściciele biur podróży nie pozwalają pracownikom spoufalać się z klientami, więc może z tego powodu Myrman nie afiszował się z tą znajomością. O ile to w ogóle była klientka – zastrzegła Maria Nordell.

Drugie zdjęcie jeszcze łatwiej było umiejscowić. Kobieta siedziała w Strandkaféet przy Norr Mälarstrand, obecnie lokal zmienił nazwę na Mälarpaviljongen. Fotka została zrobiona z profilu. Kobieta miała na nosie okulary przeciwsłoneczne i patrzyła na zatokę Riddarfjärden. W tle majaczył Münchenbryggeriet. Parę przecznic od miejsca, w którym się znajdowali.

– Tak czy owak, wygląda na to, że się z nią jeszcze spotkał – dodała Maria.

– Jesteś pewna, że to zdjęcie w Sztokholmie zrobiono później niż to? – spytał Gustav, wskazując palcem fotografię z czerwoną sukienką.

– Owszem, spójrz tutaj – powiedziała, dotykając palcem zdjęcia z Azji. – Na ręce ma mnóstwo śladów po ukąszeniu wygłodzonego komara. A tu, na fotce ze Strandkaféet te ukąszenia wciąż są widoczne na przedramieniu.

– Ślady po ukąszeniu komara znikają dość szybko, nawet jeśli komar jest naprawdę wygłodzony. Musiał się z nią spotkać pod koniec sezonu, a niedługo potem ponownie w Sztokholmie – zauważył Gustav.

– To wygląda na wiosnę, wczesne lato, więc może się zgadzać – oświadczył Fredrik, robiąc aluzję do jaśniejszego odcienia liści wierzby widocznej w górnej krawędzi zdjęcia ze Strandkaféet.

– Dalsze interpretacje pozostawiam wam – rzekła Maria Nordell. Najwyraźniej uznała, że należy zakończyć rozmowę na temat nieznanego kobiety, i położyła jedno zdjęcie na drugim. – I w końcu mamy trzy fotografie, na których temat nic nie wiemy. To znaczy o osobach na nich figurujących. – Ułożyła je w rzędzie.

Wszystkie przedstawiały tych samych trzech mężczyzn i były dosyć podobne. Musiały zostać zrobione przy tej samej okazji w krótkim odstępie czasu. Mężczyźni wyglądali na jakieś czterdzieści lat, możliwe, że jeden z nich był trochę starszy. Dwóch z nich siedziało. Jeden w fotelu, drugi na krześle. Trzeci stał. Zdjęcie było trochę ciemne, a facet, który stał, był nieostry.

– Nie są z tego samego negatywu, co? – spytał Gustav.

– Nie. Można by tak przypuszczać, lecz gdy im się lepiej przyjrzeć, to zauważa się drobne różnice. Delikatnie przesunięta ręka, inne ułożenie głowy. Najlepiej widać to po tym, który stoi.

– Powiedziałaś, że nic nie wiadomo na temat tych osób, ale może wiecie, co to za miejsce? – odezwał się Fredrik.

– Niestety. Jedyne, co udało się do tej pory ustalić, to technika fotograficzna. Technik, który oglądał te zdjęcia... – Przerwała, żeby wyjąć z teczki jakiś papier, i podjęła: – Twierdzi, że „na podstawie charakteru ziarna, rodzaju papieru zdjęciowego można stwierdzić, że fotokopie mają co najmniej dwanaście i co najwyżej dziewiętnaście lat”. – Przyjrzała się zdjęciom i sięgnęła po flamaster. – Zresztą, trzeba je opisać.

Napisała „1984–1991” na białym polu na wszystkich trzech kopiach. Zatknąwszy skuwką flamaster, włożyła raport technika z powrotem do teczki i odsunęła pudełko, w którym znajdowały się oryginalne zdjęcia.

– To wszystko, co na razie mam dla was.

– Trochę tego było – podsumował Fredrik.

Fredrik i Gustav przyjrzeni się trzem ostatnim zdjęciom. Obaj przecuwalili, że to może być coś istotnego dla śledztwa. Różniły się od pozostałych. To nie mogli być krewni, inaczej Susanne Myrman by ich rozpoznała.

– Ani siostra, ani Hallgren nie mieli bladego pojęcia, kto to jest? – upewnił się Fredrik, chociaż znał odpowiedź.

– Najmniejszego. Ani kto to jest, ani gdzie je zrobiono.

Wyglądało to tak, jakby zostały wykonane w jakimś salonie albo na przeszklonej werandzie.

– W tym okresie był związany z wojskiem – przypomniał Fredrik.

– Właśnie o tym pomyślałem – powiedział Gustav.

Linia horyzontu na zdjęciach była krzywa i wyglądało na to, że trzech mężczyźni raczej nie wiedzieli, że są fotografowani.

Gdy przecinali Valhallavägen, na przedniej szybie pojawiło się kilka kropel deszczu.

– To powinno być gdzieś tutaj – odezwał się Gustav.

– Tak, po prawej stronie – potwierdził Fredrik.

Siedział w fotelu pasażera, trzymając na kolanach teczkę. Bagaże leżały na tylnym siedzeniu; ich torby i to, co skonfiskowali ze skrytki bankowej, a co koledzy ze Sztokholmu ładnie im zapakowali.

– Cholera, ale zrobiło się zimno. Nie marzniesz w tym? – spytał Fredrik.

Było zaledwie kilka stopni na plusie i dodatkowo wiał silny wiatr, więc garnitur i cienki jesienny płaszczk raczej nie wystarczały. On sam włożył pod kurtkę wełniany sweter.

– W każdym razie nie w aucie – odparł Gustav.

– Ach tak?

– Owszem.

Gustav zwolnił.

– To musi być tutaj.

Skreślił i zaparkował przed budynkiem z ciemnej cegły, w którym mieściła się kwatera główna Szwedzkich Sił Zbrojnych.

– Sprawdźmy, co nam to da – powiedział Fredrik.

– Tak – zgodził się z nim Gustav, zaciągając ręczny.

Cholera, w naszych głosach słysząc zmęczenie, pomyślał Fredrik. Może rzeczywiście mamy dość, to były intensywne dni.

Przyjechali do kwatery głównej, by spotkać się z pułkownikiem Claesem Göranssonem. Jedenaście lat temu był majorem i szefem kompanii pierwszego oddziału artylerii nadbrzeżnej, w której służył Sören Myrman. Dzisiaj pułkownik był dowódcą operacyjnym Sił Zbrojnych. Lennartowi Svenssonowi udało się z nim skontaktować poprzedniego dnia wieczorem. Obiecał, że znajdzie dla nich czas przed południem.

Fredrik odniósł spontaniczne wrażenie, że Göransson zajmował zbyt wysokie miejsce w hierarchii, że był za daleko od tego, co naprawdę się

działo. Zdarzało się wielokrotnie, że kontaktując się z urzędami czy firmami, by zasięgnąć języka na temat osoby tam zatrudnionej, spotykali się z szefem, który nie umiał im niczego powiedzieć poza podzieleniem się ogólnymi spostrzeżeniami. Nie oznaczało to, że mieliby się z Göranssonem nie spotkać, ale Fredrik wolałby zacząć od kogoś, kto był bliżej Myrmana, najchętniej od kolegi równego mu stopniem.

Weszli do budynku i Gustav zaanonsował ich u strażnika. Zostali wpuszczeni i poprowadzeni kilkoma korytarzami do zamkniętych drzwi, przy których musieli usiąść i poczekać. Ze swojego miejsca ledwo mogli odczytać nazwisko pułkownika na tabliczce pod skrzynką z systemem sygnalizacyjnym, którego, zdaje się, już nigdzie nie używano – „zajęte”, „proszę czekać”, „proszę wejść” w tych samych kolorach co sygnalizacja świetlna.

Trzydzieści sekund przed umówioną godziną drzwi otworzył umundurowany mężczyzna. Okazało się, że to Claes Göransson we własnej osobie. Był wysoki, żylasty, nieomal chudy, miał krótko ostrzyżone jasne włosy zaczesane na bok nad pooranym zmarszczkami czołem. Wyciągając rękę na powitanie, uśmiechnął się miło, nieco figlarnie. Błękitne spojrzenie było intensywne, ale przyjazne. Wyglądał na jakieś czterdzieści pięć, pięćdziesiąt lat.

– Z tego, co zrozumiałem, chodzi o Sörena Myrmana – zagadnął, gdy usiedli w jego gabinecie. – Proszę pytać, a ja będę odpowiadał. Tak to się chyba odbywa?

– A może chciałby pan coś powiedzieć o Sörenie Myrmanie od siebie? – spytał Fredrik.

Pułkownik zastanawiał się przez trzy sekundy, po czym znowu się uśmiechnął.

– Nie, proszę pytać.

To był uśmiech na pograniczu uprzejmości i pobłażliwości.

Fredrik zwięźle nakreślił tło i wyjaśnił, co ich sprowadza.

– Owszem, czytałem o tym w gazecie. Skojarzyłem nazwisko – powiedział z namysłem Göransson. Jego głos był miękki i przyjazny, trudno było wyobrazić sobie pułkownika wrzeszczącego w koszarach.

– Jakie Myrman miał zadania w wojsku? – rozpoczął Fredrik.

– Po szkole oficerskiej w Karlskronie trafił do pierwszego oddziału artylerii nadbrzeżnej w Vaxholmie. Był instruktorem nurków odbywających służbę wojskową. Robił to przez trzy lata, po czym przeszedł do działaln-

ści operacyjnej. Przeskoczył z działalności szkoleniowej do operacyjnej, jak my to mówimy.

Wymawiał „r” lekko gardłowo. Było to prawie niezauważalne, ale na tyle wyraźne, żeby się domyślić, że pochodzi ze Skanii.

– Czy Myrman był dobry w tym, co robił? – drążył Fredrik.

– Był świetnym nurkiem, bez wątpienia najlepszym ze swojego rocznika.

– Czy ludzie często zostają instruktorami tak szybko? – spytał Fredrik.

– Należałoby raczej zapytać, czy wielu się do tego nadaje. Jak już wspomniałem, Myrman był świetnym nurkiem. A poza tym miał umiejętności interpersonalne i równocześnie wzbudzał respekt. Byłoby głupotą tego nie wykorzystać. Oczywiście nie ponosił głównej odpowiedzialności za szkolenia. Na początku uczył podstaw razem z bardziej doświadczonymi instruktorami.

Znowu ten uśmiech. Uprzejmy czy pobłażliwy?

Fredrik zapytał Göranssona o to, jak odbierał Myrmana jako człowieka, i otrzymał znaną mu odpowiedź. O umiejętnościach interpersonalnych wspomniał już wcześniej, tak samo o tym, że Myrman wzbudzał respekt. Teraz dodał inne określenia: dokładny, oddany, lecz także trochę impulsywny. Nie wspomniał o chwilowych napadach agresji. Może nie dawał się tak łatwo przestraszyć.

Chcąc nie chcąc, Fredrik poczuł szacunek wobec pułkownika. Może niełatwo było się oprzeć połączeniu precyzji z uprzejmością.

– Wie pan może, czy Myrman miał jakiś kontakt z trzecim oddziałem artylerii nadbrzeżnej w Fårösund – spytał.

– Przypuszczalnie miał. Kontaktujemy się między pułkami, ale nie wiem, czy i w jakim zakresie robił to Myrman – odparł Göransson.

– A jeśli miałby pan zgadywać? – próbował Fredrik.

– Chodziłoby o związek ze szkoleniami. Z nurkami z trzeciego oddziału artylerii nadbrzeżnej, którzy przebywali w Vaxholmie, żeby się dalej szkolić. Myrman nie miał takiej pozycji, by odpowiadać za bardziej formalne kontakty. A na temat tych nieformalnych trudno mi się wypowiadać.

Mógłbyś chociaż spróbować, pomyślał Fredrik.

Göransson położył ręce na podłokietnikach i spojrzał na obu policjantów, jakby uznał, że nie ma już nic więcej mądrego do powiedzenia w temacie nieformalnych kontaktów pułku. Fredrik odpuścił.

– Jak to się stało, że Myrman odszedł?

– Cóż – uśmiechnął się Göransson – częściowo ponoszę za to odpowiedzialność.

– Ach tak? – zdziwił się Fredrik.

– Sören Myrman był profesjonalistą, ale również... jak by to określić... niespokojną duszą. Typ amatora mocnych wrażeń, co nie do końca nam odpowiadało.

– Określenie „płetwonurek bojowy” kojarzy mi się z amatorami mocnych wrażeń – powiedział Fredrik. – Wojsku to nie pasowało?

– Nie – odparł Claes Göransson. Tym razem uśmiech był zdecydowanie pobłażliwy, choć niepozbawiony uprzejmości. – Jak najlepiej wyjaśnić różnicę? – zastanowił się głośno Göransson. – Do naszych zadań potrzebujemy ludzi odpornych na stres, stabilnych psychicznie, potrafiących podejmować decyzje nawet pod presją. Nie chcemy osób, które kierowane nagłymi impulsami zapragną testować swoje granice, gotowych do podejmowania ryzyka dla samego ryzyka. – Spojrzał pytająco na Gustava i Fredrika. – Rozumieją panowie, co chcę przez to powiedzieć?

– Czy wydarzyło się coś, co zdecydowało o tym, że Myrman musiał odejść? – zainteresował się Gustav.

– Nic konkretnego. Myrman miał tendencje do narażania ludzi na niepotrzebne ryzyko. Nie wydarzyło się nic takiego, co, jak podejrzewam, miał pan na myśli, ponieważ nie jesteśmy w stanie wojny, prowadzimy jedynie ćwiczenia.

– Czy Myrman został zwolniony? – spytał Fredrik.

– Nie, odbyliśmy rozmowę i wspólnie podjęliśmy decyzję, że lepiej będzie, jeśli odejdzie.

– Czy nie wychodzi na jedno? – zasugerował Fredrik.

– Ależ skąd? Myrman mógłby zostać, gdyby chciał, ale zależało mi na tym, by sobie uświadomił, że nie robi kariery w wojsku.

– Zdecydował, że odchodzi? – upewnił się Fredrik.

– Tak. Sądzę, że i tak miał taki zamiar. Wydaje mi się, że nie do końca czuł się tutaj dobrze. Nie pasował do szkolenia się i ćwiczenia na okoliczność czegoś, co, przynajmniej w takim świecie, z jakim obecnie mamy do czynienia, się nie zdarzy. Nie wydaje mi się też, żeby potrafił się dopasować do wojskowego systemu, który z konieczności jest hierarchiczny.

– Miał problemy z dyscypliną? – spytał Fredrik.

– Nie, skąd, po prostu wydaje mi się, że nie do końca się w tym odnajdywał.

– A co z misją ONZ? Czy to nie było coś dla niego? Zaistnieć w normalnym świecie?

– Nie. Co nurek miałby robić w Bośni? – Göransson uśmiechnął się po raz kolejny.

– Nie poleciliby go pan, prawda?

Tym razem Göransson poprzestał na uśmiechu.

– Myśli pan, że Myrman był zainteresowany pojechaniem na misję?

– Nie mam pojęcia – odparł Göransson.

Liczne krople deszczu zabębniły w duże okno. Rozpadało się na dobre, korony drzew ugiwały się pod porywami nieobliczalnego wiatru.

– Wie pan może, czy przysporzył sobie w wojsku wrogów?

Claes Göransson nie sądził, żeby tak było. Stwierdził, że Myrman był lubiany przez kolegów. Nawet jeśli jego niespokojny duch rodził sporo znaków zapytania na płaszczyźnie zawodowej, to wielu osobom imponował na tej osobistej.

Fredrik się zamyślił. Gustav odezwał się po dłuższej chwili milczenia:

– No dobrze. Może na tym...

– Jeszcze parę pytań – wszedł mu w słowo Fredrik i sięgnął po teczkę, którą wcześniej położył na biurku Göranssona. Otworzył ją i wyjął z niej zdjęcie. – Mamy tutaj fotografię. Chcielibyśmy, żeby rzucił pan na nią okiem. – Położył zdjęcie na biurku i przesunął je w stronę Göranssona. – Czy rozpoznaje pan któregoś z tych mężczyzn? – spytał.

Göransson wyjął okulary do czytania z kieszeni munduru i wsunął je na nos. Sięgnął po fotografię i wnikliwie jej się przyjrzał. Oddalił rękę i popatrzył z większej odległości, jakby kiepsko widział nawet w okularach. Następnie odwrócił się do Fredrika i Gustava z pytającą miną. Fredrik odwzajemnił spojrzenie, robiąc taką samą minę, i czekał. Göransson ponownie spojrzał na zdjęcie.

– Jakość nie jest najlepsza.

– Nasi technicy twierdzą, że zdjęcie zrobiono między osiemdziesiątym czwartym a pięćdziesiątym pierwszym rokiem – próbował mu pomóc Fredrik.

– Hm. Ludzie trochę się zmieniają na przestrzeni piętnastu, dwudziestu lat. – Göransson zerknął na Fredrika zza krawędzi zdjęcia. – Powiniennem któregoś z nich rozpoznać?

– Nie wiem – odparł Fredrik. – Podejrzewamy, że autorem zdjęcia jest Sören Myrman, a wzięwszy pod uwagę, kiedy zostało zrobione, mogliby to

być jego koledzy z armii.

– Rozumiem – powiedział z wahaniem Göransson.

Po raz pierwszy w jego głosie zabrzmiała nuta niepewności. Położył fotografię na biurku, odwracając ją w stronę Fredrika i Gustava.

– Tych dwóch nie znam – oświadczył, wskazując długopisem obu siedzących mężczyzn. – Ale ten... – Przeniósł długopis na tego, który stał. – Jest w nim coś znajomego, lecz nie potrafię go umiejscowić. Zdjęcie jest trochę niewyraźne.

– Owszem, lekko nieostre – zgodził się z nim Fredrik.

Göransson na chwilę podparł brodę ręką, po czym dodał:

– Nie mogę niczego obiecać, ale może uda mi się za dzień lub dwa przypomnieć sobie jego nazwisko.

Rozdział 27

Gdy zjeżdżali z promu w Visby, w mroku wirowały ciężkie mokre płatki śniegu. Fredrik rozejrzał się wokół. W świetle padającym z wysoko umieszczonych reflektorów było widać, jak śnieg zacina poziomo. Szybko topił się na asfalcie, ale utrzymywał na porośniętym trawą stoku, wznoszącym się powyżej portu.

Gustav wyjechał z portu. Fredrik zatrząsł się z zimna i skrzyżował ramiona, by się ogrzać. Czuł pustkę. Przez minione trzy dni starał się za dużo nie myśleć o sprawach rodzinnych. Nawet mu się to udawało. Teraz zaledwie godzinę jazdy od domu wszystko znowu się na niego zważyło, i to z całą siłą. Wciąż nie był pewien, czego chce Ninni, i nie wiedział, co jej powiedzieć.

Zapatrzył się w mrok i deszcz ze śniegiem. Dłużej nie może tak być. Dziś wieczorem musi się z nią rozmówić, i to naprawdę, a nie tylko odpierać oskarżenia i formułować własne. Właśnie od tego zacznie.

Pojechali do komisariatu, żeby zostawić samochód i to, co skonfiskowali, w pustym jeszcze Wydziale Kryminalnym. Było wpół do ósmej.

– Cholernie miło będzie wrócić do domu – rzekł z westchnieniem Gustav, kiedy chwilę później siedzieli w aucie Fredrika, jadąc na południe.

Fredrik nie odpowiedział. Marzły mu dłonie i stopy. Rozgrzanie volva wymagało przynajmniej pięciu minut. Reflektory wyławiały z mroku białe plamy, których nazajutrz nie będzie. Pod kołami chlupało błoto.

Gustav przeciągnął się i ziewnął.

– Rany, ale jestem zmęczony. – Lekko odchylił do tyłu fotel i przekręcił głowę na bok. – Nie pogniewasz się, jak się zdrzemnę, co? – spytał.

– A kimaj sobie.

– Świetnie. Obudź mnie w Hemse.

To nie był żart. Pięć minut później Gustav spał. Może następnego dnia po wieczorze z kumplami organizm upomniał się o swoje prawa, pomyślał

Fredrik.

Obudził Gustava i wysadził go w Hemse, a pięć minut później wtoczył samochód na podjazd. Idąc w stronę domu, zdał sobie sprawę, że jest trochę zestresowany zarówno tym, co go czeka, jak i tym, co zamierza zrobić.

Zobaczył ruch w oświetlonych pokojach, ale nikt nie pojawił się na zewnętrznych schodach, aby go powitać. W otwartych drzwiach stanął Simon.

– Tata! – wrzasnął i rzucił się na niego z podniesionymi rękami.

Fredrik podniósł go i uściskał. Joakima nie było widać. Dwie noce poza domem to najwyraźniej za mało, by wywołać silniejsze uczucia u piętnastolatka. Ninni też się nie pokazała.

– A gdzie mama? – spytał Fredrik.

– Śpi.

– Już się położyła?

– Nie, śpi na kanapie.

Właśnie w tym momencie w przedpokoju zjawiała się Ninni i przetarła oczy.

– Hej, jak tam? – wymamrotała, ziewając.

– Dobrze. A co u ciebie? – spytał, kucając obok Simona.

– Chyba zasnęłam – odparła.

Na widok zaspanej żony Fredrik poczuł, że wszystko się ułoży. Wyprostował się i ruszył w jej kierunku.

– Poczekaj, zaraz przyjdę – oznajmiła, okręciła się na pięcie i zniknęła w łazience.

Nieco rozczarowany zatrzymał się w pół kroku, po czym odwrócił do Simona.

– Mam coś dla ciebie – powiedział.

– Prezent?

– Tak.

Syn zawył z radości. Czasami to takie proste, pomyślał Fredrik i zaproponował, żeby przeszli do kuchni. Wziął torbę do lewej ręki, a prawą ujął dłoń Simona. Kuchnia wyglądała jak po nalocie bombowym. Na stole stały dwa talerze z resztkami spaghetti bolognese razem z pustą butelką po coli z Ica.

– Rany – rzucił.

– Joakim robił dziś obiad – poinformował Simon.

– Ach tak, bomba. – Fredrik wyjął z torby pudełko.

Wcześniej pobiegł do marketu i wydał kilka stówek na klocki lego z serii Harry Potter. Musiał wynagrodzić synowi brak podarku z Francji. Oczywiście, lego okazało się strzałem w dziesiątkę. Simon natychmiast zniknął w swoim pokoju, żeby budować z klocków. Fredrik nalał sobie szklanekę wody, po czym poszedł na górę, by się przywitać z Joakimem.

Wcale go nie zaskoczyło, że starszy syn czatuje na komunikatorze MSN.

– To ty ugotowałaś dzisiejszy obiad? – zagał Fredrik, stając w drzwiach.

– Tak – odparł Joakim i zerknął na niego na ułamek sekundy, po czym znowu odwrócił się do komputera, by przeczytać wpis.

– Jedliście tylko ty i Simon? – spytał Fredrik.

– Tak, mama spała.

– Okej. Proszę, to dla ciebie.

Podał synowi torebkę z prezentem. To był sweter, który sobie zamówił. Innymi słowy, żadna niespodzianka, ale Joakim i tak wydawał się zadowolony. Nawet go przymierzył, podczas gdy dwa szybko następujące po sobie „plong” zwróciły jego uwagę na to, że ma do przeczytania dwie nowe wiadomości.

Fredrik chciał wiedzieć, jak tam w szkole, a Joakim zapytał, jak ojcu poszło w Sztokholmie. Było oczywiste, że szczególnie go to nie obchodzi, lecz Fredrikowi i tak zrobiło się miło, że w ogóle o to zagał. Potem Joakim oderwał wzrok od komputera i zwrócił się do Fredrika, tym razem robiąc to z zaangażowaniem.

– Mama powiedziała, że jeśli zaoszczędzę połowę kasy na dredy, to dołożycie resztę.

– Hm, zobaczymy. Jeszcze nie rozmawiałem z mamą na ten temat.

– W każdym razie tak powiedziała.

– Pogadam z nią – obiecał Fredrik.

Właśnie miał schodzić na dół, gdy w sypialni mignęła mu żona. Nie słyszał, jak wchodziła na górę. Zatrzymał się przy schodach.

– Ninni?

Nie zareagowała. Wszedł do sypialni i stanął w nogach łóżka. Leżała na brzuchu i wydawała się głęboko spać. Dotknął jej łydki. Cicho jęknęła, ale się nie poruszyła.

Ogarnąwszy w kuchni, pomógł Simonowi z Harrym Potterem. Właściwie nie musiał, lecz Simon nie protestował. Gdy młodszy syn poszedł spać, Fredrik spędził kilka nerwowych godzin przed telewizorem, skacząc pomiędzy trzema kanałami, które odbierali. Kiedy poszedł na górę się położyć, Ninni

już się rozebrała i wsunęła pod kołdrę. Ubrania leżały na podłodze. Nawet nie zareagowała, gdy wślizgnął się do łóżka i położył obok niej.

O czwartej nad ranem Fredrik usiadł na łóżku, zupełnie rozbudzony. Śniło mu się, że unosi się w zielonym bezkresnym morzu, niezdolny do tego, by się poruszyć. Miał na sobie czarny kombinezon nurka. Nikt nie wiedział, że znajduje się gdzieś tam, pod powierzchnią, i nikt nie mógł go usłyszeć. Wiedział, że nigdy się stamtąd nie wydostanie.

Powietrze w pokoju było suche, za ciepłe. Wstał, podciągnął rolety i wyjrzał na zewnątrz. Od razu zauważył, że temperatura spadła. Termostat kotła parowego oszalał. W świetle latarni przed chlewnią było widać, że śnieg wciąż pada, ale wiatr ucichł. Ziemię zalegała biała warstwa.

Rozdział 28

Ulrik Lundgren ani razu nie powiedział nic sam z siebie, odkąd Sara przyszła po niego do aresztu i przeprowadziła go przez bramki do pokoju przesłuchań – sprytne rozwiązanie, które pojawiło się w związku z remontem. Podejrzanych nie trzeba było wyprowadzać poza strefę bezpieczeństwa, a nawet nie musieli przechodzić przez wewnętrzne korytarze. Szli prosto na przesłuchanie.

Ulrik Lundgren patrzył na Sarę błękitnymi oczami. Odwracał wzrok tylko wtedy, gdy musiał się zastanowić nad odpowiedzią. Miał krótkie i starannie uczesane włosy. Siedział na krześle lekko skulony, co sprawiało, że jego umięśnione ciało wyglądało na cięższe, niż było w rzeczywistości.

– Przeprowadził się pan do Visby dopiero wówczas, kiedy poznał pan pierwszą żonę? – spytała Sara, żeby trochę rozruszać milczącego Ulrika Lundgrena.

– Tak, zgadza się.

Czekała.

– Mam mówić o tym, gdzie mieszkałem i tak dalej? – upewnił się Lundgren.

– Tak.

– Aha. – Westchnął. – Uważam...

– ...że to dziwne? – dokończyła za niego Sara, gdy zamilkł.

– Siedzę tutaj... w areszcie. Oskarżony o... o to, że... A mam opowiadać o tym, gdzie mieszkałem jako dziecko. – Pokręcił głową.

– Wolałby pan mówić o czymś innym?

– Czy ja wiem, to nie tak... – Znowu zamilkł.

– Jak sam pan zauważył, ciężą na panu poważne podejrzenia.

– Owszem.

– Muszę się czegoś o panu dowiedzieć, aby porządnie wyjaśnić tę sprawę – oznajmiła Sara.

Ulrik lekko wydał usta i kiwnął głową. Sara uznała to za wyrażenie zgody. Położyła ręce na kolanach, spłótła dłonie i czekała. Chciała sprawdzić, czy tym razem odezwie się sam, czy znowu będzie trzeba go do tego nakłonić.

Do tej pory dowiedziała się, że dorastał z dwójką rodzeństwa w gospodarstwie w miejscowości Anga. Wcześniej zainteresował się silnikami i wykształcił na mechanika samochodowego. Mając osiemnaście lat, wyprowadził się z domu i zamieszkał w Romie. Pracował tam przez rok w warsztacie, zanim go zlikwidowano. Dość szybko udało mu się znaleźć nową pracę w Visby i zamieszkał tam razem z Ingmarie, którą poznał w Romie.

– Przeprowadziliście się do Visby, ale, jak rozumiem, nie do tego domu, w którym pan teraz mieszka – odezwała się Sara, ponieważ Ulrik zamilkł.

– Sprowadziliśmy się tam, kiedy zacząłem pracę u Hägglunda i był już na świecie Thomas.

– A gdzie mieszkaliście wcześniej? – spytała, gdy stwierdziła, że minęło wystarczająco dużo czasu. Uświadomiła sobie, że trudno jej będzie zachować cierpliwość, jeśli w dalszym ciągu przesłuchanie będzie się toczyć w ten sposób.

– Na Norr.

– Pamięta pan adres?

– Owszem. To znaczy numeru nie, ale to było przy Stjärngatan.

– I tam urodził się Thomas?

– Tak.

– Dobrze wam się żyło przy Stjärngatan?

– Owszem. Mieszkanie było niezbyt duże, ale ładne, więc tak, dobrze nam się żyło.

– To była połowa lat sześćdziesiątych?

– Tak, Thomas urodził się w sześćdziesiątym szóstym, a my wprowadziliśmy się tam rok wcześniej.

Znowu zapadło milczenie, które przerwała Sara:

– Myślę, że będzie prościej, jeśli spróbuje pan o sobie opowiedzieć – zasugerowała.

– Dobrze, tyle że nie bardzo wiem, co chciałaby pani wiedzieć – oznajmił.

– Po prostu proszę mówić.

– Ach tak, a zatem...

Istnieją trzy możliwości, stwierdziła w duchu Sara. Lundgren czuje się dużo gorzej, niż przypuszczała, i trudno mu się skoncentrować albo jest trochę ospały z natury lub też niezwykle ostrożny, porusza się jak po polu minowym, przerażony, że źle stanie.

– Stjärngatan, tam urodził się Thomas... Potem zacząłem pracę u Andersa Hägglunda. Przeszedłem tam z warsztatu. Zamknęli go, bo nie było wystarczająco dużo zleceń. No i... wraz z pojawieniem się Thomasa potrzebowaliśmy więcej pieniędzy. Szczerze mówiąc, źle się czułem w tym warsztacie, choć lubiłem pracę mechanika. To tam poznałem Andersa Hägglunda. Serwisowaliśmy jego ciężarówki. Kiedy zamknięto zakład, Anders zaproponował, że mnie zatrudni.

– Miał pan pracować jako kierowca?

– Owszem.

– Tak?

– Tak, ale najpierw musiałem zrobić prawo jazdy na ciężarówkę. I... cóż, Hägglund obiecał mi umowę, jeśli zdobędę prawko, i dotrzymał słowa. Poszedłem na kurs z urzędu pracy i go ukończyłem. Wciąż jestem Andersowi wdzięczny za to, że dał mi szansę.

– Wolał pan pracować jako kierowca? – spytała Sara.

– Tak, zdecydowanie. Na początku wziąłem tę robotę, żeby zarabiać, ale szybko... To było dużo lepsze od pracy w warsztacie.

– Co się panu w tym podobało?

– Podróże, to, że wyjeżdżałem...

– Nie czuł się pan samotny?

– Nie, to mi odpowiadało. Cóż, nie jestem specjalnie towarzyski. Chyba w warsztacie przeszkadzało mi to, że było za dużo gadania, i to takiego, które mi nie odpowiadało.

– Plotkowali?

– W Roma było fajnie, ale w warsztacie w Visby... – Lundgren odwrócił wzrok, zerknął na Matsa Larssona, a potem zapatrzył się gdzieś w ścianę za Sarą. Wyglądało na to, że nie lubił wracać myślami do pracy w zakładzie w Visby. – Ach tak, na czym to ja skończyłem?

– Przerwałam panu, chociaż prosiłam, żeby sam pan opowiadał – przeprosiła Sara.

– Czy ja wiem, to... – Uśmiechnął się po raz pierwszy. – Przeprowadziliśmy się, jak zacząłem pracę u Hägglunda. Potem Ingmarie zachorowała... – Westchnął i chciał przesunąć krzesło do tyłu, ale się nie dało, ponieważ

stało tuż przy ścianie. – Zmarła, gdy Thomas miał trzy lata. To był rak – wyjaśnił Ulrik i znowu zamilkł.

Tym razem Sara się nie odezwała.

– Poszło błyskawicznie... – podjął Lundgren i przerwał. Potarł ręką twarz i przeczesał włosy. Wyglądał, jakby oblał go zimny pot. Sięgnął po stojący przed nim plastikowy kubek z wodą. – Minęło ponad trzydzieści lat. Nie myślę o tym zbyt często, ale teraz, gdy tutaj siedzę...

– To musiało być dla pana trudne – wtrąciła Sara.

– Tak, było... ciężko. Trzylatek i dom. Nie był szczególnie drogi, ale i tak się zastanawiałem. Ingmarie zajmowała się Thomasem, więc w pewien sposób... Musiałem ograniczyć dalekie podróże, więc pieniędzy było mniej. Nie myśli się o tym, że młodzi ludzie mogą zachorować na raka, a to się przecież zdarza.

Ulrik napił się wody i wyprostował plecy.

Bez pośpiechu kontynuowali przesłuchanie, opowieść Lundgrena spontanicznie posuwała się do przodu.

Minęło pięć lat od śmierci Ingmarie, zanim poznał Gunillę. Wcześniej też się spotykał z dziewczynami, lecz dopiero znajomość z nią okazała się poważna. Po kolejnych pięciu latach urodziła im się Jenny. Byli razem trzynaście lat. To Gunilla chciała się rozwieść, już wcześniej Ulrik przeczuwał, że tak to się skończy. Pod wieloma względami bardzo się różnili. Gunilla była towarzyska, w wolnym czasie uczestniczyła w spotkaniach grupy dyskusyjnej Robotniczego Stowarzyszenia Edukacyjnego, gdzie omawiano problematykę literacką i polityczną. Angażowała się też w działalność związków zawodowych i cały czas poznawała nowych ludzi. Ulrik wolał święty spokój, a gdy wracał z wyjazdów służbowych, lubił spędzać czas z dziećmi albo po prostu siedzieć w domu. Spotykali się z kilkoma innymi kierowcami zatrudnionymi u Hägglunda oraz z ich żonami. Czasami również z koleżanką Gunilli, pielęgniarką, i jej rodziną. Poza tym nie prowadzili bujnego życia towarzyskiego, szczególnie Ulrik od niego stronił. Mieli różne pomysły na życie, czego był świadomy, lecz nie potrafił nic z tym zrobić. I tak dość długo im się układało, może dlatego, że często nie było go w domu. Z każdym upływającym rokiem i przemijającą namiętnością, coraz bardziej przeradzającą się w przyjaźń – to nie było sformułowanie Ulrika – problem narastał.

Po rozwodzie, do którego doszło na przełomie 1986 i 1987 roku, Gunilla przeprowadziła się wraz z Jenny do Slite. Chciała zacząć nowe życie z dala

od Ulrika. Ubolewał nad tym ze względu na kontakt z córką. Dzielilo ich tylko pół godziny samochodem, ale Jenny i tak nie mogła spontanicznie do niego wpadać. W Slite chodziła do gorszej szkoły, było tam więcej przemocy. Usiłował dyskutować z Gunillą na temat przeprowadzki, ale w końcu i tak do niej doszło. Na początku Jenny przyjeżdżała do niego w weekendy. Czasami co drugi weekend, niekiedy częściej. Wprawdzie Thomas traktował Gunillę jak biologiczną matkę, ale tak się ułożyło, że został z Ulrikiem. Poza tym wtedy był już dorosły; wyprowadził się od ojca zaledwie pół roku po rozwodzie. Jenny nawiązała nowe przyjaźnie w Slite i jej kontakt z ojcem i bratem, którzy pozostali w Visby, stopniowo się rozluźniał. Nie przyjeżdżała do Ulrika już tak chętnie, ale od czasu do czasu pojawiała się w weekendy. Kontakt urwał im się dopiero wtedy, kiedy w 1991 roku Ulrik poznał nową kobietę. Jenny stawała się coraz bardziej niedostępna i niebawem przestała dzwonić, by powiedzieć, że nie przyjedzie, a on nie telefonował z pytaniem, czy zamierza się pojawić. Odkąd skończyła piętnaście lat, widywali się głównie na urodzinach: Ulrika, Thomasa i jej własnych. Po przeprowadzce Jenny do Sztokholmu przed czterema laty w ogóle się nie spotykali, jedynie rozmawiali ze sobą przez telefon. Wyjątkiem był ślub jego i Ann. Wtedy zadzwonił i poprosił Jenny, żeby przyjechała. Przez cały czas mieszkał w małym żółtym domku z cegły przy ulicy Vallérgatan. Zachował go po rozwodzie, bo do niego należał, ale pomógł Gunilli finansowo i wpłacił zaliczkę na mieszkanie w Slite.

– Dalekie podróże. Czy powiedział pan, że je ograniczył, gdy został sam z Thomasem? – przypomniała Sara po krótkiej przerwie.

– Tak, chociaż trochę jeździłem. Thomas zostawał wtedy u babci, to znaczy u mojej mamy.

– Zakładam, że jeździł pan jedynie po Gotlandii, skoro nie wypuszczał się pan za granicę...

– Tak.

– Wtedy więcej godzin spędzał pan w biurze?

– Rzeczywiście tak było. Od czterech do siedmiu, ogólnie rzecz biorąc. Czasami musiałem zostać dłużej, ale wieczory i noce spędzałem w domu.

– Czy dalekie wyjazdy dotyczyły tylko zagranicy, czy także różnych regionów Szwecji? – drążyła Sara.

– Nie, wyłącznie zagranicy.

– Lepiej za nie płacono?

Ulrik skinął głową.

– Były dodatki i diety. Oczywiście dieta była przeznaczona na jedzenie i drobne wydatki, ale często coś z niej zostawało.

– Czy odczuwał pan dużą różnicę w zarobkach, gdy musiał zrezygnować z dalekich tras?

– Różnica była, ale czy duża?

– Odczuwał ją pan?

– Owszem. Wystarczało na podstawowe potrzeby, ale musiałem rozważnie wydawać pieniądze.

– Nigdy nie pomyślał pan o tym, żeby wziąć ze sobą w trasę Thomasa?

Ulrik zwlekał z odpowiedzią, zanim odparł:

– Myślałem, to znaczy brałem go ze sobą. Nie wolno nam było tego robić zbyt często, ale jemu się to podobało. Czasami się zdarzało, że mama dawała mi znać w ostatniej chwili, że nie może się nim zająć, i wtedy jechał ze mną, ale, jak już wspomniałem...

– Ile lat miał wtedy Thomas?

– Hm... czy ja wiem... Jakies trzy, cztery... Nie, trzy raczej nie. Co najmniej cztery, pięć. Wie pani, minęło ponad trzydzieści lat...

– A jak układały się później relacje z Jenny?

Lundgren na chwilę zatrzymał wzrok na stole.

– Cóż... Chodzi pani o to, czy też ze mną jeździła?

– Właśnie – odparła Sara.

– Owszem, z nią było tak samo. Dzieciaki lubiły ze mną podróżować.

– W jakim wieku zaczęła z panem jeździć?

– Takim jak Thomas – odparł Ulrik.

– Cztery, pięć lat?

– Hm, może pięć.

– Jak często mogli z panem jeździć?

– Niezbyt często. Może kilka razy w roku... Czy ja wiem, różnie bywało.

– Miała pięć lat. W takim razie zaczęła w osiemdziesiątym czwartym?

– Jeśli założymy, że miała pięć lat, to tak. Nie potrafię dokładnie określić daty.

– Zaczęła szkołę czy jeszcze nie? Zawsze to jakiś punkt odniesienia.

Ulrik zastanowił się chwilę.

– Nie – odparł. – Jeszcze nie chodziła do szkoły.

Zerknął po skosie w kierunku okna. Śnieg utworzył wąski pasek na krawędzi blach przed oknem aresztu.

– Przez pewien czas jeździła ze mną trochę częściej – oznajmił i spojrzał na Sarę. – Miała wtedy siedem lat, jakoś tak. Tak, chyba siedem...

– Jak to? – zdziwiła się Sara.

– W wieku sześciu czy siedmiu lat przeżywała taki okres... Cóż, coś się zmieniło, ale czy miało to jakiś związek z wiekiem? Stała się... Spędzała czas sama, gorzej dogadywała się z dziećmi w szkole. Pomyśleliśmy, że podróżę dobrze jej zrobią, lubiła jeździć ciężarówką. Często brałem ją ze sobą w czasie wakacji czy ferii. Nie wiem, czy to coś pomogło...

– Jenny miała wtedy sześć, siedem lat. Jest pan tego pewien?

Ulrik głośno wypuścił powietrze.

– Czy ja wiem... W każdym razie chodziła już do szkoły, gdy zaczęliśmy o tym myśleć – odparł z niewyraźnym uśmiechem. – Z tym że zmiana nastąpiła wcześniej.

– Uważał pan, że się zmieniła?

– Właśnie.

– Miał pan przeczucie, że coś się stało, czy...

– Na to wyglądało – potwierdził. – Dzieci przechodzą przecież różne etapy.

– A po jakimś czasie to minęło?

Ulrik zamilkł, tym razem na długo, lecz było widać, że myśli. Przejechał ręką po zaroście. Nie golił się, odkąd go zatrzymano.

– Właściwie to nie – odparł. – Nastąpiła poprawa, ale od tamtej pory to w niej w pewien sposób tkwiło.

Rozdział 29

Idąc korytarzem, Fredrik usłyszał, że dzwoni telefon. Przyspieszył kroku, wszedł do swojego pokoju i podniósł słuchawkę.

– Z tej strony Hasse Arvidsson – usłyszał.

Fredrik zawahał się przez sekundę, zdradzając tym samym, że nie bardzo wie, o kogo chodzi.

– Przedsiębiorstwo transportowe Hägglunda, był pan...

– A tak, tak, teraz kojarzę – rzucił Fredrik.

– To dobrze. Trzeba kojarzyć, jeśli chce się rozwikłać zagadki kryminalne – zauważył żartobliwym tonem Arvidsson.

– To pomaga – zgodził się z nim Fredrik.

– Szukałem tych ewidencji przebiegu pojazdów, ale... – W słuchawce rozległy się trzaski i głos zniknął.

– Przepraszam, nie usłyszałem – powiedział Fredrik i wyobraził sobie, jak Hasse Arvidsson znika tam, gdzie nie docierają fale radiowe.

Jak na tak płaską wyspę jak Gotlandia, było tam zaskakująco dużo miejsc, do których nie docierał zasięg. Czasami Fredrik nie miał sygnału u siebie w domu, chociaż na własne oczy widział maszt.

– Słyszałem o morderstwie – głos Hassego Arvidssona wrócił – tym sprzed osiemnastu lat. Plotkowano, że winny był kierowca ciężarówki, więc pomyślałem, że pańskie pytania miały z tym coś wspólnego.

– Może powinien pan zmienić zawód i zostać policjantem. – Teraz z kolei zażartował Fredrik.

Hasse Arvidsson parsknął śmiechem, lecz nie odniósł się do tej uwagi.

– Owszem – przyznał Fredrik. – Miało to związek z morderstwem, ale wtedy chcieliśmy być dyskretni. Teraz sytuacja się zmieniła.

– Czyli winny jest kierowca ciężarówki?

– To się jeszcze okaże – odparł Fredrik.

– No tak, jasna sprawa. Zatrzymaliście kierowcę?

– Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. Wspomniał pan o ewidencjach przebiegu pojazdów. Dlatego pan dzwoni?

Arvidsson zamilkł rozczarowany.

– Tak jak wcześniej mówiłem, nie znalazłem ich, ale mogę zakasać rękawy i sprawdzić, co mamy w naszych zakamarkach. Morderstwo to przecież... Cóż, człowiek chce zrobić wszystko, co w jego mocy.

Innymi słowy, nawet jeszcze nie zaczął szukać, pomyślał Fredrik i powiedział:

– Będziemy wdzięczni za każdą pomoc.

– Świadomość, że dzięki jakiemuś papierowi znalezionemu u nas w zakurzonym kącie będziecie mogli wsadzić kogoś za kratki za morderstwo jest trochę nieprzyjemna – oznajmił Hasse Arvidsson.

– Ten papier może go także uniewinnić – oznajmił Fredrik.

– Hm, no tak, nie pomyślałem o tym.

Fredrik podziękował Hassemu Arvidssonowi za telefon i odłożył słuchawkę. Poszedł do Sary. Nie było jej w pokoju, zostawił więc wiadomość, że odbył tę rozmowę. To, co uda mu się znaleźć, może mieć znaczenie. Bez powodzenia próbowali sporządzić mapę tras Ulrika Lundgren. Przedsiębiorstwa przewozowe już nie dysponowały dokumentami, a Szwedzki Urząd Celny niszczył swoje dokumenty po dziesięciu latach, podobnie jak dane, które ewentualnie umieszczono w komputerach. Sara napisała do kolegów ze Strasburga z prośbą o skontaktowanie się z ich Urzędem Celnym. Przy odrobinie szczęścia mogło się okazać, że przechowywali dane dłużej niż dziesięć lat.

Cztery i pół godziny później Fredrik jadł lunch w pizzerii w Slite, a w każdym razie próbował. Pojechał do Slite, by sprawdzić kilka poufnych informacji, i trochę mu zeszło. O wpół do drugiej głodny jak wilk wpadł do pizzerii, zamówił hawajską i nie zastanawiając się za bardzo nad tym, co robi, rozsiadł się w lokalu utrzymanym w tonacji czerwono-brązowej.

Powinien był wiedzieć. Westchnął cicho, odłożył sztucce i spojrzał na koszyczki z ketchupem, musztardą i sosem HP ustawione na brązowym bejcowanym barze. Powietrze było aż gęste od oleju z frytkownicy. Fredrik poczuł lekkie mdłości.

Dopił lokę, zostawił pół pizzy, przeszedł na drugą stronę Storgatan i wszedł do Ica. Kupił jogurt pitny i czekoladę. Jogurt był drugą porażką tego dnia. Wziął go częściowo z ciekawości, a po części mając nadzieję, że do-

brze mu zrobi po wstrętnej tłustej pizzy. Tymczasem smakował jak guma do zucia. Wmusił go w siebie, wyrzucił butelkę do kosza i wszedł do samochodu zostawionego na parkingu dla klientów Ica. Otworzył czekoladę. Wprawdzie było to śmieciowe jedzenie, ale przynajmniej mu smakowało.

Niebo miało intensywnie niebieskoszary kolor, co sprawiało wrażenie, jakby już się ściemniało. Zapatrzył się w tę szarość. Deszcz wisiał w powietrzu. Ze sklepu wyszło dwóch nastolatków w grubych pikowanych kurtkach, trzymając w dłoniach torebki ze słodyczami. Szybkim krokiem ruszyli w kierunku Storgatan i skręcili w następną przecnicę. Nie spostrzegł nikogo więcej; Slite wydawało się opustoszałe.

Od beczynnego siedzenia w aucie zrobiło mu się zimno. Zmarzły mu stopy. Odpalił i maksymalnie rozkręcił ogrzewanie, a następnie wyjechał tyłem z parkingu. Skręcił w drogę numer 147 i właśnie włożył do ust cały rząd czekolady, gdy odezwał się telefon. Zanim odebrał, jak najszybciej pogryzł to, co miał w ustach.

Dzwonił Claes Göransson, pułkownik z kwatery głównej.

– Zajęło mi to dwa dni, ale przypomniałem sobie – powiedział.

Fredrik myślał o Göranssonie dzień wcześniej, kiedy omawiali z Göranem Eide rezultaty wyjazdu do Sztokholmu. Właściwie nie liczył za bardzo na to, że pułkownik się odezwie.

– Poznał go pan? – spytał Fredrik.

Wciąż czuł w ustach intensywny smak czekolady. Kawałek orzecha utkwiał mu za górnym zębem mądrości po prawej stronie.

– Poznałem go, kiedy był pan tutaj. Teraz już wiem, kto to jest. Mój dawny kolega. Nazywa się Michael Edlund.

– Proszę chwileczkę poczekać, jadę autem – odparł Fredrik.

Zjechał na pobocze i zatrzymał się tuż przy restauracji o nazwie Siedem Prądów. Ciemną tafłę wody w zatoce Bogevisken marszczyły niesforne porwy wiatru, zaczęły padać małe, ostre krople. Sięgnął po notes i długopis, włączył światła awaryjne. W to ciemne popołudnie pulsowały na pomarańczowo.

– Okej, już jestem. Powiedział pan „Michael Edlund” – przypomniał.

– Zgadza się.

– Jest wojskowym? – pospieszył z pytaniem Fredrik, po czym uzmysłowił sobie, że powinien się uspokoić i pozwolić pułkownikowi mówić.

– Był – poprawił go Göransson. – Odszedł w dziewięćdziesiątym szóstym. Był wtedy podpułkownikiem w trzecim oddziale artylerii nadbrzeż-

nej.

– W Fårösund? – upewnił się Fredrik.

– Zdaje się, że tak.

Miałem nosa co do artylerii nadbrzeżnej i Gotlandii, pomyślał Fredrik.

– Dlaczego odszedł?

– Sam chciał. Nie wiem, z jakiego powodu, lecz był przecież podpułkownikiem – odparł Göransson, jakby to miało wszystko tłumaczyć.

– Można jaśniej? – poprosił Fredrik.

– Niektóre osoby z pozycją Edlunda, wciąż służące w pułkach i nieczujące żadnego zainteresowania ze strony kwatery głównej, bywają rozczarowane. Wtedy zdarza się, że idą do cywila.

– Był niezadowolony ze swojej kariery i odszedł – podsumował Fredrik.

– W każdym razie to uzasadniona hipoteza.

– Ile ma lat?

– Rocznik czterdziesty dziewiąty.

– Czyli miał... czterdzieści siedem, gdy odchodził.

Czterdzieści siedem. Może to ten wiek, kiedy człowiek zaczyna być rozczarowany, pomyślał Fredrik.

– Co jeszcze może pan o nim powiedzieć?

– Niewiele. Przez pewien czas pełniliśmy tę samą funkcję, każdy w swoim pułku, i wtedy trochę się kontaktowaliśmy, lecz wcale dobrze go nie znałem.

– Chyba musiał sprawiać jakieś wrażenie?

– Wykonywał swoją robotę. Z tego, co wiem, w trzecim oddziale artylerii nadbrzeżnej go cenili.

– Ale nie na tyle, by jego kariera się rozwijała?

– Można być dobrym szefem pułku i nie być brany pod uwagę przez kwaterę główną – wyjaśnił Göransson. – Tak czy owak, nie byłem w to wtajemniczony.

– Jak mu się potem ułożyło?

– Nie wiem. Mam jego adres, a raczej ostatni aktualny adres w naszym rejestrze. Podać go panu?

– Tak. – Fredrik zanotował dane adresowe, po czym dla pewności przeczytał głośno to, co napisał.

– Zgadza się – potwierdził Claes Göransson.

Fredrik podziękował i się rozłączył. Ruszył dalej w kierunku Visby. Jechał szybko. Czuł, jak wszystkie jego zmysły się wyostają, a pogoda i

szarówka już nie oddziałują na niego negatywnie. Był pewien, że to przełom, w taki czy inny sposób. Michael Edlund z Hässelby. Co wiedział o Myrmanie? O tym, kim był naprawdę? Im szybciej z nim porozmawiają, tym lepiej.

Claes Göransson siedział w swoim gabinecie przy Lidingövägen i wpatrywał się w słuchawkę telefonu, którą przed chwilą odłożył. Michael Edlund i Sören Myrman... Nie minął się z prawdą, mówiąc policjantowi z Visby, że tak naprawdę nie poznał Edlunda, jednak wystarczająco często się z nim kontaktował, by wiedzieć, że go nie lubi. Sörena Myrmana trochę trudno było rozgryźć, ale nie mógł powiedzieć, że czuł do niego niechęć, natomiast Michaela Edlunda odbierał jako zdecydowanie niesympatycznego. Nie wspominał o tym, ponieważ było to jedynie odczucie. Natychmiast wpadł na to, że Fredrik Broman zajmuje się śledztwem w sprawie morderstwa. Tym bardziej nie należy rzucać słów na wiatr. Ewentualne odczucia pozostawił policji.

Zrobił na krześle półobrót, wyjrzał przez duże okna i zapatrzył się w jesienną zawieruchę. Edlund nie budził sympatii, ale nie był głupi. Odszedł w odpowiednim czasie. Gdyby został, prawdopodobnie padłby ofiarą cięć etatów, kiedy likwidowano trzeci oddział artylerii nadbrzeżnej. W tej sytuacji byłby dużo mniej atrakcyjny na rynku pracy. W najgorszym wypadku mógłby zostać umieszczony w klitce w kwaterze głównej i poświęcić się mało pożytecznym sprawom, dzięki czemu miałby mnóstwo czasu na uprzykrzanie życia kolegom. Ale dlaczego w ogóle się nad tym zastanawia? Edlund to już historia i wszystko skończyło się dobrze. Przynajmniej dla Szwedzkich Sił Zbrojnych.

Gdy Fredrik pojawił się w Wydziale Kryminalnym, zastał jedynie Lennarta Svenssona. Drzwi jego pokoju były otwarte na korytarz. Siedział przed komputerem prosty jak struna ze stopami stabilnie opartymi o podłogę. Nauczył się przyjmować taką pozycję, żeby zmniejszyć ból kręgosłupa. I tak mu doskwierał, lecz ściśle stosował się do zaleceń, by, na ile to możliwe, zminimalizować cierpienie.

Fredrik minął pokój Lennarta i wszedł do swojego. Zastanawiał się, czy zadzwonić do Gustava, żeby mu powiedzieć o rozmowie z Göranssonem, ale zdecydował się zaczekać. Usiadł za biurkiem i zaczął szukać informacji na temat Edlunda. Pół godziny później miał wyraźniejszy obraz byłego podpułkownika. Adres przekazany mu przez Claesa Göranssona okazał się

aktualny, Måbärsstigen w Hässelby strand. Mieszkał tam razem z Ebbą Edlund, także rocznik czterdziesty dziewiąty. Miał dwie dorosłe córki, które wyprowadziły się z domu, dwudziestoczteroletnią i dwudziestosiedmioletnią. Był szefem HR w agencji pracy tymczasowej i według ostatniego rozliczenia podatkowego zarabiał 761 tysięcy koron rocznie.

Nieźle, pomyślał Fredrik, jest co wydawać. Nie mając wiedzy na temat wynagrodzeń w armii, podejrzewał, że to dużo więcej, aniżeli Edlund otrzymywał w artylerii nadbrzeżnej.

Edlund nie posiadał samochodu, ale według lokalnego oddziału Urzędu Skarbowego wykazał, że korzysta z samochodu służbowego. Żona nie miała prawa jazdy, więc nie potrzebowali drugiego auta. Nie figurował w żadnym policyjnym rejestrze. Fredrik zadzwonił do kolegów w Västerort. Chciał się dowiedzieć, czy nie dysponują notatkami, które nie trafiły jeszcze do oficjalnego rejestru, ale nic takiego nie mieli, co wcale go nie zaskoczyło. Wyglądało na to, że Edlund jest czysty jak łąza. Typowy Svensson z przeszłością na wysokim stanowisku w armii, innymi słowy, prześwietlony przez służby. To, że Michael Edlund pojawił się na zdjęciach Myrmana, koniec końców nie musiało niczego oznaczać, ale ciekawie będzie wysłuchać jego wyjaśnień.

W końcu zadzwonił do Destination Gotland i różnych linii lotniczych. Michael Edlund nie miał zarezerwowanego biletu w interesującym ich okresie, czyli w okolicach osiemnastego, dziewiętnastego września. Sören Myrman jednak też nie. Mimo to bez problemu dostał się na wyspę samochodem, żeby później zostać zamordowanym i wrzuconym do wyrobiska wypełnionego wodą.

Pod wieczór Fredrik i Gustav, nie zwlekając, zdali raport Göranowi. Tak jak oni, chciał, żeby jak najszybciej przesłuchać Michaela Edlunda. Zdecydowano, że Fredrik poleci do Sztokholmu. Trudno było uzasadnić konieczność wysłania zarówno jego, jak i Gustava.

– Miejmy nadzieję, że Edlund będzie potrafił zidentyfikować dwóch pozostałych ze zdjęcia, więc szykuje się więcej pracy – orzekł Göran.

– Tak, może coś się w końcu ruszy – powiedział Fredrik.

Wrócił do swojego pokoju i zadzwonił do agencji pracy tymczasowej, w której był zatrudniony Edlund. Tego dnia mężczyzny już nie było, na co Fredrik liczył. Chciał się tylko upewnić, że Edlund pojawi się w pracy o dziewiątej następnego dnia oraz że nie planuje służbowego wyjazdu ani nic w tym rodzaju, co mogłoby Fredrikowi pokrzyżować plany. Skoro jak zwy-

kle miał się pojawić w agencji, to wczesnym rankiem z dużym prawdopodobieństwem będzie go można zastać w domu w Hässelby.

Rozdział 30

Wciąż jeszcze nie było widno, kiedy Fredrik lądował na lotnisku Bromma. Wsiadł z samolotu i zanurzył się w ociekający wilgocią poranek – dżdżysty, zimny i ciemny. Przeszedł przez budynek terminala i ruszył na ukos w kierunku kolejki do taksówki. Kierowcy kilku korporacji gestami okazali irytację, gdy wybrał stojący na końcu wóz Taxi Stockholm. Poprosił taksówkarza, by zawiózł go na Måbärsstigen w dzielnicy Hässelby strand.

Po jakimś czasie czarna taksówka zatrzymała się na placu do zawracania na wzniesieniu, a Fredrik z pewnym zdziwieniem spojrzął na rząd zwyczajnych domków szeregowych z lat sześćdziesiątych, usytuowanych poniżej spadzistej parkowej dróżki. Wziąwszy pod uwagę tłustą pensję Edlunda, spodziewał się czegoś większego i bardziej ekskluzywnego. Zapłacił taksówkarzowi, poprosił o rachunek i wysiadł. Dotknąwszy kurtki, upewnił się, że służbowa broń i dodatkowy magazynek są na swoim miejscu. Gdy kładł rękę na pistolecie, tknęło go, że zrobił to samo zaledwie przed kwadrans, wychodząc z lotniska, uprzednio włożywszy broń z powrotem do kabury.

Zimny podmuch wiatru pchnął go w plecy i wcisnął się za kołnierz. Fredrik zadygotał i ruszył w dół, w stronę domków szeregowych. Za swoimi plecami usłyszał odjeżdżającą taksówkę, której opony rozpryskiwały błoto.

Przeczytał napis na skrzynce na listy przy pierwszych drzwiach. Do numeru Edlunda był jeszcze kawałek, prawdopodobnie znajdował się w następnym rzędzie. Szedł dalej i zerkał w okna. Kuchnie wychodziły na ścieżkę, w większości z nich paliło się światło. Widział ludzi, którzy włączali ekspres do kawy lub siedzieli pochyleni nad poranną gazetą. Mieszkania wyglądały ciepło i przytulnie. Odnotował, że tu i ówdzie na drzwiach wisi ozdobny wieniec. Zbliżał się adwent, ale według Fredrika na świąteczne dekoracje było zdecydowanie za wcześnie.

Minął pierwszy rząd domów i ruszył wzdłuż następnego. O ile dobrze liczył, Edlund powinien mieszkać na końcu. Zgadzało się. Szczytowy dom szeregowy wyposażony w kilka dodatkowych okien, pomyślał, naciskając dzwonek. Dźwięk rozbrzmiał i Fredrik zobaczył cień poruszający się za okienkiem z grubego szkła w drzwiach wejściowych, po czym drzwi się otworzyły.

Michael Edlund był mniej więcej tego samego wzrostu co Fredrik, miał ostrzyżone na zapałkę, porządnie przyprószone siwizną włosy, a na czubku głowy łysinę. Był ubrany w ciemnoszary garnitur i już zdążył zawiązać krawat na białej koszuli. Ubiór roztaczał aurę kierowniczego stanowiska, pękającego w szwach kalendarza i długich spotkań. Mimo to było oczywiste, że Edlund nie spędza każdej chwili w biurze. Miał szerokie bary i wyglądało na to, że jest w dobrej formie.

Fredrik się przedstawił i pokazał odznakę policyjną. Edlund spojrzał na niego pytająco.

– Chciałbym zadać panu kilka pytań w związku z prowadzonym przez nas śledztwem – wyjaśnił Fredrik.

– Naprawdę? – zdziwił się mężczyzna. Wciąż stał z ręką na klamce.

– Tytułem informacji – dodał Fredrik.

– Ach tak, oczywiście. Właśnie wychodziłem do pracy... cóż... naturalnie.

Wyglądało na to, że Edlund otrząsnął się z pierwszego szoku. Zdziwioną minę zastąpił uśmiech.

– Zapraszam – powiedział.

Fredrik wszedł do środka, a mężczyzna zamknął za nimi drzwi i podał mu rękę.

– Człowiek się nie spodziewa, że o ósmej rano zadzwoni do drzwi policjant – oznajmił, jakby chciał wytłumaczyć poprzednie wahanie.

– Oczywiście, rozumiem – zapewnił Fredrik. Ciekawe, o której Edlund spodziewałby się policjanta, pomyślał.

Jak zawsze, gdy wchodził do obcego domu, zareagował na zapach. Tutejszy nie był szczególnie natarczywy. Można było przypuszczać, że dom jest porządnie wysprzątany i wywietrzony.

– Mogę prosić kurtkę? – spytał Edlund, wyciągając rękę.

– Tak, dziękuję – odparł Fredrik i podał mu ją, była ciepła, ale nieformalna i wykonana z nieprzyjemnie śliskiego materiału.

Ninni namawiała go na kupno nowej i przyznał jej rację. Kurtka naprawdę wyglądała fatalnie, ale z zakupu i tak nic nie wyszło. Rozejrzał się, podczas gdy Edlund wieszał ubranie. Na drzwiach toalety wisiała mosiężna tabliczka z napisem „W.C. nur für Offiziere”. Najwyraźniej Michael Edlund miał poczucie humoru.

– Mógłbym zadzwonić do pracy i uprzedzić, że będę trochę później? – spytał Edlund.

– Oczywiście, niech pan telefonuje – odparł Fredrik.

– Proszę nie zdejmować butów – dodał Edlund, zanim zniknął w kuchni.

Z małego przedpokoju Fredrik wszedł do dużego, przestronnego pokoju, w którym dominował masywny dębowy stół. Światło wpadało do pomieszczenia przez podłużne okno dachowe. Na razie były to jedynie promienie ulicznych latarni. Na ścianie szczytowej znajdowały się duże okno i przeszklone drzwi wychodzące na wyłożone kamieniami niewielkie patio. Po przeciwnej stronie pokoju zauważył kilka schodków prowadzących na antresolę biegnącą wzdłuż całej dłuższej ściany. Kilka par uchylonych drzwi przypuszczalnie skrywało sypialnie. Były też schody prowadzące do sutereny. Domy szeregowe nie były wcale takie małe, jak na pierwszy rzut oka się wydawało.

Edlundowie mieli kuchnię połączoną z salonem, więc Fredrik widział Michaela Edlunda stojącego do niego tyłem i rozmawiającego przez telefon. Był cięższy i mocniej zbudowany od Fredrika. Czy dałby mu radę bez broni? To znaczy, gdyby coś się wydarzyło. Gdyby mężczyzna nagle... Znowu dotknął broni przez materiał marynarki. Żałosne. Z irytacją na twarzy wsunął dłonie do kieszeni, by natychmiast wyjąć je z powrotem.

Zaraz po zakończeniu rozmowy Edlund podszedł do Fredrika. Wykonał zapraszający gest w kierunku stołu.

– Proszę – powiedział i czekał.

Fredrik wysunął krzesło i zajął miejsce przy stole. Michael Edlund usiadł na ławeczce pod antresolą odgradzoną od reszty pokoju metalową barierką.

– Właśnie jadłem śniadanie, gdy zadzwonił pan do drzwi, ale obawiam się, że kawa już się skończyła – oznajmił Edlund.

– Nic nie szkodzi – zapewnił Fredrik.

Edlund sprawiał teraz wrażenie spokojnego i zrelaksowanego, na jego ustach pojawił się przyjazny uśmiech. Dwie stożkowate lampy oświetlały stół na całej jego długości i rzucały ostre światło na twarze Fredrika i Edlunda.

– A więc? – zagaił Edlund i wykonał gest, jakby zapraszał do zadawania pytań.

– Pańskiej żony nie ma w domu? – upewnił się Fredrik.

– Nie. Zaczyna pracę o ósmej. A dlaczego pan pyta?

Prawda była taka, że chciał wiedzieć, kto podsłuchuje albo czyja obecność wpływa na szczerść przesłuchiwanego, albo kto może nagle się pojawić i im przeszkodzić. Nie wyjawiał tego Edlundowi. W zasadzie nigdy nie mówił, dlaczego o to pytał.

– Jak już wspomniałem, chciałbym zadać panu kilka pytań odnośnie do prowadzonego śledztwa. Chodzi o nurka, którego znaleziono...

– Ma pan na myśli Myrmana – przerwał mu Edlund.

– Tak. Sörena Myrmana. Słyszał pan o tym?

– Czytałem w gazecie.

– Znał go pan?

– Wiem, kto to. To były artylerzysta nadbrzeżny, podobnie jak ja. Tyle że on służył w Vaxholmie, a ja w Fårösund. To przecież pana rodzinne strony – zauważył Edlund i skinął głową w kierunku Fredrika.

Rodzinne strony, dobre sobie, przemknęło mu przez myśl. W Fårösund czuł się mniej więcej tak samo u siebie jak w Hässelby, lecz Edlundowi nic do tego.

– Nie znał go pan, ale go pan kojarzył. Skąd?

– Zajmowałem się szkoleniami nurkowymi. Pamiętam, że parę razy z nim rozmawiałem w związku z tym, że wysyłaliśmy naszych nurków na szkolenia uzupełniające.

– Spotykał się pan z nim wtedy?

– Nie, rozmawialiśmy przez telefon. Spotkałem się z nim kilka razy, ale przez przypadek, będąc w Vaxholmie w całkiem innej sprawie.

– Musiał wywierać silne wrażenie – powiedział Fredrik.

– Co ma pan na myśli? – spytał Edlund.

Za przeszklonymi drzwiami coś zafurkotało. Dwie sroki wylądowały na kamiennej posadzce i podskakiwały nerwowo.

– Mam na myśli to, że przypomniał go pan sobie, widząc artykuł w gazecie.

– Tak, niektórych ludzi się pamięta. On pewnie do takich należał, to energetyczny człowiek. Chyba jednak też przez to, że trochę się o nim mówiło.

– To znaczy? – Może zaraz czegoś się dowiem, pomyślał Fredrik.

– W różnych sytuacjach podkreślano, że jest naprawdę dobry w tym, co robi, zarówno jako nurek, jak i trener. Cóż, nie tylko dobry, zdecydowanie ponadprzeciętny. Takie rzeczy się pamięta.

– I to wszystko?

– Tak.

– Nic bardziej osobistego? – drążył Fredrik.

– Nie.

– A co pan może o nim powiedzieć?

– Mniej więcej tyle: dobry nurek, wyrazisty... sympatyczny. – Edlund wciąż patrzył na Fredrika. – Wie pan, mieliśmy sporadyczny kontakt. Obawiam się, że to wszystko, co mogę o nim powiedzieć.

– Nigdy nie spotkaliście się prywatnie?

– Nie.

– Nawet przez przypadek?

– Nie.

Fredrik pogrzebał w wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciągnął kopertę.

– Pytam o to, ponieważ wśród rzeczy Sörena Myrmana znaleźliśmy parę zdjęć przedstawiających pana i dwóch innych mężczyzn – oświadczył, otwierając kopertę.

Michael Edlund wyglądał na szczerze zdziwionego.

– Coś takiego...

Fredrik wyjął fotografię przedstawiającą trzech mężczyzn i położył ją na stole przed Edlundem.

– Poznaje pan?

Edlund przez kilka sekund przyglądał się zdjęciu w milczeniu, po czym sięgnął po nie, a na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Wyglądał na wprost rozbawionego.

– A tak, to – rzucił.

– Czy to Myrman robił to zdjęcie?

– Tak. – Skinął głową Edlund.

– W jakich okolicznościach?

– To było bardzo dawno temu – powiedział mężczyzna. Wydawał się całkowicie pochłonięty fotografią.

– Może to nie jest prywatne spotkanie? – zasugerował Fredrik.

– Owszem, jest, lecz nie myślałem o Myrmanie w ten sposób.

– To znaczy? – spytał Fredrik.

Michael Edlund odłożył zdjęcie na stół.

– Pozostali dwaj to moi dawni kumple, jeszcze z liceum. W tamtych czasach, gdy cyknięto tę fotkę, spotykaliśmy się dwa, trzy razy w roku i robiliśmy razem coś fajnego: wypad na narty, wędkowanie, coś w tym rodzaju. Wówczas w programie znalazło się nurkowanie. Ja miałem cywilne uprawnienia, ale moi kumple nigdy wcześniej tego nie robili. To miała być niespodzianka. Myrman był naszym instruktorem.

– To musiało być przeżycie – stwierdził Fredrik.

– Dla mnie niespecjalnie, ale dla Jana i Kjella była to przygoda.

Coś się tutaj nie zgadza, przemknęło Fredrikowi przez myśl, lecz się z tym nie zdradził.

– Poda mi pan nazwiska kolegów? Jak im tam było, Jan i... – poprosił Fredrik, przesuając palcem po notatniku.

– Jan i Kjell. Najbliżej obiektywu stoi Jan Lindgren. Nie mam z nim kontaktu od wielu lat, ale ostatnio, gdy się słyszeliśmy, mieszkał w Örebro. Gdzieś mam adres. Mogę go poszukać.

– To może później, jak będę wychodził. – Fredrik wyciągnął rękę, by powstrzymać Michaela Edlunda, który właśnie wstawał. – A może pamięta pan jego datę urodzenia?

– Chyba tak – odparł Edlund i zastanawiając się, przesunął na bok mały młynek do pieprzu z drewna wiśniowego. – Musi być czterdziesty siódmy rocznik... tak, jest dwa lata starszy ode mnie. Urodził się dziesiątego października, łatwo zapamiętać, czterdzieści siedem, dziesięć, dziesięć.

– Myślałem, że chodziliście razem do liceum.

– Nie. To Kjell był moim dawnym kolegą z klasy, obaj jesteśmy z Upsali, ale Jana poznaliśmy zaraz po maturze.

– A jak Kjell ma na nazwisko?

– Westin. Kjell Westin – odparł Edlund. Nagle jego uśmiech zgasł. – Data urodzenia to siódmy kwietnia czterdziestego dziewiątego.

Fredrik zanotował.

– Utrzymuje pan z nim kontakt?

– Kjell zginął sześć lat temu w wypadku samochodowym – wyznał Edlund, uciekając wzrokiem w bok.

– Rozumiem, przykro mi – powiedział Fredrik, bardziej z powodu smutnej miny Edlunda aniżeli samej informacji. Mimo wszystko minęło sześć lat. – Jak to się stało?

– Tragiczna historia. Był pod wpływem alkoholu, podobno miał parę promili, ale nie wiem dokładnie ile. Zjechał na przeciwny pas. Mężczyzna z samochodu jadącego z naprzeciwka został poważnie ranny, chyba jest sparaliżowany. Kjell zmarł na miejscu.

– Miał problemy z alkoholem?

Pytanie padło nieomal automatycznie. Edlund aż się wzdrygnął, miał minę, jakby uważał, że było nie na miejscu. Może i słusznie, lecz Fredrik był tu, aby zadawać pytania, niezależnie od ich charakteru.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. Nigdy o tym nie wspominał. Gdy się widzieliśmy, trochę pił, ale wszyscy pili. Były ku temu okazje.

Edlund zamilkł. Fredrik wziął zdjęcie i miał je włożyć z powrotem do koperty, lecz zmienił zdanie.

– Gdzie to jest? – spytał i przekręcił fotografię w kierunku Edlunda.

– Na Archipelagu Sztokholmskim, tam, gdzie Kjell wynajmował dom przez kilka letnich sezonów.

– W którym miejscu?

– Nie jestem pewien, to może być Blidö. To było tak dawno...

– Ile mogło minąć lat?

– Piętnaście, jakoś tak – odparł Edlund, wzruszając ramionami.

Nie był już taki rozmowny.

– Całkowicie pan zapomniał o Sörenie Myrmanie. On też tam był – zauważył Fredrik.

Michael Edlund spojrział na Fredrika zmęczonym wzrokiem, jakby pytanie nie bardzo go interesowało.

– Zatrudniłem go w charakterze instruktora albo raczej wynająłem. Nigdy nie myślałem o nim jako o części naszej paczki.

Fredrik kiwnął głową. Najwyraźniej Edlund nie miał już nic do dodania. Nie zabrzmiało to przesadnie logicznie, co najwyżej ewentualnie prawdopodobnie. Abstrahując od tego, Fredrik orzekł, że Edlund chrzani głupoty, ale w tym momencie nic nie mógł na to poradzić.

– Czy Myrman odbywał zasadniczą służbę wojskową tamtego lata, czy to było później?

– To musiało być później. Gdyby odbywał służbę wojskową, to jeszcze nie mógłby szkolić innych – odparł Edlund.

– Wie pan, dlaczego Myrman zachował to zdjęcie?

– Nie mam pojęcia. Zrobił nam kilka grupowych fotek, które później dostaliśmy.

– Ach tak, ma je pan jeszcze?

– Możliwe, że leżą w jakiejś szufladzie – odparł Edlund i wykonał gest sugerujący zakamarki poddasza i piwnicy.

– Jasne, dajmy sobie z tym spokój – odparł Fredrik, wsunął zdjęcie do koperty i wyjął dwa pozostałe. – Mam tu jeszcze dwie inne fotki, które chciałbym panu pokazać, zanim skończymy.

Michael Edlund uśmiechnął się i splótł ręce na blacie stołu. Krtań poruszyła się nad idealnym węzłem krawata. Fredrik zaczął od zdjęcia niezidentyfikowanej kobiety. Wybrał to zagraniczne. Położył kopię na stole i przesunął ją w kierunku Edlunda.

– Poznaje pan tę kobietę?

Edlund rozplótł dłonie i przyciągnął do siebie zdjęcie. Przyjrzał mu się, nie biorąc go w dłoń, a następnie przecząco pokręcił głową.

– Nie.

– Na pewno?

– Tak.

Michael Edlund odsunął od siebie fotkę, a Fredrik wziął ją ze stołu i w jej miejsce położył ostatnie zdjęcie, po czym przesunął je do Edlunda. To była fotografia naszyjnika ze skrytki bankowej Myrmana, którą zrobili technicy ze Sztokholmu. Fredrik zaryzykował, ale stwierdził, że nie ma nic do stracenia. Zdjęcie skórzanego rzemyka z turkusowym kamieniem leżało tuż pod lampą, wyraźnie oświetlone.

Edlund przysunął je do siebie i oglądał uważnie.

– Co to jest? – spytał, przyjrzawszy się zdjęciu.

– To ozdoba, naszyjnik – odparł Fredrik.

Po kolejnej krótkiej pauzie Edlund pokręcił przecząco głową.

– Niestety, nic mi to nie mówi – oświadczył.

Fredrik wcale nie był zdziwiony. Sięgnął po fotografię. Gdy jego palce prawie jej dotknęły, Edlund odruchowo ją do siebie przyciągnął, by potem równie szybko odsunąć od siebie. Fredrik spojrzał badawczo na mężczyznę, który próbował się uśmiechnąć.

– Coś panu przyszło do głowy? – spytał.

– Nie. Widziałem coś takiego u młodych ludzi, ale tego konkretnego egzemplarza nie rozpoznaję.

– Myślałem, że pan nie wiedział, co to jest – przypomniał Fredrik.

– Na początku nie wiedziałem, co przedstawia to zdjęcie. Tylko tyle.

Fredrik tego nie skomentował. Siedział w milczeniu i czekał, ale Edlund też nic nie mówił.

– W takim razie mam jeszcze kilka rutynowych pytań i nie będę panu dłużej przeszkadzał.

– Dobrze, proszę pytać – powiedział Edlund, kiwając głową.

– Co skłoniło pana do odejścia z armii?

Oczy Michaela Edlunda nieco się rozszerzyły, jakby nie spodziewał się tego pytania.

– Dostałem bardzo obiecującą ofertę w cywilu – odparł.

Była to właśnie ta odpowiedź, którą trudno było zakwestionować, mając w pamięci cyfry na rozliczeniu podatkowym Michaela Edlunda.

– Gdzie pan był w czwartek i piątek, osiemnastego i dziewiętnastego września?

– W pracy – bez wahania odparł Edlund – a wieczorem w domu razem z żoną.

Rozdział 31

Minęło prawie dwadzieścia minut, odkąd Sara Oskarsson przejęła Ulrika Lundgrena od strażnika w areszcie. Na razie przesłuchanie szło niemrawo. Głównie chodziło o to, żeby go rozruszać, podobnie jak podczas wcześniejszych spotkań.

Ove Gahnström był obecny jako obserwator. Sara go o to poprosiła, ponieważ czuła, że potrzebuje pomocy. Musieli skończyć z ogólnikami, porozmawiać o konkretnych miejscach i czasie.

– Powiedział pan wcześniej, że lubił dalekie trasy, że w pewien sposób pasowały one do pańskiej osobowości – przypomniała.

– Owszem – bąknął Lundgren.

– Nigdy nie czuł się pan samotny?

– Nie, już mówiłem, dobrze mi z tym było.

Siedział z lekko rozłożonymi nogami i ramionami skrzyżowanymi nieco w dole brzucha. Jak zawsze był czujny, ale wyglądał na w miarę rozluźnionego.

– Nawet jak człowiekowi jest dobrze, to czasami może czuć się samotny – nie poddawała się Sara.

– Owszem, ale wyjazdy nie były zbyt długie. Dwa, trzy noclegi poza domem, a potem się wracało.

– W sumie zebrało się trochę nocy poza domem?

– Zgadza się – odparł Lundgren.

Sarze przyszły na myśl glony poruszające się z prądem. Spolegliwie i zarazem asekuracyjnie. Właśnie tak przesłuchiwało się Lundgrena

– Zdarzało się, że brał pan kogoś na stopa? – drażyła.

– Rzadko. Niezbyt to lubiłem. Nigdy nie wiadomo, kogo się wpuści do auta. Nie...

– Co znaczy „rzadko”?

– Sporadycznie.

Spojrzała na niego i odczekała chwilę, nie robiąc żadnej miny ani nie spuszcżając go z oka.

– Ulriku – powiedziała po chwili – jeśli ma nas to do czegoś doprowadzić, to musi pan odpowiadać na pytania. Wymijające odpowiedzi nie posuwają nas naprzód. Spróbuję pomóc konkretnymi pytaniami, ale musi się pan wysilić.

Lundgren poruszył się na krześle, dotknął krawędzi stołu opuszkami palców.

– Staram się, jak mogę – bąknął.

– No nie wiem – rzuciła Sara.

Nie skomentował tej uwagi. W skromnie urządżonym pomieszczeniu nie było zbyt wiele miejsca na uniki. Jedynie biel ścian, świetlówwki na suficie i niemal pusty blat stołu. Nie było niczego, na czym można by skupić uwagę. Okno miał za sobą. Sara wiedziała z autopsji, że trzeba być niesamowicie silnym psychicznie lub nieco stukniętym, żeby na dłuższą metę milczeć albo robić uniki. Prędyzej czy później przesłuchiwani wyjawiali to, co mieli do powiedzenia. Nie była pewna, czy Ulrik Lundgren należy do grupy silnych. Podczas pierwszych przesłuchań sądziła, że nie. Teraz już nie wiedziała. Stuknięty w każdym razie nie był.

– Co znaczy „rzadko”? – kontynuowała przesłuchanie. – Raz lub dwa w roku czy w miesiącu, a może jeszcze inaczej?

Ulrik Lundgren zsunął opuszki palców z krawędzi stołu.

– Zawsze zachowywałem ostrożność wobec autostopowiczów. Minęło trochę czasu. Nie pamiętam takich rzeczy, ale... powiedziałbym raczej raz lub dwa razy w roku niż w miesiącu.

– Czyli zabierał pan autostopowiczów?

– Zdarzało się, mówiłem przecież.

– Jenny zeznała, że wtedy, gdy z panem jeździła, często zabierał pan kogoś na stopa.

Spojrzał na nią zdziwiony, wcisnął plecy w oparcie krzesła.

– To źle pamięta. Mając ze sobą któreś z dzieci, byłem szczególnie ostrożny. Zawsze uważałem na autostopowiczów, ale gdy dzieci jechały ze mną, to... nie, wtedy nikogo nie zabierałem.

– Czyli nie zdarzyło się, by wziął pan kogoś na stopa, kiedy były z panem dzieci?

Na twarzy Ulrika pojawił się grymas, przekrzywił głowę.

– Nie twierdę, że się nie zdarzyło.

Czyżby? Sara poczuła, że zaraz będzie potrzebować przerwy.

– Według Jenny, często zabierał pan kogoś na stopa, gdy towarzyszyła panu w trasie. Najczęściej młode kobiety. Jak pan sądzi, po co miałyby mówić takie rzeczy, gdyby to nie była prawda?

– Nie wiem. Przecież była mała, a te podróże odbywały się tak dawno temu. Trudno pamiętać takie rzeczy.

– Twierdzi pan, że to wszystko zmyśliła? Że z jakiegoś powodu kłamie na pana temat? – spytała Sara.

– Nie, wcale tak nie twierdzę. Trudno mi sobie wyobrazić, by Jenny mogła tak postąpić. Ale przecież dlatego... Nie wiem, co mam o tym myśleć – wyznał Ulrik Lundgren.

– Dlatego co? Zabrzmiało, jakby chciał pan coś dodać.

– Ach tak, nie... Pomyślałem, że dlatego nie jestem w stanie tego pojąć. Przecież z jakiegoś powodu źle pamięta albo wszystko pomieszała. Trudno mi uwierzyć, że mogłaby to wszystko wymyślić. Oskarżyć mnie o taki uczynek. Musi wiedzieć, że to będzie miało konsekwencje.

– Hm. A więc nie wie pan, z jakiego powodu mogłaby coś takiego uczynić? Dlaczego chciałaby pana w jakiś sposób zniszczyć?

– Nie. Co by to miało być? – powiedział słabym głosem.

– Właśnie o to pytam – rzekła Sara.

– Nic nie przychodzi mi do głowy.

– Nic?

– Nic.

Sara odwróciła się na bok i sięgnęła po plastikową teczkę, którą położyła przy komputerze, gdy zaczynało się przesłuchanie. Umieściła ją na środku stołu i otworzyła. W teczce znajdowała się karteczka, przypuszczalnie odewana od większej kartki w linię.

– Ta karteczka leżała w domu na pańskim biurku, poznaje ją pan?

– Tyle tam leży starych śmieci – odparł, spoglądając na plastikową teczkę.

– Jak pan widzi, coś na niej napisano. Ghita Madsen i numer telefonu. Pamięta ją pan?

Wciąż przyglądał się karteczce.

– Wygląda na to, że to moje pismo, ale Ghita Madsen... Kto to taki? Naprawdę nie wiem.

– A ona pana pamięta.

Ulrik Lundgren podniósł wzrok.

– Ach tak?

– Osiemnaście lat temu pracowała na promie kursującym między Rødby a Puttgarden. Twierdzi, że jechała z panem parę razy. Zabierał ją pan do samochodu i wysadzał w Saksøbing, gdzie mieszkała. Wyznała też, że przynajmniej raz był pan z córką.

Wydał usta i jeszcze raz przeczytał karteczkę. Przyglądał się imieniu i nazwisku: Ghita Madsen.

– Co ma pan na ten temat do powiedzenia?

– Cóż, to nazwisko nic mi nie mówi – odparł.

– Może pamięta pan okoliczności, nawet jeśli nie przypomina sobie pan osoby?

Lundgren stęknął, westchnął i przesunął się na krześle o kilka centymetrów. Miał na sobie własne ubranie: jasnoszarą koszulkę polo, ciasno opinającą masywny tors, i granatowe dżinsy, które wyglądały na zupełnie nowe. Żona przyniosła czyste rzeczy, wyjaśnił Sarze strażnik z aresztu.

– Tak to już było, że po jakimś czasie poznawało się personel pracujący na promach. Pływałem wiele lat, czasami kilka razy w tygodniu. Mieliśmy stoliki zarezerwowane blisko tych dla obsługi i tak dalej. Zdarzało się, że kogoś podwoziliśmy do domu, gdy kończyliśmy zmianę, skoro i tak jechaliśmy w tym samym kierunku.

– Czy to była powszechna praktyka? – spytała Sara.

– Nie wiem, czy powszechna. Decydował o tym przypadek. Ten ktoś musiał właśnie kończyć zmianę, a ja musiałem jechać w tym samym kierunku.

– Chyba zawsze jechał pan z Rødby tą samą drogą?

– Owszem, ale te osoby mieszkały w różnych miejscach. Przecież nie wszystkim było ze mną po drodze.

– A więc było ich więcej? – dążyła Sara.

– Nie, mówiłem bardziej ogólnie, że personel promu rzeczywiście czasem się z nami zabierał. To się zgadza. Każdy przypadek był inny. Nie było niczego...

– Podwoził pan tylko Ghitę Madsen? To ma pan na myśli? – upewniła się Sara.

Ulrik Lundgren w milczeniu pokręcił głową.

– Zabierał pan innych?

– Nie, nie. Zdarzało się, że kogoś brałem w drodze z promu, to znaczy kogoś z personelu. Kilka osób... różnych... przez te wszystkie lata. Mam na myśli wiele lat. Nie zdarzało się często i nie pamiętam, kto to był ani...

– Bywało, że brał pan kogoś na stopa, nawet jeśli towarzyszyła panu Jenny. Mimo wszystko możemy tak twierdzić, a wcześniej zeznał pan, że tego nie robił.

– Nie myślę o personelu z promu jako o autostopowiczach. To ludzie, których się zna – wyjaśnił.

– A kim jest autostopowicz? – spytała Sara.

– To ktoś całkiem obcy, kto stoi na poboczu lub podchodzi, gdy człowiek się zatrzyma u spedytora albo żeby coś zjeść.

– Gdy wcześniej powiedział pan, że prawie nigdy nie brał autostopowiczów, to nie miał pan na myśli znajomych, których nie zaliczał do autostopowiczów, tak?

– Można tak powiedzieć.

Chociaż Sarze nie udało się wydusić z Lundgrena ani jednego dowodu czy przyznania się do popełnienia czynu, była coraz bardziej przekonana o jego winie. Dobrowolnie nie pisnął ani słówka.

– Jaki miał pan stosunek do Ghity Madsen?

– Stosunek... Nawet jej nie pamiętam. Tyle.

– Zeznał pan, że znał personel pracujący na promach.

– Owszem, ale nie zaprzyjaźniałem się z tymi ludźmi. Bardziej chodziło o to, że mówiliśmy sobie „cześć” i zamienialiśmy parę słów.

Sara musiała się powstrzymać, żeby głośno nie westchnąć. Odwróciła się do Gahnströma, który ledwie zauważalnie skinął do tyłu, w kierunku drzwi.

– Zrobimy krótką przerwę – zwróciła się do Ulrika Lundgrena. – Przynieść panu coś?

– Chętnie napiłbym się kawy – odparł.

– Da się zrobić.

Rozdział 32

Gdy w końcu Fredrik wydostał się z domu Edlunda – naprawdę tak to odczuł – miło było wyjść na zewnątrz i odetchnąć świeżym powietrzem, chociaż już po paru krokach wilgotne zimno przenikało przez ubranie. Szybkim krokiem zszedł do Hässelby torg.

Początkowo od razu chciał polecieć do Örebro i przesłuchać Jana Lindgrena, ale po namyśle zdecydował, że lepiej będzie, jak wróci do Visby i porządnie przygotowany wyruszy tam w poniedziałek. O ile to on zostanie wysłany. Chętnie przekazałby pałeczkę Gustavowi.

Skierował się do samotnej taksówki stojącej przy Hässelby torg. Taryfiarz zapewnił, że jest gotowy odbyć kurs, chociaż trzymał w dłoniach na wpół zjedzony kebab. Fredrik zapytał, czy to wczesny lunch, i usłyszał, że to śniadanie.

Sam zjadł lunch w P18 razem z Gustavem, który odebrał go z lotniska. Przy kilku jagnięcych szaszłykach z kaszą jęczmienną i jabłkami – mieli akurat orientalny tydzień – opowiedział o Michaelu Edlundzie i jego dawnych kumplach.

– Nie do końca wierzę, że facet zapomniał, że Myrman był wtedy z nimi – oznajmił Fredrik. – Najpierw opisuje go jako energicznego człowieka, którego się zapamiętuje, a potem nie przypomina sobie, że był razem z nim na archipelagu.

– Dopóki nie pokażesz zdjęcia – zauważył Gustav.

– Właśnie. Rychło w czas.

– Mógł się częściej kontaktować z Myrmanem, ale opowiedział tylko o tym zdarzeniu, ponieważ nie miał innego wyjścia – stwierdził Gustav.

– Albo to spotkanie było w jakiś sposób wyjątkowe. Powinno tak być, zważywszy, że zdjęcie znalazło się w skrytce Myrmana.

Gustav kiwnął głową.

– To prawda. Trzeba się temu przyjrzeć.

Podzielili się pracą. Gustav miał za zadanie wziąć pod lupę Jana Lindgrena z Örebro, a Fredrik zająć się przeszłością Kjella Westina. To jedyne, co Westin miał – przeszłość.

– Po weekendzie pojedę do Örebro i przycisnę trochę Lindgrena – oznajmił Gustav.

Odnieśli tacki i poszli po kawę.

– A tak w ogóle to znalazłem dziewczynę z psem – poinformował Gustav w drodze powrotnej do stolika.

– Dziewczynę z psem? – spytał Fredrik, nic nie kojarząc.

– Tę, którą przy wyrobisku widzieli starsi państwo, zanim chłopcy znaleźli Myrmana.

– A, tę. I?

– Niczego nie widziała.

Rozstali się na korytarzu i rozeszli do swoich pokoi. Upewniwszy się, że chodzi o tego Jana Lindgrena, Gustav rutynowo zaczął go sprawdzać. Wynik pojawił się od razu: Lindgren figurował w policyjnym rejestrze podejrzanych. Znalazł się tam dwa lata temu ze względu na złamanie ustawy o prostytutce. Śledztwo zostało umorzone. Gustav włączył drukarkę, podejrzał się z krzesła i dwoma susami przemierzył korytarz, żeby oznajmić Fredrikowi nowinę.

– Teraz jeszcze bardziej powątpiewam w Edlunda. Dokładnie tego potrzebowaliśmy – stwierdził Fredrik.

– Na razie mam tylko tyle, ale może jeszcze coś znajdę. Pomyślałem, że chciałbyś wiedzieć.

– Jasne. Pamiętasz, co powiedzieli o Myrmanie koledzy w Sollentunie?

– Stręczycielstwo i narkotyki.

– Świetnie. Szukamy dalej.

Gustav zdecydował, że pogrzebie tam, gdzie jest najgoręcej, zanim zabierze się do wyszukiwania informacji w komputerze. Wróciwszy do swojego biurka, znalazł numer do komisariatu w Örebro. Połączono go z komisarzem Davidem Holmbergiem.

– Dzień dobry, mówi Gustav Wallin z Wydziału Kryminalnego w Visby.

– Witam, w czym mogę pomóc? – spytał David Holmberg.

– Pracuję nad śledztwem w sprawie zabójstwa. W trakcie zbierania materiałów pojawił się niejaki Jan Lindgren z Örebro. Gdy mu się bliżej przyjrzałem, okazało się, że był podejrzany o złamanie ustawy o prostytutce.

– Jakież dwa lata temu? – spytał Holmberg.

– Tak. Kojarzy pan?

– Coś kojary. Dwa lata temu w czerwcu wtargnęliśmy do burdelu i pojawiło się parę nazwisk.

– Rozumiem.

– Oczywiście, mogę odszukać papiery, ale najlepiej będzie pogadać z Yngve Larssonem, który prowadził śledztwo. Chwilę! – W słuchawce zatrzeszczało i zapadła cisza, ale Holmberg szybko wrócił. – Wydawało mi się, że idzie korytarzem, ale się pomyliłem. Podam jego numer.

Gustav zanotował numer komórki Larssona.

– Widziałem go tu dzisiaj jakiś czas temu, więc jest duża szansa go złapać – dodał ze śmiechem Holmberg.

– Wygląda na to, że to mój szczęśliwy dzień – stwierdził Gustav.

– Takie też są potrzebne.

Uwaga komisarza była równie idiotyczna jak moja, pomyślał Gustav, ale mając go na linii, poinformował, że przyjedzie w poniedziałek.

– W takim razie zapraszam, przekażę kopię ze śledztwa – zaproponował Holmberg. – Chyba że mamy ją wysłać?

– Nie, zajrzę do was, nie ma sprawy.

Gustav rozłączył się i wybrał numer Yngve Larssona, który odebrał po dwóch sygnałach. Może mimo wszystko to szczęśliwy dzień. Ponownie powiedział, z czym dzwoni.

– Pomyślałem, że mógłby pan rzucić na całą tę sprawę nowe światło – zakończył.

– Jasne – przyznał głębokim i pewnym głosem Larsson. – Przez pewien czas obserwowaliśmy podejrzany burdel i gdy uderzyliśmy, Lindgren znajdował się w środku.

– Nie postawiono mu zarzutów? – spytał Gustav.

– Nie – odparł Larsson i zakasłał. – Powiedzmy, że nie narobiliśmy mu smrodu.

– Prokurator uznał, że to niedobry pomysł?

– Nie, w tę aferę było zamieszanych parę osób. Gdy śledztwo dobiegło końca, zdecydowano, że skoncentrujemy się na pewniakach.

Jan Lindgren uganiał się za dziewczynami, a tu nagle ledwie sobie poradził.

– Może pan powiedzieć coś więcej? Co za jeden ten Lindgren?

– Inteligentny, ostrożny i śliski. Nigdy by się do niczego nie przyznał, nawet gdyby udało nam się udowodnić mu winę, czego nie zrobiliśmy. Wyda-

wało się, że ma niezłego pietra, ale trzymał się swojej bajeczki.

– Czyli?

– Słyszał, że to solarium, i przyszedł, by się poopalać. W gruncie rzeczy to był niezły wykręt, ponieważ burdel miał wątpliwą przykrywkę właśnie pod postacią solarium. Z tym że na zewnątrz nie było szyldu.

– I naturalnie nie pamiętał, kto mu powiedział, że można sobie tam zjarać dupsko?

– Nie, kompletnie mu to wypadło z pamięci – odparł ze śmiechem Yngve Larsson.

– Ależ ci ludzie są zapominalscy – zauważył Gustav.

– Zwłaszcza ci, z którymi mamy do czynienia.

Gustav uśmiechnął się i spytał:

– Czym się zajmuje?

– Jest inżynierem w NCC. Nie jest żonaty, nigdy nie był, nie ma dzieci. Mieszkał tu przez większość dorosłego życia, ale... – Nastąpiła krótka przerwa i Gustav usłyszał szelest papieru. – Urodził się w Västerås.

– Owszem, mam to tutaj – powiedział Gustav. – Słuchaj, ten burdel, co to było? Szwedzkie dziewczyny, tak?

– Niezupełnie. Wkraczając tam, zastaliśmy dziewczyny z Estonii, ale pewnie przez cały okres działalności lokalu przewinęły się dziewczyny z różnych krajów. Były pełnoletnie, ale bardzo młode. Poza tym nie można mieć pewności, że dowody tożsamości są prawdziwe. Oczywiście, są sprawdzane, lecz nigdy nie ma gwarancji.

– Mhm.

– Tak, można tak powiedzieć.

– A wcześniej Lindgren nie miał niczego na sumieniu?

– Wcześniej nigdy o człowieku nie słyszałem.

– Rozumiem, w takim razie dzięki za rozmowę.

– Drobiazg – rzucił Yngve Larsson.

– Przecież on nie potrafi udzielić prostej odpowiedzi na żadne pytanie – stwierdziła Sara; w końcu mogła swobodnie westchnąć.

– Fenomen – orzekł z uśmiechem Ove. – Sprawiał wrażenie, że go to bawi.

– To wcale nie jest śmieszne – obruszyła się Sara.

– Ciekawe, ile tak jeszcze pociągnie? – Ove rozłożył ręce. – A może taki po prostu jest?

– Jest w nim coś takiego, że trudno się na niego wściec. Wydaje się naiwny, chociaż nie wiem, czy to odpowiednie słowo – oznajmiła Sara.

– To prawda. Z tym że naiwny nie oznacza niewinny – zauważył Ove.

– Niewinny? Daj spokój, naprawdę w to nie wierzę. Nie wiem, jaki ma kontakt ze swoim obrońcą, ale gdybym była jego adwokatem, tobym sobie z nim pogadała. Nic nie zyska bredzeniem.

– A może my to tak widzimy? – spytał Ove.

– Może.

– Mam propozycję. – Ove pogładził włosy. – Wcale nie uważam, że jestem lepszy od ciebie, ale są sprawy, o których łatwiej pogadać z drugim facetem.

– Chcesz zostać z nim sam?

– Tak.

Sara nie musiała zastanawiać się nad odpowiedzią.

– Jasne, czemu nie. Spróbuj.

Wykonała zapraszający gest w kierunku zamkniętych drzwi.

– Okej. W takim razie idę kuć żelazo, póki gorące – oświadczył Ove.

– Dobra.

– Możesz się przysłuchiwać – zasugerował Ove.

– Taki miałam zamiar.

Ove położył dłoń na klamce.

– Nie zapomniałeś o czymś? – spytała Sara.

– O czym?

– O kawie dla Lundgrena.

– Owszem, ale pomyślałem, że gdy mu powiem, że poszłaś po kawę, to w naturalny sposób wyjaśnię, dlaczego to ja prowadzę przesłuchanie.

– Niedoczekanie!

Ove Gahnström wszedł do pokoju przesłuchań i zamknął za sobą drzwi, po czym usiadł naprzeciwko Ulrika Lundgrena.

– Sara poszła po kawę, ale możemy kontynuować – wyjaśnił.

Ulrik Lundgren skinął głową.

– Jak twierdzi pańska córka, zdarzało się, że zabierał pan na stopa młode kobiety. Oczywiście, trudno stwierdzić, co dla sześćo-, siedmiolatki oznacza „młoda”. Tak czy owak, chodziło o kobiety. Przed chwilą powiedział pan, że czasami zabierał pan osoby pracujące na promie, które pan trochę znał.

– Owszem.

– Rozumiem, że nie jest panu łatwo o tym rozmawiać.

Ulrik Lundgren tego nie skomentował. Lekko uniósł brwi, to wszystko.

– Nie przypomina pan sobie Ghity Madsen, w każdym razie nie z nazwiska, ale na pewno pamięta pan te okazje, kiedy podwoził różne inne osoby. Kobiety?

– Tak, pamiętam, ale bardziej ogólnie, że z rzadka ktoś się ze mną zabierał.

– W czasie, o którym mówimy, jeździł pan w długie trasy, wiele nocy spędzał poza domem. Pan i pańska ówczesna żona rozwiedliście się niedługo później. A może małżeństwo nie funkcjonowało, jak należy? Czy wszedł pan w bliższą relację z kobietą, którą pan spotkał, jeżdżąc w trasy?

– Nie.

– Mam na myśli również przelotne kontakty seksualne – dodał Ove.

– Nigdy nie zdradziłem Gunilli.

– Ale trafiały się ku temu okazje?

– Nic mi na ten temat nie wiadomo.

– Czyżby? Takie rzeczy chyba się wie? – drążył Ove.

– Nie szukałem takich okazji. Nawet jeśli się zdarzały, to ich nie zauważałem.

– A jak to wyglądało wśród kierowców? Przebywał pan wśród facetów, którzy często bywali poza domem. Czy zdarzało się, że ktoś korzystał z usług prostytutek? W niektórych krajach na kontynencie zarówno prawo, jak i podejście do prostytucji różnią się od obowiązujących w Szwecji.

– Cóż, nie znałem ich życia prywatnego, ale słyszałem to i owo – powiedział Ulrik Lundgren.

– O...?

– No, o prostytutkach.

– Co takiego?

– Cóż, to było bardziej gadanie.

– Co ma pan na myśli?

– Czy ja wiem, mówili o zakazanych dzielnicach i dzielnicach czerwonych latarni w różnych miastach.

– A pan zapuszczał się w takie miejsca?

– Nie, ale kilka razy przez takie miejsce przejeżdżałem.

– Co za różnica?

– Nie chodziłem tam na prostytutki. To były bardziej wycieczki w celach naukowo-poznawczych – odparł Ulrik Lundgren.

– Wycieczki w celach naukowo-poznawczych? A więc przejawiał pan jakieś zainteresowanie?

– Miałem kolegę, który był ciekawy, jak to wygląda. Chciał tam pójść i się trochę rozejrzeć. Zaproponował mi, żebym się z nim wybrał. Sam nie wpadłbym na taki pomysł.

– Nie?

– Nie – odparł z uśmiechem Ulrik Lundgren.

– I jak się panu podobało? – spytał Ove.

– Było dziwnie. W pewien sposób nieprzyjemnie, mówiąc szczerze.

– Jak to?

– Nie rozumiałem, jak można nawiązywać kontakty z kobietami w taki sposób.

– Ma pan na myśli, że to nie w pańskim stylu? – upewnił się Ove.

– Właśnie.

Ove przecesał ręką włosy i wyjął plastikową teczkę. Inną niż ta, którą wcześniej pokazywała Sara.

– To – powiedział, kładąc teczkę na stole, żeby Lundgren ją widział – jest wizytówka z Holandii, którą znaleźliśmy w jednej z szuflad pańskiego biurka. Poznaje ją pan?

Ulrik przyjrzał się wizytówce, a grymas na jego twarzy świadczył o tym, że nic nie rozumie.

– Nie? – spytał Ove.

Ulrik Lundgren pokręcił przecząco głową.

– Katharina van der Heeg. Czy to panu coś mówi?

– Nie.

– Udało nam się ją namierzyć. W czasie, o którym rozmawiamy, była prostytutką w Amsterdamie. Może to pan jakoś skomentować?

– Nie. Nie znam żadnych prostytutek z Amsterdamu.

– Ale zachował pan tę wizytówkę w szufladzie swojego biurka.

– Skoro tam leżała... Nie mam pojęcia, skąd ją mam. Nie wiem, jak się tam znalazła.

– Nie kontaktował się pan z Kathariną van der Heeg?

– Nie.

– I z żadną inną prostytutką w Holandii, której nazwiska pan nie pamięta, też nie?

– Nie.

– Czy był pan w Amsterdamie, w dzielnicy czerwonych latarni?

– Chyba tak.

– Co pan tam robił?

– Jak już mówiłem, to były bardziej...

Koniec zdania zawisł w powietrzu.

– Wycieczki w celach naukowo-poznawczych – przypomniał Ove.

– Tak.

– Czy wtedy dostał pan tę wizytówkę?

– Nie wiem, nie rozumiem, dlaczego miałbym ją dostać. Może znalazłem ją w aucie?

– Co ma pan na myśli?

– Wielu kierowców jeździ tą samą ciężarówką. Oddając samochód i wiedząc, że ktoś inny będzie nim jeździł, zazwyczaj zabiera się wszystkie rzeczy. Łatwo coś zostawić, ale i wziąć coś, o czym zapomniał inny kierowca, zwłaszcza jeśli się człowiek spieszy. Wtedy zbiera się wszystko jak leci i może się zdarzyć, że weźmie się omyłkowo jakąś kartkę.

Ove splótł dłonie i oparł brodę na knykcjach. Obserwował podejrzanego siedzącego po przeciwnej stronie stołu. Nie wiedział, o co ma go zapytać. Wyjaśnienia Ulrika Lundgrena były niespecjalnie przekonujące, żeby nie powiedzieć słabe. Chociaż zmusili go do wycofania się z tego, że prawie nigdy nie zabierał nikogo na stopa, i udowodnili mu, że znał Ghitę Madsen, to uczeplił się swojej nowej wersji, jakby to był pewnik.

Rozdział 33

– Beznadzieja – podsumował Ove, znowu stojąc na korytarzu z Sarą.

Sara nie poszła po kawę dla Lundgrena, siedziała w malutkim pomieszczeniu za weneckim lustrem i przysłuchiwała się rozmowie. Ove w końcu się poddał i przerwał przesłuchanie.

– Wiem. Nic się nie dzieje. Jak tylko coś ma związek z seksem, to pojawia się opór – zauważyła Sara.

– Tak, zaprzecza wszystkiemu, co ma jakikolwiek związek z seksem – potwierdził Ove. – Założę się, że gdybyśmy go przycisnęli, to zaprzeczyłby, że w ogóle prowadzi życie seksualne.

– A już na pewno, że je prowadził w osiemdziesiątym piątym – dodała Sara. – Pewnie się zorientował, co z niego zamierzamy wyciągnąć, że miał w zwyczaju zabierać kobiety na stopa w celu nawiązania z nimi kontaktów seksualnych, i teraz trzyma głowę na kłódkę.

– Tak, tutaj raczej nie chodzi o to, że jest nieśmiały. A może boi się kompromitacji?

– Jasne, że się boi – powiedziała Sara.

– Pomyśl w ten sposób: jesteś niesłusznie oskarżona o morderstwo i panicznie boisz się powiedzieć coś, co może potwierdzić oskarżenie. Zwyczajne rzeczy nagle wydają się podejrzane.

– Daj spokój – rzuciła Sara. – Chodzenie na dziwki w Amsterdamie to zwyczajna rzecz? Ten facet to jakiś zboczeniec. To oczywiste.

Ove westchnął.

– Co zamierzasz? – spytał, opierając się ręką o zamknięte drzwi.

Czas miał to do siebie, że uciekał podwójnie szybko, gdy człowiek grzebał w rejestrach i próbował złapać ludzi przez telefon. Gdy Fredrik zerknął na zegarek na monitorze, było pięć po piątej. Dzień pracy dobiegał końca, a on miał wrażenie, że dopiero co usiadł przy biurku.

Dawny kolega ze szkoły Edlunda, Kjell Westin, urodził się w Uppsali i mieszkał tam aż do śmierci, która nastąpiła przed sześcioma laty. Zderzył się czołowo z innym autem w drodze między Uppsalą a Österbybruk. Według raportu lekarza sądowego Westin miał we krwi ponad dwa promile alkoholu. Innymi słowy, to już świadczy o problemie z alkoholem. Człowiek nienadużywający alkoholu, gdyby tyle wypił, nie byłby w stanie nawet włożyć kluczyka do stacyjki. Zostawił żonę i osierocił dwoje dzieci, czteroletnią córkę i sześciolatniego syna. Późno założył rodzinę, a żona była od niego młodsza o siedem lat. Był farmaceutą zatrudnionym w Farmacji w Uppsali i kiedy zginął, zarabiał prawie tyle co Edlund. Nie figurował w rejestrze policyjnym.

Fredrik skoncentrował się na domu letniskowym na Blidö, który Westin miał wynajmować i gdzie zostało zrobione zdjęcie przedstawiające jego, Edlunda i Lindgrena. Jeśli znajdzie domek, to przynajmniej w jakimś stopniu potwierdzi się wersja Edlunda.

Zaczął od najprostszego, czyli od żony Westina. Pojawiła się w jego życiu trzynaście lat temu i nie uczestniczyła w wynajmowaniu domu letniskowego na Blidö ani w żadnym innym miejscu. Ale w Skåne owszem. Pamiętała, że Kjell wspominał coś o jakimś domu, który wynajmował na archipelagu, ale nic więcej nie wiedziała.

Zaszła w ciążę prawie zaraz po tym, jak się poznali, pomyślał Fredrik. Albo wpadka, albo któremuś z nich obojga się spieszyło.

Przeprowadziwszy niezliczone rozmowy z urzędem gminy w Norrtälje, informacją turystyczną i pośrednikiem nieruchomości, udało mu się ustalić nazwiska kilku mieszkańców Blidö. Oczywiście, miał świadomość, że to mu może nic nie dać. Istniało duże ryzyko, że nikt nie będzie pamiętał turysty wynajmującego dom letniskowy piętnaście lat wcześniej i ustali jedynie tylko tyle, że nikt niczego sobie nie przypomina.

Ale i tak warto było spróbować, bo przy czwartej rozmowie trafił na pewien trop. Jakiś starszy pan, który zdawał się mieć kontrolę nad tym, co dzieje się na wyspie lub przynajmniej po jego stronie wyspy, pamiętał Westina, który przez kilka letnich sezonów na początku lat osiemdziesiątych wynajmował dom letniskowy. Wydawało mu się, że to było od osiemdziesiątego pierwszego do osiemdziesiątego trzeciego, możliwe, że wcześniej, ale na pewno nie później, bo w osiemdziesiątym czwartym ten dom został sprzedany i już go nie wynajmowano.

Kjell Westin wynajmował dom na Blidö. Do tego momentu wszystko się zgadzało. Natomiast jeśli ostatnio w osiemdziesiątym trzecim, to Sören Myrman nie mógł tam z nimi być. W każdym razie nie jako instruktor nurkowania. Albo Myrman znał Edlunda, zanim odbył służbę wojskową, i znalazł się na Blidö z zupełnie innego powodu, albo zdjęcie zostało zrobione gdzie indziej i później. W tym momencie Fredrik się zreflektował, otworzył teczkę i zaczął wertować papiery. Co technicy ze Sztokholmu napisali o fotografii Edlunda i pozostałych? Zostało wykonane między osiemdziesiątym czwartym a dziewięćdziesiątym pierwszym rokiem. A więc pozostawała druga możliwość. Zdjęcie zrobiono gdzie indziej. Coś się nie zgadzało w zeznaniu Edlunda. Mógł pomylić dwa miejsca, choć wydawało się to mało prawdopodobne. Możliwe, że skłamał. Dlaczego?

Fredrik westchnął i wygodniej usiadł na krześle. Dlaczego Sören Myrman pojechał na Gotlandię osiemnastego września? Abstrahując od tego, czy było to zaplanowane morderstwo, zabójstwo czy nieszczęśliwy wypadek, Myrman udał się tam, by spotkać się z osobą, która doprowadziła do jego śmierci. Fredrik był o tym przekonany. Od początku nie wierzył w nieszczęśliwy wypadek. Możliwe, że ktoś użył wobec niego siły, co okazało się tragiczniejsze w skutkach, niż planowano. Ktoś zadzwonił, mężczyzna szybko zmienił plany i wyruszył w drogę. To, że osoba, która się kontaktowała, ukrywała się pod anonimowym telefonem na kartę, mogło być przypadkiem. Ale były jeszcze bilety Myrmana na prom zarezerwowane na fikcyjne nazwisko. Co wskazywało na to, że nawet telefon na kartę był środkiem ostrożności. Co mieli wspólnego ze sobą Myrman i jego morderca, który kazał mu utrzymywać wyjazd na Gotlandię w tajemnicy?

Sören Myrman jako żołnierz elitarniej jednostki powinien był umieć się obronić. Cios pojawił się z zaskoczenia: został zadany bez ostrzeżenia albo z nieoczekiwanej strony. Podniósł na niego rękę przyjaciel.

Fredrik uświadomił sobie, że w materiałach ze śledztwa czegoś mu brakuje. Okresu, który Myrman spędził w wojsku. Ile osób nie nawiązuje w wojsku kontaktów na całe życie, nawet jeśli odbywa zaawansowane, specjalistyczne szkolenia? Przy odrobinie szczęścia mógłby znaleźć dawnego kumpla Myrmana z wojska, który wyjaśniłby niewiadome dotyczące Myrmana i Edlunda. Miał coraz większe przecucie, że od tego powinni byli zacząć, od przeszłości, a nie od teraźniejszości.

Wyszukał numer do pułku amfibijnego w Vaxholmie, dawnego pierwszego oddziału artylerii nadbrzeżnej, i sięgnął po słuchawkę. Wyjaśnił

sprawę telefonistce w centrali. Po kilku sygnałach łączenia usłyszał głos w słuchawce.

– Bertil Nord.

Fredrikowi dopisało szczęście. Kapitan Bertil Nord był szefem szkoleń nurkowych. Pracował jako instruktor nurkowania wtedy, kiedy Sören Myrman odbywał tam zasadniczą służbę wojskową.

– Był świetnym nurkiem – oznajmił Nord. – Wszystko się zgadzało. Ciało, psychika, motywacja. Na kogoś takiego trafia się może raz na dziesięć lat.

W słuchawce słyhać było pogłos, jakby Bertil Nord znajdował się w dużym i surowym pomieszczeniu.

– Potrzebowałbym nazwisk i danych osobowych wszystkich żołnierzy z oddziału Myrmana z czasu, gdy odbywał służbę. A także z innych oddziałów, z którymi mógł mieć regularny kontakt – powiedział Fredrik.

– Mamy tylko jeden oddział – wyjaśnił Bertil Nord.

– W takim razie poproszę o dane wszystkich żołnierzy.

Fredrik zostawił Nordowi numer faksu gotlandzkiej policji.

– Czy poza tym, że Myrman był dobrym nurkiem, pamięta pan coś jeszcze? Z kim się zadawał? – spytał Fredrik.

– Owszem, był chłopak, z którym się trzymał, ale jak on się nazywał... To dość ekskluzywne szkolenie, ale od osiemdziesiątego piątego roku trochę osób się przewinęło. Myrman był wyjątkowy. Zapamiętałbym go, nawet gdyby potem nie zaczął tutaj pracować.

– Jego kolega specjalnie się nie wyróżniał?

– Raczej nie, gdybym miał przed sobą listę, to może...

– Może mógłby się pan nad tym zastanowić przy okazji szukania danych, o które pana poprosiłem? – zasugerował Fredrik.

– Jasne, tak zrobię – zapewnił Bertil Nord.

– Nie pamięta pan nic więcej odnośnie do Myrmana z czasów jego zasadniczej służby?

– Jest coś – odparł Nord i odchrząknął. – To dotyczy Myrmana i tego jego kumpla.

– Rozumiem – rzucił Fredrik.

– Krążyły na ich temat różne plotki. Żołnierze potrafią być dość obcesowi.

– Zdaję sobie z tego sprawę – powiedział Fredrik. – Co mówili?

– Że Myrman i ten drugi to homoseksualiści – wyjaśnił Bertil Nord.

– A tak było?

– Nie.

– Skąd pan to wie?

– Naturalnie, nie mogę tego wiedzieć, ale wydaje mi się, że to gadanie wynikało z tego, że oni trzymali się razem i na uboczu, nie zadawali się z pozostałymi. Sören był bardzo otwarty i miły dla wszystkich, ale nie spędzał z nimi czasu wolnego.

– Jedynie z tym chłopakiem? – upewnił się Fredrik.

– Właśnie. Podejrzewam, że otwartość Myrmana też przyczyniła się do tego, że gadano za jego plecami – wyjaśnił Bertil Nord.

– Nie mówili mu o tym prosto w twarz? Nie był w żaden sposób wykluczony? – Fredrik zadał te pytania, chociaż znał odpowiedź.

– Nie, nie odważyliby się.

– Dlaczego?

– Myrman budził respekt. Chociaż nie tylko o to chodziło. Był lubiany. A to było tylko nieszkodliwe gadanie. Tak to już jest, chłopaki obrabiają sobie tyłki w wolnym czasie, a jak już nie mają o czym gadać, to wymyślają różne głupoty.

Utworzenie wykazu dotyczącego Jana Lindgrena i Kjella Westina zajęło im tyle czasu, że zrobiła się prawie siódma. Był piątkowy wieczór i wiele osób wcześniej wyszło z pracy, a teraz, wyłączwszy telefony komórkowe, siedzieli przy kolacji lub jechali na swoje działki, gdzie był kiepski zasięg. Rejestry powiedziały swoje, nic więcej nie mogli zrobić.

Fredrik zadzwonił do domu i poinformował, że wróci późno. Wziął kilka dużych łyków wody, którą przed chwilą sobie przyniósł. Po sześciu godzinach intensywnej pracy w biurze czuł w skroniach wolno narastający ból głowy.

Gustav obrócił krzesło, by móc wygodnie położyć nogi na blacie biurka. Ziewnął szeroko.

– Sorry – bąknął, zakrywając ręką usta. Uśmiechnął się krzywo, gdy przestał ziewać. – Jestem padnięty. Nie kumam tego, ale to chyba ta pora roku. Listopad znowu pokazał swoje oblicze.

– Zgadza się – potwierdził Fredrik. – Dobrze, że przed nami weekend.

Gustav przeciągnął się i wydał z siebie odgłos przypominający warknięcie.

– Coś mi się wydaje, że będzie padał śnieg – oznajmił.

– Nie mógłbyś zamiast tego przepowiedzieć dalszych losów śledztwa? – zażartował Fredrik.

– Jasne. Spójrz, na dworze jest teraz spokojnie, przybyło chmur, a temperatura oscyluje w okolicach zera. Założę się, że spadnie śnieg.

– Nie będę się sprzeczał – odparł Fredrik.

Gustav zsunął się na krzesło i poprawił nogi tkwiące na biurku. Fredrik zauważył z pewną irytacją, że kolega zgniótł przy tym kilka kartek, ale nic nie powiedział.

– Rozmawiałem z Leną, że fajnie byłoby urozmaicić weekend. Może macie ochotę wpaść do nas na kolację? – spytał Gustav, po czym znowu zaczął ziewać. – Przepraszam – rzucił odruchowo.

– Nie wiem, czy mam ochotę dzisiaj się z tobą spotkać – odparł Fredrik.

– Racja, kolacja będzie jutro, jak trochę się ożywię. Dziś wieczorem padłbym po kieliszku czerwonego wina.

– Ja też. Jestem zbyt dobrze wychowany, żeby szanownemu koledze ziewać prosto w twarz.

– Daj spokój, ja też bym tego nie zrobił – odrzekł ze śmiechem Gustav. – Porozmawiaj z Ninni, jutro ustalimy szczegóły.

– Hm, zobaczymy. Nie wiem, czy to dobry moment.

Gustav zrobił zaciekawioną minę, teraz wyglądał na trochę mniej zmęczonego.

– Ach tak, a czemu? Stało się coś?

Fredrik westchnął.

– Pogadamy o tym innym razem. Tak naprawdę nie wiem, o co chodzi.

– No coś ty? – rzucił Gustav.

– Pewnie jakoś się ułoży – oznajmił Fredrik i wykonał ręką nonszalancki gest. – Jutro do ciebie zadzwonię, wpadniemy na kolację i wszystko będzie cacy.

– A jeśli nie... – Gustav zawiesił na nim spojrzenie.

– To przyjdziemy innym razem – odparł Fredrik i uciekł wzrokiem.

– Okej, jak chcesz.

Gustav zdjął nogi z biurka i poprawił się na krzesło.

– Zdaje się, że coś tutaj śmierdzi – oznajmił, wracając do śledztwa.

– Tak, zdecydowanie. Ten Edlund i cała reszta. Podejrzewamy Lindgrena, znamy te plotki o stręczycielstwie Myrmana. Korzystanie z usług prostytutki nie było nielegalne w czasach, gdy Myrman odbywał służbę wojskową. A nawet gdyby było, uległoby przedawnieniu.

– Owszem, ale nie musi chodzić tylko o to, czy to było legalne, czy też nie. Jeśli Edlund i reszta korzystali z usług dziwki, to nie chcą się tym chwalić żonom, dzieciom, przyjaciółom i znajomym.

– Jasne, ale czy można kogoś zabić, żeby utrzymać takie informacje w tajemnicy? – odparł Fredrik i opróżnił szklanę.

– Nie jest to niemożliwe. Poza tym może ten ktoś wcale nie zamierzał zabić.

– O Michaelu Edlundzie możemy zapomnieć. Ma świetne alibi. Lindgren też nie rezerwował biletu, w każdym razie na swoje nazwisko. Możesz to sprawdzić, ale pewnie siedział i rysował tunele w biurze NCC w Örebro. Trudno mi uwierzyć w to, że Myrman miałby kogoś szantażować i żądać forsy. Przecież to do niego ktoś zadzwonił, po czym Myrman nagle wyjechał. Inicjatywa nie była po jego stronie. Wygląda na to, że dał się zaskoczyć.

– Może dostał pozytywną odpowiedź. Zapłacimy, przejedź po pieniądze – zasugerował Gustav.

– Jeśli w grę wchodzi okres, w którym została zrobiona fotografia, to musi być coś więcej aniżeli tylko stara kompromitująca historia z dziewczynkami. To zbyt nijakie.

Gustav wstał z krzesła. Wyraźnie miał dość i chciał wrócić do domu.

– Wziąwszy pod uwagę, ile czasu minęło, to z prawnego punktu widzenia tylko jedno jest wciąż aktualne – oświadczył.

– Wiem. Morderstwo – powiedział Fredrik.

Rozdział 34

Podjeżdżając przed dom, Fredrik spojrział na zegarek samochodowy. Pokazywał dwudziestą siedem. Nad wejściem zapaliła się lampa, oświetlając drzwi, schody i skrawek trawy w kształcie półksiężyca. Plama światła stopniowo znikła, aż w końcu całkowicie pochłonął ją mrok. Fredrik ucieszył się, że nie musi patrzeć na łuszczącą się farbę i kruszący się tynk. Był zmęczony. Podczas czterdziestopięciominutowej jazdy słaby ból głowy w skroniach przybrał na sile. Promieniował na czubek głowy i z każdym krokiem wnikał w głąb czaszki.

Z powodu bólu Fredrik nie zawołał „cześć”, jak to zwykle robił, zamknąwszy za sobą drzwi. Zdjął buty i w kurtce poszedł prosto do łazienki. W szafce z lekami znalazł puste opakowanie alvedonu. Wrzucił je do kosza na śmieci i zaczął przeszukiwać półki. W końcu natknął się na oderwany kawałek blistra z trzema tabletkami. Wziął dwie.

Ninni polegiwała na kanapie w salonie i przeglądała wieczorną gazetę, zerkając równocześnie w telewizor. Na stole, niczym wyrzut sumienia, leżała gruba powieść Joyce Carol Oates w oryginale.

Wciąż w kurtce Fredrik opadł na wolną część kanapy. Ninni spojrzała na niego znad gazety.

– Co słychać? – spytała.

– Boli mnie głowa – odparł Fredrik.

Ninni zamknęła gazetę i odłożyła ją na stół.

– Pomyślałam o czymś – powiedziała i odkaszlnęła. Zamilkła na chwilę, po czym dodała: – Wezmę tydzień wolnego i pojadę do Sztokholmu.

Stało się. Fredrik spodziewał się czegoś w tym stylu.

– Teraz? – spytał.

– Taak – odparła.

Zabrzmiało wymijająco. Spojrział na nią, nic nie mówiąc. Próbował się pozbierać pomimo dojmującego bólu głowy.

– To takie dziwne?

– Przecież niedawno były ferie jesienne – przypomniał. – Co powiedzieli w szkole?

– Gun-Britt twierdzi, że wszystko okej, o ile w weekend wpadnę do szkoły, żeby pozalać kilka spraw.

– Co? Wyjeżdżasz w ten poniedziałek?

– Tak, przecież powiedziałam.

Fredrik szybko wstał z kanapy. Ból głowy natychmiast dał o sobie znać ze zdwojoną siłą, ale go zlekceważył.

– Myślałem, że chcesz pogadać o tym, czy jechać, czy nie.

– Rozmawiałam z Gun-Britt, a skoro się zgodziła, pomyślałam, że najlepiej wykorzystać szansę.

– Mam w dupie Gun-Britt, do cholery! Przestań się zasłaniać dyrektorką!

Cały się spiął i wykrzywił, by stawić czoło przeszywającemu bólowi głowy. Ninni podniosła się do pozycji siedzącej. Zerknęła na telewizor, szybko jednak znalazła wzrokiem spojrzenie męża.

– Potrzebuję tydzień wolnego. Czy tak trudno to zrozumieć? Czasami po prostu muszę odpocząć.

– Pieprzenie – rzucił Fredrik.

– Słucham?

– Przecież to oczywiste, że coś jest nie tak.

Ninni demonstracyjnie skinęła głową.

– Tak. Jest zajebiście nudno. Ta przeklęta wyspa nie ma absolutnie nic do zaoferowania o tej porze roku.

– A więc to wina Gotlandii?

– Nie, ale Gotlandia nie poprawia sytuacji. Kiedy w domu jest trudno, Gotlandia przelewa czarę goryczy. Przecież już ci to tłumaczyłam.

– W czym, do cholery, jest problem? To moja wina? Przyciągnąłem cię tutaj wbrew twojej woli? Zmusiłem, żebyś siedziała beczynnym w rozwalającym się domu na wsi? Chcesz się stąd wyprowadzić? Chcesz odpocząć ode mnie czy od Gotlandii?

– To nie takie proste.

– Przed chwilą było cholernie proste.

Ninni odwróciła wzrok i westchnęła, co rozwścieczyło go jeszcze bardziej. Odgrywa ofiarę wtedy, kiedy on przejrział jej kłamstwa lub upór czywe unikanie tematu.

– No mów! – powiedział, jakby chciał do niej zaapelować w całej tej złości.

– Okej. – W jej głosie pojawiła się nowa nuta, chłodna i racjonalna.

Fredrik pożałował, że przycisnął żonę do muru.

– Uważam, że nam się nie układa. Nie wiem, co jeszcze powiedzieć. Potrzebuję tydzień wolnego. Zatrzymam się u Anneli.

Rozłożył ręce, ale stracił rezon, nie znajdował odpowiednich słów.

– W pracy jest parę koleżanek, lubię je... i oczywiście Lena, ale tęsknię za moimi przyjaciółmi, których znam od dziecka – dodała Ninni. – Za Anneli, poznaną, jak Joakim poszedł do przedszkola. Ci ludzie są częścią mojego życia. – Wskazała siebie samą obiema rękami, by podkreślić ostateczne zdanie. Mówiła z naciskiem, ale bez niepotrzebnych emocji.

– Gdyby między nami lepiej się układało, łatwiej byłoby ci znieść tę zażebicie nudną gotlandzką zimę i wszystko inne, to masz na myśli? – spytał Fredrik.

– Czy ja wiem... Tak mi się wydaje. Chyba.

– Czego ode mnie oczekujesz? – Wściekłość Fredrika mieszała się z rozpaczą.

– Przecież nie mogę ci mówić, co masz robić albo kim być. Sam powinieneś to wiedzieć.

Nie potrafił powstrzymać prychnięcia.

– Owszem, ale to do niczego nie prowadzi. Chyba się ze mną zgodzisz? – Miał po dziurki w nosie tego pieprzenia. Do Ninni jego argumenty nie docierały. To było jak rozmowa ze ścianą. – Dobra, weź sobie wolne, do cholery! Jedź do Anneli, jeśli sądzisz, że to w czymś pomoże! – wykrzyknął, wyszedł z pokoju długim, ciężkim krokiem i ruszył na piętro.

Zapadł się w zniszczonym starym fotelu w pokoju nazwanym Stajnią Augiasza, dłońmi objął głowę od tyłu i pochylił się do przodu, składając się niczym scyzoryk. Ból stał się nie do zniesienia. Musiał zastygnąć i wytrzymać w tej pozycji. Po trudnej do zniesienia minucie ostrożnie się wyprostował, mając metaliczny posmak w ustach i czując, że zimny pot oblepia mu ciało. Czy te tabletki w końcu zaczną działać? Otworzył oczy i wlepił wzrok w turkusowy piec kafłowy. Zepsuty piec, którego naprawa miała kosztować dwadzieścia pięć tysięcy koron.

Jenny leżała nieruchomo w łóżku, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi. Wcześniej wyłączyła lampkę stojącą na nocnym stoliku i wpatrywała się w

ciemność; nawet nie zapadła w drzemkę. Głośny samotny dźwięk dzwonka sprawił, że się wzdrygnęła i usiadła. Pomyślała, że to Thomas. Zapaliła światło i spojrzała na zegarek – pokazywał wpół do pierwszej w nocy.

Spuściła nogi na podłogę i zarzuciła na siebie szlafrok. Znowu odezwał się dzwonek, tym razem dwukrotnie. Przestraszyła ją ta niecierpliwość i zaczęła sobie wyobrażać, że coś stało się mamie albo że blok się pali.

Ruszyła do przedpokoju szybkim krokiem. Zanim zdążyła podejść do drzwi, po raz trzeci dzwonek zabrzmiał ostro, jakby ktoś nacisnął guzik tak mocno, jak tylko się da. Stała pół metra od drzwi i zapatrzyła się w światło wpadające przez judasza. Rzadko patrzyła przez to rybnie oko. Najczęściej wiedziała wcześniej, że ktoś się do niej wybiera, i teraz też chciała spontanicznie otworzyć drzwi, aby dowiedzieć się czegoś, co nie mogło czekać, niezależnie od tego, co to było.

Zanim jednak zdążyła podejść do drzwi, przyszło jej do głowy, że może chodzić o coś innego. W związku z tym wolno i ostrożnie zbliżyła oko do judasza, z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała, jakby drzwi przewodziły prąd i mogły ją śmiertelnie porazić, jeśli ich dotknie.

Natychmiast odskoczyła do tyłu. Wystarczył jej ułamek sekundy, by rozpoznać osobę, której profil zarysowywał się na tle oświetlonej klatki schodowej. Za drzwiami stała Ann. Jenny nie widziała jej od czasu ślubu, który odbył się dwa lata temu, i od tamtej pory pomyślała o niej zaledwie raz. To było tego dnia, gdy przekroczyła próg policji, by złożyć doniesienie o popełnieniu przestępstwa. Dziwne.

Znowu rozległ się dzwonek – kilka razy z rzędu, szybko, zajadle. Jenny nie miała odwagi się poruszyć, wycofać w głąb mieszkania, a przede wszystkim otworzyć drzwi.

Po kolejnej serii Ann zaczęła się dobijać do drzwi.

– Otwieraj! Jenny, otwórz drzwi! Chcę z tobą porozmawiać!

Słowa ociekały wściekłością.

Jenny odruchowo podniosła ręce do uszu, ale ich nie zasłoniła.

– Otwieraj!

Walenie pięścią w drzwi.

Oddech Jenny przyśpieszył.

– Dzwonię na policję. Zaraz zadzwonię na policję! – wykrzyknęła pewnym i wyraźnym głosem. To było wszystko, co potrafiła z siebie wydobyć, ale zaskoczyła samą siebie. Nie zatelefonowała jednak i się nie poruszyła.

– Dzwon, proszę bardzo. Jesteś w tym dobra.

Głowa opadła Jenny na klatkę piersiową. Słabła. Nie była przygotowana na to, że jej życie zmieni się zaledwie w kilka miesięcy. Usłyszała, że otwierają się drzwi do innego mieszkania i zabrzmiał czyjś głos. Nie zarejestrowała, co ta osoba powiedziała ani co odparła Ann. Wymiana zdań trwała przez chwilę, po czym rozległy się kroki na klatce i drzwi do budynku się zatrzasnęły, a ona wciąż stała nieruchomo w przedpokoju, aż usłyszała odjeżdżający samochód. Dopiero wtedy była w stanie wrócić do pokoju i osunąć się na fotel.

Siedziała tak przez wiele godzin, zanim w końcu ponownie wślizgnęła się do łóżka. Bardziej oniemiała niż przestraszona. Miała poczucie, że jej wszystkie emocje wycofały się i schowały, aby mogła przetrwać. Położywszy głowę na poduszce, poczuła się tak, jakby znalazła się w mentalnym kokonie. Wszystko, co mogłoby ją przestraszyć i zmącić jej spokój, znajdowało się w bezpiecznej odległości, podczas gdy ona przebywała daleko od rzeczywistości, choć nie było to przyjemne.

W nocy padało, jak przewidział Gustav. Podwórko przed domem było pokryte śniegiem. Na tyle grubą warstwą, że nie wystawało spod niej ani jedno źdźbło trawy. Dach na przybudówkach też był cały biały. Zepsutą żelazną pompę na środku podwórka przykrywała śnieżna pierzynka.

Ninni pojechała do szkoły zaraz po śniadaniu, żeby wykonać to, czego chciała od niej dyrektorka w zamian za tydzień wolnego. Joakim i Simon wybiegli na podwórko obrzucać się śnieżkami, lecz było za zimno zarówno na bitwę śniegowymi kulami, jak i lepienie bałwana. Walczyli przez chwilę, ale szybko się zmęczyli. Joakim zaczął nacierać Simona śniegiem i Fredrik musiał wyjść i im przerwać. Rozdzielił synów i po prostu kazał im wracać do domu. Nie miał siły się na nich złościć. Czuł, jakby poprzedniego dnia wypalił się emocjonalnie; był spokojny i wyzuty z uczuć.

Gdy o czwartej zapadł zmrok, powiedział chłopakom, że szybko skoczy po zakupy do Hemse. Simon chciał z nim jechać, ale Fredrik stanowczo odmówił i mały musiał zostać w domu razem z Joakimem.

Pojechał prosto na basen i zaparkował przy krótszej ścianie budynku. Stamtąd miał idealny widok na pokój nauczycielski Högbyskolan. Wprawdzie odległość była dość duża, lecz łatwo było się schować z małą poręczną lornetką polową marki Nikon w dłoni. Fredrik odziedziczył ją po mamie. Stała u niej na oknie w kuchni, by zimą można było obserwować małe ptaszki.

Lornetka powiększała obraz na tyle, że wyraźnie widział pokój nauczycielski. Paliło się w nim światło, ale nikogo tam nie było. Na drugim piętrze świeciło się w pracowni, którą Ninni dzieliła z trzema innymi nauczycielami. Spostrzegł jej głowę wystającą nad ościeżnicą okna. Po uwodzicielskim nauczycielu chemii ani widu, ani słychu.

Odłożył lornetkę i spojrzał na śnieg mieniący się o zmroku na niebiesko. Co on wyprawia? Śledzi własną żonę? Nie, śledzeniem zajmował się zawodowo. To, co teraz wyczyniał, nazywało się szpiegowaniem lub węszeniem.

Na dworze było cicho i prawie zupełnie ciemno. Od poniedziałku będzie z dziećmi sam. Dotknął kluczyków włożonych w stacyjkę. Co powinien zrobić? A co może uczynić? W tym momencie nic.

Rozdział 35

W poniedziałkowy poranek Fredrik jechał do Visby otoczony bielą. Ziemia i dachy domów były całkowicie pokryte śniegiem. Drzewa oblepiał szron. Wieża kościelna zniknęła we mgle, która pojedynczymi ławicami sunęła także tuż przy ziemi. W Lojsta kredowobiały płaski krajobraz nieomal niezauważalnie stapiał się z jasnymi murami kościoła i rozpływał we mgle. Dach wieży kościelnej i dach nad nawą, zbyt strome, by mógł na nich zalegać śnieg, wyglądały jak plamy tuszu na pustej kartce. Gdy wjechał wyżej, nad chmury, odniósł wrażenie, jakby frunął.

Jak zwykle podrzucił Simona do przedszkola. Ninni wsiadła na prom już w niedzielę wieczorem, jakby nie chciała stracić ani sekundy z wolnego tygodnia. Podczas jej nieobecności będzie musiał codziennie odbierać Simona, ale wiedział, że sobie poradzi, bo nabierał nadgodzin.

Czy ich małżeństwo przechodziło kryzys? Czy to początek końca? Tak to wyglądało? Ninni wróci po tygodniu spędzonym w gościnnym pokoju wytwornego mieszkania Anneli przy Karlbergsvägen i oświadczy, że muszą się rozstać? A może postawi mu ultimatum: Gotlandia albo ona. Fredrik czuł, że może wpaść w otchłań sporów o przyznanie władzy rodzicielskiej, samotności, zgorzknienia i obscurnego wynajmowanego mieszkania, ale zdecydował, że najlepsze, co może uczynić, to o tym nie myśleć. To równia pochyła, w mrok.

Musiał zachować ostrożność na nieodśnieżonej przez pług drodze i podróż do Visby zajęła mu ponad godzinę.

Zaraz po wejściu do swojego pokoju ściągnął kurtkę i powiesił ją na wieszaku za drzwiami. Odwrócił się i usłyszał, jak ta ześlizguje się z haczyka i spada na podłogę. Złorzecząc pod nosem na projektanta wieszaka, podniósł kurtkę i rzucił ją na półkę z książkami.

Gdy zadzwonił telefon, Fredrik chwycił za słuchawkę.

– Słucham... – rzucił nieumyślnie opryskliwie.

Głuchy głos przedstawił się jako Yngve Larsson z policji w Örebro, po czym padło pytanie:

– Przepraszam, a z kim mam przyjemność?

– A tak, przepraszam – powiedział Fredrik. – Fredrik Broman.

– W piątek rozmawiałem z kimś od was, z Wallinem.

– Tak. Chyba właśnie do was leci.

– W takim razie na próżno.

– A to dlaczego?

– Jan Lindgren, którego Wallin miał przesłuchać, został dziś rano znaleziony martwy w swoim garażu.

– Co takiego?! – rzucił Fredrik.

– Samobójstwo. Zamknął się w garażu i odpalił auto. Znalazł go sąsiad.

– A niech mnie – szepnął Fredrik bardziej do siebie niż do kolegi z Örebro.

– Właśnie stamtąd wróciłem. Pomyślałem, że trzeba dać wam znać.

– Tak, dzięki. Chętnie dowiedziałbym się czegoś więcej. Zadzwońę później, bo najpierw spróbuję zawrócić z drogi Wallina.

– Nie ma problemu.

Fredrik odłożył słuchawkę i zadzwonił na komórkę Gustava. Nie wiedział, o której odlatuje samolot. Może Gustav był już nad Morzem Bałtyckim? Na szczęście okazało się, że wciąż znajdował się w Visby.

– Lindgren odebrał sobie życie.

– Co? – zdziwił się Gustav.

– Dziś w nocy, w garażu.

Fredrik słyszał oddech kolegi, który przetrawiał informację.

– Zdaje się, że natrafiliśmy na gniazdo os. Zaraz będę – oznajmił Gustav.

– Dobra.

Czekając na jego powrót z lotniska, Fredrik zadzwonił do Yngve Larssona.

– Jesteście pewni, że to było samobójstwo? – spytał.

– Jeszcze na to za wcześnie – odparł Larsson – ale wszystko na to wskazuje. Sąsiad znalazł go dziś rano. Pewnie usłyszał dźwięk silnika i zobaczył spaliny wydostające się przez wentylator w garażu. Musiał wyważyć drzwi, żeby dostać się do środka.

– Czyli doszło do tego w nocy albo wcześniej rano?

– Na to wygląda. Do tego znaleźliśmy na kuchennym stole pustą fiolkę po tabletkach.

- Nasennych? – spytał Fredrik.
- Stesolid – odparł Larsson. – To raczej środek uspokajający.
- Przeciwlękowy?
- Tak.
- Czy ktoś rozmawiał z jego rodziną? – chciał wiedzieć Fredrik.
- Zostali powiadomieni. Brat i siostra, którzy mieszkają tutaj w mieście.
- Przypuszczają, dlaczego mógł to zrobić?
- Z tego, co wiem, nie.
- Zostawił jakąś wiadomość?
- Nie, nic. Trochę to dziwne.
- Tak – potwierdził Fredrik.

Większość samobójców zostawia krótkie pożegnanie, nawet jeśli nie wyjaśnia motywów swojej decyzji. Może Lindgrenowi za bardzo się spieszyło, by usiąść i sformułować ostatnie kilka słów?

– Czy wyszło na jaw, że Lindgren był w tamtym burdelu? Krążyły na ten temat plotki? – spytał Fredrik.

– Nie sędzę – odparł Larsson. – Oczywiście, nie mogę przysiąc, że te informacje nie wyciekły, ale nie wniesiono żadnego oskarżenia, a tym samym sprawa nigdy nie została upubliczniona. Larsson nie trafił do aresztu. „Kurriren” pisał o tej akcji policji. Może nawet pojawiła się na ten temat jakaś wzmianka w sztokholmskich gazetach.

- Zastanawiam się, czy to mogło mieć związek z samobójstwem.
- Też o tym pomyślałem, ale minęły dwa lata. Cóż, sam nie wiem.

Lekko zdyszany Gustav wpadł do pokoju Fredrika.

– Biegłeś z tego lotniska czy co? – spytał Fredrik, patrząc na kolegę, który osunął się na krzesło naprzeciwko.

- Nie, ale wbiegłem na górę po schodach.
- Myślałem, że jesteś w formie.

– Tak, mniejsza z tym – rzucił Gustav i z irytacją zamachał rękami, by nakłonić kolegę do przejścia do sedna sprawy.

Fredrik opowiedział o tym, czego się dowiedział od Larssona z Örebro, po czym oznajmił:

- Dla mnie to dość oczywiste.
- Tak – potwierdził Gustav i nie było w tym żadnego znaku zapytania.
- Znajduję Edlunda i zadaję mu parę pytań odnośnie do jego i Lindgrena kontaktów z Myrmanem. Kiedy stamtąd wychodzę, Edlund szybko dzwoni

do Lindgrena, aby go ostrzec, może też po to, by z nim ustalić, co ma ewentualnie mówić. Najwyraźniej wywarł na Lindgrenie taką presję, że mężczyzna postanowił opuścić ten świat.

– Bardzo mu się spieszyło – zauważył Gustav.

– To prawda. Mógłby trochę się wstrzymać z tą decyzją.

– Widocznie nie dał rady albo miał słabe nerwy, albo doszedł do wniosku, że i tak jest już pozamiatane.

– To było jak naciśnięcie guzika – dodał Fredrik.

– Myślisz, że Edlund się z tym liczył?

Fredrik podniósł się z krzesła i zaczął wolno krążyć po pokoju. Na szybką przechadzkę pomieszczenie było zdecydowanie za małe.

– Trudno powiedzieć. Rodzi się pytanie, o co tak naprawdę chodzi. Myrman, Edlund, Lindgren i Westin są w to zamieszani, ale co ich łączy?

– Myślisz, że to Lindgren zamordował Myrmana? – spytał Gustav.

– Musimy sprawdzić, co robił w tamtym czasie, ale nie sądzę, żeby to był on. Jeśli nie zdołał przeczekać policyjnego śledztwa i popełnił samobójstwo, to nie wierzę, że byłby w stanie popłynąć na Gotlandię pod fikcyjnym nazwiskiem i zabić Myrmana.

– Prawdopodobnie nie.

Fredrik przystanął i oparł się jedną ręką o półkę na książki.

– Bardziej chodzi mi o to, co ich połączyło dawno temu.

– Mówiliśmy o morderstwie.

Fredrik skinął głową.

– Pomyślałeś o tym, że spośród wszystkich osób, które brały udział w tamtym weekendowym wypadzie, żyje tylko Edlund?

– Tak – odparł Gustav. – W każdym razie z tych, którzy zostali uwiecznieni na zdjęciu.

– Trzeba go przycisnąć.

– Gdzie on się, do cholery, podziewa?! – grzmiał Göran Eide.

Zniecierpliwiony podniósł się z krzesła i zbliżył się do okna wychodzącego na uporządkowany biurowy krajobraz. Niebieskie zimowe światło sączyło się ostrożnie przez dachowe okno nad schodami.

Wcześniej skontaktowali się z kolegami z Västerort, którzy obiecali przyskrzynić Edlunda. W jego miejscu pracy poinformowano ich, że Edlund jest na urlopie i wraca we wtorek. Pojechali do jego miejsca zamieszkania w Hässelby tylko po to, by stwierdzić, że jest w nim ciemno i

cicho. Obserwowali dom z cywilnego auta zaparkowanego przy placu do zawracania.

– Może wyjechał – zasugerował Fredrik. – Zrobił sobie długi weekend.

– Nie ma co, wybrał odpowiedni moment – stwierdził Göran. – Oby nie zniknął na dobre.

– Wtedy chyba nie zawracałyby sobie głowy urlopem?

– Miejmy nadzieję – rzucił Göran wciąż odwrócony do nich plecami.

Wszyscy byli poirytowani niemrawością śledztwa. Czegoś się dowiedzieli, ale nic nie mogli wskórać. Michael Edlund zapadł się pod ziemię. Billingi Telii dla numeru Lindgrena i Edlunda niczego nie wyjaśniły, chociaż w gruncie rzeczy wcale na to nie liczyli. Jeśli Edlund zadzwonił do Lindgrena po wizycie Fredrika, to pewnie był na tyle mądry, by zrobić to tak, żeby rozmowa nie została zarejestrowana.

Göran zakołysał się na stopach, po czym odwrócił do Fredrika.

– Wygląda na to, że mimo wszystko zdjęcie dobrze was naprowadziło. Rozwiążemy tę sprawę, nawet jeśli to trochę potrwa.

– Szkoda tylko, że od razu nie pojechałem do Örebro, tak jak przez chwilę planowałem.

– Sugerujesz, że mogłeś wysłuchać kłamstw Jana Lindgrena, zanim odebrał sobie życie?

Fredrik uniósł brwi. Jak na Görana, to była nadzwyczaj cyniczna uwaga.

– Jeśli ci się wydaje, że twoje lub nasze działania przyczyniły się do popełnienia przez Lindgrena samobójstwa, to jesteś w błędzie.

Fredrik spojrzał pytająco na swojego szefa.

– Uważasz, że wyglądam, jakbym miał wyrzuty sumienia?

– Nie wiem. Gdybym widział po ludziach, że czują się winni, to policyjna robota byłaby dużo łatwiejsza. Ale coś w tym jest. Krążysz zdołowany cały ranek i masz minę, jakbyś przegryzł cholernie dużą i gorzką pigułkę.

– Naprawdę?

– Powiem to jeszcze raz. Nie sądzę, żeby wyjazd w piątek do Örebro coś zmienił.

– Mógłby pomóc śledztwu – oznajmił Fredrik.

– Zgadza się. W najlepszym wypadku – zgodził się Göran. – Ale nie do końca o tym rozmawialiśmy.

Fredrik stwierdził, że tego ranka szef jest nadzwyczaj uparty.

– Jeśli nawet mam minę, jakbym przegryzł gorzką pigułkę, to nie nazywa się ona Jan Lindgren.

Fredrik Broman nieomal pozwolił sobie na poufałość, pomyślał Göran i powiedział:

– W takim razie w porządku.

Fredrik spojrzał na zdjęcie trzech mężczyzn. Wstając, Göran wetknął fotografię pomiędzy klawisze klawiatury leżącej przed komputerem. Właściwie nie musiał patrzeć na zdjęcie. Wryło mu się w pamięć ze wszystkimi szczegółami. Gdy pokazał je Michaelowi Edlundowi, ten nie zdradził się ani miną, ani gestem, co tak naprawdę myśli lub czuje. Zaserwował Fredrikowi jowialny uśmiech i stek kłamstw. Musiał to przyznać.

Gustav wszedł do pokoju i przerwał panujące milczenie.

– Nie było łatwo znaleźć kogoś, kto coś wiedział. Czy ludzie nie mówią kolegom z pracy, dokąd jadą na urlop? – zdziwił się.

– I gdzie on jest?

– Wygląda na to, że z całą rodziną, również z córkami, pojechał na weekend do Paryża, wraca dziś wieczorem – poinformował Gustav.

– W takim razie pozostaje nam czekać – stwierdził Fredrik. – Nie ma sensu ich tam szukać.

– Tak, lepiej poczekać, aż wrócą do domu – zgodził się z nim Göran. – Powiadomcie Västerort, żeby nie musieli siedzieć i gapić się na pustą szeregówkę. – Wrócił za biurko i zaczął przekładać papiery. – Gdzie się podziała lista kumpli Myrmana z wojska? – spytał Fredrik.

– Gdzie ona się podziała? Sprawdzę.

– Nawet wojskowi zaczynają schodzić na psy. W jakim kierunku zmierza ten świat? – zastanowił się głośno Göran.

Rozdział 36

Sara Oskarsson była na nogach od trzech godzin, nim stawiała się w pracy. Obudziła się wcześniej, przed sygnałem budzika, i z doświadczenia wiedziała, że już nie zaśnie. Zamiast przekręcać się z boku na bok, wstała, wskoczyła w dres i wybrała się przebiec ośmiokilometrową trasę. Śnieg utrudniał bieganie. W niektórych miejscach było ślisko i musiała uważać, by nie fiknąć koziołka. Do Biegu Świętej Łucji zostało mniej niż trzy tygodnie, a Sara już była w formie. W każdym razie biorąc pod uwagę, że kończył się listopad, okres niezbyt sprzyjający budowaniu kondycji.

Odezwał się telefon. Dzwoniła Sonja z sekretariatu.

– Masz gościa – poinformowała. – To Hasse Arvidsson. Pytał o Fredrika, lecz Fredrik uznał, że lepiej, byś ty się z nim spotkała.

Sara musiała pomyśleć kilka sekund, żeby sobie przypomnieć, o kogo chodzi.

– Z przedsiębiorstwa transportowego Hägglund – dodała Sonja.

– Zaraz będę.

Zeszła schodami, minęła centrum dowodzenia i skręciła w lewo w kierunku sekretariatu. W recepcji, nad kontuarem, za którym siedziała Sonja, naturalne światło słoneczne mieszało się z blaskiem świetlówek. Sara natychmiast zauważyła Hassego Arvidssona, jedyną osobę za szklaną szybą. Szczupły, czarnowłosy mężczyzna z wąsem trwał bez ruchu na środku podłogi w duże rąby. Obok niego stały trzy kartonowe pudła, jedno na drugim, na tyle wysokie, że wygodnie było się o nie oprzeć, co Hasse Arvidsson, rzecz jasna, uczynił.

Sara otworzyła szklane drzwi na prawo od recepcji, podeszła do Arvidssona i się z nim przywitała. Na zewnątrz, przed głównym wejściem, po policyjnym parkingu dla interesantów jeździł tam i z powrotem mały pług odgarniający śnieg.

– Chyba o to wam chodziło – powiedział Hasse Arvidsson i poklepał pudło na samej górze.

Kartony z przedsiębiorstwa przewozowego Hägglund były pokryte plamami i częściowo zakurzone. Jeden z nich miał z boku dużą szparę. Dało się zauważyć, że Hasse Arvidsson próbował przetrzeć pudła, zanim przywiózł je na policję, ale z marnym skutkiem.

Ove pomógł Sarze wnieść kartony na górę. Gdy znalazły się w jej pokoju, zaczęła od wytarcia ich kilkoma wilgotnymi papierowymi ręcznikami, które przyniosła z toalety. Wyrzuciła brudne ręczniki do kosza na śmieci i wyjęła kilka segregatorów z rozpadającego się pudła.

Okazało się, że Hasse Arvidsson znalazł ewidencje przebiegu pojazdów na poddaszu, gdzie obecny właściciel, przejmując firmę po Andersie Hägglundzie, wstawił stare biurowe meble. Szybko udzielił Sarze kilku wskazówek, jak należy je interpretować, i zapewnił, że jeśli nie będzie czegoś rozumiała, może śmiało do niego dzwonić. Za numerem rejestracyjnym i nazwiskiem kierowcy znajdowała się data wyjazdu, informacja, kto załadowywał i rozładowywał ciężarówkę, jakie przejścia graniczne były przekraczane, a w końcu data powrotu. Sara uświadomiła sobie, że będzie potrzebować pomocy. Przejrzenie tych dokumentów zajmie sporo czasu. Nie zostały one, jak zaznaczył Hasse Arvidsson, zarchiwizowane, żeby łatwo można było znaleźć potrzebne informacje, przechowywano je wyłącznie w takiej formie.

Gdy dwadzieścia pięć po jedenastej w końcu przyszedł faks od Bertila Norda, okazało się, że liczy trzydzieści siedem kartek. Na wykazie figurowali wszyscy poborowi, którzy przewinęli się przez Vaxholm w czasie, gdy Myrman odbywał zasadniczą służbę wojskową. Oddział składał się ze stu pięćdziesięciu osób. Na marginesie Nord grubym flamastrem zaznaczył nazwiska tych, którzy wchodzili w skład oddziału pływaczy bojowych, a także tych, którzy należeli do plutonu wywiadowczego Myrmana. To nieco ułatwiało selekcję.

Fredrik położył plik na stole. Listy zawierały nazwiska, numery osobowe i adresy sprzed osiemnastu lat. Planował sprawdzić kumpli Myrmana z wojska w policyjnych rejestrach. To mogło przynajmniej wskazać kierunek, pomóc zdecydować, kim powinni się zainteresować w pierwszej kolejności.

Zaczął przeglądać nazwiska. Zatrzymał się przy gotlandzkim adresie. Stefan Hedmark z Lärbro. Zaznaczył go na marginesie i kontynuował przeglądanie wykazu. Jego uwagę zwrócił kolejny gotlandzki adres, kilka nazwisk dalej. Thomas Lundgren, Visby. Zrobił znaczek na marginesie i się zreflektował. Lundgren? Wpatrywał się w nazwisko. Czuł się skonsternowany i zniesmaczony. Thomas Lundgren. Przyrodni brat Jenny Lundgren. Syn Ulrika Lundgrena. W tamtym czasie powinien być zameldowany w Visby. Vallérskatan. Nie pamiętał adresu Ulrika Lundgrena, ale to było gdzieś przy Öster. Pytanie, czy wiek się zgadza.

Sara i Mats Larsson siedzieli naprzeciwko siebie, każde z nosem w swoim segregatorze, kiedy Fredrik wszedł do pokoju bez pukania. Na biurku leżał długi rząd segregatorów ze sfatygowanymi rogami i wyblakłymi materiałowymi grzbietami w zielonym i niebieskim kolorze.

– Tak? – spytała Sara, unosząc wzrok znad lektury.

Mats Larsson rzucił okiem na Fredrika i skinął głową, po czym znowu zagłębił się w dokumentach. Fredrik uchwycił nieobecne spojrzenie Sary.

– Czy syn Ulrika Lundgrena ma na imię Thomas? – spytał.

– Tak. Thomas Lundgren.

– Znasz jego adres? To znaczy Ulrika Lundgrena?

– Vallérskatan ileś tam. Nie pamiętam numeru – odparła i odwróciła się w stronę komputera. – Mogę sprawdzić.

– Nie trzeba – powiedział Fredrik. – Wystarczy mi nazwa ulicy. Znasz datę urodzenia Thomasa?

Sara zaczęła stukać w klawiaturę.

– Sześćdziesiąty szósty – odparła. – Jedenasty maja.

To był on. Thomas Lundgren służył w wojsku razem z Sörenem Myrmanem.

– A co? – zainteresowała się Sara.

– Jego nazwisko pojawiło się w związku ze sprawą Myrmana.

Poirytowana mina zniknęła z jej twarzy.

– Thomas Lundgren służył w wojsku razem z Sörenem Myrmanem. Należeli do jednego plutonu wywiadowczego. Thomas Lundgren też był nurkiem – wyjaśnił Fredrik.

Sara zamarła.

– Nie wiem, czy nadążam.

– Sam nie wiem, czy nadążam, ale to może być jakiś trop – oznajmił Fredrik.

– Masz na myśli... – Urwała i szybko podniosła się z krzesła.

– Chodźmy do ciebie, nie będziemy przeszkadzać Matsowi.

Wyszła zza biurka i przechodząc za plecami Matsa, położyła rękę na jego ramieniu.

– To cholernie dziwne – oświadczyła, gdy wyszli na korytarz.

– Dam znać Gustavowi – poinformował Fredrik i zamachał wskazującym palcem w stronę swoich drzwi, dając Sarze do zrozumienia, żeby weszła do środka.

Energicznie zapukał trzy razy w szybę; Gustav się wzdrygnął i podniósł wzrok. To był minus pokoju z przeszkloną ścianą wychodzącą na korytarz. Było się czasami traktowanym jak rybka w akwarium. Fredrik dał znać koledze skinieniem głowy, by do niego zajrzał. Gustav wstał z krzesła bez pośpiechu, by podkreślić swoją niezależność, lecz po chwili już był w pokoju Fredrika, który pokazał mu listę przysланą przez Norda i powtórzył to, co powiedział Sarze.

– W jednostce jest jeszcze jeden z Gotlandii, Stefan Hedmark – dodał.

– Okej. Gotlandia i Myrman. Na pewno istnieje jakieś powiązanie, które sprawia, że musimy sprawdzić tego Lundgrena – stwierdził Gustav. – Abstrahując od tego, nie dostrzegam niczego, co czyniłoby Thomasa Lundgrena bardziej interesującym od Stefana Hedmarka. Ta cała sprawa z Ulrikiem Lundgrenem jest przecież... Cóż, jeśli nie wierzy się w morderstwo, to jest bardzo kompromitująca.

Sara kilka razy założyła włosy za uszy.

– Jest w tym coś cholernie zastanawiającego – oświadczyła. – Wiedząc wszystko na temat śledztwa w sprawie Lundgrena, odnosi się wrażenie, że jest w tym coś cholernie zastanawiającego.

– No tak, nie znam szczegółów – przyznał Gustav. Spojrzał na Fredrika, chcąc poznać również jego punkt widzenia.

– Poczekajcie chwilę – rzucił Fredrik.

Sięgnął po słuchawkę i wybrał numer.

– Telefonuję do Norda – wyjaśnił.

Dodzwonił się do Vaxholmu, ale poinformowano go, że w tym momencie Bertil Nord nie jest dostępny. Fredrik zostawił wiadomość i oznajmił, że byłby bardzo wdzięczny, gdyby mógł z nim porozmawiać. Cóż, to była sprawa niecierpiąca zwłoki, chodziło o śledztwo w sprawie zabójstwa.

– Niech to szlag, idzie jak po grudzie – stwierdził, odłożywszy słuchawkę.

Zerknął na kolegów. Gustav miał rację: to, że syn podejrzanego o morderstwo Ulrika Lundgrena pojawił się kontekście innego śledztwa, właściwie nic nie znaczy. Wyglądało jednak na to, że Fredrik i Sara podzielają to samo wrażenie – ten zbieg okoliczności był mocno zastanawiający.

Gdy zadzwonił telefon, Fredrik błyskawicznie sięgnął po słuchawkę. To był Bertil Nord.

– Szukał mnie pan! – wrzasnął.

Fredrik usłyszał w tle głośny hałas. Nord musiał przebywać gdzieś poza budynkiem, może na łodzi.

Fredrik podziękował za listę.

– Chciałem pana zapytać o chłopaka, który trzymał się z Sörenem Myrmanem. Może przypomniał pan sobie jego nazwisko?! – Niechący sam podniósł głos.

– Niestety nie! – odparł Nord głośno, żeby przekrzyczeć hałas.

– Spojrzał pan na listę, zanim ją wysłał? – chciał wiedzieć Fredrik.

– Nie, dopilnowałem tylko, żeby została wysłana – odparł Bertil Nord.

Najwyraźniej zapomniał, że Fredrik poprosił go o przyjrzenie się umieszczonym w wykazie nazwiskom. Fredrik walczył z nagłym przyływem irytacji.

– Ma pan dostęp do listy w miejscu, gdzie pan teraz przebywa?

– Nie, chyba będzie pan musiał poczekać parę godzin – odparł Nord.

Fredrik wolał tego uniknąć. Ta sprawa i tak zdecydowanie za długo się przeciągnęła.

– Lista leży przede mną na stole – powiedział. – Możemy zrobić tak, że ja odczytam nazwiska, a pan zareaguje, jeśli któreś z nich skojarzy pan z Sörenem Myrmanem?

– Cały oddział? – spytał ze śmiechem Nord.

– Nie, tylko pluton Myrmana.

– Okej, chyba możemy.

– To naprawdę pilna sprawa.

– Jasne, proszę czytać – zgodził się nieco życzliwiej Nord.

Fredrik zaczął czytać listę.

– Karl-Fredrik Berg.

Bertil Nord roześmiał się niechący, zanim powiedział „nie”. Nazwiska najwyraźniej wzbudzały wspomnienia, chociaż minęło wiele lat. Dobry początek. Fredrik brnął przez listę.

– Stefan Hedmark?

– Nie.

– Andreas Karlsson?

– Nie.

– Thomas Lundgren?

Na parę sekund zapadło milczenie, po czym Bertil Nord oznajmił:

– Tak. No jasne, to był Thomas Lundgren.

– Jest pan pewien? – spytał Fredrik, spoglądając na Gustava i Sarę.

– Tak, tak. Sören i Thomas. To też był zdolny chłopak, ale oczywiście nie tak jak Sören.

– Pamięta pan coś jeszcze na jego temat?

– Właśnie... Coś mi zaświtało, gdy pan powiedział, że dzwoni z Gotlandii, ale wtedy nie wiedziałem, o co chodzi. Thomas mówił po gotlandzku. Nie skojarzyłem, bo pan tak się nie wysławia.

– No proszę – rzucił Fredrik.

– Jeszcze jedna rzecz – dodał Nord, po czym na chwilę zagłuszył go jakiś hałas w tle.

– Słucham...

– Minęło kilka miesięcy, może pół roku, od czasu, gdy Myrman zakończył zasadniczą służbę wojskową i zaczął szkołę oficerską. W tym okresie pracował jako instruktor nurkowania w jakimś kurorcie turystycznym w Azji. Nie wiem, w jakim kraju. Podejrzewam, że Thomas Lundgren był tam razem z nim.

Fredrik podziękował i zapewnił, że Nord bardzo mu pomógł.

– Teraz sytuacja wygląda zupełnie inaczej – oświadczył, odłożywszy słuchawkę.

– Byli kumplami? – zainteresował się Gustav.

– Sören Myrman i Thomas Lundgren byli w wojsku bliskimi przyjaciółmi. Bardzo bliskimi, według Norda.

– To o nich plotkowano, że są gejami? – upewnił się Gustav.

Fredrik kiwnął głową.

– Serio?

– Nie, według Norda to były tylko plotki.

Fredrik odłożył na bok listę z poborowymi i na krótką chwilę oparł ręce na krawędzi biurka.

– Posłuchajcie – zwrócił się do Sary i Gustava. Uniósł lewą rękę i zaczął na palcach wyliczać fakty. – Lundgren i Myrman odbywają razem zasadniczą służbę wojskową w latach osiemdziesiąt cztery, osiemdziesiąt pięć. Są

przyjaciółmi lub przynajmniej dobrymi kumplami. Lundgren pochodzi z Gotlandii. Myrman zostaje zamordowany na Gotlandii. Parę dni po pokazaniu byłemu oficerowi artylerii nadbrzeżnej z Fårösund zrobionego maksymalnie dziewiętnaście lat temu zdjęcia, które leżało w skrytce bankowej Myrmana, jedna z osób na nim przedstawiona odbiera sobie życie. Wspólnik Myrmana, Jörgen Hallgren, twierdzi, że wojsko było dla Sörena Myrmana punktem zwrotnym. Odkrył nurkowanie i nagle poszedł w zupełnie innym kierunku. A jeśli było coś jeszcze? Jeśli wydarzyło się coś, co zmusiło go do wzięcia się w garść? Nawet jeżeli Thomas Lundgren nie jest w to bezpośrednio zamieszany, to powinien mieć na ten temat coś do powiedzenia. Co o tym myślicie?

– Zgarniemy go? – zasugerował Gustav.

– Tak, będzie trzeba – odparł Fredrik. – Pytanie, czy zrobić to od razu, czy poczekać. Nic na niego nie mamy.

– Poszperamy w ciągu dnia, a potem pogadamy z Klintem. Jeśli dostaniemy od niego zielone światło, to zwiniemy Thomasa Lundgrena, gdy wróci do domu po pracy, i od razu przeszukamy jego mieszkanie.

– Okej – zgodził się Fredrik i ponownie odwrócił się w stronę komputera.

– Poproszę Lennarta, żeby trochę powęszył. Tylko szybko coś sprawdzę. – Zerknął na numer osobowy Thomasa Lundgrena znajdujący się na kartce na samej górze i wpisał go w policyjny rejestr. – Nic z tego. Poinformujesz Görana, a ja pogadam z Lennartem, okej? – powiedział do Gustava.

Gustav już stał.

– Czyli wszystko zostaje w rodzinie. A nuż ten Hedmark też ma coś do powiedzenia o czasach spędzonych w wojsku?

Gustav kiwnął głową i kilka razy, jakby na potwierdzenie, zastukał we framugę drzwi, po czym zniknął. Fredrik zdążył zrobić kilka kroków w kierunku pokoju Lennarta, gdy zatrzymała go Sara.

– Jedna rzecz nie daje mi spokoju. Ulrik Lundgren powiedział na przesłuchaniu, że Jenny bardzo się zmieniła w wieku sześciu czy siedmiu lat i że to się stało nagle. Oddaliła się od koleżanek, zamknęła w sobie.

– Tak?

– Gdy o tym mówił, wydawał się jeszcze bardziej ostrożny niż zazwyczaj, jakby stąpał po cienkim lodzie. Jeśli naprawdę chciał uniknąć kompromitacji, to dlaczego o tym opowiedział? Przemiana Jenny świetnie pasowała do jej historii.

– Pasuje doskonale też do czegoś innego. To chcesz mi powiedzieć? –
upewnił się Fredrik.

– Tak. „W wieku sześciu czy siedmiu lat” zbiega się przecież z czasem
spędzonym przez jej brata w wojsku.

Fredrik spojrział na Sarę. Powinien był już iść, lecz stał w miejscu.

– Jest w tym coś okropnego – stwierdził.

– Zgadza się – potwierdziła Sara.

Rozdział 37

Skrecając w lewo i wjeżdżając na drogę numer 147 w kierunku Slite, Fredrik nie miał pojęcia, co poza odpowiedziami na rutynowe pytania chciał usłyszeć od Jenny. Co chciał udowodnić? I co nowego mogła ona wniesć do sprawy?

Jechał przez zaśnieżony teren. Wyznaczające krawędź jezdni pomarańczowe tyczki stały w wysokich pryzmach zsuniętego z szosy śniegu.

Powrócił myślami do kruchej postaci Jenny, którą ujrzał podczas pierwszego nagrywanego przesłuchania. Ze zdenerwowania obracała w palcach okulary przeciwsłoneczne. Z detalami opowiadała o dawnym wydarzeniu, które nagle wróciło we śnie i uruchomiło wspomnienia. Potrafiła bardzo dokładnie je opisać, biorąc pod uwagę, ile miała lat, gdy do niego doszło, oraz jak wiele czasu minęło od tamtej pory. Może przypomni sobie też coś na temat swojego brata z czasów, gdy odbywał służbę wojskową. Było to przecież tak samo dawno temu.

Zaparkował u szczytu budynku przed zlikwidowanym sklepem tytoniowym i tuż za rogiem znalazł klatkę Jenny. Wszedł do środka i poczuł wilgotne ciepło oraz zapach świeżo wypranych ubrań.

Mieszkała na drugim piętrze i otworzyła, jak tylko zadzwonił. Wyglądała inaczej niż w trakcie wstępnego przesłuchania. Zdążyły jej urosnąć włosy, lecz nie to go uderzyło. We wrześnie spotkał nerwową i kruchą osobę, ale z pewną dozą energii oraz chęci do życia. Dziewczyna stojąca przed nim teraz miała cienie pod oczami, była wyraźnie słaba, jakby zapadła się w sobie.

- Możemy gdzieś usiąść? – spytał, kiedy się przywitali.
- Oczywiście. W kuchni?
- Świetnie.

Minął razem z nią przedpokój i przelotnie zajrzał do pokoju. Spozrzegł biurko, na którym panowały ład i porządek. Książki i notatniki były uło-

żone w stosy, a na środku leżał mały laptop. Nie odnosiło się wrażenia, że ktoś tutaj pracował, w każdym razie nie w tym momencie.

– Może napije się pan herbaty? – spytała Jenny, gdy weszli do kuchni. Zająknęła się przy tym nieco.

Fredrik zauważył na blacie mały czarny czajniczek. Parowało z dzióbka, więc przyjął propozycję. Jenny wyjęła z szafki dwie filiżanki i postawiła je na stole. Po zapachu rozpoznał, że to zwykła mocna herbata, a nie rumiankowa lura.

Poczuł się nieswojo, widząc, jak niekorzystnie zmieniała się Jenny. Chodziła na terapię, o czym wcześniej się dowiedzieli, lecz wyglądało na to, że wcale jej to nie pomaga.

Zapytała, czy Fredrik chce mleko lub cukier. Poprosił o mleko. Jenny wrzuciła do swojej filiżanki dwie pastylki słodzika z małego plastikowego dozowniczka – zatopily się bezgłośnie w ciepłej herbacie. Postawiła filiżanki na stole i usiadła.

Z kuchennego okna widać było pokryte śniegiem duże podwórko. Kawalek dalej bawiło się dwoje małych dzieci, ubranych w nieprzemakalne kombinezony. Pilnowała ich paląca papierosa mama, ale nie uczestniczyła w zabawie.

– Nie będę cię wypytywać o to, co się stało we Francji – wyjaśnił Fredrik. – Chciałbym zadać ci kilka pytań w sprawie zupełnie innego śledztwa.

– Ach tak? – Przyciągnęła do siebie filiżankę i objęła ją dłońmi.

– Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy doszło do zabójstwa dziewczyny we Francji, twój brat Thomas był w wojsku.

Jenny wyjrzała przez okno, potem wbiła wzrok w filiżankę.

– Nie pomyślałam o tym, ale... owszem, to powinno się zgadzać.

– Zapamiętałaś coś szczególnego z tamtego okresu? Pozostały ci jakieś wspomnienia?

– Nie bezpośrednio – odparła po namyśle. – Pamiętam, że brat rzadko bywał w domu, a jego przyjazd zawsze był wydarzeniem. Czasami miał na sobie mundur.

– Czy ktoś mu towarzyszył? Może kolega z wojska? Pojawił się ktoś taki w waszym domu?

Jenny uniosła lewą rękę i poprawiła włosy po prawej stronie. Rudoblond pasemka ślizgały się między kciukiem a palcem wskazującym, raz za razem. Dłoń i ramię zasłaniały większą część twarzy.

– Tak. Raz. Albo raczej kilka razy. Pamiętam...

Skończyła układać włosy i położyła ręce na kolanach.

– To nie ma nic wspólnego ze mną... ani z moim ojcem? – upewniła się.

– Nie.

– Dlaczego pyta pan o Thomasa?

– Jego nazwisko pojawiło się w związku z innym śledztwem. Podejrzewamy, że może znać osobę, której sprawę wyjaśniamy.

Jenny nie odniosła się do tej informacji. W mieszkaniu było zimno, zwłaszcza przy oknie. Wyjrzała na podwórko. W jej oczach odbił się jasny prostokąt.

– Powiedziałaś, że coś pamiętasz, ale nie dokończyłaś zdania.

– Hm – mruknęła Jenny.

Nagle do Frederika dotarło, że nie chce tu być i wyciągać z niej informacji, męczyć dziewczyny. Zazwyczaj nie miał takich odczuć. Jasne, czasami współczuł przesłuchiwanym przez siebie świadkom, ofiarom, a nawet sprawcom, jednak zachowywał odpowiedni dystans. Użalanie się nad ludźmi do niczego nie prowadziło, nie działało, co więcej, oni by go zniszczyli. Potrafił się skoncentrować na celu, na zadaniu, które należało wykonać. Na przykład namierzyć i zebrać dowody przeciwko mordercy. Tym razem jednak wolał tego uniknąć, ponieważ chciałby oszczędzić Jenny.

– Kolega Thomasa z wojska – przypomniał.

– A, tak. Wydaje mi się, że byli parą – oświadczyła, nie patrząc na niego.

– Parą?

– Tak. Ten kolega i jego dziewczyna albo... cóż, sama za bardzo nie wiem.

– Dziewczyna kolegi? – upewnił się Fredrik.

– Tak.

– Przyjechali oboje z Thomasem?

– Tak, do Visby.

To mógł być Sören Myrman. Nawet było to bardzo prawdopodobne.

– Byli z Thomasem raz czy więcej razy?

Jenny odchrząknęła, zanim odparła:

– Ona... ona chyba nie była u nas w domu. Wydaje mi się, że spotkałam ich z Thomasem, ale nie u nas. W każdym razie nie ją. Co do niego, to nie jestem pewna. Nie potrafię tego wyjaśnić, lecz nie przypominam sobie, żeby się u nas pojawiła. Może zobaczyliśmy się z nimi gdzie indziej.

– Pamiętasz to? – spytał Fredrik.

– Nie. Tylko przypuszczam.

– Opisz tego mężczyznę albo raczej chłopaka, kolegę Thomasa z wojska. Zamyśliła się. Dostrzegł, że zbladła.

– To trudne. Mam wrażenie, jakbym widziała go tylko od tyłu. A przecież musiałam zobaczyć jego twarz, tak podejrzewam. Jedyne, co naprawdę pamiętam, to jazdę samochodem.

– Opowiedz o tym – poprosił Fredrik.

– Siedzimy w samochodzie Thomasa. My z tyłu, ja i ona. Thomas i jego kumpel z przodu. Wydaje mi się, że prowadzi mój brat. Rozmawiamy o czymś. Właściwie ona cały czas mówi. Jest miła. Lubię ją. Dokądś jedziemy. Na jakąś wycieczkę. Może będziemy się kąpać. W każdym razie jest ciepło. Naprawdę ją lubię. Siedzi blisko mnie... Cóż... Ona jest... hm, pamiętam ją...

Jenny powiedziała to ze wzrokiem utkwionym w ścianę za Fredrikiem, gdzieś na wysokości jego barku. Teraz ich spojrzenia się spotkały. Fredrik był tego świadom, choć równocześnie miał przed oczami obraz, który Jenny namalowała słowami. Ona na tylnym siedzeniu obok obcej dziewczyny, starszy brat i jego kolega z przodu. Jadą na wycieczkę.

– Czy Thomas zabierał cię na wycieczki samochodem?

Przez twarz Jenny przemknął ni to grymas, ni to cień, po czym zerwała się na równe nogi.

– Przepraszam – rzuciła zduszonym głosem.

Wybiegła z kuchni i szarpnęła za drzwi do łazienki.

Usłyszał, jak wymiotuje.

Jechał do Visby w ciszy. Ostrożnie prowadził auto po świeżo odśnieżonej drodze, lecz nieposypanej żwirkiem ani solą.

Powracał do niego ten sam obraz: sześciolatka Jenny na tylnym siedzeniu. Razem ze starszą dziewczyną. Tą, która była dla niej taka miła, do której poczuła sympatię.

Gdy skręcał na podwórko na tyłach komendy, uświadomił sobie, że jadąc tu, w gruncie rzeczy był na tylnym siedzeniu w tamtym aucie. Wjechał do garażu i szybko poszedł na górę. Gustava zastał w jego pokoju, przy biurku; zdążył wrócić z przesłuchania Hedmarka i je spisywał.

– Jak poszło? – spytał Fredrik, siadając z boku, przy biurku Gustava.

– Cóż, potwierdził, że Myrman i Thomas Lundgren zostali przyjaciółmi krótko po stawieniu się w jednostce. Później spontanicznie opowiedział o plotkach, że rzekomo byli gejami, ale uznał to za czcze gadanie. Pewnie za-

zdrościli Myrmanowi, bo był najlepszy, nie miał konkurencji. Zawsze miły i towarzyski, i bla, bla, bla, ale zadawał się tylko z Thomasem Lundgrenem. Chyba inni mieli wrażenie, że nie są dla niego wystarczająco dobrzy, chociaż nigdy nie powiedział tego wprost.

– Już to gdzieś słyszałem. Nic nowego?

– Nie, raczej nie. Hedmark nie ma teraz z Lundgrenem żadnego kontaktu. Kiedyś wpadł na niego w Visby, dowiedział się, że prowadzi warsztat stolarski, ale to wszystko.

Fredrik zdał koledze relację z przesłuchania Jenny. Gustav oparł się plecami o krzesło i spojrzał na Fredrika szeroko otwartymi oczami.

– Fatalnie wyglądała, więc zadzwoniłem po jej matkę, która mieszka w pobliżu. Nie mogłem tak po prostu jej zostawić. Na szczęście kobieta miała wolne i przysłała w ciągu pięciu minut.

– Co o tym wszystkim myślisz? – spytał Gustav.

– Cóż... okropnie to wszystko zawikłane – odparł z grymasem.

– Hm.

Fredrik westchnął ciężko, jakby się powstrzymywał, by nie wyjawić, co sądzi o informacjach Jenny. Zaczął się bawić spiralą leżącego obok niego notatnika. Odezwał się po dłuższej chwili:

– Sprawa wygląda tak. Opowieść Jenny Lundgren o wycieczce samochodem jej brata Thomasa i siedzącej z tyłu nieznanym dziewczyny bardzo przypomina wcześniejszą historię o młodej dziewczynie, którą rzekomo zamordował ojciec, czego Jenny była świadkiem.

Fredrik pozwolił wybrzmieć słowom. Wcześniej tylko się nad tym zastanawiał. Gustav spojrzał na niego w milczeniu.

– Edlunda, Lindgrena, Westina i Myrmana łączy jakaś tajemnica. Przypuszczalnie przestępstwo. Skoro Sören Myrman i Thomas Lundgren byli w tamtym czasie niczym papużki nierozłączki, to założenie, że Thomas Lundgren również miał w tym swój udział, nie będzie zbyt daleko posuniętą spekulacją. Nie wiem, jak mają się do tego wspomnienia Jenny Lundgren, ale jakoś się mają.

Gustav obrócił krzesło pod kątem dziewięćdziesięciu stopni i wbił wzrok w ścianę. Podrapał się po brodzie i westchnął.

– Co o tym sądzisz? – spytał Fredrik.

– Cholera wie – rzucił Gustav. Wcisnął się w krzesło. – Miałeś wieści od psycholożki? Czy na podstawie tego, co mówi Jenny, można wyciągnąć wnioski, czy dziewczyna ma kompletny mętlik w głowie?

– Sara ma kontakt z psycholożką – odparł Fredrik. – Nie wiem, czy w tym momencie potrzebujemy psychologa.

Nie dało się nie zauważyć podobieństw we wspomnieniach Jenny dotyczących podróży ciężarówką ojca i wypadu samochodem brata, ponieważ były uderzające, by nie powiedzieć przerażające. Występowały jednak też różnice.

– Zapytam o coś Sarę. – Fredrik wstał z krzesła.

Poszedł do pokoju Sary, gdzie zarówno ona, jak i Mats Larsson wciąż wertowali segregatory.

– Jak wam idzie? – spytał Fredrik.

– Powoli – odparł Mats Larsson.

– Totalny bajzel – orzekła z westchnieniem Sara. – Nie damy rady wyciągnąć żadnych wniosków, dopóki nie przejrzymy wszystkich ewidencji i nie posegregujemy ich chronologicznie.

Gdyby ewidencje przebiegu pojazdów były ułożone, jak należy, potrzebne im informacje znalazłyby w kilka minut. Miało się wrażenie, jakby ktoś wyjął zawartość segregatorów, a potem zmienił zdanie, zdecydował, że mimo wszystko zachowa te dokumenty, i powtykał kartki na chybił trafił.

– Aha, czyli nie jesteście w stanie znaleźć czegoś, co potwierdziłoby którąś z hipotez – podsumował Fredrik.

– Którąś z hipotez?

– Tak. Ani że Ulrik Lundgren był w okolicach Strasburga w czasie, gdy zginęła tamta dziewczyna, ani że znajdował się gdzie indziej.

– Zgadza się – bąknęła Sara.

Fredrik zaczął im opowiadać, co ostatnio powiedziała mu Jenny. Mats Larsson śladem Sary przerwał pracę. Oboje w milczeniu słuchali relacji kolegi.

– Nie wiem, co myśleć o tym, co usłyszałem od Jenny Lundgren. Może różne wydarzenia, do których doszło w innych miejscach, nałożyły się na siebie w jej wspomnieniach? Może nie chodzi o Francję? – zakończył Fredrik.

– Tylko Gotlandię? – spytał Mats Larsson.

– Niewykluczone.

Sara wolno pokręciła głową i spojrzała na ułożone w stosy segregatory.

– Czyli podejrzenia co do ojca... – Urwała. Zdanie zawisło w powietrzu.

– Spokojnie, wszystko po kolei – zasugerował Fredrik. – Zacznijmy od zakwestionowania tego, co mówi Jenny, i przekonajmy się, dokąd nas to za-

prowadzi. Dajcie znać, jak znajdziecie coś nowego.

Sąznistymi krokami przeciął korytarz i wrócił do Gustava.

– Stoją w miejscu – poinformował.

– Uważam, że na razie powinniśmy pójść tym tropem – oświadczył Gustav.

– Też tak sędzę. Pytanie tylko, co zrobić w najbliższym czasie? Najchętniej dorwałbym tego Edlunda.

– Jest w Paryżu.

– Wiem, że jest w Paryżu, ale jutro ma być w agencji, więc prawdopodobnie wróci do domu dziś wieczorem, jeśli nie planuje pojechać do pracy prosto z lotniska. – Niezdecydowany, z rękami w kieszeniach, Fredrik stał przed biurkiem Gustava.

– Jeśli założymy, że Ulrik Lundgren nie zamordował we Francji tej dziewczyny, to co widziała Jenny? – spytał Gustav.

Nagle Fredrik zrozumiał, jak powinien postąpić.

Rozdział 38

Wcześniej miewała chwile zwątpienia, ale były one niczym w porównaniu z tym, co się z nią działo teraz. Myślała, że się rozleci. Wszystko, czym była, z hukiem się rozpadło. Już nie potrafiła jasno myśleć, nie wiedziała, co jest dobre, a co złe, czy to sen, czy jawa.

Udało jej się pozbyć mamy z mieszkania, lecz musiała jej obiecać, że będzie mogła wrócić za kilka godzin. Od jej wyjścia nieruchomo siedziała przy biurku i niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w okno.

Nie bardzo rozumiała, jak do tego doszło, ale to się stało – policjant zabrał ją w inne miejsce, o którego istnieniu nie miała pojęcia. Niby pamiętała samochód Thomasa i to, że z nim dokądś jechała, ale... Nagle to wspomnienie stało się zupełnie czym innym, a ona uzmysłowiła sobie, o co chodzi z nowymi motywami w snach. Tymi, które sprawiały, że zaczynała wątpić w dotychczasową wersję wydarzeń. W tym momencie się rozpadła. Wszystko, co nosiła w pamięci, co analizowała, w czym ostatecznie poczuła się pewnie, nagle wydało jej się kompletnie bezwartościowe. Już nie chciała niczego pamiętać, nie chciała więcej śnić. Pragnęła siedzieć bez ruchu, dać się pochłonąć ciszy, zakopać w miękkim śniegu wytłumiającym dźwięki, rozmywającym wszystkie szczegóły, sprawiającym, że wszystko staje się proste i jednolite. Białe.

Powiedziała policjantowi, zanim sobie poszedł, że nie może im dłużej pomagać, że nic nie wie. Nie wspomniała o Ann, która w nocy dobijała się do jej drzwi. Ann miała swoje powody, nie dało się zaprzeczyć. Poza tym może miała rację.

Fredrik zaczął od telefonów do Norrort i Västerort w Sztokholmie. Kole-dzy mieli swoje kontakty i naturalne wydawało się zacząć właśnie od nich. Będąc w wojsku, Sören Myrman mieszkał przecież w rejonie Norrort, a jego rodzinna gmina, czyli Sollentuna, graniczyła w Västerort. Jeśli zajdzie taka konieczność, to skontaktują się ze wszystkimi jednostkami policji w

kraju. Zajmie to trochę czasu, ale Krajowa Policja Kryminalna na pewno im pomoże. Jeśli w grę wchodzi zaginięcie sprzed wielu lat, to nie wystarczy parę razy kliknąć w klawiaturę.

Z odpowiedzi, które dostali, zainteresowały ich dwa przypadki. Dziewczyna z Sollentuny, przyjechała do Szwecji razem ze swoimi rodzicami z Turcji. Według dokumentów ze śledztwa zeznania wielu świadków wskazywały na to, że dziewczyna uciekła przed swoją rodziną poza granicę Szwecji. Zniknęła tuż przed Bożym Narodzeniem, nie natrafiono na żadne konkretne ślady.

Fredrik kontynuował przeglądanie raportów.

Drugą zaginioną była dziewczyna z Kista. W chwili zaginięcia miała jakieś piętnaście, szesnaście lat, ale na zdjęciach wyglądała na młodszą. Fredrik dałby jej czternaście. Zdjęcia miały datę i zostały zrobione maksymalnie pół roku przed rozpoczęciem śledztwa. Nazywała się Jeanette Edvall, miała ciemne włosy do ramion i była uderzająco podobna do Pauline Jousset.

Fredrik sięgnął po mapę Szwecji. Otworzył ją na okolicach Sztokholmu i potwierdziło się to, czego był prawie pewien. Kista graniczyła z Sollentuną. Podróż samochodem z centrum jednego miasta do centrum drugiego nie mogła trwać dłużej niż pięć, góra dziesięć minut.

Wyjął portfel z kieszeni kurtki i wygrzebał wizytówkę koleżanki z Sollentuny. Wybrał numer jej komórki, odebrała po dwóch sygnałach.

– Co słychać? – spytała Eva Olsson.

– Sprawy nieco się skomplikowały i będę potrzebował twojej pomocy.

– Jasne. Co mogę dla ciebie zrobić?

– Muszę się dowiedzieć, czy Susie Myrman znała osobiście lub ze słyszenia niejaką Jeanette Edvall. W osiemdziesiątym piątym zgłoszono jej zaginięcie, mieszkała w Kista. Chcę też wiedzieć, czy Jeanette i Sören się znali.

– Wciąż jest zaginiona? – spytała Eva Olsson.

– Tak.

– Sądząc po twoim głosie, to pilne.

– Zgadza się. Potrzebuję te informacje teraz – rzucił Fredrik i dodał trochę grzeczniej: – O ile to możliwe, rzecz jasna.

– Zajmę się tym od razu. A czy złapię Susie Myrman, to już inna kwestia.

– Zrób, co się da. Wyślę ci zdjęcie na GroupWise.

Fredrik przesłał fotkę Evie Olsson, a następnie wydrukował cały raport i kontynuował jego przeglądanie. To, czego szukał, znajdowało się trochę niżej: Jeanette Edvall w chwili zaginięcia prawdopodobnie miała na sobie naszyjnik, turkusowy kamień na czarnym skórzanym rzemyku. Gdyby ten naszyjnik nie był tak popularny, nie musiałby się kontaktować z Susie Myrman.

Podszedł do drukarki, wyjął kartki i udał się do Sary. Położył zdjęcie Jeanette Edvall na środku segregatora, który leżał przed nią otwarty. Spojrzała na nie, a potem na Fredrika.

– Co to jest?

– Nie przypomina ci kogoś? – spytał.

Sara ponownie popatrzyła na fotografię. Zmarszczyła brwi.

– Pauline Jousset! Jest bardzo podobna do Pauline Jousset.

Fredrik skinął głową.

– Nazywa się Jeanette Edvall, zaginęła osiemnaście lat temu i od tamtej pory nikt jej nie widział. Mieszkała w Kista, rzut beretem od Sollentuny. Prawdopodobnie miała na sobie naszyjnik, możliwe, że ten, który został znaleziony w skrytce bankowej Sörena Myrmana.

– O co tutaj, do cholery, chodzi? – zdziwiła się Sara, a potem zamilkła na dłuższą chwilę.

Fredrik sięgnął po zdjęcie, ale Sara go powstrzymała.

– Mogę je zatrzymać?

– Tak, jasne. Wydrukuję sobie nowe.

Sara spojrzała na fotografię.

– To więcej niż zakwestionowanie, co? – spytała.

– Chyba tak – odparł Fredrik. – Powoli zaczyna się wyjaśniać, o co tak naprawdę chodzi: Thomas Lundgren, Sören Myrman i Jeanette Edvall, zaginiona dziewczyna. Coś się wydarzyło i Jenny to widziała.

– A jak mają się do tego wszystkiego ojciec Jenny i podróż do Francji?

– Być może kiedyś ojciec zerznął kogoś na poboczu i zrobił się z tego dziwny miks. Trzeba zadzwonić do tej psycholożki ze Sztokholmu i ją zapytać – odparł Fredrik.

– Może masz rację – powiedziała Sara.

– Tak, tylko nie dzisiaj – zastrzegł Fredrik, spoglądając na zegarek. – Pora zgarnąć Thomasa Lundgrena.

Wyszedł na korytarz i złapał Gustava w jego pokoju.

– Jak tam z Klintem? – spytał.

– Załatwione. Göran się tym zajmie. I tak miał z nim pogadać.

– Świetnie, jedziemy?

– Jasne – odparł Gustav, podnosząc się z krzesła. – A tak w ogóle to przed chwilą dzwonił Hedmark.

– Ten, który dzielił z Myrmanem pokój w koszarach? – upewnił się Fredrik i przystanął. Myślał, że to on pierwszy przyniesie nowiny.

– Powiedział, że któregoś weekendu pojechał do Sztokholmu w czasie przepustki i Myrman załatwił mu dziewczynę.

– Dziwkę?

– Dokładnie – odparł Gustav.

– Tak nagle mu się to przypomniało?

– Nie, najpierw bał się o tym powiedzieć, ale chyba uświadomił sobie, że to ważne.

Fredrik westchnął.

– Rany, ludzie potrafią być trudni. Albo im się coś śni, albo milczą. Mówił coś jeszcze?

– Owszem. Najwyraźniej Myrman tak to zorganizował, że ta dziewczyna była znajomą jakiegoś znajomego, to znaczy Hedmark dał mi do zrozumienia, że nie miał z tym nic wspólnego. Dostał adres, pojechał niebieską linią metra na przedmieścia. Nie pamięta gdzie, lecz dosyć dokładnie opisał dziewczynę.

– Najwyraźniej zrobiła na nim wrażenie. Jak wyglądała?

– Ciemne włosy, brązowe oczy, dość pociągła twarz, wąskie, ale wyraźne usta, cokolwiek to miało znaczyć, szczupła, dość wysoka i cholernie młoda. Było jasne, że nie ma osiemnastu lat. Nie był nawet pewien, czy skończyła piętnaście. Podejrzewam, że dlatego wcześniej nie chciał o tym mówić.

– Ale to mu nie przeszkodziło, żeby uprawiać z nią seks?

– Najwyraźniej nie. Na początku trochę się wahał, tak przynajmniej stwierdził, ale ona... – Gustav przerwał i przeczytał z kartki: – „Przejęła inicjatywę i zrobiła wszystko sprawnie i bez emocji, więc nie czuł jakiegoś dyskomfortu”.

– Bomba – rzucił Fredrik. – Była Szwedką?

– Tak.

– Opis pasuje do Jeanette Edvall.

– Kto to?

– Opowiem ci po drodze, inaczej się spóźnimy. – Fredrik zerknął na zegarek.

– Okej.

Chcieli go zgarnąć spod domu, jak będzie wracał z pracy. Thomas Lundgren może i nie stanowił zagrożenia, lecz był młody, silny i całkiem możliwe, że zabił człowieka. Woleli wziąć go z zaskoczenia.

– Skoczę tylko po kurtkę – poinformował Fredrik, a potem stanął jak wryty. – Niech to szlag!

– Co się stało?

– Muszę odebrać Simona z przedszkola.

Gustav spojrzał na niego, czekał na ciąg dalszy.

– Niech to szlag! – powtórzył Fredrik. – Ninni jest w Sztokholmie.

– Aha – rzucił Gustav. – Stało się coś?

– Czy ja wiem, chyba nie – odparł Fredrik i spojrzał na zegarek.

Jak mógł zapomnieć, że Ninni wyjechała i nie może odebrać Simona? Było za późno, żeby teraz coś zorganizować, i nie bardzo miał wybór. Dla Joakima odebranie brata byłoby uciążliwe. Spacer z Hemse z Simonem nie wchodził w grę, w taką pogodę dostanie się tam rowerem też odpadało. Czy o tej porze kursuje jakiś autobus?

Gustav zauważył rozbiegane spojrzenie kolegi.

– Lena na pewno będzie go mogła zabrać – oznajmił.

– Tak myślisz? Zdąży?

– Przez cały tydzień pracuje od rana, więc nie powinno być problemu. Idź po kurtkę, a ja zadzwonię do niej i zapytam.

– Byłoby wspaniale. Wystarczy, że podrzuci go do domu, nie musi go niańczyć – uściślił Fredrik.

– Jasne.

Fredrik poszedł po kurtkę. Gdy wrócił, Gustav zdążył porozmawiać z żoną.

– Jesteś pewien, że nie musi przez to wyjść wcześniej z pracy?

– Spoko. Może będzie po niego trochę później niż Ninni, ale przedszkole jest przecież otwarte do szóstej.

Fredrik skinął głową.

– Zadzwon i uprzedź, żeby go puścili z całkiem obcą babą – rzucił z uśmiechem Gustav.

Fredrik był mu bardzo wdzięczny. Odbył dwie krótkie rozmowy telefoniczne. Jedną z przedszkolem i jedną z Joakimem, by sprawdzić, czy jest w domu.

– A co Ninni robi w Sztokholmie? – zainteresował się Gustav.

Dobre pytanie, pomyślał Fredrik. Co właściwie moja żona robi w Sztokholmie?

– A może to pytanie z serii „Pogadamy o tym później”? – spytał Gustav, kiedy Fredrik zwlekał z odpowiedzią.

– Tak. To zły moment. Powinniśmy już być w drodze.

Zbiegli po schodach i przemierzili długi korytarz prowadzący na tyły budynku.

– Ty prowadź – zaproponował Fredrik.

Gustav potwierdził odbiór kluczyków, a tymczasem Fredrik pchnął drzwi do magazynu.

– Potrzebujemy kamizelek?! – krzyknął za nim Gustav.

– Nie mam pojęcia, ale zamierzam zabrać – odpowiedział Fredrik.

– Okej – rzucił Gustav.

– Tobie też wezmę. – Po chwili wyszedł na korytarz, trzymając w ręce kamizelkę kuloodporną dla kolegi. – Proszę – powiedział i rzucił ją Gustawowi.

Fredrik regulował ostatni rzep, gdy odezwał się telefon. Wyjął go z kieszeni kurtki i odbierając, naciągnął kamizelkę na siebie. Dzwoniła Eva Olsson z Sollentuny. Skinął na Gustava i poszli do dużego, dobrze oświetlonego garażu, w którym w równym rzędzie stało z dziesięć służbowych i cywilnych aut. Krister właśnie zmieniał koło w jednym z chevroletów i brzmący w uchu Fredrika głos Evy nieco zagłuszył hałas sprężarki powietrza. Mieli wziąć wóz numer 6021, stojący na samym końcu. Fredrik poprosił Evę, żeby chwilę zaczekała, mając nadzieję, że go usłyszała. Pobiegnął w kierunku auta, wszedł do środka i zatrzęsął drzwiami.

– Okej – rzucił do telefonu – panuje tu małe zamieszanie, ale teraz lepiej cię słyszę.

– Żaden problem – zapewniła Eva Olsson. – Znalazłam Susie w kawiarni, w której się z nią spotkałeś.

– Co powiedziała? – spytał Fredrik w chwili, gdy Gustav siadał za kierownicą.

– Znała Jeanette Edvall. Nawet nie musiałam pokazywać zdjęcia. Sören Myrman poznał Jeanette przez Susie.

– Zaprzyjaźnili się?

– Nie udzieliła mi na to pytanie jasnej odpowiedzi. Zeznała, że, jak się jej wydaje, Sören i Jeanette przez jakiś czas się ze sobą spotykali, ale nie dowiedziała się tego od Jeanette.

– Zapytałaś ją o zniknięcie Jeanette?

– Tak, ale nie chciała o tym rozmawiać – odparła Eva Olsson. – Utyskiwała, że sprawa jest bardzo nieprzyjemna i nie chce o tym myśleć. Była stanowcza i stwierdziła, że nie ma w tej kwestii nic do powiedzenia.

Bardzo możliwe, pomyślał Fredrik. Jeśli Sören Myrman miał coś wspólnego z zaginięciem Jeanette Edvall, to raczej nie zostawił śladów. To by było do niego niepodobne.

Mimo wszystko Eva Olsson obiecała, że nazajutrz spróbuje jeszcze raz pogadać z Susie Myrman i da znać, czy dowiedziała się od niej czegoś nowego.

Gdy Fredrik kończył rozmowę, prowadzony przez Gustava samochód wyjeżdżał z garażu. Brama wolno się za nimi zamknęła i otoczyła ich zimowa ciemność.

– Wydaje mi się, że teraz już wiem, o czym śni Jenny Lundgren – oświadczył Fredrik.

Rozdział 39

Zaparkowali przed głównym wejściem do ośrodka Gumbalde. Naprzeciwko wjazdu znajdował się mały, brązowy drewniany domek z lat siedemdziesiątych, w nim mieszkał Thomas Lundgren. Budynek stał za żywopłotem, z którego o tej porze roku sterczały patyki i nagie gałęzie. Z pokrytego śniegiem parkingu przed klubem golfowym mieli doskonały widok na dom i drogę, a równocześnie ich auto nie budziło zainteresowania. Obok nich zaparkowana była jasnozielona furgonetka, przypuszczalnie należąca do fachowca, który w czasie martwego sezonu zajmował się naprawami w klubie. Zza furgonetki wystawała połowa tablicy reklamowej na masywnych drewnianych palach. Zapraszała do Gumbalde Golf w Stånga. Klub posiadał zarówno hotel, jak i restaurację, więc można było mieszkać na terenie klubu i wychodzić na partyjkę golfa zaraz po śniadaniu.

Nieopodal domu Thomasa Lundgrena była usytuowana wysoka żółta willa z lat dwudziestych. Fredrik i Ninni oglądali ją, gdy poszukiwali domu. Podczas dwóch podróży na wyspę obejrzeliby jedenaście budynków, zanim natrafili na ten, do którego się przeprowadzili. W Stånga agent nieruchomości zachwalał sąsiedztwo pola golfowego, chociaż wyjaśniali mu, że żadne z nich w golfa nie gra. Fredrik zapamiętał entuzjazm wykazywany wtedy przez Ninni. Była równie podekscytowana i zniecierpliwiona jak on. O ile nie bardziej.

Temperatura w samochodzie spadła. Fredrik włożył rękawiczki i poruszał palcami. Zegar na desce rozdzielczej wskazywał szesnastą czternaście.

– Miejmy nadzieję, że nie pracuje daleko stąd – odezwał się Gustav.

– Daj spokój. Na wyspie jest ogromne zapotrzebowanie na stolarzy. Zdaje się, że nie muszą szukać roboty gdzieś dalej. Czytałem, że w Szwecji brakuje fachowców, a na Gotlandii jest najgorzej.

– Ze stolarzami? – spytał Gustav.

– Tak.

– Ciekawe.

Szybko zrobiło się zimno.

– Ogrzewanie się nie włączy? – zaniepokoił się Fredrik.

– Może jest skrecone, a ja nie wiem, jak uruchomić – odparł Gustav.

– Chyba będziemy musieli zadzwonić do kogoś, kto wie – stwierdził Fredrik.

Zerknął w kierunku domu Thomasa Lundgrena i wyjął telefon. Nie mogli tkwić w zimnym aucie, tym bardziej że nie wiedzieli, jak długo przyjdzie im czekać na powrót Thomasa Lundgrena. Już miał wybrać numer do garażu, gdy ogrzewanie zaszumiało.

– Może na zewnątrz zrobiło się zimniej – orzekł i odłożył telefon.

Gustav przekreślił kluczyk w stacyjce, żeby na wyświetlaczu deski rozdzielczej pokazała się temperatura otoczenia.

– Nie, jest tak samo – powiedział.

Milczeli, czuli, że w aucie robi się ciepło. Pierwszy odezwał się Gustav.

– Co się dzieje?

– Dzieje? – powtórzył zdziwiony Fredrik.

– Między tobą a Ninni – uściślił Gustav. – O ile mogę zapytać?

Fredrik zwlekał z odpowiedzią.

– Dobre pytanie – odparł w końcu.

Odwrócił wzrok w kierunku żółtej willi. Byli tutaj wiosną dwa i pół roku temu. Poczuli potrzebę podzielenia się problemem, zrzucenia ciężaru z serca, ale nie wiedział, od czego zacząć.

– Chyba dopadła ją tęsknota. Przez tydzień będzie mieszkać u dawnej koleżanki.

– Tak to jest zimą z tymi sztokholmiankami – zażartował Gustav.

– Może chodzi o coś innego. Naprawdę nie mam pojęcia – oznajmił Fredrik.

– Aha. Cóż, nie chciałem... taki żarcik. – Gustav zaczeplił dłonie o kierownicę.

– Spoko – rzucił Fredrik, jednak mówiąc o Ninni, nie do końca poczuł się lepiej.

– Cholera, ale się guzdrze – stwierdził Gustav. Pozwolił dłoniom ześlizgnąć się z kierownicy i lekko odchrząknął. – Coś mi przyszło do głowy. Czy to nie było nieostrożne jak na Myrmana takie załatwianie dziwek kumplom z pokoju w koszarach?

Fredrik ucieszył się, że znowu może porozmawiać o śledztwie.

– Owszem, ale jeżeli zajmował się stręczycielstwem, to musiał pozyskiwać klientów i zakładać, że będą siedzieć cicho. I robił to.

– Jasne, ale chyba koszary nie są najlepszym miejscem, jeśli chce się coś zachować w tajemnicy – powiedział Gustav.

– Może Myrman znał się na ludziach. Prawdopodobnie Hedmark nie był koleś, który po powrocie z przepustki pochwali się, że zerznął dziwkę. Zwłaszcza podejrzewając, że była niepełnoletnia. Cóż, sam z nim gadałeś.

Gustav wymamrotał coś w odpowiedzi.

– Co?

– Szczerze mówiąc, trudno orzec, jaki był w wieku osiemnastu lat. Zdaję sobie sprawę, o co ci chodzi. Pewnie mając osiemnaście lat, też nie chciałbym się chwalić, że byłem na dziwkach – oświadczył Gustav.

– Teraz to co innego?

– Właśnie.

Usłyszeli dźwięk silnika, zamilkli i nad dwoma łańcuchami dzielącymi parking na dwie strefy spojrzeli w kierunku drogi. Z prawej strony nadjechał samochód, lecz nie było to firmowe auto Lundgrena. Minął dom i dwie latarnie uliczne, które stały na obydwu końcach działki Lundgrena, i pojechał dalej w kierunku drogi numer 144, gdzie skręcił w lewo do Ljugarn.

Kwadrans po piątej Thomas Lundgren wciąż się nie pojawił.

– Zadzwońię do Evy i powiem jej, że i tak wejdziemy – odezwał się Fredrik. – Niech przyjedzie tutaj z kimś, kto będzie mógł otworzyć dom, a oficer dyżurny przyśle kilku ludzi, którzy zajmą się Lundgrenem, jeśli się pojawi.

– Możemy go poszukać na Vallérsгатan, w domu ojca – zasugerował Gustav.

– O tym samym pomyślałem – powiedział Fredrik. – I u matki.

– Myślisz, że dziewczyna z nim rozmawiała? – spytał Gustav.

– Jenny?

– Tak.

– Nie mam pojęcia – odparł Fredrik – ale coś tu nie gra.

– Może został dłużej w robocie?

– Wątpię.

Michael Edlund lekko się przechylił i wyjrzał przez okno, kiedy samolot obniżał lot, zostawiając za sobą gęste chmury. Gdzieś tam było widać

świąteczne ulicznych latarni w większych miejscowościach, poza tym było ciemno choć oko wykol.

Przez trzy dni wałęsał się z rodziną po Paryżu. Kupowali ubrania w markowych butikach, świąteczne prezenty w dużych galeriach handlowych, stołowali się w tradycyjnych kawiarenkach i restauracjach oraz w kilku modnych lokalach w pobliżu nowej opery, które znalazły córki. Było ponuro, dość zimno i siąpił deszcz, ale były to trzy dni przerwy na oddech, z konturami przyjemnie wygładzonymi winem i kieliszeczkami koniaku lub calvadosu. Teraz miły weekend w Paryżu stał się jedynie mglistym wspomnieniem. Czymś, co równie dobrze mogło się wydarzyć dziesięć lat temu.

Jan Lindgren. Przeklęty cienias. Edlund zadzwonił do niego jeszcze raz dzisiaj rano tylko po to, żeby sprawdzić, czy kontaktowała się z nim policja. Nie spodziewał się, że telefon odbierze szlochająca siostra Lindgrena. Szczęście w nieszczęściu, tak to chyba można ująć. W każdym razie wychlipała mu do słuchawki całą tę okropną historię, podczas gdy on obserwował ożywiony poranny ruch samochodowy przed hotelem na paryskim placu Republiki.

Istniało duże ryzyko, że odebranie sobie życia przez Lindgrena pogroży Edlunda. Samobójstwo wiąże się z policyjnym śledztwem. Policja może sobie przypomnieć o nalocie na burdel sprzed paru lat. Przy odrobinie szczęścia to ich zadowoli. Może nawet stwierdzą, że to wszystko, czego potrzebują, żeby jeden plus jeden dało dwa. Jeśli nie dopisze mu szczęście, zaczną drążyć.

Policjant, który był u niego w domu, sprawiał wrażenie upartego skurczybyka. Przyjechał aż z Gotlandii tylko po to, by go zapytać, czy znał Sörena Myrmana, i pokazać mu kilka starych amatorskich zdjęć. Na pewno łatwo się nie podda.

Przeklęty Myrman. Nigdy mu nie ufał. Jakimś cudem udało się temu draniowi przemyścić aparat fotograficzny, tak że nikt tego nie zauważył. Szczwany lis. No i ta ozdoba. Śmiertelnie niebezpieczny naszyjnik. Gdyby Myrman nie był martwy, to chętnie zatłukłby go na śmierć.

Podwozie samolotu wysunęło się z hukiem. Michael Edlund przypomniał sobie, że kiedyś Jana Lindgrena nazwał Astrid Lindgren. Tak po prostu palnął. Nie pamiętał dlaczego. U Kjella wywołało to długi, trudny do opanowania śmiech. Obecnie, osiemnaście lat później, stało się jasne, o co chodziło. Lindgren był ofiarą losu. Jak można być takim idiotą, żeby się wybrać do burdelu w Örebro? To było jak proszenie się o kłopoty.

Samolot dwa razy dotknął ziemi i lekko się od niej odbił. Michael Edlund niecierpliwie ruszał nogami, kiedy kołowali w stronę budynku terminala. Gdy odpiął pas bezpieczeństwa i wstał, nagle poczuł pewność, że przed wieczorem będzie już po wszystkim. Jakoś się to ułoży. Wyjął z półki bagaż podręczny. Przed wylotem wrzucił do niego naprędce kilka rzeczy z dużej walizki, na wypadek gdyby musiał przenocować poza domem. Złapał torbę i szybko opuścił samolot, wszedł do terminala, gdzie stewardesa pilnowała, żeby nikt nie zбочył z trasy. Błyskawicznie znalazł się przy ladzie wypożyczalni samochodów, za którą pracownik Avis już czekał z kluczami.

O godzinie szóstej Eva dotarła do Stånga razem ze ślusarzem. Thomas Lundgren wciąż się nie pojawił.

Skończyli z dyskrecją. Czterech nieznanymi mężczyznami, z których jeden otworzył wytrychem drzwi wejściowe, bez wątpienia zwróciło uwagę sąsiadów. Oznakowany radiowóz jeszcze nie dotarł. Jak tylko przyjadą i swoją obecnością usprawiedliwią to, co się dzieje, rozwieją podejrzenia, natomiast podekscytowanie i ciekawość przybiorą na sile.

Zanim ślusarzowi udało się dostać do środka, do płotu podszedł pięćdziesięcioletni mężczyzna w ciemnozielonej parce. Zdecydowali, że wyślą do niego Evę Karlén. Mimo to, gdy wyszła na podjazd, facet stanął jak wryty.

– Spokojnie. Jesteśmy z policji – poinformowała i zobaczyli, jak wyjmuje, a następnie pokazuje legitymację policyjną.

Mężczyzna zatrzymał się obok wyznaczającej krawędź jezdni pomarańczowej tyczki, wbitej w ziemię przy granicy działki Lundgrenów.

– Stało się coś? – spytał i odważył się zrobić krok naprzód. Nie przyjrzał się zbyt dokładnie wyciągniętej legitymacji.

Fredrik i Gustav nie słyszeli odpowiedzi Evy. Dobiegło ich za to kliknięcie metalu, kiedy zamek puścił.

– Gotowe – poinformował ślusarz.

Fredrik odwrócił się w stronę ulicy i zawołał:

– Eva, zrobione!

Zostawiła mężczyznę, który wciąż stał przy płocie, i spojrzała w kierunku otwartych drzwi, po czym wszyscy troje weszli do środka. Eva włączyła światło w przedpokoju.

– Szybko rzucimy okiem – odezwał się Fredrik.

– Okej – zgodziła się Eva. – Nie wchodźcie do łazienki. Jeśli coś tam będzie, to najpierw mnie zapytajcie.

Wewnątrz intensywnie śmierdziało papierosowym dymem. Podłoga przedpokoju była wyłożona zniszczoną, zbutwiałą wykładziną, punktowo oświetloną żółtawym światłem z dwóch żyrandoli. Zdjęli buty i podążyli w głąb domu.

Fredrik zapalił światło w kuchni. Kuchenny blat był miejscami wytarty, gdzieś leżały okruchy i inne resztki jedzenia, ale naczynia nie stały na wierzchu. Rustykalne szafki z dębową okleiną, bejcowane na brązowo, w takim samym odcieniu co elewacja domu, sprawiały, że kuchnia była ponura. Na ich dolnych gzymsach zalegała warstwa szarego kurzu.

W domu panował względny porządek, ale wyglądało na to, że sprzątał ktoś, kto miał dobre chęci, lecz gorsze umiejętności. Według ewidencji ludności Thomas Lundgren przez dwa lata prowadził wspólne gospodarstwo domowe z pięć lat młodszą od siebie kobietą, która rok temu zameldowała się pod innym adresem.

Fredrik wysunął górną szufladę. Tak jak się spodziewał, było w niej pełno śmieci: kawałki kredek, kartki, baterie, grzebień, kilka rachunków. Szybko przejrzał zawartość szuflady, ale nie znalazł niczego godnego zainteresowania. Otworzył spiżarnię. Trzy półki na samym dole ugięły się od pustych butelek, głównie po piwie tego samego gatunku, półlitrowym, mocnym norrlands guld. Na najwyższej półce stało z dziesięć butelek po wódce Wyborowa.

– Wygląda na to, że facet nie wylewa za kołnierz! – krzyknął do Gustava, który zapalił światło w salonie.

Gustav wszedł do kuchni i zerknął na puste butelki.

– Tak, powinno mu się zapalić czerwone światło – stwierdził.

– Znalazłeś tam coś? – spytał Fredrik.

– Nie. Idziemy do sypialni?

Po drodze Fredrik zobaczył w przelocie salon. Na jego wystrój składały się spora narożna kanapa z bordowej skóry, duża meblościanka z czegoś, co, jeśli miałyby zgadywać, było płytą z okleiną z orzecha włoskiego, i niska ława z tego samego materiału. Meblościanka była prawie pusta, stało na niej jedynie stereo, blisko metrowa piramida płyt CD i kilka kaset wideo.

Okno sypialni wychodziło na ogród, żaluzje były opuszczone. Szybko przejrzel szuflady biurka i nocnej szafki. Właściwie nie liczyli na to, że znajdą coś, co łączyło Thomasa Lundgrena z Myrmanem i z ostatnimi wydarzeniami. Ale to przypuszczalnie będzie należeć do Evy. Fredrik i Gustav

byli bardziej zainteresowani czymś, co mogłoby im powiedzieć, kim jest Thomas Lundgren i co tak naprawdę siedzi w jego głowie.

– W każdym razie nie zrezygnował z nurkowania – stwierdził Gustav.

W jednej z szaf natrafili na dwa komplety sprzętu nurkowego.

– Weźmiemy to ze sobą – zdecydował Fredrik.

Gustav przykucnął przed szafą i odłożył na bok pianki.

– Żadnych butli – poinformował.

– Może stoją w garażu. Trzeba to sprawdzić – powiedział Fredrik.

Tuż obok sypialni znajdował się schowek, do którego zostały powrzucone kartony z przewodówki, worki z ubraniami, zepsute meble i wszelkie możliwe śmieci. Przesunęli dwie papierowe torby z Ica, które stały tuż za drzwiami. Przekopali się przez rupiecie, pootwierali szuflady i obmacali plastikowe worki.

– Zdaje się, że to strata czasu – stwierdził Gustav.

– Tak, w każdym razie teraz. To robota na cały dzień, jeśli ma przynieść efekty. Musimy dorwać Lundgrena – oznajmił Fredrik.

Wytrzeł zakurzone ręce o spodnie. Wciąż miał na sobie kamizelkę kuloodporną i zaczął się pocić. Nie spodziewał się walki wręcz ze schowkiem na rupiecie.

– Jedziemy do Slite, sprawdzimy, czy nie zastaniemy go u matki – zarządził.

– Spójrz tutaj – odezwał się Gustav, podnosząc kartonowe pudło, żeby móc wyjść ze schowka bez konieczności przeskakiwania przez graty. Wziął do ręki statuetkę z czegoś, co wyglądało na złoto i zaśniedziałą miedź. Hinduska tancerka świątynna.

– Poznają ją – powiedział Fredrik.

– Pewnie kupili sobie takie same – stwierdził Gustav.

Rozdział 40

Po dziesięciu minutach jazdy w kierunku północnym zauważyli lekkie, małe płatki wirujące wokół auta.

Zdali raport Göranowi, który zdecydował, że przeświecili Thomasa Lundgrena; na razie nie chciał zwoływać dodatkowych posiłków. Oznaczało to, że oprócz ludzi z Wydziału Kryminalnego i wozu patrolowego, który obserwował dom, tylko jeden patrol mógł mieć oko na Lundgrena.

Fredrik i Gustav jechali do Slite, podczas gdy Göran i Ove pognali w poszukiwaniu Thomasa Lundgrena na Vallérsгатan.

Śnieg, początkowo ledwie zauważalny, zgęstniał i stał się intensywniejszy. Nie trzeba było długo czekać, by jezdnia zrobiła się biała i wszystkie ślady kół przykrył biały puch. Zazwyczaj ostrożne pomruki silnika zostały stłumione do szeptu.

Odezwał się telefon Fredrika. Tkwił w zewnętrznej kieszeni kurtki, którą przyciskał pas, więc Fredrik musiał się trochę nagimnastykować, by go wyjąć.

– Fredrik Broman – przedstawił się, widząc na wyświetlaczu, że to żaden z kolegów.

– Cześć – powiedział nieznajomy głos – z tej strony Pernilla Sundberg z Västerort.

– Dobry wieczór – odparł Fredrik, przygotowany na to, że zaraz dowie się czegoś o Edlundzie.

Widział mijane przez nich i oświetlane długimi światłami pomarańczowe tyczki wyznaczające krawędź jezdni. Po bokach i za nimi panowała ciemność. Nie było ani latarni ulicznych, ani jednego okna, w którym by się świeciło.

– Właśnie rozmawiałam z Ebbą Edlund – poinformowała Pernilla Sundberg, akcentując imię kobiety.

Fredrik zrozumiał przesłanie.

– A co z Michael'em Edlundem?

– Nie było go. Według żony jest właśnie w drodze na Gotlandię.

– Gotlandię? – odruchowo powtórzył Fredrik. Poczł napięcie w prawej nodze od zapierania się stopą o podłogę.

– Tak. Pomyślałam, że chciałbyś o tym wiedzieć – oznajmiła Pernilla Sundberg.

– Co miałyby tutaj robić?

– Kiedy zapukaliśmy do drzwi, Ebba Edlund sądziła, że chodzi o dom. Twierdziła, że mąż pojechał na Gotlandię, żeby obejrzeć dom, i pomyślała, że nasza wizyta ma z tym jakiś związek.

Fredrik nie do końca nadał za tym, co mówiła Pernilla.

– Co jej powiedziałaś? – spytał.

– Tylko to, co konieczne – odparła Pernilla Sundberg.

Dobrze, pomyślał Fredrik.

– Oczywiście, miała milion pytań, ale odparłam, że najlepiej, jak wyjaśni jej to ktoś od was. – Przerwała, po czym dodała: – Niczego nie obiecywałam.

Fredrik się zamyślił. Czy powinien zadzwonić i porozmawiać z Ebbą Edlund? Tak, chyba musi to zrobić.

– Co w takim razie powiedziałaś o domu? – spytał Pernillę Sundberg.

– Też odesłałam ją do was.

– Okej, świetnie – rzucił Fredrik. Najwyraźniej Pernilla Sundberg należała do osób, które najpierw myślą, a dopiero potem mówią. – Od razu do niej zatelefonuję. Najchętniej zamknąłbym ją gdzieś, dopóki nie zgarniemy jej męża, ale to nie byłoby do końca zgodne z prawem.

– Zgadza się, raczej by nie było – przyznała mu rację Pernilla Sundberg.

Z przeciwka nadjechał samochód i Gustava oślepiły długie światła. Odkąd śnieg na dobre się rozpadał, nie mijali zbyt wielu aut. W taką pogodę ludzie nie ruszali w drogę, jeśli nie zostali do tego zmuszeni.

– Co się stało? – zainteresował się Gustav, kiedy Fredrik zakończył rozmowę.

– Zaraz się dowiemy... tak myślę – odparł i wybrał domowy numer Edlunda.

Zzajana Ebba Edlund odebrała po drugim sygnale.

– Dobry wieczór – zaskakując samego siebie, grzecznym tonem powiedział Fredrik. – Nazywam się Fredrik Broman i dzwonię z gotlandzkiej policji.

– Jak dobrze, że pan dzwoni. Coś nie tak z domem? – spytała żona Michaela Edlunda.

Tak to zabrzmiało, jakby naprawdę miała nadzieję, że o to właśnie chodzi.

Fredrik zerknął na Gustava, który szybko spojrział mu w oczy, po czym znowu skoncentrował się na drodze. Oświetlany reflektorami śnieg wyglądał niczym nacierająca na nich biała kurtyna i samochód nie mógł jechać zbyt szybko.

– Chyba nic się nie stało? Chodzi o coś innego? – zaniepokoiła się Ebba Edlund.

– Wyjaśniamy tę sprawę. Muszę się tylko upewnić, że mamy na myśli ten sam dom – oznajmił Fredrik.

– Nasz dom. Michael dowiedział się o tej sprawie z dachem i zdecydował, że od razu tam pojedzie, ponieważ i tak mieliśmy jechać na Arlandę i... cóż... To jakieś szaleństwo, ale... nie bardzo rozumiem. Nie chodzi o dom?

– Zaraz, zaraz, wszystko po kolei. Gdzie teraz jest pani mąż, Michael Edlund?

– W drodze na Gotlandię, a może już na wyspie.

– Na miejscu, w waszym domu? – upewnił się Fredrik, starając się zachować spokój i rzeczowy, obojętny ton.

– Tak.

– Który znajduje się?

– Na Närsholmen – odparła Ebba Edlund, jakby była zaskoczona, że Fredrik tego nie wie.

Edlund miał dom na Gotlandii! Dlaczego jeszcze o tym nie wiedzieli?

– Okej. A jak się dowiedział o dachu? – spytał Fredrik, gorączkowo próbując Gustavowi dać na migi znać, żeby zwolnił i zawrócił.

Gustav powtórzył półkolisty gest z pytającą miną, co sprawiło, że Fredrik gwałtownie kiwnął głową i jeszcze raz wykonał ten sam gest.

– Ringgren się odezwał, ten, który dogląda naszego domu – odparła Ebba Edlund.

– Kiedy?

– Dzisiaj, kiedy jeszcze byliśmy w Paryżu.

– I co powiedział? – Zasłonił ręką mikrofon i szepnął do Gustava: – Närsholmen, Edlund.

Gustav wyglądał, jakby nie rozumiał, ale Fredrik postanowił, że skoncentruje się na rozmowie telefonicznej. Gustav nie znalazł odpowiedniego miejsca do zawrócenia. Z niebieskim światłem błyskawicy na dachu auta byłoby łatwiej, ale go nie wzięli, a on nie zamierzał doprowadzić do kraksy, o co nietrudno w śnieżnej zamieci.

– Poszedł na rekonesans, ponieważ wcześniej szalała wichura, i odkrył, że zerwał się duży fragment dachu i do środka może napadać śnieg. Tutaj śnieży od jakiejś godziny. U was też?

– Tak – potwierdził Fredrik, starając się panować nad głosem. – Jak to było? Sama pani rozmawiała z Ringgrenem?

– Nie, Michael.

– I pani mąż powziął decyzję, że pojedzie na Gotlandię?

– Oczywiście. Złapał pierwszy samolot, jak tylko wylądowaliśmy na Arlandzie. Troszczyliśmy się o nasz dom. Na początku należał do państwa, ale kiedy pozbywano się części nieruchomości, nadarzyła się okazja, żeby go kupić – wyjaśniła i szybko dodała: – Za rynkową cenę. Jak już wspomniałam, Ringgren dba o dom. Formalnie już nie jest nasz, należy do dzieci. Cóż, to zwykła kolej rzeczy.

Cholera!, pomyślał Fredrik. Dlatego o nim nie widzieli!

Dotarli do zjazdu na drogę numer 143, tuż przed Ljugarn. Normalnie przejechaliby przez Etelhem i Buttle, ale z uwagi na pogodę i stan jezdni wybrali drogę przez Garda i Ala. Gustav skręcił na parking przed zamkniętym w zimie lokalem informacji turystycznej i przejechał po prawie dziesięciocentymetrowym śniegu w kierunku wyjazdu z powrotem na drogę. Wrzuciwszy prawy kierunkowskaz, na wszelki wypadek spojrzął pytająco na Fredrika. Ten skinął głową i wskazującym palcem wykonał w powietrzu ruch w kierunku Stånga.

– Czy pani wie, o której miał wylądować samolot męża? – spytał Ebbe Edlund.

– Nie, ale odlot był o siedemnastej pięć. Zazwyczaj lot trwa czterdzieści minut, o ile nie ma opóźnień z powodu pogody.

– Jak miał się dostać na Närsholmen?

– Samochodem... A o co chodzi? Nie o dom?

– Wynajęty samochodem? – spytał Fredrik.

– Tak, miał wypożyczyć samochód.

– Na lotnisku?

– Tak. Ale... czy coś mu się stało?

– Nie sądzę – odparł Fredrik, nie zastanawiając się za bardzo nad tym, co mówi. Wierzył w to, że ma rację.

– W takim razie o co chodzi?

– Nie mogę pani teraz odpowiedzieć na to pytanie. Jeszcze się odezwę, jeśli pani pozwoli.

– A... kiedy? – Ebba Edlund oddychała niespokojnie.

– Właśnie tam jedziemy. Dobrze by było, gdyby została pani w domu, na wypadek gdybyśmy musieli się z panią skontaktować.

Zakończył rozmowę z nieprzyjemnym uczuciem, że rzuca słuchawkę prosto w twarz komuś, kto potrzebuje z kimś porozmawiać.

– Powiedz coś w końcu! – zniecierpliwił się Gustav.

– Rozmawiałem z żoną Michaela Edlunda. Edlund jest tutaj, na Gotlandii. Wygląda na to, że mają dom na Närsholmen.

– Na Närsholmen – powtórzył Gustav. – Pewnie przy latarni morskiej.

– Tak, z tego, co wiem, na Närsholmen nie ma innego domu.

– Właśnie – rzucił Gustav – ale dlaczego...

– Ebba Edlund powiedziała, że do jej męża zadzwonił znajomy sąsiad, informując, że w czasie wichury zerwało kawałek dachu. Dlatego Edlund tu przyjechał. Przesiadł się bezpośrednio z samolotu z Paryża.

– Myślisz, że telefonował do niego Lundgren? – spytał Gustav.

– W każdym razie nie sąsiad. A co ty o tym myślisz?

Gustav nie odpowiedział. Przyśpieszył, na ile się dało. Fredrik próbował dodzwonić się do Görana, ale nie odbierał, więc zatelefonował do oficera dyżurnego.

– Mamy patrol przy domu Lundgrena w Stånga. Pojadą z wami – oznajmił oficer dyżurny.

– Nie lepiej, żeby tam byli? Przecież Lundgren może się pojawić w każdej chwili. Eva Karlén zostanie sama, jeśli pojadą z nami – zasugerował Fredrik.

Po krótkim rozważeniu wszystkich za i przeciw oficer dyżurny zdecydował, że wyśle z nimi inny patrol.

– Jeśli zrobi się gorąco, poczekajcie na posiłki – przestrzegł.

– Ocenimy sytuację, kiedy będziemy na miejscu – zapewnił go Fredrik specjalnie ogólnikowo.

Jechali w śnieżycy. Na przeciwnym pasie widzieli ślady własnych kół, lecz po kilku minutach zniknęły, przykryte gęsto sypiącym śniegiem. Gustav skręcił w lewo, w kierunku När. Kierowali się prosto na południe krętą

drogą pokrytą miękką warstwą śniegu. Dookoła panowała ciemność, nie było latarni, od czasu do czasu dostrzegali w tej kurzawie światło pochodzące z okolicznego domu. Byli tylko oni, stłumiony warkot silnika, ciche stukanie kolców zimowych opon i świst przedniej wycieraczki.

– Czyżby Lundgren podstępem ściągnął Edlunda? – spytał Gustav.

– To musiał być Lundgren. Nie potrafię sobie wyobrazić, że mógł to zrobić ktoś inny. Nie jestem pewien, czy musiał użyć podstępu. Wydaje mi się, że całą tę opowieść z dachem Edlund wymyślił, żeby zataić prawdę przed żoną – odparł Fredrik.

– Jasne. Raczej nie mógł powiedzieć, że jedzie tutaj, by wyjaśnić starą historię z dziwkami – powiedział Gustav i przed ostrym zakrętem zredukował bieg.

– Równie dobrze to Edlund mógł chcieć się spotkać z Lundgrenem – zasugerował Fredrik.

– Tak myślisz?

– Przecież zadzwonił do Jana Lindgrena. Może zamierzał ostrzec Thomasa Lundgrena. To wydaje się bardziej prawdopodobne, niż że to Lundgren nalegał na przyjazd Edlunda. Z jakiego powodu miałyby mu teraz na tym zależeć?

– Może Jenny wspomniała o ostatnim przesłuchaniu. Albo zrobił to Hedmark – rzucił pomysł Gustav.

Samochód irytująco powoli przebijał się przez śnieżycę. Fredrik spojrzął na zegarek. Odkąd zawrócili, nie minęło tak dużo czasu, jak przypuszczał. Ciemność i sypiący śnieg wypaczały nie tylko poczucie prędkości poruszania się auta, lecz także upływu czasu. Raz wydawało się, że stoją w miejscu, innym razem, że pędzą w ciemnościach, a to w zależności od tego, z której strony wiatr nawiewał śnieg.

– Między tymi facetami wydarzyło się coś, co ma związek z Jeanette Edvall. Niewykluczone, że zabawa erotyczna, która wymknęła się spod kontroli, lub wypadek, chociaż wątpię w tę drugą ewentualność – powiedział Fredrik, wyglądając przez boczną szybę. – Założę się, że doszło do tego w domu na Närsholmen i pewnie tam Sören Myrman zrobił zdjęcia. Wcale nie na Blidö, jak próbowano nam wmówić.

– Nadal nie wiemy, czemu ta sprawa wyszła na jaw po osiemnastu latach. Dlaczego Sören Myrman został zamordowany? – zastanawiał się głośno Gustav, nie odrywając wzroku od drogi.

– Może chodziło o szantaż? – zasugerował Fredrik.

– Wszyscy jadą na tym samym wózku. Mówiłeś, że nie wydaje ci się, aby Sören Myrman zachował zdjęcia i naszyjnik po to, by kogoś szantażować dla forsy. Fotografie były jednocześnie zagrożeniem i asekuracją. Przez osiemnaście lat ci faceci żyli, zachowując coś na kształt równowagi strachu.

– W końcu coś tę równowagę zakłóciło – zauważył Fredrik.

W tym momencie obaj już wiedzieli, co się przyczyniło do tej zmiany. W milczeniu wpatrywali się w tańczące białe płatki, które niemal ich zahipnotyzowały. W pewnym momencie Fredrik jednak się odezwał:

– Zawiadomienie Jenny Lundgren o możliwości popełnienia przestępstwa.

– Thomas Lundgren musiał się o tym dowiedzieć – stwierdził Gustav.

– Albo od matki, albo od Jenny – oznajmił Fredrik. – Dzwoni i ostrzega Myrmana.

– Ale to i tak nie wyjaśnia, dlaczego Sören Myrman został zamordowany.

– Nie, ale niewykluczone, że Thomas Lundgren może coś na ten temat powiedzieć.

Rozdział 41

Usiadł w rogu, karabin maszynowy schował za zniszczonym fotelem z lat trzydziestych. Było nieprzyjemnie zimno, ale mimo wszystko zauważył, że podłączony przez niego i przysunięty grzejnik powoli zaczyna działać. Powietrze było chłodne i zatechłe. Istniało duże ryzyko, że się przeziębą, lecz w tej chwili nie było to istotne.

Nie miał problemów z dostaniem się do środka. Ostrożnie popchnął jedno z okien od strony wejścia, haczyki odskoczyły same.

Powrót do tego domu był... Nie, nie będzie o tym myślał. Nie pojawił się tutaj, żeby... Mimo to zaskoczyły go własne emocje. Zalała go fala szczęścia – ostatnie, czego mógł się spodziewać – wyobraził sobie bowiem, że czas się cofnął, a on wrócił tu wtedy, kiedy wciąż miał szansę się z tego wywinąć, podjąć inną decyzję, zapobiec temu, co się wydarzyło w przeszłości, uratować Jenny i siebie.

Wrócił do rzeczywistości i poczucie szczęścia szybko znikło. Pozostały jedynie ciężar i poczucie winy.

Z daleka zobaczył światła samochodu Edlunda. Z trudem zmieścił się w zniszczonym fotelu, ale był gotów, czekał wygodnie oparty. Zastanawiał się, jak blisko musi podjechać auto, żeby usłyszał dźwięk silnika.

Po wejściu do domu Michael Edlund najpierw okazał irytację i zniecierpliwienie. Poruszał się nerwowo po pokoju, ubolewając, że jest tak zimno. Napalił w starym piecu naftowym, którego Thomas nie chciał się dotykać. Potem nagle przystanął i zaczął perorować. Powiedział, że Lindgren popełnił samobójstwo. To nazwisko nic Thomasowi nie mówiło. Edlund wymienił jeszcze jedno nazwisko, też mu obce. Mimo to Thomas zrozumiał, że zapewne jest mowa o dwóch pozostałych facetach. Thomas znał z nazwiska tylko Edlunda, a i to przez przypadek. Po prostu go rozpoznał, bo osiemnaście lat temu to właśnie on otworzył drzwi tego domu. Założył, że Edlund go nie skojarzył, było to raczej niemożliwie.

Edlund wciąż stał przy piecu naftowym, by się ogrzać. Przysuwał do pieca raz plecy, raz klatkę piersiową. Deski podłogowe skrzypiały za każdym razem, gdy się poruszał.

– Myrman też nie żyje, więc zostaliśmy tylko ty i ja – podsumował Edlund. – Jeżeli założymy, że możemy sobie zaufać, to nic nam nie grozi. Myślałem, że można wierzyć Myrmanowi, ale okazało się, że źle go oceniłem. Ukrywał coś, co wyszło na jaw po jego śmierci. Cholera wie, czym się zajmował, ale na pewno niczym dobrym, chociaż może też nie do końca złym... Jak wspomniałem, jeśli się dogadamy, to chyba uda nam się ukryć te głupoty Myrmana.

Uważa, że wie, co jest grane, a to nieprawda, pomyślał Thomas. I nie wspomniał o Jenny. Czy w ogóle ją pamięta?

– Co się stało? – spytał Thomas.

– Co się stało? – Wyglądało na to, że Edlund nie rozumiał pytania.

– Tak – powiedział Thomas, wskazując na pokój.

– Przecież tutaj byłeś – przypomniał Edlund.

– Nie w środku – oznajmił Thomas.

– A jakie to ma znaczenie? Mleko się rozlało. Teraz chodzi o ciebie i o mnie, o to, żebyśmy uniknęli kłopotów. Długo nam się to udawało i chyba chcemy, żeby dalej tak było, prawda? – Edlund wyciągnął ręce w kierunku ciepła bijącego od pieca.

– Chcę wiedzieć, co się stało – powtórzył Thomas.

Na ustach Edlunda powoli pojawił się krzywy uśmiešek.

– Rany boskie! – prychnął. – Tylko mi nie mów, że po to tutaj jestem. Mam grzebać w czymś, co wydarzyło się wieki temu, by ci pomóc... Cóż, nie wiem, w czym. – Edlund postąpił trzy długie kroki w stronę Thomasa, zanim dodał: – Wszyscy mieliśmy cholernego pecha tamtego dnia.

– To nie ja ją zabiłem – oświadczył Thomas.

– Jak na kogoś, kto nie wie, co się stało, to wiesz bardzo dużo, prawda?

– Zmarła. Może mi jeszcze powiesz, że nie?

– A jaką rolę odegrałeś w tym wszystkim? Byłeś tylko stręczycielem, nie ponosisz winy.

Thomas wbił płonący wzrok w Edlunda. Nie był bez winy; nie próbował tego nikomu wmówić, a już na pewno nie sobie. Patrząc na Edlunda, stwierdził, że widzi faceta, który w najmniejszym stopniu nie czuje żadnej odpowiedzialności. Szybkim ruchem podniósł z podłogi karabin, błyskawicznie zerwał się z fotela i wymierzył broń w kierunku Edlunda.

– Chcę wiedzieć, co się stało.

Edlund zamarł, lecz wcale nie wyglądał tak potulnie, jak się tego spodziewał Thomas.

– Ręce za głowę – rozkazał Thomas. Z dzielącej ich odległości około trzech metrów wycelował lufę karabinu prosto w serce Edlunda, który wykonał polecenie.

Thomas nie wykluczał, że Edlund może być uzbrojony, lecz nie miał odwagi go przeszukać. Bał się go. Lepiej za bardzo się nie zbliżać, pomyślał, a jeśli będzie czegoś próbował, zastrzele go bez ostrzeżenia.

– Aha – bąknął Edlund. – Co ty wyprawiasz? Nie rozumiem tych żartów, ale jeśli chcesz sprawozdania, to oczywiście zdam ci je najlepiej, jak będę potrafił.

– Jenny, zapomniałeś o niej? – spytał Thomas.

Wyglądało na to, że tak.

– Jenny... Masz na myśli dziewczynkę?

Thomas przytaknął.

– Nie rozumiem, co ona ma z tym wspólnego.

– Wycofaj się powoli na werandę – polecił mu Thomas.

Edlund chciał się odwrócić.

– Tyłem – zażądał Thomas.

Edlund wykonał polecenie.

Wyszli na przeszkloną werandę. Thomas włączył światło lewą ręką, ani na chwilę nie spuszczać Edlunda z oka. Zamiast lampy na werandzie zapaliło się oświetlenie na zewnątrz. Nie zgasił go, tylko zsunął rękę i włączył światło na werandzie.

– Możesz tam usiąść – rzucił, spoglądając na jedno z krzeseł – ale nie opuszczaj rąk.

Edlund go posłuchał, usiadł z rękami na karku i odwiedzionymi łokciami. Lekko poprawił się na krześle i odchylił do tyłu.

– A teraz mów, co się stało.

Thomas wbił wzrok w Edlunda, który, na pozór rozluźniony, nie umknął spojrzeniem. Nawet teraz skurwiel nie przestał się uśmiechać, pomyślał.

Monitor zgasł i Sara zobaczyła w nim własne odbicie. Wyglądała blado. Został tydzień do pierwszej niedzieli adwentu.

Przed chwilą skończyła krótkie przesłuchanie Ulrika Lundgrena. Chciała się przekonać, czy ma on coś do powiedzenia na temat okresu, w którym

zaginęła Jeanette Edvall. Czy pamięta jakichś kolegów Thomasa z wojska? Kiedy dokładnie Jenny przechodziła zmianę osobowości, o której wcześniej wspominał?

Göran poprosił wszystkich, żeby zostali. Była za trzy ósma. Sara właśnie podjęła decyzję, że zejdzie na dół do oficera dyżurnego, by sprawdzić, czy nie ma nowych wieści, kiedy usłyszała kroki w korytarzu. Wyszła ze swojego pokoju i zobaczyła Görana Eide oraz Gahnströma szybko idących w jej kierunku.

– Jak tam przesłuchanie Lundgrena? – spytał.

– Sprecyzował czas przemiany Jenny, zeznał, że przypadł na jesień osiemdziesiątego piątego, ale nie pamiętał, żeby Thomasa odwiedzał jakiś kolega z wojska – odparła Sara. – A jak poszło na Vallérsgratan?

– Thomasa Lundgrena tam nie było – odparł Göran. – Dowiedziałem się, że Michael Edlund przebywa na naszej wyspie. Ma dom na Närsholmen i Fredrik z Gustavem właśnie tam jadą. – Podrapał się po dwudniowym zarostcie.

– Edlund z Hässelby? – upewniła się Sara.

– Tak. Podejrzewają, że przyjechał tutaj, żeby się spotkać z Thomasem Lundgrenem.

– To nie brzmi niedorzecznie – stwierdziła Sara.

– Zgadza się – potwierdził Ove. – Jeśli Sören Myrman przyjechał tutaj, żeby się zobaczyć z Lundgrenem, to... – Nie zdążył dokończyć zdania, ponieważ przerwał mu Lennart, który wyłonił się ze swojego pokoju na drugim końcu korytarza.

– Lundgren ma pozwolenie na broń! – zawołał, idąc do nich szybkim krokiem. – Lundgren ma pozwolenie na broń – powtórzył, będąc na tyle blisko, że nie musiał krzyczeć. – Cholera, nikt tego wcześniej nie sprawdził?

– Który Lundgren? Thomas? – spytał Göran.

– Tak, Thomas Lundgren – odparł Lennart.

– Pozwolenie na co? – Göran wytrzeszczył na niego oczy.

– Posłuchaj tego: pistolet walther PPK, śrutówka i karabin maszynowy.

– A niech mnie, dają pozwolenie na wszystko – stwierdził Göran.

– Na to wygląda.

Cała grupka stała w milczeniu przez kilka długich sekund i zastanawiała się nad znaczeniem tego, o czym przed chwilą poinformował ich Lennart. Pomyśleli też o kolegach, którzy właśnie jechali na Närsholmen. A może

już dotarli na miejsce? Fredrik i Gustav nie należeli do ludzi niepotrzebnie ryzykujących, ale byli kompletnie nieprzygotowani na spotkanie z karabinem maszynowym. Wiedzieli też, że zwołanie posiłków i wysłanie ich na Närsholmen zajęłoby kilka godzin. Nie mogli siedzieć z założonymi rękami.

Göran skupił na podwładnych wzrok, który wcześniej powędrował gdzieś na korytarz, i oznajmił:

– Sara i Lennart wyruszą natychmiast. Ove, spotkamy się na parkingu za pięć minut, zejść na dół i poproszę oficera dyżurnego, żeby zwołał posiłki. Weźcie ze sobą kamizelki kuloodporne. – Göran ruszył posuwistym krokiem w stronę schodów, wybierając na komórce numer Fredrika. Dotarłszy do schodów, zatrzymał się i zawołał: – Zadzwońcie do Evy, niech sprawdzi, czy w domu Lundgrena jest broń!

Po chwili puścił się biegiem schodami w dół i zniknął. Lennart, Sara i Ove spojrzeli na siebie. Ove zadzwonił do Evy, po czym oni także pędem ruszyli do garażu.

Rozdział 42

Gdy śnieżne kurtyny dostawały się w stożek długich świateł, opadały w ich kierunku niczym ciągle odnawiająca się niespodzianka. Dotarli do morza. Droga rozwidlała się na rozjeździe w kształcie litery T. Odblaskowe znaki na drogowskazie z napisem „Närshamn” mieniły się w świetle reflektorów. Domyślali się, że na wprost, za gęstym śniegiem, znajduje się morze – ciemne i niespokojne. Po prawej stronie samotna latarnia oświetlała nabrzeże portu rybackiego, a raczej jego część. Dużo dalej dało się zauważyć zimny, migoczący snop światła latarni morskiej När, który przesuwiał się po horyzoncie i wracał co osiem sekund. Fredrik, mający dyplom szypra, obecnie schowany w domowej komodzie, przypomniał sobie termin „oscylujący” – szybkie migotania, które w taką noc jak ta można było przypisać śnieżycy.

– Widzisz, czy w domu się świeci? – spytał Fredrik.

Gustav zerknął w kierunku latarni morskiej i domu znajdującego się gdzieś tam w ciemnościach.

– Nic nie widzę, ale wydaje mi się, że w taką pogodę jesteśmy za daleko, żeby coś dostrzec.

Gustav skręcił w lewo i za niecałe sto metrów droga ponownie się rozwidlała. Pojechali w prawo, w kierunku Närsholmen. Na drodze zobaczyli częściowo pokryte śniegiem ślady opon.

– Ktoś jechał tędy niedawno – stwierdził Fredrik.

– Tak, piętnaście, dwadzieścia minut temu – ocenił Gustav.

Wjechali w zagajnik – tu śnieg nie zdążył zasypać śladów.

– Wygląda na to, że przejechały dwa samochody. – Fredrik spojrzał na Gustava, którego twarz pojaśniała w świetle deski rozdzielczej.

– Tak – przyznał i zwolnił, żeby lepiej się im przyjrzeć. – Jeden ślad prawie całkiem zasypało.

– Są tu obaj – skonstatował Fredrik.

Brama, która latem zatrzymywała bydło na Närsholmen, teraz była otwarta na oścież. Gustav przejechał przez nią ostrożnie. Las się przerzedził i skończył, wyjechali na zasypaną śniegiem dużą równinę. Na rozległym terenie w sporych odstępach rosły powykęcane jałowce. Z wyjątkiem zasażonego sosnowego lasu w połowie drogi do latarni morskiej na odsłoniętym cyplu prawie nie można było zobaczyć wyższej roślinności.

Nie było drogi w pełnym znaczeniu tego słowa. Latem jechało się wapienną szutrówką, na której pod cienką warstwą ziemi przebijał wapień. Zimą zalegał śnieg.

Dom i latarnia morska były usytuowane na południowym skraju cypla. Zrobiwszy obszerny łuk, skierowali się prosto na latarnię, której światło migotało w śniegu, znikало i powracało.

– Wydaje mi się, że coś widziałem – odezwał się Fredrik.

Poniżej latarni, na wprost, błysnęło znacznie słabsze żółtawe światło.

Gustav, jadący bardzo wolno, natychmiast zahamował i przekręcił kłuczyk w stacyjce. Silnik i reflektory zgasły. Wokół zrobiło się ciemno choć oko wykol. Widzieli jedynie migotanie latarni morskiej i światło z domu. Teraz było wyraźniejsze, ponieważ nie oślepił ich iskrzący w blasku reflektorów śnieg. Spod maski dochodziły dziwne dźwięki.

Po ciemku nie potrafili oszacować odległości. Poza światłem latarni morskiej nie mieli żadnego punktu odniesienia. To było jak nawigacja nocą. Fredrik znowu poczuł skurcz przepony. Spojrzał na zegarek. Simon był w domu razem z Joakimem. Ninni w Sztokholmie. A kiedy on wróci do domu? W ustach poczuł znajomy metaliczny posmak. Oby nie rozboleła mnie głowa, pomyślał. To ostatnie, czego teraz potrzebuję. Żadnego choler nego bólu głowy!

– Nie podoba mi się to – powiedział Gustav.

– Mnie też nie – bąknął Fredrik.

– Zobaczą nas z odległości pół kilometra, o ile nie wcześniej.

Obaj spojrzeli w kierunku latarni morskiej i pomyśleli o tym samym: nie mogą uruchomić reflektorów. A bez nich nie dało się jechać.

– W takim razie idziemy – rzucił Fredrik.

– Chyba nie mamy wyboru – stwierdził Gustav.

Fredrik włączył dodatkowe oświetlenie na miejscu pasażera, którego nie można było zauważyć z odległości. Pochylił się i nacisnął guzik przywołania na policyjnym radiu. Zatrzeszczało, po czym zapadła cisza. Równie do-

brze mogło to być wyładowanie elektrostatyczne. Fredrik chwilę odczekał, po czym ponowił próbę. Brak reakcji.

– Pieprzone radio – syknął i uderzył pięścią w deskę rozdzielczą.

– Może to przez śnieg – zauważył Gustav.

– Cholerne gównu – rzucił Fredrik i poczuł pot na czole.

Wyjął telefon. Na podświetlonym okienku zobaczył napis „Tylko połączenia alarmowe”. Zostali pozbawieni ostatniej możliwości kontaktu ze światem zewnętrznym. Byli coraz bardziej opuszczeni w tej zwartej ciemności. Uniósł komórkę, żeby Gustav mógł zobaczyć komunikat. Prychnął i przez przednią szybę popatrzył na latarnię morską, jedyną rzecz, na której można było zawiesić spojrzenie.

Fredrik wybrał 112 i poprosił centralę alarmową o połączenie z policją w Visby. Odebrała Carina, która pełniła nocny dyżur w centrali. Zgłosił, że są na Närsholmen.

– Göran właśnie wszedł. Razem z Gahnströmem. Połączyć cię?

– Nie trzeba.

– Okej. Jedzie do was samochód, wiecie o tym?

– Tak. Powiedz im, żeby zachowali spokój, jak dojadą. Niech się zatrzymają w dużej odległości. Zobaczą nasze auto. Zostawimy je tutaj i dalej pójdziemy pieszo.

– Zaraz ich wywołam.

– A tak w ogóle to kiepski tu zasięg. Radio też nie działa. Musiałem zadzwonić przez sto dwanaście.

– Zauważyłam – powiedziała Carina. – Zobaczymy, czy nawiążę z nimi łączność.

Fredrik zakończył rozmowę. Znowu zostali sami. Centrala alarmowa była jedynym łącznikiem z kolegami. Synowie nie mieli żadnej możliwości, by się z nim skontaktować. Miał nadzieję, że przejawią na tyle zdrowego rozsądku, aby w razie jakiegoś problemu zadzwonić do Leny. Rozboleł go brzuch.

– W takim razie w drogę – odezwał się Gustav.

Wyłączył dodatkowe oświetlenie na miejscu pasażera, zanim otworzył drzwi po swojej stronie, i wyszedł na śnieg. Fredrik wyjął latarkę ze schowka, ukrył ją w rękawie i również opuścił auto. Czuł, że broń znajduje się na swoim miejscu, docisnął drzwi i się wyprostował.

Ciężki śnieg sypnął mu prosto w twarz, to było jak smagnięcie lodem i zimnem. Zabolały go policzki, więc się odwrócił, aby ochronić się przed

bezlitosnym północnym wiatrem od Bałtyku. Tuż obok, po prawej stronie, piętrzyło się morze – słyszeli ryk fal uderzających o kamienisty brzeg. Na południu dostrzegli trzy mignięcia latarni morskiej w Ronehamn.

– Przynajmniej wiemy, w którym kierunku iść – powiedział Gustav.

Fredrik spojrział w stronę kumpla, ale widział jedynie czarną ścianę.

– Tak, ale tylko tyle – odparł głównie po to, żeby poinformować Gustava, gdzie się znajduje.

Włączył latarkę, zasłoniwszy ją dłonią. Dawała słabe punktowe światło, wystarczające jednak, by mogli się trzymać razem z ciemnościami.

Ruszyli. Na szczęście mieli wiatr w plecy. Próbowali iść prawie zasypa-
nymi śladami, lecz szybko dali za wygraną. Marnowali tylko czas i energię,
starając się trzymać tego, co z nich pozostało. Ponadto Fredrik oświetlał
drogę latarką zasłoniętą ręką, co niepotrzebnie mogło zdradzić ich obec-
ność. Skoncentrowali się na tym, by kierować się prosto na latarnię. Przy-
kucnięcie od czasu do czasu, kiedy spowijało ich jej światło, wystarczyło,
aby dostrzec zarys konturów i nie wpakować się na któryś z okolicznych ja-
łowców. Brnęli przez zalegający kamieniste podłoże śnieg tak szybko, jak
tylko zdołali. Pozostał im dobry kilometr. W niemal całkowitej ciemności i
dziesięciocentymetrowej warstwie białego puchu, smagani bezwzględny
zimnym wiatrem, świszczącym im w uszach, odnieśli wrażenie, jakby ten
marsz miał się nigdy nie skończyć. Krok za krokiem człapali przed siebie,
świadomi, że zostało mało czasu i mogą dotrzeć na miejsce za późno.

Zbliżyli się do latarni i ujrzeli światła nabrzeża w Närshamn, tym razem
prawie z przeciwnej strony. Minęli sosnowy zagajnik i niebawem mieli
dojść do tej części cypla, która wznosiła się do miejsca, gdzie znajdowały
się latarnia morska i dom. Pomimo wiatru i zimna Fredrik musiał trochę
rozpiąć kurtkę, bo spocił się pod kamizelką kuloodporną. Z ręką na zamku
błyskawicznym poczuł, jak odjeżdżają mu nogi. Poleciał do przodu, przeje-
chał policzkiem po czymś ostrym i ciernistym, szczęśliwie zdążył jeszcze
wyciągnąć rękę, aby się podeprzeć, zanim wylądował na ziemi. Latarka wy-
lęciała mu z ręki. Zaklął cicho i spojrział w górę – zobaczył, że latarka leży
kawałek dalej i świeci prosto w śnieg. Przynajmniej się nie zniszczyła.

– Jak tam? – spytał Gustav.

– Spoko.

Z trudem stanął na nogi, otrzepał się ze śniegu i poszedł po latarkę. Wy-
łączył ją, zanim podniósł z ziemi.

– To już niedaleko – oznajmił Gustav.

Wyraźnie widzieli prostokąty blask z okien domu i zarys dachu w świetle latarni morskiej.

– Idziemy w górę na lewo od domu? – zaproponował Fredrik.

– Okej. – Głos Gustava przeszył zalegające ciemności.

Wzrok już zaadaptowany do ciemności i bliskość źródeł światła sprawiły, że Fredrik dostrzegł obok siebie zarys sylwetki Gustava. Nie było już tak kompletnie ciemno.

Powoli i ostrożnie kontynuowali marsz w górę łagodnego zbocza. Podszedłszy jeszcze bliżej, przystanęli i zaczęli nasłuchiwać, czy nie dobiegną ich dźwięki z domu. Słyszeli jednak tylko swoje oddechy, wycie wiatru i uderzenia fal rozbijających się o plażę.

Spostrzegli dwa samochody zaparkowane zaraz na prawo od domu. Blask z okien ukazywał je na tyle wyraźnie, że nie było wątpliwości, które z aut należy do Lundgrena. Na białym nissanie king cab wyglądającym, jakby trochę już przejechał, można było przeczytać z boku czarny napis: „Lundgren – stolarstwo i wszelkie inne usługi”. Skrzynia ładunkowa była zniszczona, blacha nadkoli zardzewiała. Nieopodal stał czerwony nowiutki golf, prawdopodobnie wypożyczony przez Edlunda.

Latarnię morską, dom i trzy małe przybudówki otaczało solidne kamienne ogrodzenie z wapienia, sięgające Fredrikowi i Gustavowi do szyi. Na pewnym odcinku jedna ze ścian domu i przybudówek wtapiała się w ogrodzenie. Mężczyźni zakradli się pod tę część i przykucnęli zaledwie parę metrów od dłuższej ściany domu, w której w jednym rzędzie znajdowało się pięć okien.

– Zajrzemy do środka? – szepnął Fredrik.

Gustav kiwnął głową. Przemieścili się w kierunku okien i szybko zorientowali, że muszą wstać, żeby zajrzeć przez nie do środka. Fredrik, idący przodem, zatrzymał się na wysokości pierwszego okna i ostrożnie zerknął do pomieszczenia wyglądającego, sądząc po umeblowaniu, na salon. Część pokoju, ta, którą widział, była pusta, lecz ktoś mógł stać w kącie przy zewnętrznej ścianie. Odwrócił się w stronę Gustava i pokręcił głową. Mężczyzna minął go i zgarbiony ruszył w kierunku dwóch ostatnich okien. Wyprostował się, zajrzał przez jedno z nich i szybko przycupnął.

– Czysto – szepnął, kiedy znalazł się tuż obok Fredrika.

Fredrik dał mu znak, żeby wycofali się kilka metrów i wrócili do punktu wyjścia, czyli schowali się za murem.

– Wejdziemy? – spytał, wskazując na znajdującą się nie tak znowu daleko bramę.

Były dwie bramy, naprzeciw siebie. Fredrikowi wydawało się, że powinno być ich więcej. Najmądrzej było się trzymać blisko budynku, żeby nie zostać zauważonym.

– Powinniśmy wejść do domu – powiedział Gustav; z jego ust wydobyła się para. – Chodźmy tędy. – Kiwnął głową w stronę bramy po lewej stronie.

Jeśli nagle ktoś wyszedłby z domu, to najprawdopodobniej udałby się w kierunku samochodów, więc powinni wejść z przeciwnej strony.

– Daj mi minutę – poprosił Fredrik. – Poczekaj tutaj.

Nisko pochylony przebiegł pod oknami do samochodu Thomasa Lundgrena. Gustav czekał i obserwował Fredrika, który zatrzymał się przy przednim błotniku wozu i spojrzał w kierunku otwartej bramy. Padało na niego światło ze szczytowych okien. Rząd nic nieznaczących zagłębień w śniegu musiał być tym, co pozostało po śladach kroków dwóch osób w drodze z samochodu do domu.

Fredrik podszedł do drzwi pojazdu na zgiętych kolanach i zajrzał do środka przez boczną szybę. Szarpnął za klamkę. Auto nie było zamknięte. Otworzył drzwi, włożył rękę do środka i znalazł wajchę otwierającą maskę. Pociągnął za nią tak wolno, jak tylko się dało, ale nie mógł tego zrobić idealnie cicho. Miał nadzieję, że wiatr zagłuszy te odgłosy. Uniósł maskę i przytrzymał ją jedną ręką. Auto miało konwencjonalny aparat zapłonowy. Szybko wyrwał wszystkie kable wysokiego napięcia. Opuścił maskę tak, żeby sama się zatrzasnęła. Samochód Edlunda okazał się zamknięty. Fredrik musiał się zadowolić jedynie autem Lundgrena, ale był przekonany, że właśnie ten samochód odgrywał tu ważniejszą rolę. Po powrocie usłyszał od Gustava:

– Wygląda na to, że z przodu świeci się lampa zewnętrzna czy coś podobnego. Musimy być ostrożni, choć nie podejrzewam, żeby wyglądali przez okna. Raczej nie spodziewają się wizyty.

– Tak – przyznał Fredrik. – W takim razie w drogę.

Wskazał palcem na bramę po lewej stronie. Gustav otworzył ją bezgłośnie i wysunął się przed Fredrika, który ją zamknął. Poruszali się cicho i relatywnie szybko. Zatrzymali się po paru metrach w kompletnych ciemnościach. Z tej strony dom miał jedno okno na piętrze, ale wysokie krzaki uniemożliwiały trzymanie się blisko budynku. Poczekali chwilę, po czym ruszyli trochę wolniej, aż w końcu wyjrzeni zza krzaków. Stanęli nieru-

chomo i nasłuchiwali. Wiatr i morze sprawiały, że do ich uszu nie docierały żadne dźwięki z wnętrza domu. To był minus tej sytuacji, lecz zarazem plus. Ci, którzy byli w środku, nie powinni słyszeć tego, co się dzieje na zewnątrz.

Z przodu domu znajdowała się duża przeszklona weranda, cała oświetlona. Światło rzucała również okrągła lampa umieszczona nad drzwiami wejściowymi. Na środku otoczonej kamiennym murem działki stała latarnia morska – lekko stożkowata, czerwona żelazna wieża z trzema białymi paskami. Dokoła wolno przesuwiał się rozedrgany stożek światła, w którym dało się dostrzec zarys latarni mimo wciąż padającego śniegu.

Nie zauważyli nikogo w środku domu, nie dostrzegli też gry światła i cieni, mogącej wskazywać na to, że ktoś przemieszcza się między pokojami. Rzuciwszy Fredrikowi pytające spojrzenie, Gustav ruszył wzdłuż krzaków w kierunku narożnika domu. Fredrik do niego dołączył i poszli dalej skuleni i przytuleni do ściany budynku. Kilka metrów od narożnika znowu weszli w mrok. Wpatrzeni w werandę, kucnęli pod ciemnym oknem. W tym momencie Fredrikowi przyszło na myśl określenie „żołnierz elitarniej jednostki”, którym z uporem nazywano Sörena Myrmana, i uświadomił sobie, że Thomas Lundgren odbył takie samo szkolenie. Zaczął się zastanawiać, czy naprawdę byli przygotowani, żeby stanąć oko w oko z tym mężczyzną. A może wpakują się w sytuację, która ich przerośnie? Czuł nieprzyjemne pulsowanie w skroniach; do głosu doszły wątpliwości. Jeszcze przed chwilą zwarty i gotowy, teraz tracił grunt pod nogami. Z każdą mijającą sekundą ogarniała go większa niepewność.

Spojrzeli na siebie i wyjęli broń, zanim zbliżyli się do oświetlonej werandy. Za dwoma oknami wychodzącymi na ich stronę widać było lampę podłogową z dużym abażurem oraz frędzlami. Po kilku następnych krokach na ugiętych nogach dotarli tuż pod okna werandy i usłyszeli odgłos dobiegający z wnętrza domu. Zatrzymali się i popatrzyli na siebie. Dźwięk był słaby i głuchy. Nie potrafili orzec, co to było. Wtedy pojawił się nowy, mocniejszy dźwięk i rozpoznali głos, a po chwili drugi. Nie byli w stanie rozróżnić słów, ale stało się jasne, że w środku było dwóch ludzi.

Fredrik zaczął się prostować, żeby ostrożnie zajrzeć na werandę, kiedy zauważył jakiś ruch. Natychmiast się wycofał, po czym rozległa się krótka seria strzałów. Z broni automatycznej. Trzy, cztery strzały, nie więcej.

Na ten odgłos Fredrik i Gustav padli na śnieg. Obaj mieli pewność, że usłyszeli dźwięk tłukącej się szyby i kuli odbijającej się rykoszetem od ka-

miennego muru. Obaj zadali sobie to samo pytanie: czy strzały były wymierzone w ich kierunku?

Sekundy dłużyły się niemiłosiernie w przeciwieństwie do rytmu bicia ich serc, który stale przyspieszał. Leżeli kompletnie nieruchomo, do połowy zatopieni w miękkim śniegu. Poruszali tylko oczami, nerwowo skanując otoczenie. Następnie podnieśli się ostrożnie, lecz pośpiesznie. Stanęli przyczażeni, plecy w plecy, z bronią w pogotowiu. Fredrik ze wzrokiem skierowanym ku werandzie; Gustav wpatrzony w narożnik domu. Nie mieli odwagi się do siebie odezwać, nie chcieli ryzykować, że się ujawnią.

Gustav bardzo powoli przesuwał się w kierunku narożnika, w stronę, z której przyszli, a Fredrik, wciąż odwrócony do kolegi plecami, cofał się za nim. Mieli szczęście, że spowijał ich mrok. Dopóki poruszali się w ciemności, było w miarę bezpiecznie, tłumaczył sobie Fredrik i oddychał tak spokojnie, jak tylko potrafił. Próbował zapanować nad wyobraźnią, lecz nie opuszczała go myśl, że na zewnątrz zapali się kolejne światło i zostaną zde-maskowani albo jeszcze gorzej, mocne światło latarki zostanie skierowane prosto w ich kierunku. Strzelaj w stronę światła, nakazał sobie w duchu Fredrik, ale zdał sobie sprawę, że z karabinem maszynowym nie mają szans.

Nie był pewny, czy nie ponosi go wyobraźnia, ale nagle poczuł, że jest cały mokry. Co wydarzyło się w domu? Czy ktoś z niego wyjdzie? Czy powinni spróbować wejść do środka? Niewiedza chyba była gorsza od konfrontacji.

Zatrzymali się w pewnej odległości od ściany szczytowej, tam, gdzie chroniącą ich ciemność rozświetlała lampa zewnętrzna. Szybko przemierzili oświetlony teren, kontrolując sytuację, i obeszlili krzaki. Przystanęli, każdy z nich wciąż obserwując inny kierunek.

– Co robimy? – szepnął Fredrik.

Gustav nie zdążył odpowiedzieć.

Usłyszeli odgłos otwierania drzwi, a potem szybkie kroki na śniegu. Gustav delikatnie wychylił się zza krzaków. Zdążyły mignąć mu przed oczami plecy mężczyzny, który zaraz zniknął za przeszkloną werandą, by się udać w kierunku bramy, gdzie stały zaparkowane samochody.

Wymienili szybkie spojrzenie, byli jednomyślni. Podbiegli do werandy i ruszyli wzdłuż niej na lekko ugiętych nogach. Dotarli do dalszego narożnika. Wtedy Gustav wyjrzał zza niego z przygotowaną bronią, podczas gdy Fredrik osłaniał drzwi.

– Stój, policja! – zawołał Gustav. Krzyk poszybował daleko pomimo wiatru i kipieli morskiej.

Kolejna salwa z broni automatycznej zmusiła ich do skulenia się tuż przy ścianie.

– Niech to szlag, nie zauważyłem – syknął Gustav.

Strzelający musiał trzymać broń przyciśniętą do klatki piersiowej albo mieć ją na pasku przy szyi. Strzały oddano na chybił trafił, aby jedynie wystraszyć policjantów. Gustav widział kierunek płomienia wylotowego, po skosie w górę i w bok.

W chwili, gdy do uszu Fredrika dotarł odgłos strzałów, przed oczami pojawił mu się obraz synów pozostawionych w domu, opuszczonych. Muszę wieczorem wrócić do domu. Muszę wrócić do domu, powtarzał sobie w myślach. Muszę przeżyć.

Mężczyzna już wychodził za bramę, szedł w kierunku samochodu z napisem „Lundgren – stolarstwo i wszelkie inne usługi”. Otworzył drzwi i wsiadł do środka. W tym samym momencie, kiedy zatrzasnęły się za nim drzwi, Fredrik i Gustav puścili się w stronę kamiennego ogrodzenia.

Skuleni, gnali prosto w kierunku muru na prawo od bramy. Dotarli do celu, gdy równocześnie raczej zobaczyli, aniżeli usłyszeli, jak Thomas Lundgren przeklął. Drzwi wozu otworzyły się w tej samej chwili, gdy Gustav wyjrzał zza kamiennego ogrodzenia z wycelowaną bronią.

To było szaleństwo, powinni byli pozwolić mu odjechać. Dwóch policjantów z Wydziału Kryminalnego kontra zdesperowany były żołnierz elitarniej jednostki z bronią automatyczną w ręku.

Fredrik trzymał pistolet wycelowany w drzwi, ale miał też na oku to, co się dzieje przy samochodzie.

Czy mieli wybór? Co by się stało, gdyby Thomas Lundgren, wyjeżdżając stąd, natknął się na wóz patrolowy?

– Rzuć broń! – ryknął Gustav.

Thomas Lundgren zatrzasnął za sobą drzwi samochodu, skierowany w dół karabin maszynowy trzymał w prawej ręce, tuż przy nodze.

– Rzuć broń! – powtórzył Gustav.

Spojrzenie Fredrika przeskakiwało między domem a Thomasem Lundgrenem zjadającym się na tyle daleko od kamiennego ogrodzenia, że nie mógł nagle znaleźć się pod jego osłoną. Odwrócony tyłem stał naprzeciwko policjantów, a oni dobrze czuli się z tym, że między nimi a uzbrojonym

mężczyzną była masywna siedemdziesięciocentymetrowa bariera z wapienia. Dobrze, co wcale nie znaczy, że komfortowo.

Muszę przeżyć, powtarzał sobie w myślach Fredrik.

Palec Gustava czekał w gotowości na spuście. Fredrik spostrzegł, że palec Thomasa Lundgrena spoczywa na kabłąku stanowiącym osłonę języka spustowego. Nie ulegało wątpliwości, że to on. Był tak samo masywnie zbudowany jak jego ojciec, miał ten sam byczy kark.

– Natychmiast rzuć broń albo strzelę! – wrzasnął Gustav.

Thomas Lundgren wolno uniósł broń.

Zastrzel skurwiela, zastrzel go, pomyślał Fredrik. Gdyby nie kamienne ogrodzenie, to strzeliliby do niego już wtedy, kiedy wysiadał z auta. To szaleństwo. Kompletne szaleństwo. Błyskawicznie odwrócił się w stronę Thomasa Lundgrena. Powinien osłaniać drzwi, ale nie potrafił stać do niego tyłem. Nie zamierzał pozwolić na to, żeby Lundgren strzelił mu w plecy, podczas gdy Gustav się waha. Wycelował prosto w klatkę piersiową Lundgrena. Teraz umrzesz, pomyślał. Thomas Lundgren stał z bronią częściowo skierowaną na nich, kompletnie nieruchomo. Krzyknę do niego „Teraz umrzesz!”, przebiegło Fredrikowi przez głowę. Zastrzelę go i będzie po wszystkim. Gdy już miał pociągnąć za spust, usłyszał głos Gustava, na tyle opanowany i spokojny, na ile pozwalały okoliczności.

– Thomas. Tylko ty możesz nam wyjaśnić, co tam się stało. Zdaje się, że Michael Edlund już tego nie zrobi, pewnie nie żyje. Chcesz nam pomóc czy tutaj umrzeć?

Spojrzenie Thomasa Lundgrena wędrowało od Gustava do Fredrika. Wolno opuścił karabin maszynowy. Nastąpiły dwie nieskończone długie sekundy, a potem rzucił go na śnieg.

– Odejdź od broni! – rozkazał Gustav.

Thomas Lundgren wykonał kilka niepewnych kroków w tył.

– Dalej, dalej! – rzucił Gustav.

Fredrik miał ochotę się roześmiać. Gdyby nie wiedział, o co chodzi, pomyślałby, że traci rozum, a to była tylko adrenalina. Kręciło mu się w głowie. Musiał się opanować. Naprawdę musiał się opanować.

– Ręce za kark! – ryknął Gustav. – Na kolana!

Fredrik wciąż stał z wycelowaną bronią, podczas gdy Gustav zakładał Lundgrenowi kajdanki. Dopiero gdy ta czynność dobiegła końca, schował pistolet do kabury. Podniósł karabin maszynowy, zabezpieczył go i wyjął naboje, zanim podszedł do Lundgrena. Teraz, kiedy było już po wszystkim,

poczuł, że zimno mu w stopy. Jego buty zdecydowanie nie nadawały się do brodzenia w śniegu.

– Edlund wciąż jest w środku? – spytał.

– Tak – odparł ściszym głosem Thomas Lundgren.

– Żyje?

Lundgren nie odpowiedział.

– Zostaniesz tu na chwilę sam, a my wejdziemy do środka.

Fredrik szybko rozejrzał się za czymś, czym mogliby przygwoździć Lundgrena. Brama za nimi składała się z cienkich drewnianych żerdzi. Wyglądały na miękkie. Otworzył bagażnik firmowego auta Lundgrena. Po krótkiej chwili grzebania w pudłach znalazł rolkę srebrnej taśmy, którą kilka razy mocno okręcił mężczyźnie nogi w kostkach.

– Nie zaczekamy? – spytał Gustav.

Fredrik zastygł.

– Nie żyje – powiedział Lundgren, zanim Fredrik zdążył odpowiedzieć.

Spojrzeli na mężczyznę, który leżał brzuchem na śniegu, a głowę miał przekreśloną.

– Zastrzeliłem go – dodał.

– Może jest tylko ranny. Musimy wejść do środka – oznajmił Fredrik.

– Zasłużył na śmierć – oświadczył Lundgren.

Fredrik natychmiast poczuł, że nie chce tego słuchać. Wiedział jednak, że to zapamięta.

Przełożył pas karabinu maszynowego przez głowę, tak że broń zawisała mu stabilnie na plecach. Weszli do budynku z przygotowanymi pistoletami, postępowali zgodnie z procedurami. W ciemnym przedpokoju znaleźli Michaela Edlunda. Leżał na podłodze w kałuży krwi. Po szybkim zabezpieczeniu reszty domu Fredrik pochylił się nad Edlundem i dotknął palcami jego szyi. Nie wyczuł pulsu. Edlund dostał trzy strzały w klatkę piersiową i musiał od razu umrzeć.

Kiedy w końcu pojawiły się posiłki w postaci wozów patrolowych i kolegów z Wydziału Kryminalnego, Fredrik wciąż się zastanawiał, czy jego myśl, żeby zastrzelić Thomasa Lundgrena, była słuszna, czy może pod wpływem stresu widział tylko jedno rozwiązanie: to, które jak najszybciej mogło sprawić, że znowu będzie bezpieczny. To była przerażająca konstatacja. Uzmysłował sobie, że nigdy nie będzie w stanie jednoznacznie odpowiedzieć na te pytania.

THE SWEETEST TABOO

Thomas klęczał przy samochodzie i wymiotował, podpierał się na wyciągniętych ramionach, dłonie rozczapierzył na ziemi, wyczuł pod nią małe kamyczki i korę. Był jak bezradne dziecko, całkiem bezsilne. Chciał się osunąć i odpocząć, najlepiej zasnąć, zapomnieć o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku godzin. Ramiona zaczęły odmawiać mu posłuszeństwa. Powoli się ugiwały.

– Weź się w garść, do cholery! – krzyczał mu do ucha stojący nad nim Sören – Sam odwałem najgorszą robotę. Teraz musisz mi pomóc.

Nad nimi świecił księżyc. Wspiął się po czarnym niebie i nie był już tak duży i pomarańczowy jak wcześniej, ale wciąż podejrzanie inny. Rzucił długi promień, który mienił się w wodzie widocznej za cyplem.

Sören zrobił krok w tył i kopnął Thomasa w bok. Twarda podeszwa trafiła w żebra. Przetoczył się i uderzył głową o ziemię kilka centymetrów od własnych rzygowin. Kopniak nie był mocny, ale i tak wywołał ból. Ból rozjaśnił mu umysł.

– Wstawaj.

Dostał jeszcze jednego kopniaka, tym razem w ramię, tam, gdzie łączą się biceps i mięsień naramienny. Tym razem Sören uderzył słabiej, lecz ból był nieproporcjonalnie silniejszy i Thomas jęknął. Ból szybko minął, ale zdążył napompować Thomasa wściekłością, która sprawiła, że usiadł.

– Tak, tak, tak. – Zdziwił się agresją brzmiącą w jego głosie.

– Dobra, wstawaj.

Thomas wsparł się o samochód i podniósł.

– Okej?

– Okej – odparł zgodnie z prawdą. Wystarczająco dobrze, żeby mimo wszystko funkcjonować.

– To do roboty.

Thomas kiwnął głową, po czym zauważył siostrę, która skuliła się na podłodze między tylnym a przednim siedzeniem. Poświata księżycy wpa-
dała do środka przez boczną szybę i wydobywała z mroku połowę jej twa-
rzy. Miała wzrok wbity w zagłówek tylnego siedzenia. Otworzył drzwi od
strony kierowcy; oświetliła go lampka, która zapaliła się przy lusterku.

– Zostań tutaj. Musisz poczekać w samochodzie. Rozumiesz? – zwrócił
się do Jenny. Ledwie słyszał jej oddech, jej twarz nie wyrażała żadnych
emocji. – Zostajesz tutaj – powtórzył. – Nie otwieraj nikomu, nieważne, co
by mówił. Musisz na mnie poczekać w samochodzie. Okej?

Tym razem też nie odpowiedziała, ale podejrzewał, że go usłyszała i do-
tarło do niej jego polecenie. Krwawiło mu serce, kiedy zatrząskiwiał drzwi,
ale co miał począć. Sprawdził, że się zamknęły, okrążył auto, by się upew-
nić, że drzwi po stronie pasażera też są zamknięte.

Sören czekał niecierpliwie. Dał mu znać ręką i zaczęli wkładać na siebie
sprzęt. Thomas czuł, jakby robił to pierwszy raz. Trudno było włożyć
piankę, a kamizelka z butlą i automatem oddechowym wydawała mu się
niedorzecznie ciężka. Da radę?

Kiedy byli gotowi, Sören pokazał mu mapę i podał współrzędne. On miał
prowadzić, Thomasowi pozostawało za nim płynąć.

Wrócili przez otwartą bramę. Tobół z ciałem zawiniętym w brezent leżał
po prawej stronie przy kamiennym ogrodzeniu. Był zawiązany cienką sta-
lową linką i dwa razy ściśnięty na środku grubym łańcuchem, dla obciąże-
nia. Sören ukląkł i przytroczył swoją dodatkową kamizelkę na środku bre-
zentowego rulonu. Zajęło mu to chwilę, później wstał i kiwnął na Lund-
grena. Obaj chwycili tobół i go podnieśli. Udało się. Nie był tak ciężki, jak
się Thomas obawiał. Trudno było nie myśleć o niepraktycznej gibkości
tego, co znajdowało się w środku. Pakunek nie był równo obciążony,
chwiał się w różnych kierunkach.

Szli wzdłuż kamiennego ogrodzenia, a następnie w dół zjechał w stronę
morza. Zatrzymali się na brzegu i odłożyli tobół, żeby włożyć płetwy i ma-
ski.

Kiedy już znaleźli się pod wodą, Thomasa ogarnął spokój. Płynęli w cał-
kowitych ciemnościach. Słaba poświata kompasu Sörena, który prowadził,
nie docierała do Thomasa. Słyszał własny wydech przeciskający się przez
automat oddechowy. Poza tym panowała głęboka cisza. Rękami trzymał ko-
niec pakunku i wolno poruszał nogami.

Zeszli niżej i zatrzymali się, żeby wyrównać ciśnienie i lepiej chwycić tobół, po czym ruszyli dalej. Nie bał się ciemności i tego, że nie wie, gdzie się znajduje. Łatwo było pomyśleć, że w ogóle się nie porusza, że złał się z gigantyczną czarną masą wody, która zarazem była pustką. Odnosiło się wrażenie, jakby człowiek był zupełnie sam w całym wszechświecie, a on to lubił. To poczucie było niczym odurzenie narkotykiem. Niektórzy z kolegów sobie z tym nie radzili, wymiękali. To ćwiczenie jest cezurą, mawiał ich instruktor.

Zatrzymali się i chwilę później Sören zapalił latarkę. Ostre światło rozerwało przyjemną pustkę i brutalnie przypomniało Thomasowi, że nie bierze udziału w ćwiczeniach. Zaczął po omacku szukać kamizelki nurkowej, którą Sören przytroczył do pakunku, i spuścił z niej powietrze. Zeszli ostatni odcinek w kierunku dna, żeby złożyć na nim tobół. Sören dał mu znak, by się rozejrzeli w celu znalezienia jak najodpowiedniejszego miejsca. Po chwili dostrzegli idealnie pasujące małe zagłębienie. Thomas spojrzął na głębokościomierz – pokazywał ponad trzydzieści metrów. Sören wyjął młotek i zakotwiczyli tobół długimi stalowymi klinami, do których karabinkami przymocowali stalowe liny, po czym Sören odczepił kamizelkę. Ta część poszła szybko. Następnie poświęcili dłuższą chwilę na szukanie kamieni, które umieścili wokół zakotwiczonego pakunku i na nim. Nie chcieli ryzykować, że prądy głębinowe zabiorą go ze sobą dalej w morze, skąd potem wyłowi go na pokład jakiś trawler.

To była ciężka i uciążliwa robota, ale w końcu Sören dał znać, że jest zadowolony. Znalazł na kompasie kurs powrotny i wolno ruszyli w górę, za nim Sören wyłączył latarkę. Znowu byli sami w ciemnościach.

Rozdział 43

– Zrobiłem to odruchowo, kiedy zaczął mówić o Jenny... Cóż, powiedział, że musimy ją uciszyć. Nie pomyślałem, co to oznacza, że to groźba. Po prostu nie znośłem, kiedy mówił o Jenny. Wyłączyłem myślenie, szturchnąłem go, nie jakoś szczególnie mocno, równocześnie dając stopę za jego nogę. Kompletnie się tego nie spodziewał. Stara jak świat sztuczka ze szkolnego boiska. Upadł jak długi i uderzył się w głowę.

Fredrik słuchał nagrania z pierwszego przesłuchania Thomasa Lundgrena, prowadzonego przez Sarę Oskarsson. Ona najlepiej знаła całe skomplikowane tło tej sprawy. Poza tym byłoby nie na miejscu, gdyby podejrzanego maglował policjant, który skrepował mu nogi taśmą i zostawił go leżącego w śnieżnej zaspie na pięciostopniowym mrozie.

Fredrik nie ubolewał nad tym, a wręcz poczuł ulgę, że nie musiał przebywać w pokoju przesłuchań razem z Thomasem Lundgrenem. Wiedział, że trudno byłoby mu zapanować nad emocjami oscylującymi gdzieś pomiędzy empatią a obrzydzeniem. Nieomal współczuł mężczyźnie z powodu tego, w co go wciągnął szczywany i kompletnie pozbawiony skrupułów Sören Myrman, obarczając brzemieniem, które Thomas dźwigał od tamtej pory. Współczucie jednak ulatywało, gdy tylko pomyślał, że mężczyzna naprawdę wykonał ten krok, zrobił to własnej siostrze.

– Mimo wszystko to pan zadzwonił do Sörena – usłyszał głos Sary dobiegający z dyktafonu.

– Musiałem go ostrzec, kiedy Jenny powiedziała, że zaczęła sobie przypominać różne sprawy z przeszłości. To nie ja wpadłem na pomysł, żeby tu przyjechał – odparł Thomas Lundgren.

Potem zeznał, że Sören Myrman zdecydował się pojawić na Gotlandii i odwiedzić go już następnego dnia, by mogli pogadać o tym wszystkim na spokojnie. Pod koniec rozmowy telefonicznej Sören był niemal w świetnym

humorze, powiedział, że weźmie ze sobą sprzęt nurkowy, to może razem zanurkują jak za starych, dobrych czasów.

– Co się stało po tym, jak Sören uderzył się w głowę? – drążyła Sara.

– Zemdłał, a ja wciąż byłem wściekły, nie znosiłem, jak o tym mówił. Zacząłem się zastanawiać, co się stanie, kiedy odzyska przytomność, i wtedy... Cóż, zdecydowałem, że go utopię.

– Od razu pan pomyślał, że go utopi?

– Tak.

– Aby upozorować wypadek?

– Nie wiem, czy wtedy miałem to z tyłu głowy, czy też nie, ale ten sposób wydawał się najprostszy.

Na chwilę zapadło milczenie, po czym rozległ się szelest, bo ktoś się poruszył.

– Bał się pan Sörena Myrmana? – kontynuowała Sara.

– Wszyscy się go bali – odparł Lundgren.

Następnie długo opowiadał o tym, jak utopił Sörena Myrmana w wannie. Szczegółowe pytania Sary pomagały mu w opisywaniu całego zdarzenia. To wtedy, gdy zdecydował, że zawiezie ciało do Smöjen, wpadł na pomysł, by wymienić wodę z kranu w płucach Myrmana na wodę z wyrobiska. Wiedział, że potrafi to zrobić, lecz nie miał pojęcia, w jakim stopniu i na ile przekonujący będzie rezultat. To była loteria.

Fredrik musiał szybko zmienić taśmę. Thomas Lundgren był bardziej rozmowny od swojego ojca. Co za ironia losu! Z niewinnego musieli wyciągać każde słowo, winny gadał jak najęty, chwilami nieomal rozbawiony. Może przynosiło mu to ulgę po osiemnastu latach milczenia.

– Zauważyłem, że źle się czuje. Mijały lata, a Jenny była wciąż w kiepskim stanie, i zdawałem sobie sprawę dlaczego. Cierpiała i nie rozumiała, co jest tego powodem. Straszne było to, że nie wiedziałem dokładnie, czego była świadkiem. Gdy to się stało, mnie i Sörena tam nie było. To nie było coś, co... Musicie zrozumieć. My... my byśmy nigdy... Przecież działaliśmy w dobrej wierze.

Fredrik zatrzymał taśmę i gwałtownie wstał z krzesła. Zirytowany przeszedł się po pokoju.

– W dobrej wierze! – powtórzył głośno.

Wrócił do biurka, ale czuł, jak ogarnia go wściekłość.

– W dobrej wierze! Przeklęty idiota!

Solidnie kopnął kosz na śmieci i przeklął w równym stopniu wypaczony obraz rzeczywistości Thomasa Lundgrena, jak i własny brak opanowania, bo po podłodze rozsypały się śmieci. Klęcząc, zbierał papiery i pojedyncze puszki, z którymi nie pofatygował się do sklepu, gdy do pokoju zajrzał Gustav i spytał, czy przypadkiem Fredrik nie potrzebuje urlopu.

– Do Bożego Narodzenia dociągnę – odparł Fredrik, plecami odwrócony do drzwi.

– Nie upadaj na duchu – zazartował Gustav.

Fredrik strzepnął spodnie i ponownie włączył dyktafon. Po chwili przesłuchanie zeszło na Michaela Edlunda.

– Nie przypuszczałem, że się do mnie odezwie. Nie sądziłem, że wie, kim jestem. Byłem bardzo zdziwiony. Najwyraźniej dowiedział się tego już wtedy, po nocy spędzonej na Närsholmen, w osiemdziesiątym piątym. Mięło sporo czasu, zanim naprawdę zrozumiałem, o co w tym wszystkim chodziło – mówił Thomas Lundgren.

– Dlaczego zadzwonił?

– Chciał się upewnić, że będę trzymał gębę na kłódkę, jeśli się do mnie odezwiecie.

– To pan zaproponował, żeby Edlund przyjechał na Gotlandię? – spytała Sara.

– Tak. Powiedziałem, że zdecydowanie musimy o paru sprawach pogadać i że lepiej, by przyjechał, niż rozmawiał ze mną o tym przez telefon – odparł Thomas. – Nigdy nie wiadomo, kto człowieka podsłuchuje.

– Na spotkanie wziął pan ze sobą karabin maszynowy – przypomniała Sara.

– Tak.

– Dlaczego?

– Szczerze mówiąc, bałem się Edlunda i chciałem się dowiedzieć, co się wydarzyło tamtego dnia, co się stało Jenny. Nie byłem pewien, czy będzie chciał mi o tym opowiedzieć.

– Skończyło się na tym, że go pan zastrzelił?

Thomas bąknął coś pod nosem.

– Może pan mówić trochę wyraźniej? – poprosiła Sara.

– Tak. Zastrzeliłem go – potwierdził Thomas Lundgren, tym razem przesadnie wyraźnie.

– Dlaczego?

– W każdym razie nie dlatego, że nie chciał mi powiedzieć, co się wydarzyło. Nie wiem, czy wyjawiał mi wszystko, ale...

– ...pan go zastrzelił? – dorzuciła Sara

Na długą chwilę zapadło milczenie, po czym głos Thomasa Lundgrena powrócił z nową siłą.

– Nie miałem takiego zamiaru, po prostu chciałem poznać prawdę. Było coś w jego spojrzeniu, w sposobie mówienia... jakaś obojętność... albo nawet... kompletny luz. Nie myślał o tym. To mu nie ciążyło, być może nigdy. Powiedział: „Przecież to już historia”. Zorientowałem się, że naprawdę nie pojmuje, dlaczego go o to zapytałem. Nie grał, po prostu nie rozumiał. Wtedy strzeliłem.

Fredrik był ciekaw, co mocniej dotknęło Thomasa Lundgrena. Kompletny brak poczucia winy Edlunda czy myśl, że ktoś mógłby wypaplać tę historię sprzed osiemnastu lat? A może uświadomienie sobie, że on ponosi największą winę? Zabił, by się zemścić, czy próbował się wybielić?

– Co powiedział panu Edlund? – spytała Sara.

Zapadło długie milczenie. Fredrik pomyślał nawet, że coś się stało ze sprzętem, lecz w końcu Thomas Lundgren zabrał głos:

– Twierdził, że zrobił kilka zdjęć bez ubrań... zarówno Jenny, jak i tej drugiej... Jeanette.

„Bez ubrań”! Najwyraźniej „nagich” było słowem zbyt trudnym do wymówienia.

– Dodał, że zaszło nieporozumienie. Jeanette myślała, że jeden z pozostałych facetów, Westin, chce zrobić coś z Jenny, coś, czego nie było w umowie, a przecież zawarliśmy porozumienie. – Nagle w głosie Thomasa pojawiła się nuta nieomal krzywdy.

– Czego dotyczyło porozumienie?

– Tego, co wolno, a czego nie wolno robić. – Westchnął głęboko. – W każdym razie – kontynuował – Jeanette najwyraźniej próbowała interweniować, ale wtedy... Cóż, Westinowi odbiło i ją uderzył. Według Edlunda chyba pogrzebaczem.

– Chyba?

– Twierdził, że nie pamięta dokładanie.

– I to wszystko dzieje się na oczach Jenny?

– Tak – odparł załamującym się głosem. – Do końca nie mam pewności. To równie dobrze mógł być Edlund i mogło chodzić o coś innego... to znaczy... powiedział, ale...

– A gdzie wy byliście, gdy to się działo?

Na to pytanie odpowiedź nie padła. Na nagraniu rozległ się dziwny dźwięk, który na początku nic Fredrikowi nie mówił, lecz w końcu policjant uświadomił sobie, że to stłumiony płacz Thomasa Lundgren. Po ponad minucie Sara stwierdziła:

– Jest czternasta dwadzieścia trzy. Przesłuchanie Thomasa Lundgren zostało zakończone.

Zatrzeszczało i nagranie się skończyło.

Ulrikowi Lundgrenowi pozwolono opuścić areszt we wtorek po południu. Przyjechała po niego żona i odwiozła do domu na Vallérsngatan. W ciągu dnia ustalono z pomocą ewidencji przebiegu pojazdów, że wtedy, kiedy zaginęła Pauline Jousset, Ulrik Lundgren przebywał w Holandii. Dojechał do Rotterdamu, a potem wrócił do Szwecji. Policjanci byli tym zaskoczeni.

Zanim Ulrik wszedł do samochodu, odwrócił się w stronę dużego popielatego budynku. Spojrzał na piętro, gdzie siedział zamknięty przez siedemnaście dni, i wyobrażał sobie, jak z lekkim sercem stąd wychodzi. Rzeczywiście opuścił areszt, lecz tylko po to, by zrobić miejsce dla syna. Było mu ciężiej niż kiedykolwiek, ciężiej, niż gdyby musiał dalej tkwić w zamknięciu.

– Idziesz? – spytała Ann i spojrzała na męża ponad dachem samochodu.

– Tak, tak, idę – odparł słabym głosem, lecz wciąż stał, podczas gdy Ann wsiadła i zamknęła drzwi.

Nie wiedział, czy to, co zrobił, było karalne, ale nie to było teraz najważniejsze. Musieć o tym mówić, zostać zdemaskowanym, wstydzić się... Nigdy, dopóki żyje. Tamta dziewczyna była młoda, ale nie jak ta zamordowana dziewczynka, nie, to była dorosła kobieta. Nie potrafił tego wyjaśnić nawet sobie, a co dopiero policjantce. Kiedy się zatrzymali i wysiedli z samochodu, myślał, że... nigdy nie czuł takiego odurzenia... nie umiał się powstrzymać, ale jej nie zamordował. Jenny jednak siedziała w samochodzie, kiedy to się... działo.

Chciał to pozostawić za sobą. Nie będzie już wracał do tego myślami. Szybko otworzył drzwi i usiadł obok żony. Auto zaczęło się toczyć, zanim zdążył dobrze je zamknąć.

Płetwonurkowie straży ochrony wybrzeża pojawili się na miejscu we wczesne środowe przedpołudnie. Jeśli ktoś nie wiedział, co ich tu sprowadziło, to obserwowanie podskakujących mężczyzn w wypełnionych powietrzem

suchych skafandrach, które miały chronić przed zimnem, niemalże budziło śmiech.

Dzięki wskazówkom Thomasa Lundgrena mniej więcej zlokalizowali właściwe miejsce, po czym rozpoczęli poszukiwania. Z powodu niskiej temperatury nie mogli przebywać w wodzie zbyt długo, musieli wracać na powierzchnię w równych odstępach czasu, żeby wejść na pokład łodzi i się ogrzać.

Nad białym lądem i ciemnoszarym morzem wisały ołowiane chmury. Närsholmen było odgrodzone taśmą policyjną. Obecnie cały teren był niedostępny dla turystów. Policja pracowała przy domu drugi dzień z kolei.

Temperatura spadała. Każda rozbijająca się o brzeg fala zostawiała cienką jak papier warstwę lodu. Łódź nurków kołysała się na wodzie trzysta metrów od południowego cypla. Po wielu godzinach pracy, ale znacznie krótszym realnym czasie nurkowania dwaj płetwonurkowie coś zauważyli. Poruszali się według dokładnie przygotowanego schematu i mocnymi latarkami oświetlali dno. Przeszukiwali okolicę kawałek po kawałku. Pozostawali na głębokości od półtora do dwóch metrów powyżej dna pokrytego porośniętymi glonami kamieniami, w większości rozmiaru sporej pięści. Od czasu do czasu dno stawało się piaszczyste, lecz głównie zalegały je kamienie.

Światło jednej z latarek padło na około dwumetrową formację kamieni. Były znacznie większe od pięści, mniej więcej tak duże, że dorosły mężczyzna musiałby się natrudzić, żeby je przenieść. Nurek, który je zauważył, dał znak koledze. Omal nie przegapił tej dziwnej struktury, ponieważ znajdowała się w zagłębieniu, na oko metr niżej niż otaczające ją dno.

Wypuścili powietrze z kamizelek i zeszli trzy metry głębiej. Jeden z nurków świecił latarką, podczas gdy drugi ostrożnie dotknął kamieni. Nie obsunęły się. Były dobrze dopasowane. Nurek włożył palce jednej ręki w szczelinę. Zimno i nieporęczne rękawiczki sprawiły, że prawie nic nie poczuł, ale był pewien, że między kamieniami coś się znajduje, i nie jest to dno. Pomiędzy kamieniami powstała szczelina i wyglądało na to, że tym czymś jest materiał lub folia.

Przejechał prawą ręką wokół zewnętrznej krawędzi kamiennego usypiska. Najpierw z jednej strony, tutaj nic nie znalazł, potem wzdłuż krótszego boku i dalej po przeciwnej stronie. Tam poczuł opór. Przeszkadzała mu rękawiczka, ale opór był wyraźny. Poświecił latarką właśnie w tym miejscu. Pod jednym z kamieni zauważył kawałek liny. Potarł ją rękawiczką. Część

glonów odpadła i coś zamigotało w świetle latarki. To była stalowa linka. Złapał za nią i ostrożnie pociągnął. Linka wygięła się w łuk, trzymała się wbitego w skałę klina.

Przyczepił do niego boję, zaznaczając tym samym miejsce. Obaj nurkowie wynurzyli się z szarozielonej wody, żeby wezwać łódź.

Rozdział 44

Sara Oskarsson przybiegła na metę Biegu Świętej Łucji jako czwarta wśród kobiet z czasem 45.23. Z wyniku była zadowolona, lecz czwarte miejsce przyjęła z pewną rezerwą. Konkurencja nie była przytłaczająca. Na starcie stanęło tylko dwieście osób, z których większość stanowili mężczyźni. Podczas chwili przerwy przy kawie Fredrik przysiągł, że pobiegnie następnej zimy, i natychmiast tego pożałował, ale stało się, obiecał.

Nastało Boże Narodzenie. Kilka dni tuż przed Wigilią przyszła odwilż. Śnieg utworzył twardą skorupę i stracił blask – był bardziej szary niż biały. W Wigilię rano wrócił mróz i oszronił drzewa. To było nastrojowe Boże Narodzenie, mimo że miejscami zalegały warstwy brudnego śnieg.

Dwudziestego drugiego przyjechał tata Fredrika z torbą pełną wina i sera. Świętowali w na wpół wyremontowanej Stajni Augiasza, której ozdobą był turkusowy piec kaflowy. Robert Tingvall podarował im sięgającą aż do sufitu dużą, gęstą choinkę. Stała w jednym z kątów pokoju, tak że było ją widać, gdy wchodziło się po schodach. Zgodnie z rodzinną tradycją Bromanów lampki miały się na niej świecić od wieczora dwudziestego trzeciego grudnia do święta Trzech Króli. Fredrik stwierdził, że choinka zajmuje jedną czwartą pokoju, co nie do końca było zgodne z prawdą.

Gdy Thomas Lundgren zaczął mówić, szybko poskładali sprawę Myrmana, jak ją teraz określano. Należałoby dodać, że nie najgorzej. Troje zamordowanych: Jeanette Edvall, Sören Myrman i Michael Edlund; jeden samobójca: Jan Lindgren (lub dwaj, jeśli liczyć śmiertelny wypadek Kjella Westina z ponad dwoma promilami alkoholu we krwi); stręczycielstwo, współudział w morderstwie, chronienie przestępcy, niszczenie dowodów, wykorzystywanie seksualne nieletnich. Śledztwo kręciło się w kółko, sprawcy eliminowali siebie lub innych sprawców.

Fredrikowi wciąż trudno było sobie wyobrazić tamten sierpniowy dzień osiemnaście lat temu, kiedy to na oczach sześciolatniej Jenny Lundgren do-

szło do zabójstwa Jeanette Edvall w domu Michaela Edlunda na Närsholmen. Pierwsza opowieść Jenny o ojcu i podróży do Francji wciąż siedziała mu w głowie, wyraźna i sugestywna. Trudno mu było odłożyć ją na bok, nawet jeśli rozumiał, jak jedno wspomnienie Jenny łączy się z drugim. Obie historie zostawiły swój ślad w jego głowie. Nie były prawdziwe, lecz równocześnie nie były kłamstwami.

Eva Karlén gruntownie przeszukała łazienkę Thomasa Lundgrena, odkręciła odpływ wanny i wydobyła szlam z kratki ściekowej. Przebadawszy szarawozielonkawy osad, znalazła sporo włosów. Po badaniach DNA okaże się, że kilka z nich z dużym prawdopodobieństwem i przy odrobinie szczęścia należało do Sörena Myrmana. W tej sytuacji wszelkie dowody kryminalistyczne były mile widziane. Nie żeby ktoś wątpił w winę Thomasa Lundgrena, ale śledztwo obfitowało w zbyt wiele nieoczekiwanych zwrotów, żeby mogli się czuć komfortowo, nie mając twardych dowodów i opierając się tylko na tym, że Lundgren przyznał się do winy. Trochę łatwiej będzie się Fredrikowi żyło z pierwszą wersją wspomnień Jenny Lundgren, odkąd kilka ciemnoblond włosów definitywnie połączy ze sobą dwóch dawnych kumpli z wojska.

Kolorowe zdjęcie znalezione przez nich w skrytce bankowej Sörena Myrmana przedstawiało trzech mężczyzn. Brakowało na nim czterech osób: Sörena Myrmana, Thomasa Lundgrena, Jenny Lundgren i Jeanette Edvall. Tamtej sierpniowej nocy w domu było siedem osób. Ci trzej mężczyźni zapłacili sporą sumę za obecność dwóch dziewczynek, choć była ona niczym w porównaniu z ceną, jaką zapłaciły one.

Być może nigdy nie wyjdzie na jaw, co naprawdę się tam wydarzyło. Sören Myrman i Thomas Lundgren przebywali w innym pomieszczeniu niż Jeanette w chwili śmierci. Tak przynajmniej twierdził Thomas Lundgren. Żaden z trzech facetów ze zdjęcia nie żył. Michael Edlund prawdopodobnie opowiedział Thomasowi Lundgrenowi o tym, co się stało, ale były to zeznania, których nie da się potwierdzić, ponadto wymuszone bronią. Żyła tylko jedna osoba będąca w tamtym pokoju: Jenny Lundgren. Może ona coś pamięta? Abstrahując od tego, czy pamięta, czy też nie, wszczynanie procesu w sprawie morderstwa Jeanette Edvall było wątpliwe, ponieważ nie było kogo oskarżyć o zbrodnię, a przestępstwa polegające na chronieniu przestępcy i niszczeniu dowodów, czego dopuścił się Thomas Lundgren, uległy przedawnieniu.

Thomas Lundgren będzie musiał żyć z piętnem. Formalnie nie dlatego, że sprzedał sześcioletnią siostrę. To przestępstwo również uległo przedawnieniu, ale mimo wszystko ono go pograżyło. Fredrik marzył o tym, żeby nie myśleć o Thomasie Lundgrenie; jego naiwna linia obrony wciąż przyprowadzała go o mdłości. „Działał w dobrej wierze!”

W pierwszy dzień świąt po południu Fredrik i Ninni leniuchowali, każde na swoim końcu kanapy. W pewnym momencie Ninni podczołgała się do męża, zanurkowała pod jego ramieniem i oparła głowę na jego piersi. Fredrik odłożył książkę, którą dostał w prezencie, ostrożnie pchnął ją na ławę, między filiżankę z kawą, miseczkę z pomarańczami i półmisek z ciasteczkami. Joakim poszedł do Martina. Babcia, mama Ninni, podarowała mu na święta w prezencie pieniądze na wymarzone dredy. Ojciec Fredrika pojechał z Simonem do Sandarve na jedyną górkę saneczkową na południu Gotlandii, niecały kilometr od domu.

Fredrik bardzo przeżywał to, co się stało na Närsholmen. Nie tyle sprawę Thomasa Lundgrena i strzelaninę, ile własne reakcje. Pomimo wytrwałych treningów w strzelnicy, siłowni i na okolicznych szutrówkach nie zachował się zbyt profesjonalnie. Nie tak dobrze, jak powinien. Coś, co nie miało nic wspólnego z wykonywanym zadaniem, nie dawało mu spokoju i prawie stracił nad sobą panowanie. A przecież na tym polega trening: żeby umieć zachować zimną krew.

Po poniedziałkowych wydarzeniach na Närsholmen resztę tygodnia Fredrik spędził z dziećmi sam i miał mnóstwo czasu na przemyślenia. W spokoju, który zapanował w domu, uzmysłowił sobie, że nie tylko Ninni tęskni za przyjaciółmi, których zostawiła, przeprowadzając się na Gotlandię. Po blisko dwóch latach na wyspie, kiedy Fredrik odzwyczaił się od szumu dużego miasta i przestał utrzymywać powierzchowne relacje, zrozumiał, że tak naprawdę nie ma za wielu prawdziwych przyjaciół. Mógł ich policzyć na palcach jednej ręki. Tęsknił za nimi. Gustav był na dobrej drodze, żeby zostać jego przyjacielem, lecz tak jak powiedziała Ninni, mimo wszystko jest różnica między przyjaźnią z kimś, kogo się poznało dwa lata temu, a kimś, kogo się zna od dawna.

Chciał zostać na Gotlandii, pragnął, żeby im się tutaj ułożyło, lecz nie zamierzał się trzymać tego pomysłu kurczowo i za wszelką cenę. Może tak bardzo chciał, by im się udało, że wyparł trudne aspekty przeprowadzki?

Ninni wróciła w niedzielę niespokojna i nadmiernie podekscytowana. Czytała o tym, co się wydarzyło na Närsholmen. Media przedstawiły to jako potyczkę lokalnych policjantów z uzbrojonymi w broń automatyczną komandosami. W artykułach mnóstwo było określeń takich jak: „wymiana ognia”, „egzekucja”, „ugoda”, „niebezpieczeństwo”, „grad kul”, „zagrożenie życia”...

Kilka razy rozmawiali o tym przez telefon, lecz wyglądało na to, że Ninni nie zazna spokoju, dopóki nie znajdzie się z mężem w jednym pomieszczeniu i nie spojrzy mu w oczy, podczas gdy on o wszystkim jej opowie. Fredrik zaś nie był pewien, czy będzie w stanie mówić o Närsholmen.

– Nie zamierzam kurczowo trzymać się Gotlandii – oświadczył wtedy. – Jeśli nie będziesz mogła tu funkcjonować, to wrócimy do Sztokholmu. O ile to stanowi problem. Bo w innym wypadku... – Urwał, zauważając, jak na jej twarzy pojawia się spokój.

– Bardziej chodzi o to, że nie mówisz mi takich rzeczy – powiedziała. – Może w tym jest problem.

Poczuł pewną ulgę. Samo zawieszenie broni było połową sukcesu.

Zerknął teraz na Ninni.

– Jak tam? – spytał.

Ninni odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Dobrze.

Lewą rękę położył na jej brzuchu, prawą odnalazł jej dłoń.

– Na pewno?

– Tak.

Być może nie wszystkie problemy zostały rozwiązane, pomyślał, ale na początek dobre i to.

Tkwili w milczeniu przez dłuższą chwilę. Ninni miło się przytulała. Fredrik czuł, że coraz głębiej zapada się w kanapę, a myśli związane z wydarzeniami ostatnich miesięcy coraz bardziej się rozpraszają. Na krótką chwilę wypuścił dłoń Ninni, żeby odgiąć lampkę do czytania.

– Możesz ją zgasić? – poprosiła Ninni.

Tak zrobił, a ona podniosła głowę i na niego spojrzała.

– A tak naprawdę jak się czujesz? Okropna historia z tymi dwiema dziewczynkami. To chore.

Natychmiast został wyrwany z przyjemnego kanapowego odrętwienia. Wcześniej pokrótce opowiedział Ninni o Lundgrenie i tym, co się wydarzyło, gdy razem z Gustavem byli na Närsholmen. Rozmawiali nie o tym,

co tak naprawdę się stało, ale o tym, co namacalne. Celowo nie poruszył innych tematów.

– Kiedy weszliśmy do środka, to w pewien sposób było po wszystkim. To jak czytanie bardzo zniszczonej książki. Większość rzeczy widzi się jak przez mgłę.

Nie miał pewności, czy mu wierzy, ale nie zadała więcej pytań.

Jeśli powinien coś zapamiętać ze śledztwa w sprawie Myrmana, to Jenny Lundgren, lecz już wiedział, że nie obraz ofiary będzie nosił w pamięci. To obraz martwego nurka w czarnej pianie lewitującego z rozłożonymi na boki ramionami w zielonej bezkresnej toni będzie niechciany siedział w jego głowie.

Rozdział 45

Po święcie Trzech Króli ze Sztokholmu zadzwonił promotor Jenny Lundgren. Poszła z telefonem do kuchni. Stała podczas rozmowy, patrzyła na podwórko i ostrożnie przyciskała nos do szyby. Śnieg stopniał. Na zewnątrz było pięć stopni, porobiły się kałuże.

„Co się stało? Gdzie się podziała? Na pierwszym seminarium wszystko zapowiadało się tak obiecująco” – dopytywał się promotor.

Prawda była taka, że sporządziła jedynie spis treści. Przebrnęła przez książki dotyczące metodologii pracy naukowej, które miała przeczytać, ale na egzamin się nie umówiła. Zaczęła śledzić wyniki badań innych studentów, wypełniła zapiskami notatnik na spirali, ale na tym się skończyło. Inne myśli wypełniły głowę i pochłonęły całą jej energię. Książki leżały, a swoich badań nawet nie zaczęła. Dni mijały, upływały tygodnie i miesiące, aż w końcu minął semestr. Na początku męczyła się z tym, że nic nie robi, lecz po jakimś czasie przestała się tym trapić.

O żadnej z przyczyn tego stanu rzeczy nie wspomniała promotorowi. Brak postępów w pracy magisterskiej wytłumaczyła powodami rodzinnymi; jesień była trudnym okresem dla jej rodziny. Promotor złożył wyrazy ubolewania, ale nie powiedział nic, co wskazywałoby na to, że skojarzył jej odpowiedź z wydarzeniami, które przez kilka dni z detalami relacjonowano zarówno na łamach prasy brukowej, jak i w niektórych kanałach telewizyjnych. Przedstawiano w nich Jenny jako dwudziestoczteroletnią studentkę socjologii. Albo jej promotor był zbyt taktowny, żeby ją o to zagadnąć, albo nie interesowały go takie wiadomości. To drugie było całkiem możliwe, choć uważała, że socjologowie unikający tabloidów są dziwni.

Powiedział, że ma nadzieję na powrót Jenny na studia w semestrze letnim, a ona obiecała, że się odezwie, i na tym stanęło. Rozmowa ani nie dodała Jenny otuchy, ani jej nie dobiła. Studia wciąż wydawały się bardzo odległe, jakby z innego świata. Może ten temat stanie się jej bliższy, a może

nie. Jeśli miałyby być wobec siebie szczerą, to nie była świadoma, czego chce. Nawet nie wiedziała, czy będzie lepiej. Przekraczając próg siedziby policji, by złożyć doniesienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez ojca, głęboko wewnątrz żywiła nadzieję, że to jej pomoże, sprawi, że poczuje się lepiej. Zniknie, a przynajmniej skurczy się ta ogromna pustka, ciągnęła dyskomfort. Potem przestała mieć nadzieję i zauważyła, że jest gorzej. Była przekonana, że popełniła błąd. Obecnie już niczego nie była pewna, a jednak w jakiś sposób poczuła się wolna. Było to nie tylko przyjemne, ale też obce jej uczucie. Mimo wszystko zmiana okazała się pozytywna.

Podziękowania

Serdecznie dziękuję Danielowi Åhlénowi, Magnusowi Frankowi i Sune Jacobsson z policji na Gotlandii; Carlowi-Johanowi Engströmowi i Andersowi Åkermarkowi z pułku piechoty morskiej oraz Bengtowi Gustafssonowi za pomoc w poznaniu detali wojskowych; Annie Herlöfsson, Håkanowi Wallinowi i Göranowi Radhe za to, że byli moimi przewodnikami po okolicy, oraz za inspirację.

Błędy, które ewentualnie zakradły się do niniejszej książki, wynikają tylko i wyłącznie z moich własnych pomyłek lub wyborów.

Czasami inspirowałem się prawdziwymi wydarzeniami i żyjącymi osobami. Końcowy rezultat to jednak całkowicie fikcyjna historia, bez żadnych ambicji nakreślenia „prawdziwego” obrazu tego, co się wydarzyło, ani osób, które w tym uczestniczyły.